



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

1(35) 2016

Rok X

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Katedra św. Michała i św. Guduli

fot. Paweł Litwiński



zabytek z okładki

Grand Place, w centrum kamienica la Maison des Boulangers.



Pałac Królewski.



Grand Place o zachodzie słońca.



Wnętrze kościoła Notre Dame du Sablon.



Łuk w Parc du Cinquantenaire.

fot. Paweł Litwiński.

Zabytki Brukseli



Słowo redaktora



Gdy w programach informacyjnych oglądamy relacje z Brukseli, najczęściej tłem dla nich jest budynek Rady Unii Europejskiej, ewentualnie Berlaymont, główna siedziba Komisji Europejskiej: nudne, korporacyjno-biurowe budynki w pustoszejącej wieczorami dzielnicy europejskiej. Ale prawdziwa Bruksela różni się od tej pojawiającej się regularnie w mediach. Już w samej dzielnicy europejskiej wystarczy przejść kilkaset metrów w dół od budynku Parlamentu Europejskiego, żeby trafić na klimatyczny Place Jourdain, z restauracjami, najlepszymi (podobno) frytkami w Brukseli i choinką w czasie świąt Bożego Narodzenia. Ale najlepsze, co ma do zaoferowania Bruksela, leży pół godziny spacerem od dzielnicy europejskiej: Grand Place, czyli rynek otoczony pięknymi, doskonale odnowionymi kamienicami, z bryłą ratusza pośrodku. Na przestrzeni historii ta część miasta nie oparła się zniszczeniom (m.in. pożarowi wywołanemu przez ostrzał wojsk Ludwika XIV), ale zawsze była pieczołowicie odnawiana przez Belgów. Dzisiaj Grand Place to także feeria świateł i kolorów, nadająca detalom architektury tajemniczy i nieco niepokojący wygląd. A po drodze na Grand Place nie sposób nie zauważyć gotyckiej katedry, pałacu królewskiego z otaczającym go parkiem, czy kościoła Notre Dame du Sablon, słynącego z ogromnych witraży.

Interesującym zabytkom towarzyszy w Brukseli wspaniała kuchnia. Belgia to stolica czekolady (produkuje się jej w tym kraju 172 000 ton rocznie), a sama Bruksela to siedziba wielu manufaktur wyrabiających czekoladę, często na naszych oczach. W samym mieście, najwięcej restauracji znajdziemy na Rue des Bouchers - można w nich zjeść świeże owoce morza, w tym słynne belgijskie mule i oczywiście wspomniane już frytki. Nic, tylko smakujmy Brukselę!

*tekst i fotografie
dr Paweł Litwiński*

W ubiegłym roku zachęcaliśmy Państwa do współudziału w wyposażeniu kapsuły pamięci, która miałaby przechować znaczące przedmioty lub dokumenty dotyczące naszego miasta i powiatu. Miała być zdeponowana gdzieś w podziemiach muzealnych. Krasnostawianom zabrakło jednak determinacji, ale za to w sąsiednim Tomaszowie Lubelskim, jak wieść niesie, taki pomysł musiał się spodobać i w podobnej kapsule zaplanowano zamknąć tamtejsze przesłanie. Gratulujemy! Może i my jeszcze do tego projektu wrócimy?

„Nestor” wzbudza coraz większe zainteresowanie. Gościmy nowych, znamienitych autorów, którzy nieustannie wnoszą nieznanne i bezcenne materiały. Za pośrednictwem naszego czasopisma z przejściem wracają w swoje rodzinne strony ci, którzy już dawno stąd wyjechali. Jak zwykle, nie brakuje więc wspomnień, opracowań historycznych, recenzji, literatury pięknej, a także humoru. W bieżącym numerze prezentujemy twórczość plastyczną Antoniny Dudkiewicz, a w ramach cyklu „Zabytek z okładki” rozpoczynamy wędrowkę po Europie od zwiedzania Brukseli.

Wobec takiego bogactwa, apelowanie o pomoc finansową na druk „Nestora” powinno być zwyczajną formalnością i przyznam, że nieśmiało na to liczymy. Prosimy więc w miarę możliwości o jakieś chociażby drobne sumy, bo mamy jeszcze ochotę wydać kilka numerów. Nasze konto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej nadal istnieje, a za każdą wpłatę dziękujemy już dzisiaj. **Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004.** W tytule wpłaty można wpisać: „Nestor”.

Dziękujemy Panu Kazimierzowi Rusznia-kowi, który spośród sponsorów indywidualnych i przedsiębiorstw okazał dotychczas największe zaangażowanie dla Czasopisma Artystycznego „Nestor” wkraczającego wraz z 35 numerem w dziesiąty, jubileuszowy rok wydawniczy.

Andrzej David Misiura

Spis treści

Słowo redaktora	1
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Zabytki Brukseli	1
<i>Paweł Litwiński</i>	
Opowieść o jednym z najwspanialszych polskich organach	3
<i>Wiktor Zygmunt Łyjak</i>	
Zapomniany pochówek Zofii z Wielobockich Orchowskiej w kościele św. Stanisława Biskupa w Gorzkowie	21
<i>Lech Dziedzic</i>	
Miejskie obwarowania Krasnegostawu - wyniki prac wykopaliskowych	26
<i>Jacek Kiszcza</i>	
Królewska ilustracja zamku w Krasnymstawie z roku 1789	30
<i>Marian Janusz Kawałko</i>	
Krasnostawska „nostra curia” w dokumencie Władysława Jagiełły z 1410 r. Przyczynek do historii królewskiego zamku w Krasnymstawie	34
<i>Lech Dziedzic</i>	
Leksykon zamków, pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego. Cz. VI. 2. poł. XIX wieku	35
<i>Agnieszka Szykula-Żygawska</i>	
Inżynier i kartograf wojskowy Józef Naronowicz-Naroński	38
<i>Lucjan Cimek</i>	
Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1891, 1894-1896	39
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Poezja - Stanisław Bojarczuk	50
Wspomnienia o małej stacji kolejowej	51
<i>Ryszard Lewczuk</i>	
Z ziemi obcej do Polski (cz. 1)	53
<i>Sławomir Franc</i>	
Pamięci naszych Rodziców - Anieli z Patyrów Sadlakowej i Adama Sadlaka z Siennicy Nadolnej	56
<i>Jadwiga Sadlak-Nowicka</i>	
Opowieść o rodzinie Suchodolskich z Wielkopola	63
<i>Teresa Wyszyńska</i>	
Kampania wrześniowa jednego z żołnierzy 7 Pułku Piechoty Legionów w Chełmie	73
<i>Józef Stępień</i>	
Marcowa kąpiel w zakolu Wieprza	76
<i>Henryk Wasiluk</i>	
Spojrzenie na powiat krasnostawski z perspektywy lat	78
<i>Jacenty Jarocki</i>	

Spis treści

Tajemnica pewnego portretu czyli pochwała korespondencji ...	82
<i>Monika Nagowska</i>	
Janusz Migurski do redakcji „Nestora”	90
<i>Janusz Migurski</i>	
Poezja - Anna Kamieńska	92
Niedowierzanie, Feministka, Ujrzeć smutek	94
<i>Urszula Gierszon</i>	
Poezja - Mirosław Pisarkiewicz	101
12 papierowych przedziałów	102
<i>Mirosław Pisarkiewicz</i>	
Szabes goj	106
<i>Mirosław Pisarkiewicz</i>	
Poezja - Elżbieta Rogalska	108
Grażyna Chrostowska - lubelska poetka z pokolenia Kolumbów	109
<i>Piotr Kupczak</i>	
Mała zagłada	111
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Poetyckie wotum wdzięczności i pamięci	111
<i>Waldemar Michalski</i>	
Szum przesypujących się wierszy	113
<i>Arkadiusz Frania</i>	
Prapremiera chełmskiej opery w Lublinie	115
<i>Stanisław Koszewski</i>	
Laureaci IX Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” 2016	117
Wesele w Krużownikach	124
<i>Lucjan Cimek</i>	
Anegdota krasnostawska	125
<i>Leszek Janeczek</i>	
Popularność imion w Krasnymstawie w II połowie XVIII wieku	126
<i>Irena Kulik</i>	
Krasnostawskie ulice	132
<i>Artur Borzęcki</i>	
Gwara wsi krasnostawskiej	133
<i>Leszek Janeczek</i>	
„I co z tego pozostanie” - wspomnienie o Marcinie Różyckim (1976-2012)	134
<i>Elżbieta Petruk</i>	
Minuta ciszy	135
<i>ks. Wiktor</i>	



NR 1 (35) 2016 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Piłat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw
Energiemont Sp. z o.o.

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Piłat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Wiktor Zygmunt Łyjak

Opowieść o jednych z najwspanialszych polskich organach



Już sama świadomość, że będę mógł podzielić się z Państwem wiedzą na temat dawnych organowych dziejów Krasnegostawu sprawiała mi wielką radość, gdyż nie mam wątpliwości, że jestem jedyną osobą, która wie nieco więcej o ich tajemnicach. Któż dzisiaj mógłby przypuszczać, że w tamtejszej farze znajdował się po 1869 roku jeden z największych instrumentów w tak zwanej Kongresówce? Kto wreszcie, zapytany o największe polskie organy w tamtych czasach, wymieniłby ten właśnie obiekt obok dzieł starszych i nowszych, takich jak choćby w Jędrzejowie, Leżajsku czy w Oliwie? Na temat prawdziwych instrumentarskich dziejów Krasnegostawu milczy tak zwana literatura przedmiotu. Niczego nie wiadomo również o działających tutaj rzemieślnikach, choć było to miasto nietuzinkowe, słynące przez wieki katedrą łacińskiej diecezji chełmskiej.

Właśnie do Krasnegostawu przeniósł ją w 1490 r. ze spalonego Chełma biskup Maciej z Łomży. Nie zbudowano z tej racji nowego obiektu sakralnego, lecz wykorzystano miejscowy kościół parafialny pw. Wszystkich Świętych¹. Właśnie tutaj sprawowali liturgię biskupi i kanonicy do 1776 roku, a więc do czasu, gdy nadarzyła się okazja umieszczenia katedry w kościele pojezuickim. Niepotrzebną już świątynię Wszystkich Świętych rozebrano w 1810 roku².

Nie sposób zgadnąć, od kiedy katedra pw. Wszystkich Świętych rozbrzmiewała dźwiękami organów. Mogło tak być nawet w czasie, gdy w Krasnymstawie ustanowiono stolicę biskupią, więc być może już w 1490 roku. Pewna wiadomość o instrumencie pochodzi z okresu, kiedy ksiądz Józef Wereszczyński, od 1581 roku opat benedyktyński w Sieciechowie, a od 1592 roku bi-

skup kijowski, dał 900 zł na sprawienie organów do krasnostawskiej katedry³. Nie może dziwić zainteresowanie biskupa Krasnymstawem - urodzony około 1530 roku wychował się i kształcił w tym mieście.

Nowe czasy nastały w Krasnymstawie wraz z kasatą jezuitów przeprowadzoną w 1773 roku. Zakon ów sprowadził tutaj w 1685 roku biskup chełmski Stanisław Świąciecki⁴. W 1695 roku rozpoczęto budowę kościoła, ukończoną w 1717 roku. Obiekt pw. Świętego Franciszka Ksawerego konsekrowano 5 października 1741 roku. Zapewne już w tym czasie były w nim jakieś organy, być może nawet te, których opisy zajmą naszą uwagę. Jeżeli wzniesienie instrumentu odbywało się wówczas, można spekulować, kto stał za jego budową. Wykluczyć chyba od razu trzeba znanego w tych stronach organmistrza Mikołaja Mordelskiego z Janowa Podlaskiego, zmarłego w tym mieście w 1740 roku. Działał on w 1717 roku u dominikanów w Lublinie⁵ i, przynajmniej teoretycznie, mógł rozpocząć budowę tego instrumentu, kończoną następnie przez kogoś z jego wychowanków. Bardziej znanym od niego był stołeczny organmistrz Wawrzyniec Zadorski, który również zapuszczał się na wschód od Warszawy. Na zlecenie księcia Augusta Czartoryskiego, w 1754 roku zbudował on organy w Międzyrzeczu Podlaskim, a wiadomo, że czynny był przynajmniej od 1717 roku⁶. Za wystawieniem organów w Krasnymstawie stać mógł któryś z mistrzów lwowskich - ze Lwowa jest tutaj przecież bliżej, niż z Warszawy, a nawet krakowskich.

Po kasacji krasnostawski kościół pojezuicki pełnił do 1826 roku funkcję świątyni katedral-

¹ *Diecezja lubelska 1985*, Informator historyczny i administracyjny, opracował ks. M. T. Zahajkiewicz, Wydawnictwo Kurii Biskupiej, Lublin 1985, s. 206.

² *Ibidem*, s. 207.

³ „Przegląd Katolicki” 1863, nr 23, ks. W. P., *Nieznane kazanie Ks. Wereszczyńskiego, Biskupa Kijowskiego, Opata Sieciechowskiego*, s. 354, *Niewspominam ozdoby Krasnostawskiego kościoła, gdzie W. M. ku czci i chwale większej bożej dał sprawić za dziewięćset złotych organy, tak i kilka set złotych na reformowanie organ klasztoru swego nałożyć nielitował*”. Dalsza część cytatu dotyczy organów opactwa w Sieciechowie.

⁴ *Diecezja lubelska 1985*, s. 206.

⁵ Wiktor Z. Łyjak, *Organy na Mazowszu [...] W Diecezji Płockiej od XIV wieku do 1818 roku*, s. 157.

⁶ *Ibidem*, s. 156.

nej, będąc także kościołem parafialnym⁷. Działo się tak w czasie, gdy po zniesieniu diecezji chełmskiej organizowano diecezję lubelską, a w Lublinie nie było jeszcze świątyni, którą jako katedralną mógłby objąć miejscowy biskup⁸.

Do 1835 roku niewiele wiadomo o instrumencie kościoła katedralnego - w 1818 roku miał on być *dobry y kosztowny*⁹. Po przeniesieniu katedry do Lublina, w parafialnym kościele krasnostawskim wzmiankowano w 1833 roku *Organ*¹⁰, który w tym samym roku odnotowano jako *Organ w Kościele Parafialnym głosów 22*¹¹. W podobny sposób uczyniono to dwukrotnie w 1835 roku¹². 26 października 1835 roku budowniczy obwodu krasnostawskiego Aleksander Ziółkowski, sporządził:

Wykaz Kosztów

Ponieść się mających na cząstkową reperacyą Kościoła Parafialnego po Jezuickiego, w Mieście Krasnymstawie, stosownie do Protokołu Narady Koszt jest następuiący. [-], w którym odniósł się do potrzeby reperacji instrumentu muzycznego:

6. Robota Orgamajstra

Organy rozebrać, wyczyścić, piszczałki wydmuć, napowrót złożyć i nastroić, 4^{re} zaś miechy nowemi irchami oblepić i ponaprawiać ryczałtowo [złp] 500.

[adnotacja: *Uwaga: przy Protokole odbiorczym udowodnic w szczególności tychże reperacye*]¹³.

Chociaż 18 marca 1837 roku zrewidowany wykaz kosztów podpisał w Lublinie budowniczy wojewódzki Leonard Szawłowski, odłożono naprawę organów, czekając na dogodniejsze czasy. Nie nadchodziły one widocznie, a zły stan kościoła wymusił jego zamknięcie. W nocy z 21 na 22 maja

1849 roku nastąpiła katastrofa budowlana, którą, działając w imieniu magistratu miasta Krasnegostawu, opisał 23 maja miejscowy burmistrz Andrzej Bagnorowski w relacji skierowanej do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych w Warszawie: *około Godziny 12. w nocy Kopuła Srodkowa na Kościele Parafialnym Krasnostawskim po Jezuicki zwanym będąca, zupełnie się zawaliła - skutkiem czego spadły z teyże Kopuły wewnątrz Kościoła gruz powalił sklepienia Lochów pod Kościołem będących, porozbijał posadzki marmurowe, przytem zniszczył ieden Ołtarz boczny, tudzież drzwi do Zakrystyi Kościelnéy Ławki; Konfesyonyaty i t.p. połamał, z okazji tego wypadku, nikt życia niestracił, ani został skańczonym - przytem nadmienia Magistrat że wspomniony Kościół był zamkniętym i Nabożeństwo w nim nieodbywało się gdyż miał byćz reparowanym, oczekiwano tylko w tem przedmiocie na Decyzję Kommissyi Rządowej*¹⁴.

W takiej sytuacji, gdy walił się kościół, nikt nie myślał o poprawie stanu instrumentu muzycznego. Co wydaje się oczywiste, należało wykonać inne konieczne prace, znów odkładając tę sprawę w oczekiwaniu na lepsze czasy.

Zapewne w 1852 roku zdołano naprawić organy, skoro związaną z nią rachunkowość zamknięto 30 grudnia tego roku. Nadzór nad pracami organmistrzowskimi sprawował *Komitet Restauracyi Kościoła Parafialnego w Mieście Krasnymstawie* powołany w celu odbudowania świątyni. Do wykonania reperacji instrumentu zaangażowano Jana Olędzkiego, postać nieznaną innym badaczom przedmiotu. Warto o nim wiedzieć nieco więcej, szczególnie, gdy kwerendy archiwalne rzuciły nieco światła na jego działalność.

Trudno nawet spekulować, gdzie Olędzki miał swoją siedzibę. Notowany w 1852 roku w Krasnymstawie, pracował w 1857 roku dość daleko od tego miasta - w Kazanowie¹⁵, nieopodal Zwolenia. Nie wiadomo, czy miał on stałą siedzibę, czy może prowadził warsztat w miejscu zleconych mu prac. Obok remontu okazałych organów krasnostawskich, podejmował się drobniejszych reperacji, takich, jak choćby w Kazanowie, gdzie

⁷ *Diecezja lubelska 1985*, s. 207.

⁸ *Ibidem*, s. 206.

⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), Centralne Władze Wyznaniowe (dalej CWW), sygn. 319, Akta katedry w Lublinie, s. 91, *W tym Kościele jest Organ dobry y kosztowny*.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Lublinie, Komisja Województwa Lubelskiego, sygn. 226, k. 116v.

¹¹ *Ibidem*, k. 125.

¹² *Ibidem*, k. 246v, *Organ*; k. 254v, *Organ w Kościele Parafialnym głosów 22*.

¹³ AGAD, CWW, sygn. 556, ss. 68, 105.

¹⁴ AGAD, CWW, sygn. 557, ss. 248-249.

¹⁵ Kazanów, wieś w pow. zwoleńskim, woj. mazowieckie.

jedynie za 6 rubli srebrem zreperował piszczałki i miechy należące do dziesięciogłosowych organów¹⁶. Choćby z takich względów trudno wyrokować, czy bardziej wiązał on swą działalność z prawą, czy z lewą stroną Wisły.

Jan Olędzki musiał zawrzeć w Krasnymstawie pisemną umowę z *Komitetem Restauracji Kościoła Parafialnego*, lecz w aktach zachowała się tylko podpisana przez niego likwidacja kosztów. Wynika z jej treści, że przede wszystkim, miał on w celu reperacji rozebrać i spuścić z chóru organowe miechy, których przy tej wielkości instrumentu mogło być nawet sześć. Potrzeba zdjęcia miechów wynikała zapewne z tego, że na chórze nie było miejsca, by swobodnie wykonać przy nich prace. Naprawione irszanych - do czego użyto zawiasów i 45 skórek irszanych, naklejanych dla uszczelnienia w miejscach zetknięć drewnianych blatów, zostały z powrotem *zawindowane* i zainstalowane na dawnym miejscu. Niejasny i niemożliwy do zinterpretowania jest zapis o przerobieniu klawiatury, skoro tutejsze organy miały ich trzy: dwie ręczne i nożną. Instrument wyposażony był w metalowe piszczałki odlane ze stopu cyny z ołowiem oraz w piszczałki drewniane, nieprawidłowo nazwane w omawianym przekazie *głosami*. Olędzki doroził łącznie 73 piszczałki, lecz nie wiadomo jakie. Ogólnie liczył za nie - za metalową 6 zł od sztuki, a za drewnianą 3 zł. Klawiatura nożna narażona jest na różnego rodzaju uszkodzenia już z tego względu, że muzycy grają najczęściej w tych samych butach, w których chodzą na co dzień. Powoduje to zabrudzenia i zawilgocenia (choć zdarzało się, że w celu ochronnym klawiaturę opatrywano metalem¹⁷), których efektem jest wyżłabianie się, po czym łamanie częściej używanych klawiszy. Organmistrz miał także zreperować i *zrychtować* głosy, co zapewne dotyczyło usprawnień zmierzających do swobodnego wyciągania i cofania kluczy rejestrowych, nadto naprawić wiatrownice (*winklady*)¹⁸ i wystroić instrument przy udziale tak

zwanego kalikanta, a więc osoby wprawiającej w ruch za pomocą dźwigni górne blaty miechów, które opadając, dostarczają powietrza do organów. Choć prace wyceniono na 1502 złote, Jan Olędzki zadowolili się kwotą 1200 zł, równą w tamtym czasie 180 rublom srebrem¹⁹. Wiadomo, że pieniądze wypłacił mu Jan Woźniakowski²⁰. 30 grudnia 1852 roku budowniczy powiatu krasnostawskiego Aleksander Zabierzowski poświadczył, że za wskazaną sumę organmistrz dokładnie zreperował instrument, wobec czego *Komitet Restauracji Kościoła Parafialnego* mógł stwierdzić w dniu następnym, że odpowiedzialny za prace Jan Woźniakowski *zobowiązaniu swemu zadosyć uczynił*²¹. Następnego roku, 4 marca, Rząd Gubernialny Lubelski wysłał raport do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych w Warszawie pisząc: *W załatwieniu obocznie powołanego reskryptu Rząd Gubernialny ma honor Komisji Rządowej przy niniejszym przedstawić świadectwo przez Organmeistra przez Komitet kierujący robotami około restauracji kościoła*²² *w M Krasnymstawie sporządzonego a przez Budowniczego Powiatu poswiadczone, przekonywujące jako organy w tamiecznym kosciele wyreperowanemi zostały*²³.

Naprawa instrumentu nie przyniosła widocznie oczekiwanych efektów, skoro 20 maja 1859 roku, Konstanty Hendygier, budowniczy powiatu krasnostawskiego opracował kosztorys na jego reperację. Ten ze wszech miar interesujący przekaz prezentuje okazałe, barokowe organy, da-

¹⁹ AGAD, CWW, sygn. 557, s. 476. Pełny tekst likwidacji kosztów znajduje się w Aneksie I.

²⁰ Ibidem, s. 460, z raportu Rządu Gubernialnego Lubelskiego do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych: *Dołącza się również w oryginalnym objaśnieniu Komitetu z d. 24 Lutego [l.] 6 Marca rb N 93 które w związku z protokołami posiedzeń posyła do przyznania Woźniakowskiemu za roboty anszlagowane kwoty rs 260 k 84l oraz za reperacyj gzymusu rs 150 udowadnia, a nadto posłuzzy za zasadę niepotrącania Woźniakowskiemu rs 180 za reperacyj organu skoro tenże Woźniakowski swoim kosztem reperacyj uskutecznił, i na tej Komitet jako dostatecznej poprzestał.*

²¹ Ibidem, s. 477.

²² Za wyrazem: *kościola* następuje zaczęty wyraz (?) *ol*, co nie ma w takim kontekście żadnego sensu.

²³ AGAD, CWW, sygn. 557, s. 470.

¹⁶ Archiwum Państwowe w Radomiu, Rząd Gubernialny Radomski I, sygn. 5833, ss. 354-355.

¹⁷ W kościele parafialnym pw. św. Jana w Radomiu notowano w 1781 roku *Pedał od Organu metalowy w skarbcu*. [za:] Biblioteka Diecezji Sandomierskiej, sygn. I-1454, s. 21.

¹⁸ Po niemiecku ta część organów nazywa się *Windlade*.

jąc jednocześnie świadectwo pewnej, lecz niestety niepełnej wiedzy budowniczego obwodowego na tak skomplikowany temat, jakim jest budowa i konserwacja instrumentów muzycznych.

Zaczął on opis od potrzeb związanych z naprawą prospektu, a więc fasady instrumentu wraz z jej podstawą. Wskazane tutaj czynności obejmowały prace stolarskie, takie jak dorobienie czopów utrzymujących jej szczyt, gdyż istniejące okazały się spróchniałe, a także wykonanie bliżej nieokreślonych ram. Cokół (podstawa) miał być zaopatrzone w troje drzwi zamykanych na klucz, aby zabezpieczyć wnętrze organów przed postronnymi osobami. Prace przy prospekcie oszacowano na 3 ruble srebrem i 75 kopiejek.

Organy składały się z trzech sekcji: dwóch klawiatur ręcznych zwanych *Manuałem* (główna) i *Pozytywem* oraz klawiatury nożnej (*Pedał*). *Manuał* liczył 12 głosów, *Pozytyw* 6, *Pedał* zaś 4, zatem oryginalnie był to instrument o 20 głosach (*mutacjach*), z których ówczesnie brakowało trzech - jednego w *Manuale* i dwóch w *Pedale*.

Stół gry

Znając rozkład tego instrumentu, gdyż budowniczy między wierszami wypowiedział się na ów temat, nie można mieć wątpliwości, że stół gry wbudowany był w cokół szafy głównej. Organista siedział więc do niej przodem, mając za sobą szafę należącą do klawiatury dolnej (*Pozytyw*) i ołtarz główny. Budowniczy zalecił, by wykonać nowe klawiatury, stosując przy ich bokach drewno dębowe, klawisze zaś wyciąć z sośniny, po czym wyforniować ich boki drewnem mahoniowym. Długie klawisze (diatoniczne) postulował pokryć białą wołową kością, a półtony sporządzić z drewna hebanowego. Klawiatura nożna miała być także nowa, wykonana z dębiny. Do włączania głosów służyły gałki rejestrowe ułożone w trzech miejscach - rozmieszczone ponad klawiaturami służyły do obsługi *Manuału*, a po bokach - do *Pozytywu* i *Pedału*. Oprócz tego były jeszcze osobne rejestry należące do *Tympanu*, *Dzwonków* i *Wypuszczania wiatru*. Gałki te miały być także nowe, wykonane z drewna grabowego politurowanego na czarno.

Manuał

Budowniczy odniósł się do wszystkich głosów tego zespołu, postulując zasadne - według niego - zmiany.

Pryncypał [8'] piszczałki ze stopu cyny z ołowiem, w prospekcie [powinno być 45 piszczałek, wskazano na 41, w tym 9 basowych]; z zapisu wynika, że część piszczałek nie grała, stanowiąc dekorację; budowniczy proponował, by przerobić piszczałki grające, a pozostałe przelać.

Flet major [8'] głos złożony z krytych piszczałek drewnianych, które miały zostać zreperowane.

Bordo-Flet 8' piszczałki drewniane, kryte.

Salcinał 8' miał zostać dorobiony, więc należy sądzić, że nie było go przedtem w organach; budowniczy zakładał, że będzie on miał połowę piszczałek drewnianych (basowych), a połowę metalowych (dyszkantowych); umieszczenie tego głosu na końcu wiatrownicy opisywanej przez budowniczego może stanowić sugestię, że wcześniej stał tutaj rejestr języczkowy, np. *Trompet* 8'.

Quinta 5¼' jeżeli budowniczy nie pomylił się, była tutaj nisko brzmiąca kwinta miary 5⅓, która użyta razem z głosami ośmiostopowymi dawała efekt akustyczny brzmienia szesnastostopowego; patrząc na miarę tej *Quinty*, nie sposób oprzeć się refleksji, że w dyspozycji brakuje niezbędnej tutaj *Quinty* 2⅔'; budowniczy postulował naprawę 20 piszczałek, pozostałe miały zostać przelane.

Octava 4' piszczałki ze stopu cyny z ołowiem, budowniczy proponował naprawę piszczałek dłuższych [22 sztuk], krótsze zaś, w ilości 23 miały być przelane.

Flet-minor 4' miał drewniane piszczałki, z których najdłuższe, basowe należało zreperować, a pozostałe wykonać od nowa.

Jullja [zapewne miary 4'] był tak zniszczony, że w jego miejsce budowniczy proponował wstawić nowy głos o nazwie *Vox humana*, zapewne 8' - szczupła menzura drewnianych piszczałek pozwalała na usytuowanie go w miejscu po otwartych piszczałkach rejestru *Jullja*; należy zauważyć, że imitujący głos ludzki *Vox humana* był w zaproponowanej wersji labialny (najczęściej *Vox humana* jest głosem języczkowym), przeznaczony do użycia z *Pryncypałem* bądź z innym rejestrem ośmiostopowym, z którym wchodząc w akustyczną rela-

cję zwaną falowaniem, osiągał efekt kojarzony ze śpiewem.

Silivano 4' budowniczy proponował taki głos w miejsce innego, nieznanej nazwy, po którym pozostało tylko miejsce i otwory na obsadzenie piszczałek; mógł być tutaj niegdyś głos o nazwie *Cymbel*, gdyż brakujący - jak podał budowniczy - umieszczony był między piszczalkami prospektowymi i drewnianym *Bordo-Fletem* 8', w trudniej dostępnym miejscu; *Cymbel*, będąc efektem brzmieniowym, którego rola polegała na nadawaniu brzmieniu *ostrości* i *wrasku* - jak określił to słynny warszawski organmistrz Józef Szymański²⁴ - nie wymagał dostrajania.

Super Octava 2' z sugestii budowniczego można wnosić, że głos ten miał być przerobiony, co łączyło się z wykonaniem go od nowa.

Octava minor [?] zapewne budowniczy pomylił się i nazwał w ten sposób dwustopowy *Flet*, gdyż składał się on z drewnianych piszczałek wymagających naprawy; głos *Octava* tej miary składa się zawsze z metalowych piszczałek.

Mixtura Dubeltowa 2x był to głos z dwiema piszczalkami należącymi do każdego tonu, bynajmniej nie *tercia rozmiar 1 1/2 stopowy* (jak wskazał budowniczy, gdyż 1 1/2 jest miarą *Kwinty*); *Tercja* oznaczona jest jako 1^{3/5},²⁵ lecz w tym czasie nie stosowano jej w dyspozycjach organów polskich; zapewne *Mixtura Dubeltowa* obejmowała ton zasadniczy miary 1' i towarzyszącą mu kwintę 1 1/3'; głos ten miał zostać wykonany od nowa.

Pozytyw

Ta część organów usytuowana była z przodu, przed zasadniczym korpusem instrumentu, będąc wbudowana w balustradę chóru muzycznego. Zestaw *Pozytywu* tworzyły następujące głosy:

Flet major 8' - głos drewniany złożony z krytych piszczałek, budowniczy chciał, by dorobić ich część dyszkantową, na którą składają się krótsze piszczalki, a basową zreperować,

Pryncypał 4' - piszczalki tego rejestru znajdowały się w prospekcie, lecz były w tak złym stanie, że

budowniczy postulował je przelać i wykonać od nowa,

Flet minor 4' - jakkolwiek budowniczy podał, że był to głos cynowy, popełnił chyba błąd, wpisując w złym miejscu dane dotyczące rejestru *Szpil-flet* i określając go jako drewniany; więcej niż połowa piszczałek tego *Fletu* miała zostać wykonana od nowa,

Szpil-flet 4' - powinien to być głos metalowy, którego charakterystykę budowniczy pomylił z *Fletem minor*; podobnie jak w tamtym przypadku, więcej niż połowa piszczałek miała zostać wykonana od nowa,

Octava [2'] - budowniczy proponował, by głos ten wykonać od nowa,

Super-Octava [1'] - głos ten miał być również przelany i wykonany od nowa.

Pedał

Niewiele wiadomo o tej czterogłosowej sekcji. Był w niej może wówczas rejestr szesnastostopowy i kwinta, natomiast brakowało dwóch głosów miary ośmiu i czterech stóp: zapewne metalowej *Oktawy* 8' i *Superoktawy* 4'.

Rejestry dodatkowe

Instrumenty stawiane w dobie baroku (i nie tylko) zaopatrywano w oboczne efekty brzmieniowe, przede wszystkim, takie jak bicie w kotły (*Tympan*). Efekt powstaje wówczas, gdy grają razem dwie otwarte, najczęściej szesnastostopowe piszczalki nieznacznie różniące się długością, przez co fale akustyczne wpadają w dudnienie. Organy krasnostawskie miały także wewnątrz dzwonki, zapewne z gwiazdą (niem. *Zimbelstern*), które odzywały się wówczas, gdy pod wpływem strumienia powietrza obracały się wraz z konstrukcją, do której były przytwierdzone.

Wiatrownice

Bardzo interesujący jest opis wiatrownicy *Manualu*, zwanej tutaj *Winkludą* (niem. *Windlade*²⁵). Była ona pojedyncza, lecz z racji wielkości,

²⁴ Wiktor Z. Łyjak, *Dzieje organów bazyliki sejneńskiej* [w:] „Almanach Sejneński 1”, Pogranicze, Sejny 2003, s. 156.

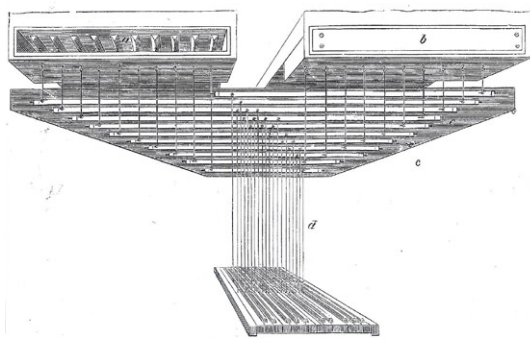
²⁵ Nazwy niemieckie podawane są w liczbie pojedynczej.

gdyż stało na niej 12 głosów, miała podwójną mechanikę, będąc zapewne wewnątrz podzielona wzdłuż.

Znajdowała się pod nią skrzynka - komora klapowa (zwana po niemiecku *Windkasten*, bądź *Ventilkasten*), którą budowniczy postulował wykonać od nowa. Wewnątrz niej pozostawały: klapy (niem. *Ventil*) w ilości 90 sztuk, zaopatrzone w metalowe oczka służące do zamocowania haczyków zwanych tutaj *fetilami* (w języku niemieckim *Ventilabzug* względnie *Haken*) oraz *woreczki przy ferfeksach czyli ciągach*. *Ferfeksy* (niem. *Weidenröhrchen*), mylnie uchodzące w Polsce za sprężyny²⁶, były w tym wypadku drutami, bądź drewniankami z przewleczonymi drutami służącymi do przekazania ruchu traktury przez spodnią, drewnianą część komory klapowej, które - aby uniknąć ubytku powietrza przy niewielkim pionowym ruchu traktury - uszczelniano, oklejając woreczkami z miękkiej irchy, zwanymi pulpetami (niem. *Pulpete*, *Beutel*). Między ferfeksami a klapami znajdowały się haczyki (niem. *Haken*) przewlezione przez oczka u spodu klap. Pod klapami mocowano sprężyny (*Feder*, *Ventifeder*), tutaj również w liczbie 90, których zadaniem było ich dociskanie do spodu wiatrownicy, by w niekontrolowany sposób do puszczalek nie przedostawało się sprężone powietrze, powodując podgrywanie. Sprężyny pozostawały widocznie w niezłym stanie, skoro zamierzano wymienić ich tylko 40. Budowniczy zakładał, że klapy - dla uszczelnienia - zostaną wyklejone irchą. By dostać się do komory klapowej, należało wyjąć szpunt (dekle), które w polskiej nomenklaturze nazywa się pokrywami. Widocznie pozostawały one w złym stanie, skoro budowniczy proponował wykonanie nowego kompletu ośmiu szpuntów z dębowego drewna (po cztery z każdej strony

wiatrownicy), zaopatrzonych w żelazne kółka dla wygodnego wyjmowania ich w razie potrzeby.

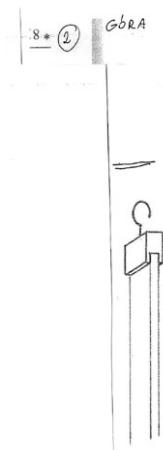
Na wiatrownicach spoczywają przykręcane kłocze, w których znajdują się, niczym w kopalni, korytarze. Ich zadaniem jest rozprrowadzenie powietrza do puszczalek. Budowniczy postulował, by naprawiono kłocze.



Schemat działania traktury mechanicznej z wiatrownicą klapową.

Zdając sobie sprawę, że Czytelnikom mogą być obce tajniki budowy organów, postaram się wyjaśnić ich najważniejsze zasady. Spójrzmy najpierw na schemat, gdzie u dołu przedstawiony jest fragment klawiatury. Poszczególne klawisze połączone są listewkami (abstraktami) z wałkami skrętnymi na ramie (niem. *Wellenbrett*, *Wellatur*). Budowniczy pragnął, by wałki (nazwane tutaj także ligaturą) zostały naprawione, a na końcówkach listewek zamocowano nowe *Kapslejdruły do prętów*. *Kapslejdрут* (niem. *Abstraktenkappe*, *Abstraktenschuh*, *Kapsel*) jest takim właśnie, jak przedstawione na ilustracji zakończeniem listewki.

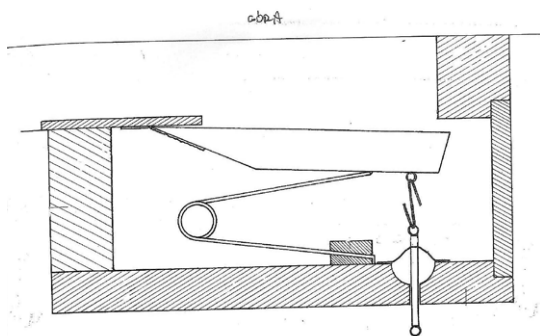
Po naciśnięciu klawisza, ramię dźwigni ciągnięte przez listewkę nieco obraca wałek, a ten, mając w stosownym miejscu inne ramię i dźwignię, przenosi ów ruch w kierunku komory klapowej wiatrownicy, tam gdzie znajduje się odpowiadająca mu klapa. Rysunek przedstawia dwie takie komory: po lewej stronie



Listewka zaopatrzona w kapslejdрут.

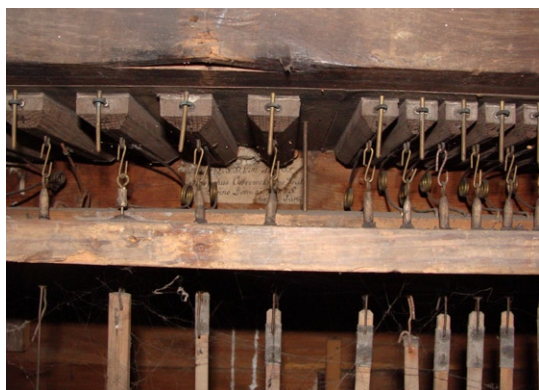
²⁶ J. Gołos, *Organy i instrumenty organopodobne* [w:] „Słownik terminologiczny zabytków”, zeszyt 3 z serii „Biblioteka muzealnictwa i ochrony zabytków”, „Instrumenty muzyczne”, cz. 1 - Instrumenty klawiszowe, opracowali: J. Gołos, Z. Kobus, B. Vogel, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Generalny Konserwator Zabytków, Warszawa 1991, s. 57. Jerzy Gołos podaje nazwę „FORFEX”, odsyłając do terminu „nożyce”; s. 62, „NOŻYCE, *forfex*, *forfeks* - pierwotnie (XVI/XVII w.) sprężyny klapowe, później nożycowe zawiasy miecha rezerwuarowego”. Jest to oczywiście z gruntu błędne wyjaśnienie terminu *ferfex*.

jest ona otwarta i widoczne są kłapy, po prawej zamknięta szpuntem.



Schematyczny widok boczny komory klapowej wiatrownicy.

Wnętrze komory klapowej najlepiej oglądać na fotografii, jakkolwiek można porównać je ze schematycznym widokiem bocznym.



Widok na komorę klapową. Kościelna Wieś (pow. kaliski).
Fot. W. Łyjak.

Patrząc od dołu: widoczne są końcówki poziomych listewek (abstraktów), zabezpieczone przed rozdarcie grubym papierem z otworkiem, przez który przewleczony jest zagięty metalowy drut. Drut ten przechodzi przez deskę, a później ginie we wnętrzu krótkiego drewnianego palika, w przeważającej części cylindrycznego kształtu (niczym pocisk do broni krótkiej), a wychodząc, zawinięty jest w kółeczko. Jest to właśnie *ferfeks*, który u nasady oklejony jest irszanym pulpetem. Na tym samym zdjęciu, jako drugi od lewej, widoczny jest nieco inny *ferfeks*, choć ten został tutaj umieszczony wtórnie. Ten mniej doskonały *ferfeks* lepiej objawia swą budowę. *Ferfeksy* łączą się z haczykami,

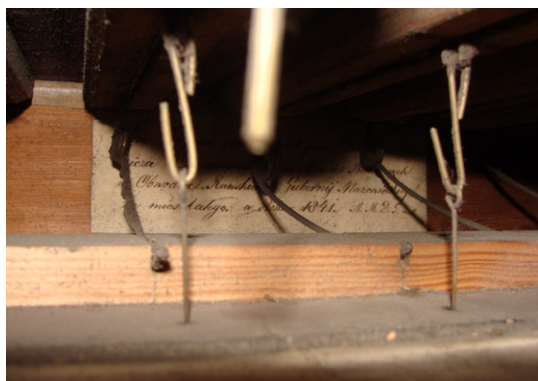
te zaś z oczkami pod kłapami. Kłapy na końcach zaopatrzone są w druciane uchwyty, przez które przechodzą sztyfty. Niekiedy sztyfty instaluje się z boku, po dwa dla każdej kłapy. Zapobiega to ruchom bocznym kłap, które uszczelnione są skórą i ściśle przylegają do podłużnych otworów, również wyklejonych irszą, wpuszczających powietrze do kanałów. Między kłapami a spodem komory klapowej widoczne są długie sprężyny utrzymujące kłapy we właściwej pozycji.



Widok na detale w komorze klapowej. Lipe (pow. kaliski).
Fot. W. Łyjak.

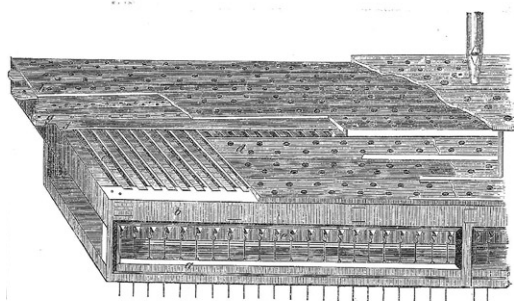
Na innej fotografii widoczne są te same detale pozostające w znacznie gorszym stanie. Skóra jest już zmurszała, metal skorodowany, rzucają się w oczy osypy będące ubocznym efektem spowodowanym przez szkodniki drewna. Organy krasnostawskie mogły znajdować się w takim właśnie, smutnym położeniu. Można tu pokusić się o pewną refleksję. Profani z uporem godnym lepszej sprawy uporczywie lansują tezę, jakoby polskie instrumenty, takie jak dzieło z Kazimierza Dolnego, Olkusza, czy nawet z Leżajska i Oliwy były jeszcze wytworami epoki baroku. Nic bardziej błędnego! Wystarczy choćby spojrzeć na zamieszczone tu fotografie i z uwagą przeczytać zalecenia budowniczego powiatowego, by stwierdzić, że to, co kryją za sobą leciwe fasady nie jest bynajmniej tym, czym mogło być pierwotnie. W warstwie technicznej, a przede wszystkim w brzmieniowej stare organy są najczęściej zestawem świadczącym o mniej lub bardziej kompetentnych zabiegach rzemieślniczych. Niech jednak wystarczy nam imaginacja: gdy widzimy piękny prospekt instrumentu, znajdując się w pomieszczeniu mającym dosko-

nałą akustykę, pod rękami (i nogami) biegłego organisty ożywa prawdziwa muzyka, a wówczas nikt nie zastanawia się, czy odzywające się piszczałki mają 100, 200, 300, czy może tylko 10 lat. Jest z tym tak, jak mogło by być ze skrzypcami Stradivarius. Przecież nikt nie wymaga od wykonawców, by używali oryginalnych strun z epoki - takie przecież nie istnieją, a dzieła Vivaldiego, Haendla czy Bacha są i tak mimo wszystko wspaniałe.



Widok na detale w komorze klapowej. Solec nad Wisłą (pow. lipski).
Fot. W. Łyjak.

Ferfeksy nie powstawały według tych samych schematów, a zdarzało się, że nie zaopatrywano ich w pulpety. Kolejna fotografia prezentuje takie właśnie rozwiązanie techniczne.



Schemat budowy wiatrownicy klapowej.

Komora klapowa - swego rodzaju ośrodek dyspozycyjny - łączy się bezpośrednio z tą częścią wiatrownicy, na której znajdują się piszczałki. Na schemacie prezentującym otwartą wiatrownicę, ponad komorą widoczne są poprzeczne kancele tonowe (po lewej stronie), które przykrywają zasuwę (listwy) rejestrowe (prawa strona) i kłocę (w głębi).



Wiatrownica manualowa. Bolesławiec (pow. wierszowski).
Fot. W. Łyjak.

Na fotografii widoczne są te same elementy. Po lewej stronie wystaje dziewięć końcówek zasów rejestrowych (dziesiąta jest niewidoczna). Oznacza to, że wiatrownica wykonana została na 10 głosów i należała do klawiatury ręcznej. Aby włączyć głos (mutację) należało pociągnąć za gałkę przy stole gry, a system dźwigni sprawiał, że zasuwę w wiatrownicy wysuwała się do określonego, ograniczonego przez budowniczego miejsca. Wyłączenie głosu odbywało się odwrotnie. Na fotografii widoczne są kłocę z otworami, których średnice wskazują - przynajmniej teoretycznie - jakie mogły stać tutaj piszczałki: szersze czy szczuplejsze, a nawet drewniane czy metalowe. Jeżeli w komorze kłapa uchyliła się, gdyż grający przycisnął jakiś klawisz, a znajdowało się w niej sprężone powietrze, wówczas mogło dostać się ono do piszczałki jedynie wówczas, gdy otwory w listwie pokryty się z otworami w kłocach. Zastosowano tutaj zasadę szybru - starsi na pewno pamiętają piec, w których przekrój przewodów prowadzących do komina regulowano w taki właśnie sposób, chcąc zmniejszyć lub zwiększyć cug, a tym samym najpierw rozpalić go, by potem jak najdłużej utrzymać ciepło. Na innej fotografii obejrzeć można bardziej niekompletną wiatrownicę, na trzy szerokie głosy pedałów, bez założonych listew i przyśrubowanych kłoców.

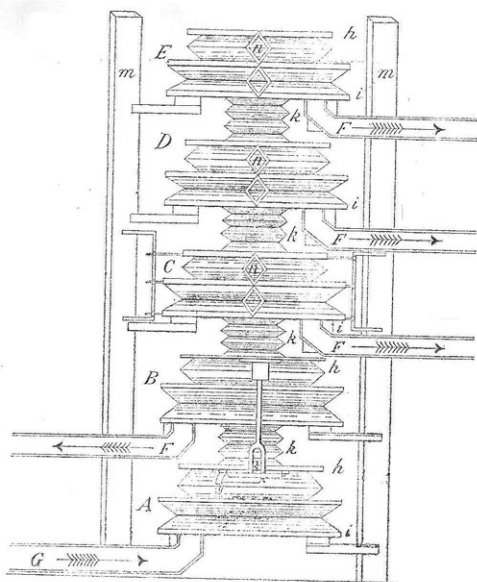
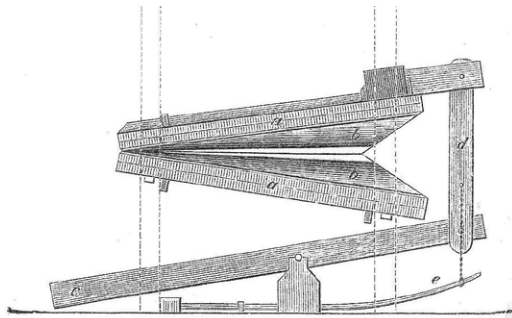
Podobnej konserwacji - jak wiatrownica *Manuału* - miała zostać poddana wiatrownica *Pozytywu*, lecz może to dziwić, że w kosztorysie nie ma informacji o stanie wiatrownicy *Pedału*.



Wiatrownica pedałow. Bolesławiec (pow. wierszowski).
Fot. W. Łyjak.

Budowniczy Konstanty Hendyger postulował wykonanie czterech miechów typu francuskiego, w miejsce dawnych klinowych. Ilustracje w doskonały sposób przedstawiają miech klinowy (taki, jakie niegdyś stosowano w kuźniach) i zestaw miechów magazynowych, zwanych francuskimi, w jakie miał być zaopatrzony instrument krasnostawski. W celu poprowadzenia sprężonego powietrza z miechów do wiatrownic miały zostać wykonane drewniane kanały.

Naprawa organów wraz z wystrojeniem miała zamknąć się kwotą 375 rubli srebrem, co równało się sumie 2500 złotych polskich²⁷. O tym wykazie kosztów wspomniano później wielokrotnie, najpierw w bliżej niedatowanym piśmie z 1860 roku²⁸, następnie zaś 6 lipca tego roku, gdy na mocy reskryptu Wydziału Wyznań Wysokiej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych z 27 sierpnia 1858 roku, *Dozór Kościoła Parafialnego Krasnostawskiego* oznajmił, że 5 czerwca 1859 roku przesłał naczelnikowi powiatu *sprawdzenie* protokołu rewizyjno-odbiorczego reperacji kościoła parafialnego w Krasnymstawie z 1854 r. oraz protokół narady z 24 maja 1859 r. wyjaśniający potrzebę nowej reperacji kościoła, a także m.in. *Anszlag* czyli *Kosztorys na reperację Organów w Kościele*²⁹. Zapewne nie spowodowało to wówczas wszczęcia jakichkolwiek czynności w przed-



Miechy organowe: klinowy i magazynowe.

miotowej sprawie, gdyż dopiero w 1861 roku, 7 maja, z Rady Budowlanej Wydziału Przemysłu i Kunsztów odpisał budowniczy rządowy Józef Orłowski: *Dodatkowe Anszlagi na reperację kościoła i Organów w Mieście Krasnymstawie - superrewidowałem pod względem technicznym - zastrzegając iżby Protokół odbiorczy reperacji Organów przez znawców po uczynieniu, podświadczonym został co do ich dobroci i trwałości*³⁰. Sprawy administracyjne ciągnęły się nadal, a 4 października 1861 roku z Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wysłano pismo do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, donosząc, że

²⁷ AGAD, CWW, sygn. 558, ss. 83-89.

²⁸ Ibidem, k. 55v (brak konkretnej paginacji, gdyż opuszczono jedną kartę, powinna być to strona 56).

²⁹ Ibidem, ss. 55, 56.

³⁰ Ibidem, s. 82.

Z powodu zaszłej potrzeby dopełnienia reparacji kościoła parafialnego w Mieście Rządowym Krasnymstawie i restauracji organu w tymże Kościele znajdującego się Rząd Gubernialny Lubelski przedstawił plany i anszlagi wynoszące po dopełnionej superrewizji

1° na reparacyą kościoła rs. 2364 63½

2° na reparacyą organ 375

Razem rs 2739 63½.

anszlagi takowe wraz z planami i protokołem narady Dozoru Kościelnego KR^a ma zaszczyt zakomunikować KRP i Skarbu jako interesowaney z tytułu kollacyi do zaakceptowania³¹.

Czas biegł, a prace przy kościele i organach nawet nie zmierzały do etapu realizacji. W piśmie z 21 lutego 1862 roku Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwróciła się do Rządu Gubernialnego Lubelskiego, oznajmiając, że jeszcze 24 marca 1861 roku poinformowano ją o śmierci enteprenera Jana Woźniakowskiego, który podjął się dodatkowych reperacji kościoła parafialnego według anszlagu zatwierdzonego 8 lipca 1854 roku, opiewającego na 558 rubli srebrem i 1½ kopiejki. Wobec niewykonania zaplanowanych prac, kościoł po upływie dalszych siedmiu lat wymagał jeszcze innych, dodatkowych *melioracji*. Przedstawiono w tym celu nowe plany i wykazy kosztów, dołączając protokół dozoru z 15 maja 1859 roku. Uznano m.in., że *wreszcie należy odnowić Ołtarz wielki, konfessyonały oraz wyreparować Organ kościelny*. Przedstawione przez Rząd Gubernialny Lubelski plany i anszlagi zatwierdzono po *superrewizji* technicznej dopełnionej w Komisji Rządowej, wobec czego nakazano przystąpić do ich realizacji³². W związku z tym, 8 kwietnia 1862 roku Rząd Gubernialny Lubelski przedstawił Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozkład kosztów na reperację kościoła w Krasnymstawie, *reparacyą organ w tymże Kościele obejmujący [na] summę anszlagową rs 2739 k 63½*³³. Rozkład kosztów obejmował wykaz parafian, którzy mieli łożyć oznaczone kwoty na zatwier-

dzone prace. Wydaje się, że mimo tak zaawansowanych działań nie zajęto się wówczas organami, a niebawem, 22 stycznia 1863 roku wybuchło powstanie. Zniweczyło to realizację tak szczytnych zamiarów. Jednak właśnie powstanie styczniowe - acz nie bezpośrednio - przyczyniło się do powiększenia instrumentu w Krasnymstawie.

W stosunkowo niedalekiej Radecznicy³⁴ znajduje się klasztor Bernardynów. W nim właśnie, w 1863 roku umieszczano rannych powstańców z oddziału Borelowskiego. Warto oddać w tym miejscu głos ojcu Augustynowi Chadamowi, który odniósł się do przyczyn upadku tej placówki: *Gdy w 1864 r. skasowano większość klasztorów na terenie Królestwa, klasztor w Radecznicy ocalał. W 1867 r. zabrano mu posiadaną rolę, las i łąkę, pozostawiając tylko ogrody w obrębie murów. Mógł jednak dalej prowadzić swoją działalność. Naczelnik powiatu w Zamościu mówił w swoim raporcie o 50 000 pątników, jacy odwiedzili Radecznice na przestrzeni 1868 r.*

Bezpośrednią przyczyną kasaty klasztoru były starania chełmskiego bpa grekokatolickiego Michała Kuziemskiego o przejęcie tego miejsca dla swego obrządku. 5 maja 1869 r. uzyskał on dekret carski nakazujący zakonnikom opuszczenie klasztoru. Podjęto starania o cofnięcie tego dekretu, a delegacja trafiła aż do cara Aleksandra II, ale nic nie zyskała. Ostateczny termin kasaty wyznaczono na 19 października 1869 r. Zanim doszło do przejęcia klasztoru przez delegatów władzy Kuziemskiego, dziekan zamojski Antoni Szydoczyński dokonał podziału mienia kościelnego między kościoły diecezji³⁵.

W kościele radecznickim były wówczas dwa instrumenty muzyczne, małe organy, w zasadzie niewielki pozytyw, który po supresji trafił w 1869 roku do kościoła w Moniatyczach³⁶, choć najpierw przeznaczono go dla kaplicy Sióstr Miłosierdzia w Hrubieszowie³⁷ oraz okazałe organy o 18 gło-

³¹ Ibidem, s. 77. Skrót KR^a oznacza Komisja Rządowa, zaś KRP i Skarbu - Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu. Rząd Polski był kolatorem kościoła w Krasnymstawie.

³² Ibidem, ss. 101-103.

³³ Ibidem, s. 107.

³⁴ Radecznicza, wieś w pow. zamojskim, woj. lubelskie.

³⁵ Augustyn Chadam, OFM, hasło „Radecznicza” [w:] *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*, pod red. księdza H. Wyczawskiego OFM, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 287.

³⁶ Moniatycze, wieś w pow. hrubieszowskim, woj. lubelskie.

³⁷ Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie (dalej AAL), Rep. 60 IV b, sygn. 162, s. 63, 29 listopada 1869 r.,

sach. Powstały one w ciągu 11 miesięcy i ukończono je w oktawę po dniu poświęconym św. Franciszkowi, zatem 11 października 1762 roku. Były dziełem sławetnego Stanisława Kędlarskiego, mieszkańca Lublina. Od konwentu dostał on za prace 2500 zł polskich, a nadto dostarczono mu stamtąd następujące materiały: *drzewa tartego suszonego, Dębowego, bukowego, lipowego* [oraz snycerza?³⁸] *kowala, slusarza*³⁹. W następnym roku nowy instrument został położony, pomalowany i poprawiony. Jego wartość oceniono wówczas na 3000 zł polskich⁴⁰. Właśnie ten instrument zabrano w 1869 roku do Krasnegostawu, gdzie przecież znajdowały się niemałe organy, opisane tak szczegółowo 20 maja 1859 roku przez Konstantego Hندیgera. Z dwóch tych dzieł postanowiono zrobić jedno i zrealizowawszy ten zamiar, doniesiono o tym w 1874 roku: *Kościół parafialny w Krasnymstawie murowany, dawniej Jezuicki, a później przez lat 45 jako katedra djecezji Chełmsko-Lubelskiej, wspaniały i majestatyczny jakich mało gdzie znaleźć, zyskał do swej okazałości, po supressji ks. Bernardynów, z Radecznicy organy,*

*które staraniem Jks. Ludwika Bołdoka dziekana i proboszcza i pomocą parafjan, z dawnymi organami w jedną całość złożone, o 36 głosach z pedalem, są nowym nabytkiem, który jedynie w tak obszernym kościele odpowiednie miejsce mógł znaleźć. Koszta restauracji organów dwa tysiące rubli wynosiły*⁴¹. O tym zabiegu informowano jeszcze w 1886 roku⁴².

Za przemianą dwóch organów w jedno krył się jakiś mistrz, lecz nie miałem dotąd sposobności, by publicznie wyjawić tę tajemnicę. Odnalazłem przed wielu laty, a nie było to łatwe, gdyż anonis zamieszczono na jednej tylko nieliczbowanej okładce tygodnika „Przegląd Katolicki”, takie zaś karty niezwykle rzadko oprawiano wraz z numerami pisma, że w sprawie rozbudowy instrumentu w Krasnymstawie odezwał się w 1887 roku sam zainteresowany, podając informację o przenosinach swej firmy do Warszawy:

Będąc organmistrzem od lat 35 chlubnie znanym w djecezjach Lubelsko-Podlaskiej, Sandomierskiej, Żmudzkiej, założyłem obecnie w Warszawie zakład organmistrzowski.

Z pośród licznych organów wykonanych przezemnie, budowałem organy w Krasnymstawie o 42 głosach z górną pozytywą, które jakkolwiek należą do najokazalszych w kraju, jednakże w miarę obszerności chóru, mogą wykonać nie-równie wspanialsze, o wyższej liczbie głosów, które będą naśladownictwem orkiestry.

Przy zastosowaniu przeze mnie głosów, organy posługują prawdziwie pięknie, nie tylko do akompanjamentu, ale stanowią instrument solowy w całej okazałości, zastępujący inne instrumenta muzyczne.

Niezależnie od opisywanych przymiotów, buduję organy z materiału doborowego, przez co trwałość organów jest kil[ku]wiekowa.

Lecz główną rękojmnią dobroci tak określonych organów, jest moja długoletnia praca w tej gałęzi umiejętności, i znajomość muzyki, jako niezbędny warunek uzdolnienia rzeczywistego artysty sztuki organmistrzowskiej. A przez to właśnie, jestem w możności restaurować organy starożytne wszelkich rozmiarów i stylów, oraz przebudowywać tak-

przełożona Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Szpitala Hrubieszowskiego otrzymała małe organki z Radecznicy. Jako nieprzydatne do kaplicy szpitalnej, ofiarowała je do kościoła w Moniatyczach i już są tam sprowadzone przez parafian z Hrubieszowa. Ksiądz Józef Ślabczyński, proboszcz z Moniatycz, prosił konsystorz djecezji lubelskiej o to, by organki zostały w Moniatyczach. Są one zdezelowane, lecz po zreperowaniu mogą być użyte do nowego kościoła, który będzie budowany. Hrubieszów, miasto pow., woj. lubelskie.

³⁸ Karta jest oberwana w tym miejscu.

³⁹ Biblioteka Narodowa w Warszawie, sygn. Akc. 8196, *Annotatio Rerum Memorabium in Conventu Divi Antonij Padvani Rodecnicensi ...*, k. 60-60v, Anno 1762 [.] Anno eodem sub Gvard: A. RP. Mariani ut supra *Famatus Stanislaus Kędlarski incola Lublinensis Organarius, erexit Organa Continentia in se Voces № 18. Cum pedali, pro labore eorundem accepit a Conventu flor. Pol. 2500. excepta Materia Conventuali, ut pate: drzewa tartego suszonego, Dębowego, bukowego, lipowego* [karta oberwana, zapewne był tutaj wspomniany snycerz] *kowala, slusarza, y Ordynarji. Robił ich Rok bez Niedziel Czterech, skonczył in Oc-tava S. Francisci in Anno 1762.*

⁴⁰ Ibidem, k. 61, Anno 1762 *Curavit fundare nova Organa, Continentia inse, Voces № 18, Cum pedali, Anno vero 1763 deaurare, depingere, ac Correcturae facere Quae Organa Constat Flor. 3000.*

⁴¹ „Przegląd Katolicki” 1874, s. 444.

⁴² „Gazeta Świąteczna” 1886, nr 261, tydzień 1, s. 5.

we, przez zmianę struktury, przeróbkę mechaniki i dorobienie głosów nowych. W tym względzie przytaczam wspaniałe organy w kościele oo. Bernardynów w Kretyndzie w diecezji Żmudzkiej, o 37 głosach, przebudowane przeze mnie w 1879 r. W tych organach urządzone są 4 głosy trąbkowe, to jest: w pedale puzon stóp 16, trąbka stóp 8, w manuale trompetto stóp 8 i pozytywie także trompetto stóp 8.

Na dowód czego posiadam zaszczytne świadectwa, które na żądanie mogę przedstawić wraz z planami i anszlągami na projektowane organy, i spodziewam się, że potrafię zaskarbić sobie takie same względy, jakich doznaję u tych księży Proboszczów, którzy łaskawie powierzone mi do budowy lub restauracji organy, najwyżej ocenili tak pod względem estetycznym i muzycznym jako też niższej ceny organów.

Z najgłębszym uszanowaniem Stanisław Romański. Warszawa (Praga) ulica Wołowa № 368 (nowy 4)⁴³.

Jest to informacja przełomowa nie tylko w kwestii samych organów krasnostawskich, lecz także pozycji organmistrza z Lublina na tle innych rzemieślników tej branży, w tym przede wszystkim z Warszawy, Lwowa, Piotrkowa, czy z Wilna. Należy tu wspomnieć, że wielkie organy w Kretyndzie naprawiał on w latach 1879-1880 wykonawszy tu przedtem ośmiogłosowy pozytyw. Wobec faktu, że nawet Ludwikowi Gawrońskiemu⁴⁴, biografowi organmistrzów lubelskich nieznane były tak podstawowe dla sprawy fakty, uważam za stosowne umieścić tutaj i taką notatkę prasową:

Świadectwo. Przełożony Kretyngowskiego Bernardyńskiego klasztoru, położonego w kowieńskiej guberni, powiatu Telszowskiego w miasteczku Kretynga, tem udowadnia, że Pan Stanisław Romański, organmistrz lubelskiej gubernji, chełmskiego powiatu, we własnym majątku Okrówek⁴⁵ mieszkający, w miesiącu styczniu 1879 roku do-

brze i sumiennie ukończył budowę nowego organu na 8 głosów, do kościoła kretyngowskiego na codzienne użycie onego, - i że temuż panu Romańskiemu poruczono odnowić i na nowo zreparować zupełnie stary i zepsuty wielki organ, o trzech klawiaturach z pedalem na 37 głosów. W organie tym są urządzone cztery głosy trąbkowe, to jest w pedale puzon 16 stóp, trąbka 8 stóp, w manuale trompett 8 stóp i pozytywie trompett 8 stóp. Po dobrem i sumiennem zreparowaniu i przerobieniu na nowo wspomnianego wielkiego organu, w miesiącu styczniu 1880 roku, a również po obejrzeniu i wypróbowaniu onego przez znającego się, śmiało można przyznać panu Romańskiemu znakomitą zdolność organmistrza, a zarazem objawić mu szczerą wdzięczność, i pochwałą oraz udzielić rekomendację w publicznych gazetach.

Na dowód tego i wydano jemu takowe świadectwo za należyty podpisem i wyciśnięciem kościelnej pieczęci dnia 27 lutego 1880 r.

M. Kretynga przełożony klasztoru ks. J. Dargiewicz⁴⁶.

Osoba Stanisława Romańskiego może nie zajmowałaby nas aż tak bardzo, gdyby nie to, że w 1882 roku mieszkał on czasowo w Krasnymstawie, skąd ogłosił się w „Przeglądzie Katolickim”⁴⁷, a rozbudowa miejscowego instrumentu była chyba dziełem jego życia. Wszak nieczęsto zdarza się, by - jak sam podał - mieć możliwość zbudowania organów należących do „najokazalszych w kraju”.

Korzystając ze sposobności, że Stanisław Romański przez pewien czas pozostawał w Krasnymstawie, podam za Ludwikiem Gawrońskim odnalezione przez niego informacje. Przyszedł na świat w Lublinie 7 maja 1832 roku, a w latach 1854-1857 był organistą miejscowej katedry. Organmistrzostwa i fortepianmistrzostwa uczył się u Wilhelma Weiricha. Zaczął w 1855 roku od remontu organów katedry lubelskiej, po latach, w 1887 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie nie

⁴³ „Przegląd Katolicki” 1887, okładka do numeru 38.

⁴⁴ Ludwik Gawroński, hasło „Romański Stanisław” [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 3, pod red. T. Radzika, A.A. Witusika, J. Ziółka, Polskie Towarzystwo Historyczne, Oddział w Lublinie, Lublin 2009, ss. 213-214.

⁴⁵ Wsie Okszów i Okszów Kolonia pozostają w najbliższej odległości, na wschód od miasta pow. Chełma, woj. lubelskie.

⁴⁶ „Przegląd Katolicki” 1880, s. 240.

⁴⁷ „Przegląd Katolicki” 1882, s. 760, *Stanisław Romański organmistrz, tymczasowo zamieszkały w mieście Krasnymstawie guberni Lubelskiej, obecnie buduje dwa nowe organy do Chłaniowa o 7 głosach i do Sur[h]owa o 10 głosach z pedalem, w Krasnostawskim dekanacie. O wczesne zamówienia WW. Księża proboszczów uprasza.*

zdobywszy spodziewanej pozycji, wrócił do Lublina, gdzie zmarł 25 grudnia 1895 roku⁴⁸.

Pozostaje dotąd otwartą kwestią, kiedy Romański zajmował się rozbudową organów w Krasnymstawie. Na pewno działo się to nie później, niż w 1874 roku, bowiem wówczas prace były już zakończone⁴⁹. Przebudowa związana z rozbudową była niebagatelnym przedsięwzięciem. Na rzecz, że podjęto ją niebawem po przekazaniu do Krasnegostawu organów z Radeczniczy świadczy zapis z 30 grudnia 1869 roku zachowany w aktach parafii Siennica Różana⁵⁰. Wcześniej jednak augustiański kościół w Krasnymstawie, wystawiony jeszcze w latach 1394-1434 z inicjatywy króla Władysława Jagiełły, zmuszeni byli opuścić zakonnicy przeniesieni do klasztoru i kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej wybudowanego w tym mieście w latach 1825-1826⁵¹. Nie wiadomo, czy augustianie zabrali do nowego miejsca organy, lecz wiadomo, że w czasie kasaty był tu jakiś instrument. Ten zamierzano wykorzystać czasowo w krasnostawskim kościele parafialnym i właśnie 30 grudnia 1869 roku napisano w tej sprawie.

Jakkolwiek z kościoła Augustianów przeznaczono już instrument do Siennicy Różanej, wstrzymano się z jego wydaniem, podając taką przyczynę: *Organek który tymczasowo zostanie przez czas reparacyi Krasnostawskiego Organu przeniesiony do parafialnego Kościoła w Krasnymstawie aż do miesiąca Lutego, w tym zaś bowiem czasie postanowił Proboszcz z Siennicy do siebie zabrać z powodu że z początkiem przyszłej wiosny zamierzył go wyrestaurować na miejsce dotychczasowego który zupełnie jest zużyty*⁵². Doszło do tych przenosin, lecz w 1871 roku notowano w Siennicy Różanej *Organ o siedmiu głosach z pedałem o dwóch głosach*⁵³, który - jak okazało

się - był przerobionym, dawnym sześciogłosowym instrumentem wspomnianym w 1856 roku⁵⁴. 15 lutego 1873 r., ksiądz Józef Pestrakiewicz, który przeszedł właśnie z Siennicy do Horodła⁵⁵, odniósł się do tej translokacji, podając, że po zajęciu kościoła poaugustiańskiego na cerkiew greckounicką przeznaczono do Siennicy *organ zdezelowany*. Teraz zaś, *Mając obecnie zamiar powiększenia i wyrestaurowania organu w Kosciele Horodelskim - Upraszam Prześwietny Konsystorz by raczył upowaznic mię do zabrania tegoż organu z Kościoła Siennickiego jako także niepotrzebnego i zaprzatającego daremno miejsce - wyjeżdżając bowiem z Siennicy do Horodła zostawiłem przez siebie sprawiony nowy organ z pedałem który był w stanie najlepszym*. Z konsystorza odpowiedziano 13 marca 1873 roku, że miejscowy dziekan ma osobiście przekonać się o stanie sprawy⁵⁶. Wkrótce, 21 maja 1873 roku ksiądz dziekan stwierdził, że organy z Krasnegostawu pozostają w Siennicy bez użytku, wobec czego nie widzi przeszkód, by zabrać je do Horodła⁵⁷. Na marginesie, warto podać, że w Horodle pozostawał wówczas *organ w złym stanie starożytny kupiony od parafian prawosławnych z cerkwi Horodelskiej Grecko-Katolickiej na prawosławną zamienionej. Poświęcony w 1854 roku*⁵⁸. Nie doszło do przenosin, za to ponownie odezwał się ksiądz Józef Pestrakiewicz, tym razem z Goraja⁵⁹, 26 sierpnia 1876 roku. Prosił on znów o poaugustiański instrument znajdujący się w Siennicy, wobec czego miejscowy dziekan zobligowany został 21 września 1876 roku o wyrażenie opinii w tej sprawie⁶⁰. Nim to nastąpiło, ksiądz Ludwik Szumiała, proboszcz z Siennicy przytoczył w piśmie z 26 września 1876 roku następujące argumenty na rzecz niemożności przeprowadzenia takiej translokacji: *organ miejscowy jakkolwiek przez Księdza Pestrakiewicza wyrestaurowany znajduje się w stanie potrzebującym powtórnej restauracji, a zatem organ z Kościoła*

⁴⁸ Ludwik Gawroński, hasło „Romański Stanisław” [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 3, pod red. T. Radzika, A.A. Witusika, J. Ziółka, Polskie Towarzystwo Historyczne, Oddział w Lublinie, Lublin 2009, ss. 213-214.

⁴⁹ „Przegląd Katolicki” 1874, s. 444.

⁵⁰ Siennica Różana, wieś w pow. krasnostawskim, woj. lubelskie.

⁵¹ *Diecezja lubelska 1985*, ss. 206, 208.

⁵² AA Lublin, Rep. 60. IV b, sygn. 203, k. 224.

⁵³ Ibidem, k. 237.

⁵⁴ Ibidem, k. 94v.

⁵⁵ Horodło, wieś w pow. hrubieszowskim, woj. lubelskie.

⁵⁶ AA Lublin, Rep. 60. IV b, sygn. 203, k. 246.

⁵⁷ Ibidem, k. 247.

⁵⁸ AA Lublin, Rep. 60. IV b, sygn. 59, k. 77v.

⁵⁹ Goraj, wieś w pow. biłgorajskim, woj. lubelskie.

⁶⁰ AA Lublin, Rep. 60. IV b, sygn. 203, k. 250.

po Augustiańskiego może się przydać na potrzebę miejscową; zaś parafia Gorajska jako trzykroć od Siennickiej liczniejsza może sobie sprawić organ nowy a ten o którym mowa nie na wiele może się jej przydać jako będący małej konstrukcji więc nie właściwy do wspaniałego Kościoła gorajskiego⁶¹.

Organy poaugustiańskie przetrwały w Siennicy Różanej do 1901 roku. Jeszcze 24 lutego pisało, że nie mogą być sprzedane przed nabyciem nowych⁶², lecz sposobność taka nastąpiła niebawem, gdy Dominik Biernacki z Dobrzynia nad Wisłą wystawił tu nowe dzieło w 1901 roku⁶³.

der Rieger (Bracia Rieger) z Jägerndorf (obecnie jest to czeski Krnov) jako numer 1708⁶⁴, budowane w czasie, gdy ta sama firma stawiała organy w katedrze kieleckiej. Jakkolwiek instrument był całkowicie nowy, zainstalowano go w starej szafie przebudowanej z barokowej w czasie, gdy Stanisław Romański powiększał organy, dodając do nich pobernardyński obiekt przywieziony z Radecznicy.

Kończąc opowieść o dawnych dziełach krasnostawskich organów, dodam jeszcze, że w miejscowym cmentarnym kościele filialnym pw. Przemienienia Pańskiego, w 1833⁶⁵ i 1835 roku notowano malutki, czterogłosowy pozytyw⁶⁶.



Krasnystaw, kościół pw. św. Franciszka Ksawerego. Prospekt organowy. Fot. Andrzej David Misiura.

Po kilku latach nie było już także dawnych organów w kościele parafialnym w Krasnymstawie, a przecież niewiele wcześniej instrument ten należał do „najokazalszych w kraju”. Zastąpiło go opus wykonane w 1911 roku w słynnej fabryce Gebrü-

prof. dr hab. Wiktor Zygmunt Łyjak

⁶¹ Ibidem, k. 246.

⁶² Ibidem, k. 290, 292.

⁶³ AA Lublin, Rep. 60. IV b, sygn. 203, k. 297, 298-298v; W. Z. Łyjak, *Organy na Mazowszu* [...] *W Diecezji Płockiej od 1818 do 1925 roku*, ss. 607, 632.

⁶⁴ „Orgelbau-Anstalt Gebrüder Rieger Jägerndorf”, druk reklamowy z 1936 bądź 1937 roku, s. 13.

⁶⁵ Archiwum Państwowe w Lublinie, Komisja Województwa Lubelskiego, sygn. 226, k. 125, *Pozytyw w Kościele Przemienienia Pańskiego głosów 4*; k. 127v, *pozytyw do grania*.

⁶⁶ Ibidem, k. 254v, *Pozytyw w Kościele Przemienienia Pańskiego głosów 4*; k. 258, *pozytyw do grania*.

Aneks

I. 1852 rok. Pokwitowanie odbioru należności wraz z wykazem wykonanych prac przy organach podpisane przez organmistrza Jana Olędzkiego.

[opłata stempłowa w wysokości 7½ kopiejek]

Likwidacja

Przypadający należności za skuteczną naprawę Organów w Kościele Parafialnym Krasnostawskim -

Za rozebranie spuszczenie i zreperowanie miechów nazad takowe zawindowanie i ustawienie z dodaniem do tej reperacji Klejo [...] 45 skerek irchowych [...] zawias i co potrzeba w ogóle

	Złot:	300.-
Przerobienie Klawiatury z dodaniem co potrzeba		80.-
32 Sztuk piszczałek nowych metalowych a f 6 -		192.-
41: głosów drewnianych stolarzowi a f 3 -		120.-
Porychtowanie pedałów dodanie i dorobienie części zdezelowanych		80.-
Zreperowanie i zrychtowanie głosów czyli reiestra		50.-
Obrychtowanie winkłady i z reperacją -		80.-
Wystroienie całych organ obrychtowanie głosów z pomocy do Kalikowania w ogóle -		600.-
Dobrowolnie ugodzono za Sumę Złot 1200 czyli Rubli srebrnych 180 odebrałem świadczę		1 502

Jan Olędzki Organmistrz⁶⁷.

[s. 477]

Powyższą likwidacją sprawdzoną na gruncie na Rubli srebrem sto osmdziesiąt po[s]wiadczam jak niem[n]iej za dokładne wykonanie robot. -

w Krasnymstawie d 18/30 Grudnia 1852 r.

Budowniczy Powiatu Krasnostawskiego

[pieczęć] [Aleksander] Zabierzowski

Komitet Restauracji Kościoła Parafialnego w Mieście Krasnymstawie

Poswiadcza jako Organy za Summę Rs: 180. zupełnie wyreperowane zostały i P: Wozniakowski zobowiązaniu swemu zadosyć uczynił -

Krasnostaw d: 19/31 Grudnia 1852 r. [podpis]⁶⁸.**II. 1859, 20 maja. Kosztorys na reperację organów w Krasnymstawie wykonany przez Konstantego Hendygera, budowniczego powiatu krasnostawskiego.**

Anszlag

czyli

Kosztorys na reperację organów w Mieście Krasnymstawie sporządzony z wszelkimi wyszczególnieniami brakujących i mających się nowo dorabiać przedmiotów po szczególe - a mianowicie:

Wyszczególnienie

	Koszta
	w Szczególe w Ogole
	Rs: kop. Rs: kp.

1. Struktura potrzebuje w niektórych miejscach dorobić nowe czopy
 - a. frontowe; czyli ramiona utrzymujące głowę struktury, które są spruchniałe - takowych sztuk 4 mające długości łokci 4. szerokości cali 7. z deski półtoranki sosnowej za takowe Rubli Srebrem dwa. 2.
 - b. Do tejsze Struktury potrzeba dorobić nowych ram, z krotami z drzewa sosnowego sztuk 4 cztery za jedną kratę Rubel Srebrn jeden a zatem za cztery wypada Rubli Srebrnych czteryw 4.
 - c. Podobnież do struktury potrzeba troje drzwi dorobić obsadzonych na żelaznych zawiasach, z zamkami o jednym kluczu, a to dla wejścia wewnątrz organu w czasie potrzeby [:] za

⁶⁷ AGAD, CWW, sygn. 557, s. 476.⁶⁸ Ibidem, ss. 476-477.

takowe jedne drzwi z okuciem Rs: 1. kop: 25. czyli za [3] sztuk drzwi Rubli Srebr:

3. 75.

Manual czyli pierwsza część organów

Co do piszczałek

2. Pryncypał Cynowy głos frontowy jest sztuk 41 z tych 9. basowych
 - a. potrzeba przerobić w częściach grających a resztę zaś przelać na nowo za takowy głos 15.
 - b. Za Pryncypałem jest miejsce gdzie są ślady drugiego głosu i to takowe ma być dorobiony głos drewniany pod nazwiskiem Silivano, rozmiar 4^e stopowy, ton miły [:] za dorobienie takowego. 15.
 - c. Bordo - Flet Głos drewniany, rozmiar jego 8^e stopowy potrzeba niektóre pokleić irchą w szpontach nową podawać za takową reperację Rs: 6.
 - d. Octava głos cynowy rozmiar 4^e stopowy przelać na nowo piszczałek 23 Violinowych, a resztę w basie polutować, wyprostować, za takowy głos Rs: 9.
 - e. Quinta Głos cynowy rozmiar 5¼. stopowy, 20 porychtować a resztę przelać i brakujące dorobić za takowy Rs: 10.
 - f. Super Octava Głos cynowy, rozmiar dwu stopowy, całkowicie trzeba przerobić i na nowo głos dorobić za takowy Rub: Sr: 12.
 - g. Flet - minor Głos drewniany rozmiar 4^e stopowy w basie pół głosu poreperować, a połowę nową dorobić [:] za takowy Rs: 6. 50
 - h. Mixtura Dubeltowa czyli głos ten ma dwie piszczałek tertia rozmiar 1⅓ stopowy całkowicie przelać i na nowo dorobić [:] za takowy Rs: 15.
 - i. Octava - Minor Głos drewniany poreperować [:] za takowy Rs: 5.
 - k. Jullja Głos ten całkiem zniszczony, przeto w miejsce jego będzie głos pod nazwiskiem Vox humana zrobiony z drzewa w trzech częściach sosnowego a w czwarty jaworowego, ten ma być łagodny [:] za takowy Rs: 20.
 - l. Flet major Głos drewniany poreperować [:] za takowy Rs: 5.
 - ł. Salcinał pół drewniany a pół cynowy, rozmiar 8. stopowy całkowicie nowy dorobić [:] za takowy Rub: Srebr: 12.
 - m. Każdy głos ma mieścić w sobie piszczałek Czterdzieści pięć, przeto manual o dwunastu głosach ma posiadać piszczałek pięćset osmdziesiąt pięć, wraz z podwojną mixturą -

3. Co do Winkludy

Winkluda o dwunastu głosach z dubeltowymi otworami z jednej i drugiej strony są klapy, sprężyny, fetile, it.d. przeto potrzebuje następującej reperacji.

- a. Klapy Sztuk dziewięćdziesiąt 90. dobrej wyprawy irchą wykleić, i porychtować, oczka nowe podorabiać na drutach obsadzić, za takowe Rub: Sr: 8.
- b. Sprężyny Sztuk 40 z drutu żelaznego dorobić jedna ma kosztować kop: 5. co czyni Rub: Srebr: 2.
- c. Woreczki przy ferfeksach czyli ciągach z miękkiej dobrej irchy sztuk 90. za takowe Rub: Sr: 6.
- d. Osm sztuk szpontów do zamykania winkludy z kółkami żelaznymi - i takowe szponty mają być zrobione z drzewa dębowego suchego, za jeden taki Rub: Sr: 1. co czyni RS: 8.
- e. Skrzynka pod winkludą z drzewa sosnowego nowa zupełnie [:] za takową Rub: Srebr: 4.
- f. Kłoce leżące na winkludzie w której stoją piszczałki potrzeba porychtować, wykleić, dobrze dopasować [:] za takowe Rub: Srebr: 3.
- g. Dwanascie sztuk łepkow toczonych z drzewa grabowego na czarno politurowanych, które służą do zmieniania mutacji, jedna sztuka po kop: 7½ czyli wypada za 12 sztuk kop: 90.

Co do Klawiatur dwóch

Manualu i Pozytywy.

4. Za dwie klawiatur zbudowanych na nowo z drzewa dębowego boki,
 - a. klawisze z drzewa sosnowego, fornierowane boki drzewem mahoniowem, klawisze zaś długie koscia białą wołową a półtony z drzewa hebanowego z drutami mosiężnymi gwintowanymi na srubkach przykręcanych ze skóry grubej, jak się w organach praktykuje [:]

- za takowych dwie klawiatur Rubli Srebrnych osmnasie 18.
- Co do Miechów.
5. Miechow francuzkich rozkładanych potrzeba zupełnie nowych sztuk cztery, takowe mają być zrobione z drzewa sosnowego: jeden miech ma się składać z dwóch blatów, mające długości łokci 4. szerokości łokci dwa z fachami z szponkami i wietrznikami [...] takowy ma być wyklejony dobrą skurą czyli irchą białą, przeto jeden taki miech ma kosztować Rs: 25 a zatem za sztuk 4. Rubli Srebrnem Sto 100.
6. Kanały zupełnie nowe z drzewa sosnowego długości mają mieć łokci 24. a to w różnych łamaniach prowadzonych do Organu, za takowe Rub: Sr: 9.
7. Za poprawę wałków czyli ligatury, dodawszy Kapslejdruły do prętów nowe, za takowe Rs: 2.
- Pozytew czyli druga część Organów
8. Pozytew jest o sześciu głosach [...] potrzebuje następującej reperacyi:
Co do piszczałek
- a. Pryncypał frontowy głos cynowy, potrzeba na nowo przelać, inny zrobić, rozmiar 4^o stopowy, takowych piszczałek ma być sztuk 45 przeto za ten głos Rubli Srebrnem osm ponieważ jest stara cena⁶⁹ 8.
- b. Octava głos cynowy podobnież potrzeba przelać i nowy sporządzić [...] za takowy Rub: Srebr: Siedm 7.
- c. Super-Octava głos cynowy także przelać i na nowo zrobić [...] za takowy Rub: Srebr: Sześć 6.
- d. Szpil-flet głos drewniany większą połowę głosu dorozić, rozmiar 4^o stopowy, za dorobienie i poreperowanie resztujących basowych piszczałek Rs: 5.
- e. Flet minor głos cynowy, większą połowę tego głosu na nowo dorozić, rozmiar 4^o stopowy, za takowy Rs: 6.
- f. Flet major Głos drewniany rozmiar 8^o stopowy szpontowany, poł głosu violino dorozić, a bassowym resztującym irchą szponczki obłożyć i pokleić [...] za takowy Rs: 5.
- Co do Winkludy
9. Winkluda potrzebuje teje samej reperacyi jak manualna, lecz ta tylko jest pojedyncza i mniejsza, bo tylko o sześciu głosach, przeto za takową Rs: 5.
- Co do Pedalu
10. W pedale brakuje dwóch głosów piszczałek czyli sztuk brakujących 45⁷⁰ na jednym głosie ma rozmiar 8. stopowy, a w drugim ma 4^o stopowy, także dwa głosy potrzebują reperacyi, przeto za takowe piszczałki Rs: 20.
11. Za dorobienie brakującego Tympanu, który ma się składać z piszczałek dwóch 16^o stopowych z mechaniką do niego urządzoną [...] za takowy Rub: Sr: pięć 5.
12. Za dorobienie klawiatury pedałnej nowęj z drzewa dębowego o 21. klawiszach Rs: 3.
13. Za wszelkie druty do nawiązywania czyli łączenia mechaniki wewnętrznej Rub: Sr: Trzy. 3.
14. Za trzynasie sztuk łepków toczonych z drzewa na czarno politurowanych to jest do pozytywy sztuk 6. do pedalu sztuk 4. do Tympanu 1. do dzwonek i do wypuszczania wiatru po jednej [...] za takowe łepki kop: 85.
- Głosy mają być w części na prawej stronie, a w części w górze nad Klawiaturą i w części po lewej stronie boków organowych czyli Klawiatury
 A zatem reperacja organów z wystrojeniem takowych w Kosciele parafialnym w Mieście Krasnymstawie kosztować będzie Rubli Srebrnych
 Trzysta siedmdziesiąt pięć, czyli złotych polskich dwa tysiące pięćset. 375.
- Krasnystaw dnia 8/20. Maja 1859 r.

Dozor Koscielny Parafii Krasnystaw
 Prezes Dozoru Smoleński

Budowniczy Powiatu Krasnystawskiego
 K[onstanty] Hendyger

⁶⁹ Uwaga dotyczy cyny ze starych piszczałek.

⁷⁰ Jest to ewidentna pomyłka, gdyż odniesiono się do zakresu klawiatur ręcznych! Klawiatura nożna miała - o czym świadczy informacja zawarta w punkcie 12 - zakres dwóch oktaw, a przy zastosowaniu tak zwanej „krótkiej” okta-
 wy: $\begin{matrix} D & E & F \\ C_F & G & A \end{matrix} \begin{matrix} B \\ H_c \end{matrix} \begin{matrix} C \\ c \end{matrix}$, było to 21 klawiszy. Zatem należało dorozić 42 piszczałki, po 21 dla każdego głosu.

Członek Dozoru [-] X Bojarski Dziekan Krasnost[awski]
 Assessor Ekonomiczny
 Assessor Kollegjalny A[leksy] Wojcicki
 Sprawdziłem w Lublinie d[nia] ²⁹ Stycznia / ¹⁰ Lutego 1860 r Kamieński Bud[owniczy]
 [s. 89]
 Naczelnik Powiatu Krasnostawskiego poswiadcza.-
 Assesor Kollegjalny [-]
 Rząd Gubernialny Lubelski
 Ninijszy Anszlag poświadcza w Lublinie d[nia] ⁶ / ¹⁸ Marca 1861
 Za Gubernatora Cywilnego
 Radca Gubernialny Hermanowicz
 [okrągła pieczęć: Rząd Gubernialny Lubelski]
 Naczelnik Kancellaryi [Edmund] Znatowicz
 Superrewidowałem pod względem technicznym
 Warszawa d[nia] ²⁵ Kwietnia / ⁷ Maia 1861 podpisał [Józef] Orłowski Bud[owniczy] Rząd.[owy]
 Kommissya Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego-
 Niniejszy anszlag na summę rubli srebrem Trzysta siedmdziesiąt pięć zatwierdza -
 Warszawa d. ⁹ / ²¹ Lutego 1862 r.
 Z upoważnienia Dyrektora Głównego
 Dyrektor Wydziału
 Rzeczywisty Radca Stanu [-]
 za Dyrektora Kancellaryi Wendorff¹.
 Obok wskazanej w przypisach literatury przedmiotu wykorzystano następujące prace:
 Karl Walter, „Orgelbau=Lehre zum Gebrauche in Lehrer=Seminaren und Organisten=Schulen”, C. Kothes Erben Verlag,
 Leobschutz, 1911.
 „Orgelwörterbuch”, 2000 Ed. CEOS v.z.w. - Wilfried Praet.



Wiktor Zygmunt Łyjak,
 jedyny polski artysta mu-
 zyk organista posiada-
 jący Złotą Płytę (1999)
 i Platynową Płytę (obecnie
 jest to równowartość po-
 dwójnej Platynowej Płyty)
 przyznaną w 2000 r. za CD
 z utworami Johanna Seba-

stiana Bacha. Doktor nauk humanistycznych PAN
 w zakresie historii - nauki o sztuce (2002), stopień
 doktora habilitowanego nauk humanistycznych
 w zakresie nauki o sztuce uzyskał na Uniwersyte-
 cie Wrocławskim (2008). Jako profesor wykłada na
 Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach,
 gdzie kieruje Zakładem Historii, Teorii i Edukacji
 Muzycznej.

Najwybitniejszy polski specjalista w zakresie prze-
 szłości budownictwa organowego. Opublikował
 ponad 130 prac, w tym kilka książek, nie tylko
 o organach, lecz także z zakresu historii i historii
 muzyki w kraju (m.in. w wydawnictwach Uniwer-
 sytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszaw-
 skiego oraz Towarzystwa Naukowego Płockiego),
 a także za granicą - m.in. jest autorem hasła o pol-
 skich organach w renomowanej encyklopedii *Die
 Musik Geschichte und Gegenwart*. Jako ekspert
 w zakresie zabytków techniki, bierze udział w pra-
 cach związanych z rekonstrukcjami zabytkowych
 organów i konsultuje projekty powstających współ-
 cześnie instrumentów. Będąc rzeczoznawcą po-
 woływanym przez Wspólnotę Polską, działa także
 na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Od ponad 30 lat kie-
 ruje Międzynarodowym Festiwalem Organowym
 „Johann Sebastian Bach”, organizowanym przez
 Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, w którym
 jest członkiem Zarządu.

⁷¹ AGAD, CWW, sygn. 558, ss. 83-89.

Lech Dziedzic

Zapomniany pochówek Zofii z Wielobyckich Orchowskiej w kościele św. Stanisława Biskupa w Gorzkowie



Przed kilkoma laty, przeglądając księgę zmarłych parafii św. Stanisława w Gorzkowie, pod datą 26.06.1728 r. natrafiłem na zapis o śmierci Zofii z Wielobyckich Orchowskiej¹. Jednak impulsem do napisania tego artykułu było odnalezienie w księgach grodzkich krasnostawskich zapisu jej testamentu. Wielobyccy, herbu Abdank, osiedlili się w Wielobyczu zapewne po 1502 r., bo w tym roku Wielobycki należała jeszcze do domeny królewskiej i została zastawiona wraz z polem i lasem zwanym Mandre². Kasper Niesiecki podaje, że w roku 1611 Tomasz Wielobycki, podczas wyprawy na Moskwę odniósł rany obu rąk, zaś dwaj jego bracia na tej wyprawie zginęli. W związku z tymi zasługami otrzymał on i jego krewni posiadający wieś Wielobycie w powiecie krasnostawskim od króla Zygmunta III przywilej ekonomiczny³.

Herb Abdank (stylizowana srebrna lub biała litera W na czerwonym tle) wskazuje na przynależność do starego i niezwykle wpływowego w średniowieczu rodu Awdańców. Do dnia dzisiejszego trwają spory na temat pochodzenia tego rodu. Jedna teoria wywodzi ich od Wikingów z Jamsborga (Wolina), którzy jakoby stanowili drużynę Mieszka I lub Bolesława Chrobrego⁴, inni wskazują na azjatyckie pochodzenie tego rodu z terenów dzisiejszej Osetii i Abchazji⁵. Co ciekawe, może się okazać, że

obie teorie są słuszne. Badania genetyczne wykazały, że współcześni nam potomkowie Awdańców (przeciwnie niż większość mężczyzn w Polsce, którzy przynależą do haplogrupy R1a) legitymują się przynależnością zarówno do haplogrupy I1-P, tzw. normańskiej⁶ jak i do haplogrupy Q, co do której są podejrzenia o jej azjatyckie pochodzenie⁷. Haplogrupa jest pojęciem z dziedziny genetyki o dość skomplikowanej definicji, jednak najogólniej rzecz biorąc chodzi o grupę, w tym przypadku ludzi, o podobnym układzie sekwencji genów. Bardzo ciekawe są legendy herbowe Awdańców, w jednej z nich wywodzą swój ród od potomków Skuby, pogromcy wawelskiego smoka, legendę tę ciekawie uzasadnia W. Semkowicz⁸.

Powróćmy jednak do Wielobyckich. W XVIII wieku, oprócz Wielobyczu zamieszkiwali oni także sąsiednią wieś Bobrowe, to właśnie z tej wsi wywodziła się Zofia. W księgach grodzkich krasnostawskich zachował się jej testament⁹. Z tegoż testamentu dowiadujemy się, że Zofia była córką Michała Wielobyckiego, potwierdza to wpis do księgi chrztów parafii gorzkowskiej. Pod datą 04.09.1710 roku znajdujemy zapis o ochrzczeniu przez księdza Mikołaja Hieronima Stąclowicza, proboszcza gorzkowskiego, Zofii Eleonory córki Michała i Antoniny Wielobyckich z Bobrowego. Rodzicami chrzestnymi byli szlachetni Leonard Jaślikowski i Katarzyna Tchórzewska¹⁰. Katarzyna Tchórzewska to ciotka Zofii, o której wspomina ona w testamencie jako o swojej dobrodziejce. Z testamentu wiemy, że Zofia była córką Michała, ale czym synem był Michał? Z rewizji podatku podymnego z 1684 r. wiemy, że w Wielobyczu płacili go Jan i Daniel zaś w Bobrowem Stanisław i Mikołaj Wielobyccy. Mikołaj chyba raczej nie jest identyczny z Mikołajem synem Marka Wielobyckiego i Zofii Nowowiejskiej oraz bratem Daniela, dezerterem z wojsk królewskich, banitą i *gwałcicielem pokoju*, który dał się we znaki mieszkańcom parafii

¹ Archiwum parafialne parafii św. Stanisława w Gorzkowie, zgony. 1728, s. 226. Dalej cyt. APG.

² T. Wierzbowski red., *Metricularum Regni Poloniae summaria*, Warszawa 1905-1961, T. 3, nr 219.

³ K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, T. IX, Lipsk 1842, s. 297.

⁴ W. Semkowicz, *Ród Awdańców w wiekach średnich*, Roczniki Polskiego Towarzystwa Naukowego Poznańskiego, R. 1919, T. 44, ss. 189-193. T. Kiernowska, *O pochodzeniu rodu Awdańców*, [w:] Społeczeństwo Polski średniowiecznej, T. V, 1992, ss. 56-72.

⁵ Z. Dołęga-Chodakowski, *O słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, Kraków 1835, www.historia.wiszowaty.pl.

⁶ www.familytreedna.com/groups/skarbek-awdaniec/about/background.

⁷ www.familytreedna.com/public/niezgoda?iframe=yre&sults.

⁸ W. Semkowicz, op. cit., s. 194.

⁹ APL, KGK, Relacje, 46, k. 963-964.

¹⁰ APG, urodzenia 1810, s. 117.

gorzkowskiej w latach siedemdziesiątych XVII wieku. Ojcem Michała i dziadkiem Zofii Wielobyckiej był raczej Stanisław, może wskazywać na to imię jej syna, bo w najbliższej rodzinie jej męża Józefa imię Stanisław nie występuje (ojciec Andrzej, brat Andrzej, dziadek Aleksander Kazimierz).

Z rodziną wyżej wymienionych Wielobyckich z Bobrowego wiąże się parafialna sensacja z końca XVII wieku. Otóż 7 lutego 1697 r. Stanisław Jarema, chłop z Orchowca poślubił Katarzynę Wielobycką z Bobrowego¹¹. Na pytanie jaki też mógł być powód tak nietypowego małżeństwa Stanisława i Katarzyny odpowiada zapis w księdze urodzeń z 1697 r. Pod datą 15 sierpnia zapisano tam chrzest Marianny, córki Stanisława Jaremy i Katarzyny, z Orchowca. Matką chrzestną była Anna Wielobycka, mogła to być żona Stanisława Wielobyckiego (babka Zofii?) lub też córka Samuela Wielobyckiego i Agnieszki z Wysokiego¹². Mezalians ten być może miał wpływ na powstanie i utrwalenie się w Orchowcu nazwiska Jaremek. W końcu XVII wieku w Orchowcu zamieszkiwali oprócz Stanisława inni Jaremowie. W 1694 r. rodzi się syn Jana Jaremy i Anny - Krzysztof, w 1695 r. Ewa Jaremowa jest chrzestną matką Macieja Stefańczyka. Od pierwszych lat XVIII wieku, a więc po wspomnianym małżeństwie Stanisława i Katarzyny, zaczynają się pojawiać Jaremkowie. I tak w 1704 r. mamy małżeństwo Szymona Jaremkę z Katarzyną Słomiacką lub Słomecką (to przodkowie większości dzisiaj żyjących Jaremków). Występują także inne wpisy, początkowo na przemian z Jaremami. Dzieci tych samych małżeństw wpisywane są do metryk raz jako Jaremek, a innym razem jako Jarema (w 1708 r. chrzczonego Błażeja, syna wymienionych wcześniej Szymona i Katarzyny Jaremków, wpisano pod nazwiskiem Jarema, a w 1728 r. Krzysztof, syn Jana Jaremy i Anny, urodzony w 1694 r., bierze ślub z Teresą Kaczyńską jako Jaremek, świadkiem jest Szymon Jaremek). Pod koniec trzeciej dekady XVIII wieku w Orchowcu i okolicy nazwisko Jarema zanika (przetrwało ono na Podkarpaciu i na Ukrainie). Być może jest to zbyt śmiała hipoteza, ale czy przypadkiem przyczyną tego przekształcenia się na-

zwiska nie należy upatrywać w tym, że Stanisław Jarema, koligając się z Wielobyckimi, a przez nich i z właścicielami Orchowca Orchowskimi (Katarzyna Orchowska, siostra Józefa, była żoną Michała Wielobyckiego), stał się „dużym, starszym” Jaremą, a pozostałych, jako „mniejszych, młodszych” zaczęto nazywać Jaremkami? W każdym razie do dnia dzisiejszego nie spotkałem ani jednego Jaremkę, którego przodkowie nie wywodziliby się z Orchowca. Takie wydarzenia jak powyższe są jedynie marginesem kilkusetletniej działalności tego rodu na Lubelszczyźnie. Jego przedstawiciele brali gremialny udział w wojnach, jakie toczyła Rzeczpospolita, oraz powstaniach narodowych, sławne jest dzisiaj zdjęcie wykonane przez Wacława Łasockiego, bosego Lucjana Wielobyckiego w towarzystwie innych zesłańców w Usolu¹³.



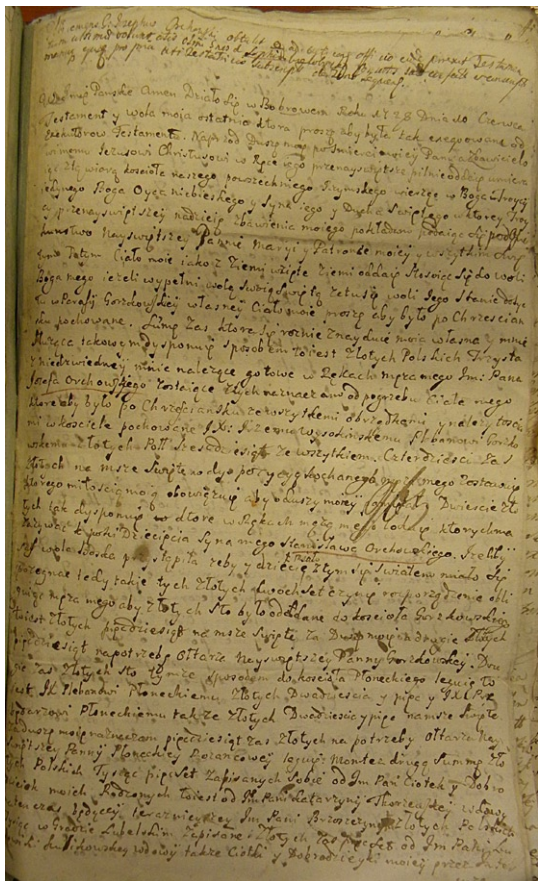
Zesłańcy do Usula: Stanisław Wiśniewski, Roman Frankowski, Aleksander Abakanowicz, Lucjan Wielobycki, August Kręcki.

Powróćmy jednak do naszej Zofii. 29.10.1826 r., jako 16-letnie dziewczę zawarła ona związek małżeński z Józefem Orchowskim z Maszowa i z tego związku narodził się wspomnia-

¹¹ APG, małżeństwa, 1697, s. 217.

¹² Ibidem, chrzty 1697, s. 25.

¹³ M. Szlachecka, *Wyjątkowe zdjęcia sprzed 150 lat - portrety zesłańców*, „Kurier Lubelski”, 18.08.2014, wyd. internetowe.



Fragment testamentu Zofii Orchowskiej.
Archiwum Państwowe w Lublinie.

ny już Stanisław Orchowski. Zofia w swoim testamencie wyraża wielki niepokój o jego przyszłość, pisząc: *Jeżeli Dziecie moje, to jest Stanisław Orchowski chować się będzie to tedy naturalnym prawem jemu należeć ma ta Summa Złotych P.tt 500. I dalej: Jeżeli by zas zwyrroku Boskiego miałoby i Dziecie zjisc ztego Swiata tedy mąż moj JmP: Józef Orchowski ma od tej Summy y powinien brac...* (pisownia oryginalna). Jakie były losy Stanisława, nic jak na razie nie wiemy, ponieważ nie zachowały się w parafii Narodzenia NMP w Płonce metryki stanu cywilnego z XVIII wieku.

W tym miejscu wypada opowiedzieć nieco więcej o rodzinie Józefa Orchowskiego herbu Nałęcz, męża Zofii. 17 lutego 1443 roku Władysław król Polski nadał braciom Janowi i Jakubowi wieś Orkowyecz (Orchowiec) w powiecie krasnostawskim wraz z potokiem zwanym Wyrzbka i lasem

zwanym Gysdebno (Izdebno), przeniósł ją także z prawa polskiego na niemieckie¹⁴. W tym samym roku król zapisał Jakubowi z Orchowca 50 grzywien na 12 łanach koło wsi Orchowiec, od potoku Długi Stok do potoku Isdbieniecz¹⁵. Nadanie to wywołało w 1493 r. spór graniczny pomiędzy Tomaszem Orchowskim, Żegotą Suchodolskim i Tomaszem Krzywskim z jednej strony a dzierżawcą dóbr łopiennickich Florianem Chrzastowskim z drugiej. W wyniku tego sporu król musiał wyznaczyć wadium do czasu komisijnego wyznaczenia granicy między Suchodolami a Łopiennikiem¹⁶. Tenże Tomasz Orchowski w 1511 r. odkupił wójtostwo wsi Rakolupy w ziemi chełmskiej z rąk Katarzyny Włostowskiej, córki Mściszka¹⁷, i w 1517 r., już jako wójt tej wsi przeprowadzał transakcję z Pawłem Smokiem, jej dzierżawcą¹⁸. W 1522 r. Tomasz wraz z Piotrem Orchowskim otrzymali potwierdzenie nadania w 1443 r. wsi Orchowiec¹⁹. Józef Orchowski, biorąc ślub z Zofią Wielobocką mieszkał w Maszowie, parafia Płonka. Żadne wcześniejsze dokumenty czy to sądowe, czy podatkowe nie zawierają jakiegokolwiek wzmianki o posiadaniu przez Orchowskich jakiegóż części Maszowa. Jednak w rewizji podymnego z 1684 r. w Maszowie, część z czterema zagrodnikami posiadali Borzęccy²⁰. Otóż w 1727 r. Józef Orchowski wystąpił przeciw żądaniom Marianny Borzęckiej, wdowy po Józefie Konstantym Borzęckim, o obciążenie kwotą 3000 złotych polskich, należącej do niego części Maszowa, jako zobowiązania z tytułu zwrotu wiana Anny Borzęckiej²¹. Okazuje się, że Zofia Wielobocka była drugą żoną Józefa Orchowskiego, a dobra maszowskie stanowiły wiano jego pierwszej żony Anny Borzęckiej. Echo tego procesu odnajdujemy w testamencie Zofii, gdzie swoje wiano w wysoko-

¹⁴ *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. Kuraś, Wrocław 1969, T. III, ss. 77-79.

¹⁵ *Ibidem*, T. VIII, s. 256.

¹⁶ T. Wierzbowski red., *Matricularum Regni Poloniae summaria*, Warszawa 1905-1961, T. 2, nr 234.

¹⁷ *Ibidem*, T. 4, cz. 2, nr 9841.

¹⁸ *Ibidem*, nr 11282.

¹⁹ *Ibidem*, nr 13621.

²⁰ Archiwum Państwowe w Lublinie, *Księgi grodzkie krasnostawskie*, seria Relacje, sygnatura 12, k. 627v. Dalej cyt. KGK.

²¹ KGK, Relacje, sygn. 45, k. 726, 727.

ści 500 złotych darowuje ona mężowi i jego sukcesorom. Zaś swojego ojca Michała Wielobyckiego oraz braci Józefa i Tomasza prosi, aby żadnych o tę kwotę pretensji do jej męża nie mieli²².

Józef Orchowski miał brata Andrzeja i siostrę Katarzynę, wdowę po Michale Wielobyckim. Jednak nie był to Michał, ojciec Zofii, bo ten żył jeszcze w 1728 r., zaś dokument, który wymienia rodzeństwo Józefa, Andrzeja i Katarzynę, wdowę po Michale, mimo braku daty wpisu, niewątpliwie pochodzi z 1727 r. Ojcem tego rodzeństwa był Andrzej Orchowski, a dziadkiem Aleksander Kazimierz Orchowski, wojski lwowski²³. Urząd wojskiego otrzymał Aleksander 2 stycznia 1689 r. od króla Jana III Sobieskiego²⁴. Powyższe nadanie może wskazywać, że Aleksander Kazimierz Orchowski wywodził się z tej części rodu, która opuściła powiat krasnostawski wraz z Sobieskimi i służyła im poprzez wiele pokoleń²⁵. Markowi Sobieskiemu, dziadkowi króla Jana służył Krzysztof Orchowski. Ochmistrem i towarzyszem w podróżach po Europie Jakuba Sobieskiego był Sebastian Orchowski, który podobno uratował mu życie po zamachu na króla Francji. Zamach opisał Jakub Sobieski tak: *Rawialiak skoczył ku onemu skrzydłu, gdzie nikt nie siedział, i zaraz króla pchnął nożem 2 razy in venam cavam, trafił i zaraz się krew rzuciła z ran i z gęby, i z uszu. Król nieborak nie rzekszy więcej, jeno te słowa „Mój Boże, otom jest już zabity, już umieram!” - i tak dni swych dokonał tam luctuoso*²⁶.

Wychowawcą synów Jakuba Sobieskiego, Marka i Jana (przyszłego króla), był Paweł Orchowski, dla którego Jakub Sobieski przygotował znane instrukcje wychowawcze, pisząc: *Tej zasady najbardziej przestrzegać będzie pan Orchowski, żeby się za młodu bracia miłowali, bez zazdrości, bez urazów. Młodszy niech starszego szanuje,*

a starszy młodszego niech miłuje. Paweł Orchowski towarzyszył także braciom Sobieskim w ich podróży po Europie, podczas której też i zmarł. Z Pawłem Orchowskim, a raczej z jego nieznaną z imienia córką związany jest sławny pojedynek z 1652 r. pomiędzy Janem Sobieskim a Michałem Kazimierzem Pacem. W pojedynku tym Sobieski został ciężko ranny, rana ta podobno uniemożliwiła mu udział w bitwie pod Batochem, po której zginął jego brat Marek Sobieski, starosta krasnostawski. Echa tego pojedynku pobrzmiwają jeszcze w 1685 r. Na sejmie grodzieńskim, król Jan III Sobieski wyprowadzony z równowagi przymówkami Paca, chwycił za szablę grożąc: *nie wywołuj ciężaru ramienia mego*, a na to Pac odpowiadając, zakpił sobie i przypomniał królowi wynik pojedynku z 1652 r. mówiąc: pomnij zem był sprawny gdyśmy byli równi²⁷.

Wypada wspomnieć o jeszcze jednym przedstawicielu tego rodu, chyba najwybitniejszym i najbardziej zapomnianym. Mam na myśli Jana Alojzego Orchowskiego, który sam o sobie mówił, że jest ubogim przedstawicielem szlachty, której gniazdem był Orchowiec. Nieznani są z imienia jego rodzice, urodził się w Łucku w 1767 r. Był prawnikiem, pisarzem, politykiem i jednym z głównych organizatorów powstania z 1794 r., współpracownikiem Kościuszki, a także jego oponentem. Jako pierwszy stworzył program uwłaszczenia polskich chłopów. Podczas powstania listopadowego reprezentował stronę powstańczą w Niemczech. Po powstaniu emigrował do Francji. Cierpiał bardzo z powodu braku środków do życia. Chcąc zaciągnąć się do Legionów Dąbrowskiego, z braku pieniędzy przeszedł drogę z Lyonu do Mediolanu (447 km) pieszo, niosąc jako cały swój dobytek walizkę z książkami, zmarł w 1847 r. w przytułku w Chateauroux we Francji²⁸.

Poznaliśmy już rodzinę zmarłej w 1728 r. Zofii z Wielobyckich Orchowskiej, a także rodzinę jej męża. Pozostaje jeszcze ustalenie miejsca jej pochówku. W kościele gorzkowskim znajdują się dwie krypty grobowe: jedna pod prezbiterium - i tam chowana była rodzina fundatorów - i druga

²² Ibidem, k. 963v.

²³ KGK, Relacje, sygn. 45, k. 1158, 1159.

²⁴ *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego Bernardyńskiego we Lwowie*, Lwów 1868, T. 10, s. 359, nr 6025.

²⁵ Z. Trawicka, *Studia Jakuba Sobieskiego*, [w:] *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, T. XIV, s. 177.

²⁶ Cytat za J. Pietrzak, *Polscy zamachowcy i jajcznica po francusku. Zamach na Henryka IV oczami Jakuba Sobieskiego*, www.ciekawostkihistoryczne.pl.

²⁷ J. Lelewel, *Pojedynki w Polsce*, Poznań 1856, s. 15.

²⁸ J. Pachonński, *Orchowski Jan Alojzy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, T. XXIV, z. 1, ss. 158-160.



Miejsce pochówku Zofii Orchowskiej. Fot. Lech Dziedzic.

krypta pod starą zakrystią, gdzie - jak podają stare inwentarze - chowano ostatnich dobrodziejów kościoła. Wydawałoby się, że w tej właśnie krypcie powinna zostać pochowana także i Zofia. Tak się jednak nie stało. Ostatnie zdanie z zapiski o śmierci Zofii brzmi tak: *sepulta est in templo ante altare Sancti Antony*. A więc, pochowana została w świątyni przed ołtarzem świętego Antoniego. Niestety, dzisiaj w gorzkowskim kościele takiego ołtarza już nie ma. Jednak dzięki wspomnianym wyżej inwentarzom, możemy pokusić się o odnalezienie miejsca, w którym się znajdował. Zanim do tego przystąpimy, musimy sobie uświadomić, że kościół został w XIX wieku dosyć gruntownie przebudowany. Przed przebudową kościół posiadał to samo prezbiterium, ale z jedną zakrystią po lewej stronie ołtarza głównego, nawa była o dwie trzecie krótsza, posiadała po dwa okna na każdej ścianie i kończyła się tuż za drugim oknem. Do nawy przylegała kruchta, ponad którą znajdowała się niska wieża (do wysokości kalenicy dachu) kryta zapewne czterospadowym dachem. Na dachu wieży znajdowała się blaszana chorągiew. Ściany były tynkowane, a dach kryty gontem. W prezbiterium znajdował się ołtarz św. Stanisława Biskupa Męczennika, drugi ołtarz św. Mikołaja był po prawej stronie, tam gdzie teraz są drzwi do nowej zakrystii. Po przeciwnej stronie była chrzcielnica,

a od drzwi do starej zakrystii zaczynały się schody na ambonę, która znajdowała się przy ścianie dzielącej prezbiterium od nawy po lewej stronie. W nawie głównej były jeszcze cztery ołtarze. Po lewej stronie, na ścianie pomiędzy prezbiterium a nawą był, tak jak i dziś, ołtarz Pani Gorzkowskiej (to na ten ołtarz Najświętszej Maryi Panny Zofia Orchowska przeznaczyła w swoim testamencie legat w wysokości 50 złotych polskich), na tejże ścianie, po prawej stronie arkady prezbiterium był ołtarz *Crucifixi Dei* - Jezusa Ukrzyżowanego. Na lewej ścianie nawy, pomiędzy oknami znajdował się ołtarz św. Józefa, zaś naprzeciwko - *in cornu epistola*, czyli na prawej ścianie nawy pomiędzy oknami, jako ostatni wymieniany był ołtarz św. Antoniego Padewskiego²⁹. To właśnie przed tym ołtarzem zapewne w ziemi pod podłogą, bo o jakiejś krypcie w tym miejscu nic nie wiadomo, pochowano w 1728 r. zmarłą w wieku lat 18 Zofię z Wielobyckich Orchowską dobrodziejkę kościoła gorzkowskiego i płoneckiego.

Lech Dziedzic

²⁹ APG, *Descriptio Ecclesiae Parochialis Gorzkoviensis in Visitatione Generali proposita die 28 8bris 1793. Inwentarz Kościoła Gorzkowskiego przy Introdukcji WJXu Grzegorzowi Wężykowi plebanowi przez Dziekana podany i podpisany z wyszczególnieniem stanu rzeczy w jakim odbiera dnia 24 8bris 1796 r.*

Jacek Kiszczak

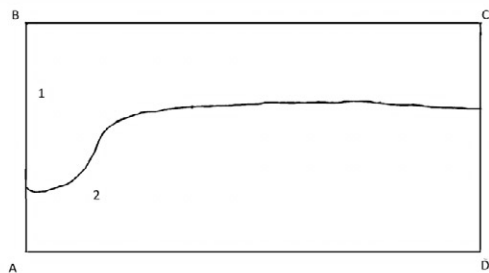
Miejskie obwarowania Krasnegostawu - wyniki prac wykopaliskowych



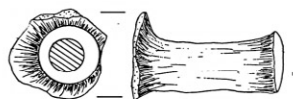
Niniejszy artykuł będzie dotyczył fortyfikacji miejskich, które posiadał Krasnystaw od XVI do pocz. XIX w. Wiadomości o istnieniu systemu fortyfikacyjnego w postaci muru i otaczającej go fosi czerpiemy ze źródeł historycznych, ale nieodzowną pomocą w tej kwestii (moim zdaniem ważniejszą) posłużyć nam mogą badania lub nadzory archeologiczne. Dzięki nim możemy jeszcze dokładniej niż to opisują źródła, poznać „losy i architekturę” tych założeń.

Prężny rozwój ekonomiczny i gospodarczy Krasnegostawu w XV w. oraz najazdy tatarskie doprowadziły do obwarowania miasta murem i fosą w początkach XVI w. Inicjatywę tę przypisuje się królowi Aleksandrowi Jagiellończykowi. Nadane przez niego przywileje królewskie zwalniały mieszczan od podatków, w zamian zobowiązując się na budowę i reparację systemu obronnego. Mur miejski został rozebrany po pożarze miasta w 1811 r., a materiał z rozbiórki posłużył na odbudowę spalonych domów. Fosa została zasypana na przełomie XVIII i XIX w. Prace archeologiczne w poszczególnych punktach Krasnegostawu dostarczyły ciekawych odkryć związanych z systemem fortyfikacyjnym miasta. Poniżej przedstawione zostały wyniki najważniejszych z nich.

Ślady po fosie miejskiej odkryte zostały przy ul. Rzecznej w 1993 i 2005 r. Fosa odsłonięta w 1993 r. (ryc. 1) była sztucznie przekopana, głębokość wynosiła ok. 2,7 m, szerokość była trudna do ustalenia, w dolnej partii mogła mieć ok. 5 m, natomiast w górnej - od 8 do 10 m, wypełnisko stanowiła wilgotna, brązowoczarna ziemia przemieszana z gliną i kawałkami cegieł. W 2005 r. wystąpił fragment fosi z dnem. Przybliżona głębokość wyniosła 3,9 m, szerokość nie została ustalona, ale rozległe obniżenie sugeruje szerokość wynoszącą do 30 m. Za pomocą zabytków ruchomych (przede wszystkim ceramiki, ryc.2) wydatowana została na XVI-XIX w.



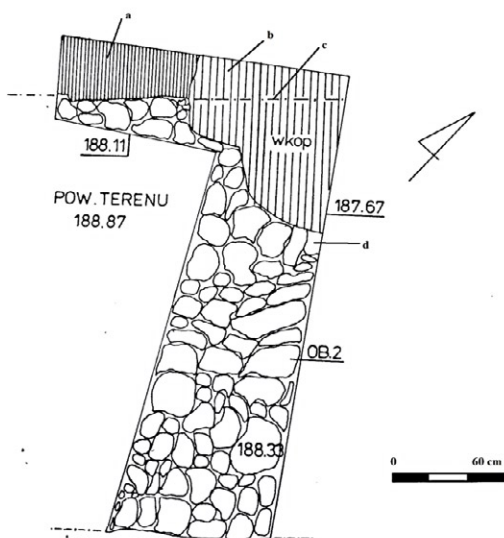
Ryc. 1. Krasnystaw, stan. 100. Plan z obiektem 2 (fosa).
1 - zbita, gliniasta, szarobrazowa ziemia, z zawartością kawałków
cegły i opoki; 2 - brązowa, plastyczna i wilgotna glina.
Skala 1:20 (wg Gołub 1993, oprac. Kiszczak).



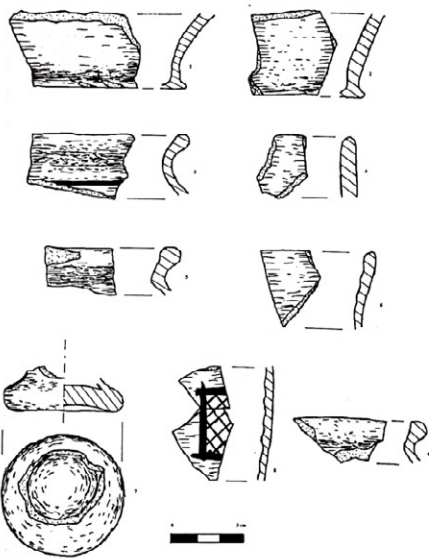
Ryc. 2. Krasnystaw, stan. 100. Wybrany inwentarz ceramiczny.
(rys. Sobczuk 2005, oprac. Kiszczak).

Podczas prowadzonych nadzorów archeologicznych przy ul. Rzecznej w 2011 r. odsłonięto najprawdopodobniej relikty fundamentowe muru miejskiego, które spoczywały na poziomie wód gruntowych na czarnej ziemi. Obiekt był w przekroju poziomym i pionowym prostokątny, szerokość wyniosła 1,90 m, długość nie została ustalona. Mur o przebiegu N-S zbudowany był z białego kamienia - ciosanej opoki i cegieł, spoiwo stanowiła zaprawa piaszczysto-wapienna. Obiekt został wydatowany na 1. połowę XVI - początek XIX wieku.

Pozostałości muru obronnego i fosi z palisadą zostały odkryte w trakcie przeprowadzonych badań przy ul. Poniatowskiego i Cichej w latach 1999 i 2002. Stanowią one północno-zachodnią linię umocnień. Mur miejski (ryc. 3) odsłonięty w 1999 r. zbudowany był z opoki, łączony zaprawą wapienną, szerokość wyniosła 2,6 m, wysokość 1-1,5 m, długość 17 m. W murze został odkryty fragment łuku oszczędnościowego. Został wkopany w warstwę datowaną materiałem ruchomym na XIV-XV w (ryc. 4).



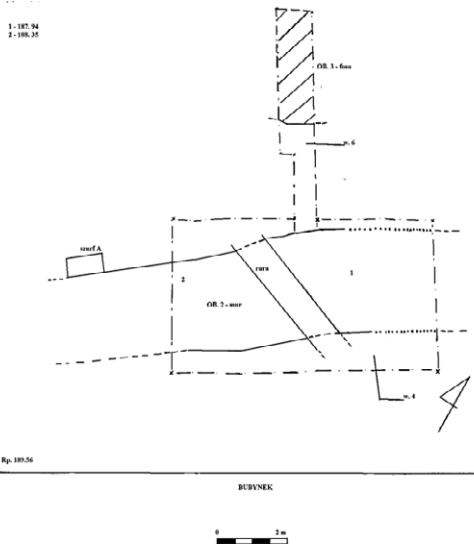
Ryc. 3. Krasnystaw, stan. 102. Plan obiektu 2 - mur miejski.
(wg Dziękowski 1999, oprac. Kiszczak).



Ryc. 4. Krasnystaw, stan. 102. Wybrany inwentarz zabytków.
(rys. Mazur-Betiuk 1999, oprac. Kiszczak).

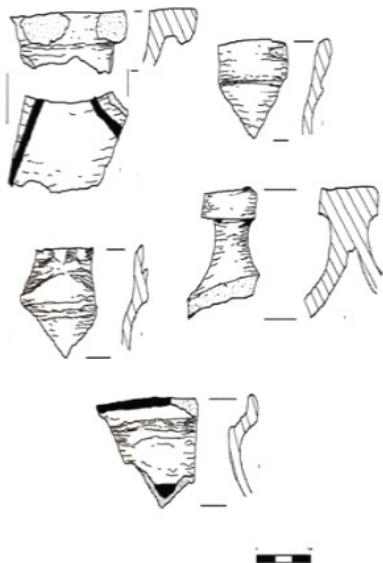
Przebieg fosy (ryc. 5) został uchwyciony na północny-zachód od muru miejskiego. Przybliżona szerokość wyniosła do 10 m, głębokość 2,5 m, zasypisko stanowiła warstwa lessu przemieszana z czarną ziemią i gruzem ceglano-opokowym.

Fosę wypełniano wodą, wskazują na to wilgotne, przesiąknięte wodą warstwy. Ponadto wystąpił ślad po wbitym palu, który można interpretować, jako pozostałość palisady. Jednak nie zostało to potwierdzone w związku z małym zakresem prac archeologicznych. Badania w 2002 r. potwierdziły istnienie fortyfikacji w tej części miasta. Określono przebieg muru miejskiego w kierunku północno-wschodnim. Obiekt był silnie zniszczony. Ustalona została szerokość fosy od 15 do 20 m. Wysunięty został wniosek, że fosa w poszczególnych odcinkach miała różne wymiary. Przy krawędzi fosy wystąpił dół posłupowy, który mógł umacniać brzeg fosy. W tym roku także odkryto pozostałości drewnianej palisady, która chroniła teren przedmurza. Zebrane zostały zabytki archeologiczne z okresu staropolskiego (ryc. 6).

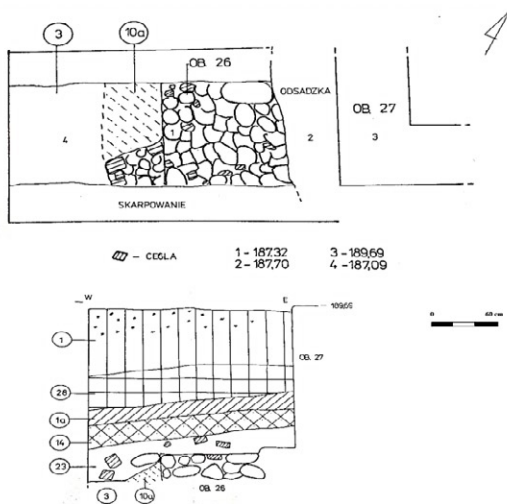


Ryc. 5. Krasnystaw, stan. 102. Plan lokalizacji i przebiegu muru miejskiego (ob. 2) i południowego zasięgu fosy (ob. 3).
(wg Gołub, Dziękowski, Oziomek 2002, oprac. Kiszczak).

Kolejnym rejonem, gdzie w trakcie badań wystąpił mur miejski i fosa z palisadą, była ul. Piłsudskiego. Badania przeprowadzono przy kolegium pojezuickim w latach 1996-1999 i 2007. Wystąpił wówczas mur obronny (ryc. 7), zbudowany z opoki oblicowanej na zewnątrz cegłą tzw. „palcówką”, spajany zaprawą wapienną. Mur posiadał przebieg NE-SW, szerokość wynosiła 2 m.



Ryc. 6. Krasnystaw, stan. 102. Wybrany inwentarz zabytków.
(rys. Mazur-Betiuk 2002, oprac. Kiszczak).



Ryc. 7. Plan i profil z obiektem 26 i 27. (wg Gołub 2007).

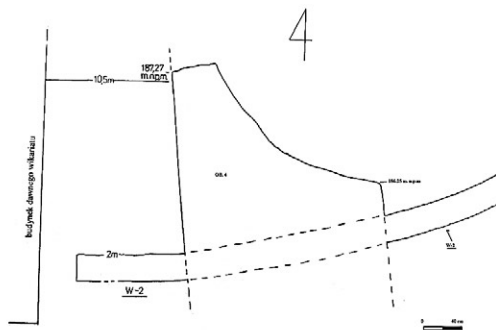
W 2013 roku przy ul. Piłsudskiego natrafiono na fragment fosi od strony zachodniej Starego Miasta. Na jej obecność wskazywały prześnięte wodą warstwy spągowe o zielonkawoszarym zabarwieniu. Głębokość fosi wynosiła 3,7 m. Zasyisko obiektu stanowiły warstwy szaroczarnej ziemi z gruzem ceglany i opokowym. Na profilach została zarejestrowana ilasta warstwa niebieskoszara i ił o zabarwieniu zielonkawoszarym. Ponadto

odsłonięto fragmenty trzech pali dębowych, usytuowane były na osi N-S w odległości 70 cm od siebie. Najprawdopodobniej stanowiły pozostałość po palisadzie. Odkryty został mur obronny zbudowany z opoki, spajany zaprawą wapienną, licowany od wschodu i zachodu opoką z odsadzką na wysokości ok. 2 m od powierzchni muru.

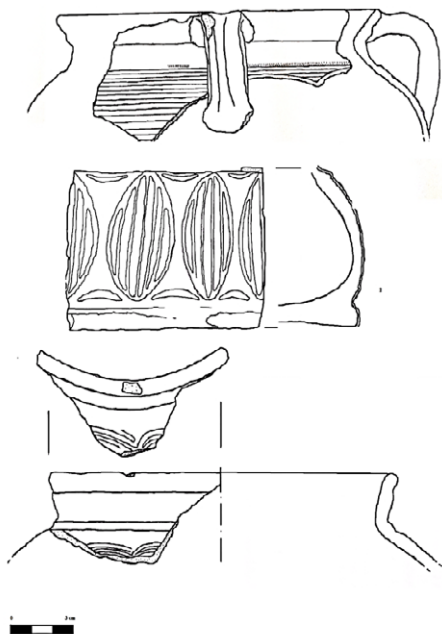
Fosa miejska wystąpiła także w trakcie prowadzonych nadzorów archeologicznych przy ul. Matysiaka, Okrzei i Partyzantów. Ustalono kształt fosi jako łukowaty, wypełnisko stanowiły mokre, prześnięte wodą warstwy. Na dnie fosi zlokalizowanej przy ul. Okrzei wystąpiły dwa skupiska węgli drzewnych i artefaktów. Fosa została wydatabowana na XVI-XVIII w.

Na mur obronny miejski natknęto się w trakcie nadzorów archeologicznych w 2006 r. przy ul. Jezuickiej (ryc. 8). Biegł on łukiem do kierunku dawnego wikariatu, zbudowany był z opoki i wzmocniony ceglami, od północy wystąpiło licoowanie za pomocą cegieł. Z wypełniska obiektu pozyskano kafle glazurowane i ceramikę malowaną oraz siwą datowaną stratygraficznie od XVI do XIX w. (ryc. 9).

Na zakończenie wywnioskować możemy, że badania i nadzory archeologiczne dostarczyły i dalej dostarczają ważnych informacji dotyczących obwarowań Krasnegostawu. Znane opisy fortyfikacji miejskich znalazły odzwierciedlenie w archeologii. Można z całą pewnością stwierdzić, że mur obronny zbudowany był z opoki, oblicowany miejscami ceglami i spajany zaprawą wapienno-piaśkową, natomiast fosa posiadała kształt łukowaty, jej głębokość wynosiła ok. 3,5-3,7 m.



Ryc. 8. Krasnystaw, stan. 114. Plan obiektu 4 - muru miejskiego.
(wg Sobczuk 2008, oprac. Kiszczak).



Ryc. 9. Krasnystaw, stan. 114. Wybrany inwentarz zabytków.
(rys. Wójtowicz 2008, oprac. Kiszczak).

Dzięki badaniom wiemy także, że miasto posiadało dodatkowy system fortyfikacyjny w postaci palisady. Zabytki archeologiczne datują mur i fosę na XVI-XIX w., co też ma potwierdzenie w źródłach historycznych. Pewien jestem, że w przyszłości wzrost prowadzonych badań archeologicznych przy zastosowaniu najnowszej technologii oraz współpraca archeologów z badaczami innych dziedzin nauki przyczynią się do jeszcze lepszego rozpoznania nie tylko systemu fortyfikacyjnego, ale i całego miasta.

Jacek Kiszczak

Literatura:

1. P. Hapka, *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Krasnystaw. Studium wartości kulturowych. Załącznik do części I. Lublin, 1997, mps MR Krasnystaw.*
2. E. Sobczuk, *Rozwój przestrzenny Krasnegostawu w świetle źródeł pisanych oraz badań i nadzorów archeologicznych*, „Archeologia Polski Środkowowschodniej”, 2000, t. V, s. 135-145.

Dokumentacje:

1. T. Dzieńkowski, S. Gołub, *Krasnystaw, ul. J. Piłsudskiego 5, stanowisko 101. Ratownicze badania archeologiczne zabudowy i umocnień obronnych Krasnegostawu w obrębie zespołu pojezuickiego. Opracowanie wyników badań, sezon 2007, 2007, mps WUOZ Del. Chełm.*
2. T. Dzieńkowski, S. Gołub, E. Sobczuk, *Dokumentacja z badań ratowniczych i nadzorów archeologicznych. Krasnystaw, ul. S. Poniatowskiego 5, Cicha 1, 3, 5, stanowisko 102, 1999, mps WUOZ Del. Chełm.*
3. T. Dzieńkowski, S. Gołub, G. Oziomek, E. Sobczuk, *Krasnystaw, ul. Poniatowskiego, Cicha, stanowisko 102. Dokumentacja z ratowniczych badań wykopaliskowych i nadzorów archeologicznych, 2002, mps WUOZ Del. Chełm.*
4. S. Gołub, *Krasnystaw, ul. Rzeczna 5, stanowisko nr 100. Dokumentacja z badań archeologicznych ratowniczych, 1993, mps WUOZ Del. Chełm.*
5. T. Mazurek, W. Mazurek, *Dokumentacja z archeologicznych nadzorów prac ziemnych przy budowie kanalizacji sanitarnej wzdłuż ulicy Rzecznej w Krasnymstawie w roku 2011, 2011, mps WUOZ Del. Chełm.*
6. E. Sobczuk, *Dokumentacja z badań i nadzorów archeologicznych w Krasnymstawie, ul. Matysiaka 8. Stan. 104, sezon 2001, 2002, mps WUOZ Del. Chełm.*
7. E. Sobczuk, *Dokumentacja z nadzorów archeologicznych w Krasnymstawie, ul. Poniatowskiego 5. Stanowisko 102, 1999, mps WUOZ Del. Chełm.*
8. E. Sobczuk, *Dokumentacja z badań i nadzorów archeologicznych w Krasnymstawie, ul. Piłsudskiego 3A, ul. Rzeczna. Stan. 100, sezon 2005, 2005, mps WUOZ Del. Chełm.*
9. E. Sobczuk, *Dokumentacja z nadzorów archeologicznych w Krasnymstawie, ul. Okrzei 1. Stan. 115, sezon 2006-2008, 2008, mps WUOZ Del. Chełm.*
10. E. Sobczuk, *Dokumentacja z nadzorów archeologicznych w Krasnymstawie, przy ul. Piłsudskiego 3, Jeżuickiej i Wąskiej w zespole klasztornej pojezuickim, Stan. 114, 2008, mps WUOZ Del. Chełm.*
11. E. Sobczuk, *Dokumentacja z nadzoru archeologicznego w Krasnymstawie, ul. Partyzantów 12. Stan. 122, sezon 2011, 2011, mps WUOZ Del. Chełm.*
12. E. Sobczuk, *Dokumentacja z nadzoru archeologicznego w Krasnymstawie, ul. Piłsudskiego, Oleszczyńskiego, Matysiaka, Okrzei, PCK. Działy nr 960, 3021/6, 1676, 973/4, 981/1, 1609, 1642/2, sezon 2012, 2013, mps WUOZ Del. Chełm.*

Marian Janusz Kawałko

Królewska lustracja zamku w Krasnymstawie z roku 1789



Jak zaznaczyłem w poprzednim artykule, Archiwum Główne Akt Dawnych dysponuje opisem zamku krasnostawskiego sporządzonym na okoliczność lustracji przeprowadzonej w roku 1789¹. Tytuł podrzędziła w protokole lustracyjnym brzmi: „Inwentarz zamku krasnostawskiego”. Poniżej przytaczam jego treść zgodnie z obowiązującą instrukcją wydawniczą². W uzupełnieniu tego dokumentu dodam, iż lustrację na podstawie konstytucji z roku 1764, po złożeniu stosownej przysięgi, przeprowadzili: Jędrzej Wyszynski - podstoli krasnostawski, Marcin Grotkowski - cześnik krasnostawski i Jan Węgleński - szambelan Jego Królewskiej Mości.

[s. 17] *Zamek krasnostawski leży nad rzeką Wieprzem, do którego wjeżdżając od mostu koło [O.O] Augustianów, brama w murze bez żadnego zamknięcia, od której sztuka muru ciągnie się ponad fosą. Dalej idąc do zamku, druga brama w murze, przy której wrota podwójne stolarskiej roboty, gwoździami stolarskimi fasowane, na hakach i zawiasach żelaznych, z furtką w tychże wrotach z klamką, ryglami dwoma, wrzeciądzem jednym i skobkami do zamykania żelaznemi.*

Wchodząc na dziedziniec, [ujrzymy] zamek murowany frontem na wschód słońca stojący. Wchod na pierwsze piętro do ganku. Po obydwóch stronach schody drewniane z poręczami. Ganek pod osobnym dachem murowany, na którym posadzka ceglana. Z ganku sień, podłogę z tarcic mająca. Okna dwa w ramach dębowych, o kwaterach czterech, w których tafle półlarkuszone. Z sieni idąc do galerii, drzwi pojedyncze dębowe, na zawiasach z zamkiem francuskim. Na galerii okien takichże jak w sieni - dwa. Podłoga i pułap z tarcic. Z tej galerii po lewej ręce idąc, sala. Do

niej drzwi podwójne z okowem i zamkiem francuskim. W tej sali posadzka marmurowa, znacznie popadana. Okien w ramach dębowych trzy, każde o czterech kwaterach z okowem jednakowym, to jest zawiaskami i zasuwkami. Kredens z szafą u góry i dołu zamykana zamkami. Piec kaflowy, kominek szafiasty, sufit płótnem wybity, gzymsy przy suficie po rogach ścian malowane.

Z tej sali o lewej ręce przedpokój, do którego drzwi podwójne na zawiasach żelaznych z zamkiem francuskim. Posadzka dębowa stara. Okien takichże jak w sali - dwa. Piec kaflowy, kominek szafiasty, sufit płótnem wybity i ściany na płótnie malowane. Z tego pokoju pokój sypialny, do którego drzwi podwójne z okowem i zamkiem francuskim. W tym posadzka z tarcic. Sufit płótnem wybity. W tym pokoju dwa gabinety tarciami przebudowane [przedzielone - MJK], a w środku do spania niszka. Każden gabinet zamyka się drzwiami okutymi z zameczkami [s. 18] francuskimi. Piec tenże sam, co i przedpokój ogrzewa; kominek szafiasty i schody z gabinetu na dół idące do skarbcu i dwóch izb dolnych, przed skarbem będących, w których izbach jest po dwa okna z tafli mniejszych, niż w pokojach na górze. Przy oknach kraty żelazne. Piec kaflowy obydwie izby ogrzewający; kominki szafiaste. Podłogi z tarcic. Drzwi u schodów dwójne, na zawiasach z zameczkami. W izbach drzwi troje podwójnych z zameczkami francuskimi na zawiasach; czwarte pojedyncze do garderobki i piąte, także pojedyncze, do skarbcu, z zamkiem na zawiasach żelaznych, w którym [skarbcu] okno z kratą żelazną.

Powracając na górę przez pokoje i sale przy kredensie, drzwi na zawiasach żelaznych z zamkiem francuskim do pokoju, w którym posadzka stara z tafel sosnowych. Okno jedno o czterech kwaterach z okowem. Piec kaflowy, kominek z kapą [okapem - MJK]; pułap już znacznie pochylony. Z tego pokoju wchodząc do drugiego, drzwi podwójne na zawiasach żelaznych z zamkiem francuskim. Posadzka w nim w tafle układana z tarcic sosnowych. Okna dwa o dwóch kwaterach. Piec kaflowy, kominek szafiasty, pułap z tarcic. W tym pokoju kapliczka w murze wybita, do której drzwi niewielkie na zawiasach podwójne, z zamkiem francuskim. W niej okienko małe, z tafel ćwiartkowych. W tymże pokoju przy kapliczce

¹ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Skarbu Koronnego (dalej jako AGAD, ASK), Dz. 46, sygn. 133.

² K. Lepszy red., *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, Wrocław 1953, s. 359-384.

drzwi na schody na dół idące, w murze zabite. Z tego pokoju, między kominkiem i piecem, drzwi pojedynczo, na zawiasach żelaznych z zamkiem francuskim, do kuchni i apteczki z tarcic zrobionej - idące. Tamże drzwi do schodów na drugie piętro idących, na zawiasach bez zamku. Drugie drzwi z apteczki pojedyncze na zawiasach do pokoju pustego, w którym posadzka kamienna. Okien trzy o czterech kwaterach, pułap zepsuty; miejsce pieca i komina znak tylko daje, że były. Z tego pokoju drzwi podwójne z zamkiem francuskim na zawiasach żelaznych do izby sądowej, w której okien dwa o czterech kwaterach, w ramach dębowych, na zawiasach żelaznych z zasuwkami. Piec kaflowy, kominek kapiasty, podłoga i pułap z tarcic.

Wracając się przez pokój wyżej wspomniany opustoszonego do galerii prosto, drzwi pojedynczo. Schody na drugie piętro zamykające, gdzie wszedłszy, mury, to jest ściany i okna deskami pozabijane, okazują formę pokoiów z dawna pustych.

Tam nad gankiem pokoi, na górną wieżę obrócony, w którym okno jedno [o] czterech kwaterach w ramach dębowych. Piec ceglany, kominek kapiasty, pułap i podłoga z tarcic.

Z galerii powracając przez schody na dziedziniec na dół, po prawej ręce kancelaria, do której sień i dwie izby, jedna średnia dla palestry, druga na archiwum; obydwie sklepione. Drzwi do sieni na zawiasach żelaznych, drugie z klamką i okuciem podobnym; [s. 19] trzecie do archiwum z zamkiem. Okien w kancelarii niewielkich dwa z szyb drobnych. Piec kaflowy i kominek. W archiwum dwa okna pierwszemu podobne, z kratami ze dworu żelaznemi. Posadzka częścią kamienna, częścią z cegły.

Wyszedszy z kancelarii, po drugiej stronie schodów jest izb, jedna z drugiej, pięć, z osobnymi drzwiami; jako to do pierwszej drzwi z dworu na zawiasach żelaznych z skoblem do zamykania. Z tej idąc do drugiej [drzwi] z klamką. Okno deszczką zabite. Piec cukierniczy i kominek zrujnowane. Do trzeciej [izby] drzwi na zawiasach z antabą³, wrzeciążem i skoblami żelaznemi, w której izbie schody na górę, do wyżej wspomnianych

drzwi w pokoju [...⁴] kaplica w murze zabitych. Drugie schody do piwnic na dół, do których drzwi na zawiasach żelaznych zabite. Do czwartej izby drzwi na zawiasach żelaznych z klamką, wrzeciążem i haczykiem; bez pieca, komina i okien. Do piątej izby drzwi na zawiasach z wrzeciążem i skoblami żelaznemi, bez okien [tj. bez szyb - MJK], w których jest tylko krata żelazna.

Powróciwszy przez te izby na dwór prosto, pod sądową izbą magazyn, do którego wchodząc, drzwi dwoje, jedno pojedyncze, drugie podwójne, na zawiasach, z klamką, wrzeciążem i skoblami. Posadzka ceglana, pułap z tarcic, piec ceglany, kominek kapiasty. Okien trzy z kwaterami o szybkach małych.

Ostatnia izba, do której wchod z boku do stajni. Drzwi z dworu na zawiasach z wrzeciążem [i] skoblami żelaznemi. Okno okrągłe z kratą drewnianą.

Do piwnic pod całym zamkiem będących wchod do nich z dziedzińca po schodach, przy których drzwi górne, na zawiasach żelaznych, z wrzeciążem i skoblami do zamykania. Tych piwnic, jedna z drugiej, jest osim, w których drzwi sześcioro na biegunach, z wrzeciążami i skoblami.

Dach nad zamkiem pod gontami, w murach kryty, łamany. Oficynka stara, szczupła i już w ziemi wlażła, obok bramy w dziedzińcu zamkowym do muru przybudowana, do której wchodząc spod ganku do sieni, drzwi na zawiasach żelaznych z klamką. Z sieni, po prawej ręce, izba mała, przepięrzona tarcicami sosnowymi, o jednym piecu i kominku kapiastym, w której drzwi dwoje, na zawiasach żelaznych z wrzeciążami i skoblami. Pułap i podłoga z tarcic, okien troje w drzewo oprawnych. Naprzeciwko tej druga [izba] podobna, w której okien dwa. W sieni, między temi izbami, kuchenka, komin na stożynach⁵ lepiony, nad dach wyprowadzony, a dach pod gontami.

Rezydencja komissarska z drzewa tartego w węgiel niedawno postawiona, cała z dworu oble-

³ Tu w znaczeniu jako klamka do drzwi ślusarskiej roboty; por. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900, t. 1, s. 41.

⁴ Wyraz nieczytelny.

⁵ Stożyny - łaty lub dyle pionowe, ustawiane w okrąg i oblepiane gliną, stanowiące rodzaj komina lub dołotu do komina (tzw. świnka); J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., Warszawa 1915, t. 6, s. 440.

piona [tj. otynkowana] przyspami⁶ obłożona, frontem na zachód stojąca, do której wchodząc, drzwi do sieni pojedynczo na zawiasach [s. 20], z klamką, wrzeciążami, skoblami żelaznemi. Okien w izbie w ramach sosnowych dwie, w alkierzu - jedne; przy kwaterach zawiaski i haczyki żelazne. Okiejnice z drzewa z tarcic sosnowych, na zawiasach żelaznych z sfornikami⁷ do zamykania. Piec kaflowy z kominkiem szafiastym. Podłoga i pułap z tarcic. Druga izba naprzeciw - podobna [do] pierwszej, z dwójga drzwiami na zawiasach, z klamką, wrzeciążami, zawiasami żelaznemi i zamkiem francuskim. Okien w ramach sosnowych dwa podobnież okuto jak pierwsze. Piec murowany, kominek kapiasty [z okapem - MJK], z piekarskim piecem. Podłoga i pułap z tarcic, w pół sieni na poprzek przepierzenie z tarcic na kuchnią, do której drzwi zasuwane. Komin lepiony, nad dach wywiedziony; w około komina pułap z tarcic ułożony, w którym drzwi na górę, z wrzeciążem i skoblami żelaznemi, na biegunach.

Z tej kuchni idą drzwi na tył, na zawiasach żelaznych, z klamką i rygłem.

Dalej, przy tej rezydencji ciągle budowany lamus⁸, do którego drzwi pojedyncze na zawiasach, z zamkiem i wrzeciążem żelaznemi. W środku okno jedno w drzewo oprawne. Podłoga i pułap z tarcic, w pułapie schody na górę, na których drzwi. Ten lamus z poboczną oficyną pod jednym dachem gontowym, na którym drabina komina dosięgająca.

Za tym lamusem obok poniżej kuchnia, do której drzwi z tarcic na zawiasach żelaznych, z klamką żelazną. W środku ognisko murowane i komin nad nim, murem nad dach wywiedziony. Na bokach [kuchni] po sześć piecyków do gotowania. Stołów kuchennych trzy, okien w scianie mniejszych dwa, większe jedno. Tamże izb dwie:

pierwsza po lewej ręce, do której drzwi na zawiasach, z klamką i wrzeciążem żelaznemi. Okno jedno w drewno oprawne, z szybek miernych. Piec i komin ceglany. Pułap i podłoga z tarcic. Druga [izba] naprzeciw pierwszej, do której drzwi także, jak i pierwsze. W izbie pieców chlebowych dwa. Okien dwie, pułap z tarcic i drzwi do alkierza, w którym okno jedno.

Wychodząc z kuchni, drzwi tylne na zawiasach z zamkiem i klamką żelaznemi.

W tyle za kuchnią kuźnia nowo postawiona w słupy, do której drzwi na zawiasach żelaznych z zamkiem. Dach dranicami pobity.

Kurniki dwa pod jednym dachem nowo postawione w tyle rezydencji komissarskiej, gontami pobite, u których drzwi dwoje na biegunach drewnianych, z wrzeciążem i skoblami żelaznemi. Tamże, przy tych kurnikach, syrniki⁹ na jednym słupie, pod gontami, z zamknięciem na wrzeciąż żelazny.

Wozownia i stajnia pod jednym dachem na stolcu¹⁰, w słupy z dylów tartych sosnowych zbudowane, a nad pułapem poddasze tarcicami zabudowane. Wrót [s. 21] podwójnych do wozowni dwoje, do stajni jedne na biegunach drewnianych, perz których wrzeciążów trzy i dwa rygle do zamykania. W stajni podłoga z żłobami i drabinami.

Stajnia druga - na wprost pierwszej, do muru przystawiona. Dach na niej wysoki, na stolcu gontami pobity. Wrota podwójne, na biegunach drewnianych, z wrzeciążami dwoma do zamykania. Podłoga po oboch stronach, w niej także żłoby i drabiny.

Wieża Maksymiliańska zwana, w kwadrat wysoko wybudowana w sklepieniach zapadła i spustoszała, w której bokach chliwki dwa nowe dla bydła słomą poszyte. W tejże wieży, niejako w bramie, są wrota podwójne, z poręczami i kuną żelazną¹¹, do zamykania dziedzińca zamkowego.

⁶ Przyspa, albo przyzba - utłuczona ziemia lub darń, którą okładano fundamenty, wykonywane często z bali dębowych lub świerkowych; *ibidem*, Warszawa 1912, t. 5, s. 372.

⁷ Sfornik, właśc. swornik lub sworzeń, rodzaj zatyczki (zaszczepki) do zamykania czegoś; *ibidem*, Warszawa 1915, t. 6, s. 530.

⁸ Lamus to rodzaj magazynu do składowania różnych przedmiotów lub ksiąg ziemskich sądowych, zwany też niekiedy sklepem; *ibidem*, Warszawa 1902, t. 2, s. 681-682.

⁹ Syrniki, właśc. serniki - to rodzaj kłatki posadowionej na słupie i służącej do przechowywania serów w okresie letnim, por. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., Warszawa 1915, t. 6, s. 74.

¹⁰ Stolec - tu jako fundament, podstawa budynku, *ibidem*, s. 428.

¹¹ Kuna (w dokumentach *niem. halseisen, łac. collare, vinculum ferrum*) - obręcz lub obręcz żelazne składające się z dwóch zamykanych części, przytwierdzone łańcuchem lub powrozem do pręgi, czasem

Ogrody pod zamkiem w koło dylami¹² i chruścianym płotem ogrodzone; jeden pod Augustianami na chmielnik¹³, drugi kuchenny, trzeci do Wieprza ciągnący się, czwarty ogródek przed zamkiem, częścią sztachetami, częścią chruścianym płotem ogrodzone. Budynek za zamkiem w ogrodzie kuchennym pod gontami, z kominem w sieni murowanym, w którym budynku dwie poboczne przebudowane izby z osobnymi komorami, piecami i kominkami. Naprzeciwko jest izba obszerniejsza, bez pieca i komina, na chowanie warzywa obrócona, w którym budynku w sieni drzwi na wylot dwoje na zawiasach z klamkami żelaznymi. Okien wszystkich czworo, z okiennicami zasuwanymi. Pułapy i podłogi z tarcic. W tyle podwórza dwiema szopami w kwadrat do budynku i parkanu przybudowane, na dwie stajenki pod gontami. W parkanie wrota podwójne do wyjazdu. Ten dom dla oficjalistów czyli służących starościńskich wybudowany, teraz znacznie nadpustoszony. Szpiklerz nad Wieprzem naprzeciw zamku pusty ładowy stary, z poszycia spadły, o czterech komorach, do których drzwi spod wystawy, do każdej komory jedne, na zawiasach żelaznych bez zamknięcia. Chałupa młynarska stara, o jednej izbie i komorze z ogródkiem na drugiej stronie Wieprza, jak szpiklerz stoi nad brzegiem, gdzie był młyn pływacz¹⁴, stojąca. Na niej dach pod słomą. Most zaś przez Moskalów zniesiony, który był kiedyś do chałupy i młyna [prowadzący]. Druga chałupa za zamkiem ku przedmieściowi Zakręciu, o jednej izbie i komorze, z tej strony Wieprza z ogrodem postawiona.

I jeszcze stosowne uzupełnienie opisu. Zamek znajdował się w wówczas w tzw. posesji (dzierżawie) u Augusta i Marianny Kickich, na fundamencie konstytucji sejmu [uchwały sejmowej - MJK] 1778go roku zaszłej dnia 21szego miesiąca marca¹⁵. Roczny czynsz za dzierżawę starostwa krasnostawskiego wynosił 13 822 zł i 29 gr. Obejmowało ono, oprócz miasta, 14 wsi, w których mieszkańcy z uprawy roli odrabiali tzw. rentę odrobkową, czyli pańszczyznę, a także płacili stosowny podatek do starostwa, świadcząc też daninę ospową w owsie oraz w inwentarzu drobnym (kury, kapłony), jajach oraz przedziwie. Wykonywali także prace niezaliczane do pańszczyzny, zwane łokami (łukami) lub gwałtami. Ukaz carski z 1846 r. znoszący je, wymieniał ponad 130 takich robót (obrzyn, zarzyn, obkos, zakos, wywóz obornika, rąbanie drewna na opał dla starosty itp.). Jest na ten temat bogata literatura.

Porównując opis zamku z roku 1765 z wyżej przytoczonym, można stwierdzić, że zamek upodobił się do dworu szlacheckiego, o czym świadczą nowo wzniesione budynki gospodarcze typowe dla folwarku (kuźnia, stajnie, chlewy, kurniki itp.). Oznaczało to upadek miasta, jawiącego się królewskim, którego dzierżawców nie stać było (?), by odbudować młyn wodny i jeden z mostów na Wieprzu. A może - jak to powszechnie wówczas bywało - stosowano drenazowy sposób zarządzania starostwem? Jest to wielce prawdopodobne.

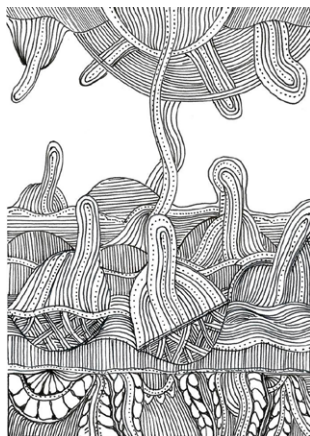
dr Marian Janusz Kawałko

przy wejściu do dworu, wkładane na szyję lub rękę skazańcom i zamykane na kłódkę. Karę odbywano jednorazowo przez określony czas (np. 12 godzin), a w mniejszych miastach lub na wsi - kilkakrotnie, podczas większego zgromadzenia ludności, np. z okazji nabożeństwa. W Królestwie Polskim kuna przetrwała do XIX wieku; https://pl.wikipedia.org/wiki/Kuna_%28narz%C4%99dzie_kary%29. Kuna w opisywanej wieży służyła jako rodzaj zamka.

¹² Dyl to płat drzewa z pnia przepiłowanego na dwie połowy lub gruba tarcica; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., Warszawa 1900, t. 1, s. 615.

¹³ W znaczeniu: do uprawy chmielu (we wcześniejszym opisie z 1765 r. brak wzmianki o nim).

¹⁴ Brak objaśnień w dostępnych polskich słownikach. Może chodziło o młyn poruszany prądem rzeki?



¹⁵ AGAD, ASK, Dz. 46, sygn. 133, s. 2.

Lech Dziedzic

Krasnostawska „nostra curia” w dokumencie Władysława Jagiełły z 1410 r. Przyczynek do historii królewskiego zamku w Krasnymstawie



W związku z artykułem Konrada Grochckiego o krasnostawskim zamku, pozwalam sobie przekazać pewną informację z mojego podwórka. Być może pozwoli ona bliżej określić czas powstania zamku. Otóż Kazimierz Stolecki w swojej monografii Krasnegostawu zawarł zestawienie najstarszych dokumentów źródłowych związanych z miastem. Jednym z nich jest zezwolenie wydane przez Władysława Jagiełłę dla cieśli Jarosza na budowę młyna i tartaku na rzece Wieprz obok miasta Krasnystaw¹. Jest to jedno z wielu nadań dokonanych przez tego króla i można by tu wymienić podobne nadanie z 1405 r. dla cieśli Jana, czy także z 1405 r. dla Klimka Więczorka². Jednak dokument ten zawiera ważne informacje dotyczące krasnostawskiego zamku. Oto treść dokumentu wystawionego 14 lutego 1410 roku w Sandomierzu:

In nomine Domini amen. Ad perpetuam rei memoriam. Cum inter humane nature commoda nihil dignius memoria habeatur, opportunum existit, vt actus hominum literarum et testium annotatione perhennentur, ne lapsu temporis cuanescent. Proinde nos Wladislaus Dei gracia rex Polonie, necon terrarum Cracouie, Sandomirie, Siradie, Cuiaue, Lancicie, Lithuanieque princeps supremus, Pomeranie, Russieque, dominus et heres, significamus tenore presencium, quibus expedit, vniuersis, presentibus et futuris, presencium noticiam habituris, quomodo attendentes multe subtilitatis industriam et magisterij solerciam, quibus larosch carpentarius noster se nobis gratum reddidit, et aucto diligencie suc studio se poterit reddere continuo prompcionem, sibi molendinum in flumine Wieprz iuxta opidum Crasnystaw defluente, de nouo construendi, edificandi, erigendi et locandi plenam concessi-

mus et tenore presencium concedimus facultatem, dantes et concedentes sibi terciam metretam cuiuslibet grani in ipso moliti, pro nobis duabus reseruat. In quo quidem molendino omnia frumenta cuiuscumque grani vel generis fuerint, molientur. Pro cuius molendini et aggeris defectibus reformandis nos duas partes, ipse vero larosch et sui successores terciam impendere tenebuntur. Volentes autem eundem larosch specialium graciaram preuenire fauoribus, sibi sarram (s) lignorum circa molendinum predictum erigere et construere indulgimus et tenore presencium indulgemus, ita tamen, quod de ipsa saria (s) idem larosch et sui successores pro curia nostra in Crasnystaw asseres necessarios tenebuntur ministrare. Quod quidem molendinum et sarram predictam idem larosch et sui successores legitimi saluis premissis condicionibus habebunt, tenebunt, vtfruentur quicte et pacifice perpetue possidebunt et ad suos suorumque vsus beneplacitos conuertent successorum, prout opis melius et vtilius videbitur expedire. Harum quibus sigillum nostre maiestatis appensum est testimonio literarum. Actum Sandomirie feria sexta proxima post dominicam Inuocauit anno Domini millesimo quadringentesimo decimo. Presentibus hijs validis strenuisque viris: Cristino de Ostrow palatino Sandomiriensi, Moszczio Posnaniensi, Michaele de Bogumilowicze Lublinensi, Nicolao de Michalow Woyniczensi casstelani, Petro Szafranecz subcamerario et Sassyno de Kyge agazone Cracouiensibus multisque alijs nostris fidelibus fidedignis. Datum per manus venerabilis Nicolai prepositi sancti Floriani ante Cracoviam, regni Polonie vicecancellarij, nobis sincere dilecti³.

Z powyższego dokumentu dowiadujemy się między innymi, że cieśla Jarosz i jego następcy zostali zobowiązani do dostarczania z nowo wybudowanego tartaku drewna (użyte w dokumencie słowo *asseres* należy chyba rozumieć w sensie wszelkiej tarcicy) *pro curia nostra*. Cóż oznacza słowo *curia* w dokumentach z XV wieku? Według Ewy Suchołolskiej⁴ i Marka Wrede⁵ *curia* to wyodrębniona

¹ K. Stolecki, *Krasnystaw rys historyczny*, Krasnystaw 2012, s. 257.

² P. Plisiecki, *Młyny wodne w województwie lubelskim (do schyłku XVI wieku)*, Lublin 2015, ss. 166, 167.

³ F. Piekosiński red., *Kodeks dyplomatyczny małopolski*, Kraków 1909, T. 4, ss. 122-123.

⁴ E. Suchołolska, *Źródła pisane do dziejów zamku książąt mazowieckich w Warszawie*, Kronika Zamkowa, nr 1-2 (53-54), 2007, ss. 187-216.

⁵ M. Wrede, *Domus - curia - domus ducalis - domus re-*

w terenie (najczęściej drewnianym ogrodzeniem) zabudowana budynkami przestrzeń pełniąca funkcję centrum administracyjno-gospodarczego, czyli dworu. Cieśla Jarosz miał dostarczać belki i deski dla dworu. Dla dworu, nie dla zamku. Można z tego wnioskować, że w 1410 r. zamku w Krasnymstawie jeszcze nie było, bo gdyby był to właśnie on pełniłby rolę centrum administracyjno-gospodarczego. Jest także raczej nieprawdopodobne, aby nie nałożono na Jarosza ciężarów na rzecz zamku, tak jak to miało miejsce w latach późniejszych. O ciężarach ponoszonych przez młynarzy wobec zamku wspomina dokument wystawiony przez starostę krasnostawskiego Marka Sobieskiego w 1651 r. dla Pawła Kołsuta, młynarza rzeszowskiego (młyn o nazwie „Rzeszów” znajdował się w Krasnymstawie nad rzeką Żółkiewką) zawierający taki zapis: *Roboty też wszelkie jako inni młynarze czynić i odbywać do zamku*⁶.

Wracając do dokumentu Władysława Jagiełły, to nakłada on na Jarosza jeszcze jeden obowiązek: obowiązek ponoszenia jednej trzeciej kosztów naprawy grobli. Jeśli istniała grobla na Wieprzu w 1410 r., to można wnioskować, że istniał także wielki staw.

Podsumowując, z publikowanego w Kodeksie Dyplomatycznym Małopolskim dokumentu Władysława Jagiełły z 14 lutego 1410 r. wystawionego dla cieśli królewskiego Jarosza dowiadujemy się, że królewskim centrum administracyjno-gospodarczym w Krasnymstawie była królewska *curia*, a także, że istniała już wtedy grobla na rzece Wieprz, a zapewne także i wielki staw. Z milczenia źródła możemy wysnuć wniosek, że najprawdopodobniej w 1410 r. Krasnostaw nie posiadał jeszcze zamku, a jego budowę należy wiązać najwcześniej z królem Władysławem Jagiełłą.

Lech Dziedzic

Agnieszka Szykuła-Żygawska

**Leksykon zamków,
pałaców i dworów powiatu
krasnostawskiego.**

Cz. VI. 2. poł. XIX wieku



Druga połowa XIX wieku to trudny okres w dziejach Rzeczypospolitej. Omawiany teren pozostawał pod zaborem rosyjskim, w którym represje były szczególnie wzmożone. Ta sytuacja wpływała powściągliwie na wszelkie inicjatywy budowlane. Nie były one podejmowane z oczywistych powodów w latach 60., kiedy naród przygotowywał się do powstania styczniowego. Sytuację zmieniała ustawa uwłaszczenia chłopów z 1864 roku. Otrzymali oni ziemię na własność, zaczęła się kształtować ich świadomość społeczna. Z wymienionych powodów w 2. połowie XIX wieku nie wzniesiono wielu nowych siedzib. Pewna ich część została zniszczona podczas I lub II wojny światowej.

Dwa zespoły dworskie znajdowały się w Bzitem - wsi o wczesnośredniowiecznym rodowodzie. Najświetniejszym okresem dla miejscowości był czas, kiedy pozostawała własnością Bzickich. Było to w 2. połowie XIX i na początku XX wieku. Wiadomo, że jeden z dworów uległ zniszczeniu podczas I wojny światowej. Pozostały po nim piwnice, a po zespole - rządcówka, kilka zabudowań gospodarskich oraz fragmenty parku. Drugi dwór w Bzitem został rozebrany w latach 50. XX wieku. Wzniesiony w połowie XIX wieku dwór znajdował się też w Dobryniowie. W miejscowości Dworzyska znajduje się wybudowany na przełomie



galis - curia murata - domus magna lapidea - lapidea regia - stary dom murowany - kamienica. Budynek południowy Zamku Królewskiego w Warszawie (XIV-XVII w.). Rekapitulacja, Kronika Zamkowa nr 1-2 (57-58), s. 14.

⁶ Archiwum Państwowe w Lublinie, *Księgi grodzkie krasnostawskie*, relacje, sygn. 3, kk. 224v-226v.

XIX i XX wieku dwór. Pozostałością po zespole jest też spichlerz, oficyna boczna oraz park. Kilka lat przed powstaniem stycznym powstał zespół dworski w Łopienniku Górnym. Do czasów obecnych zachował się dwór, magazyn oraz ogród na planie kwadratowym.

Łopiennik Dolny

Zespół dworski w Łopienniku Dolnym pochodzi z 2. połowy XIX wieku. Jest wpisany do rejestru zabytków. Jego usytuowanie współgra z położeniem miejscowości. Właściciele Łopiennika rozplanowali swą niewielką posiadłość na stoku, w pobliżu rzeki. Zabudowania otoczyli parkiem, z którego zachowały się do czasów obec-



nych aleje lip i grabów. Po II wojnie światowej dwór przeznaczono na siedzibę nadleśnictwa. Obecnie niszczeje.

Nowiny



Około 1860 roku część obecnej miejscowości Nowiny została wydzielona z dóbr ziemskich Krzywe. Na wydzielonym wzgórzu zaplanowano utworzenie zespołu dworskiego. Prosty w swej architekturze dwór otacza do czasów obecnych park o regularnym planie. Tworzą go aleje i szpalery (rośnie tu lipa drobnolistna i leszczyna turecka). Dwór jest obecnie własnością prywatną.

Olchowiec

Dzieje zespołu dworskiego w Olchowcu sięgają początku XIX wieku, kiedy miejscowość należała do Preszlów. Wzniósł go pochodzący z Brandenburgii Ludwik Preszel (1772-1846), ewangelik, który w 1813 roku wstąpił w związek małżeński z Ludwiką Weberówną, właścicielką pobliskiej Żółkiewki. Z racji wyznania państwa młodych, ślub odbył się w kościele ewangelickim w Lublinie. Pewną nobilitacją dla właściciela, zgodną z jego poglądami, było nadanie mu w 1827 roku przez cara Mikołaja I szlachectwa w zamian za uprawę roli i niechlubne upowszechnianie edukacji. Zmarł zamordowany przez lokaja, który chciał go okraść. Z racji wyznania, został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Lublinie przy ul. Lipowej.



Majątek po nim i jego małżonce odziedziczył syn Adam, wyznania katolickiego. Tzw. dworek Preszlów, zachował się. Po II wojnie światowej zaadaptowano go na szkołę. Obecnie pozosta- je inspiracją dla twórców, doskonale spełnia się w funkcji galerii.

Dwór reprezentuje klasyczny typ. Murowany, wzniesiony na planie wydłużonego prostokąta,

z wejściem pośrodku poprzedzonym czterema kolumnami zwieńczonymi tympanonem.

Różki



Wzniesiony po połowie XIX wieku dwór w Rózkach jest dwupiętrowy. Stanowi pozostałość okazalszego zespołu dworsko-parkowego. Obecnie jest własnością prywatną, jest zniszczony i opuszczony.

Siedliska

Położona w malowniczym, pagórkowatym terenie, nad strumieniem wieś ma późnośredniowieczny rodowód. W XVI stuleciu mieszkał tu innowierca Mikołaj Suchodolski. Jak chce legenda, Suchodolski był praktykującym gorliwym wyznawcą różnowierców. Miejscowość zasłynęła z racji wzniesionej tu w kolejnych stuleciach budowli zwanej wieżą arianą, gdzie gromadzili się wyznawcy arianizmu.



W 2. połowie XIX wieku w Siedliskach wybudowano dwór i zorganizowano folwark. Po 1944 roku został on rozparcelowany. Dwór przeznaczono na szkołę i przedszkole, które mieściły się tutaj do 1952 roku. Ponadto zachowała się jedna oficyna i park.

Siennica Różana

Na przełomie XVIII i XIX wieku Siennica Różana wraz ze wsią Rakolupy stały się własnością hrabiów Poletyłów herbu Trzywdar z Wojśławic, wzbogacając ich rozległy majątek. Od 1803 roku posiadłość należała do Jana Poletyły. Na wzniesienie zespołu dworskiego wybrał malowniczy teren, w którym już wcześniej znajdowało się założenie dworskie - łagodnie opadający ku południowemu wschodowi do brzegów rzeki Siennicy stok. Zlecił zaprojektowanie tutaj parku i wybudowanie dworu. Budynek nie był zbyt okazały, prawdopodobnie drewniany, kryty słomą. Nie zachował się. Kolejny, wzniosł bratanek Jana, Aureli Poletyło. Dwór był wprawdzie murowany, ale równie skromny



w planie i wielkości, jak poprzedni. Nowy właściciel zaprojektował okazalszy park. Zachowały się posadzone za jego czasów m.in. lipy drobnolistne, dąb szypułkowy, sosny wejmutki, jesion wysmukły. Aureli Poletyło zmarł przed 1875 rokiem. Wówczas wdowa po nim Pelagia z Potockich Poletyło, sprzedała siennicki majątek księciu Stefanowi Lubomirskiemu. Nowy właściciel postanowił odbudować zespół dworski. Wyremontował dwór, a zabudowania folwarczne przeznaczył na stajnie dla koni rasowych. Wyznaczył efektowny otaczający go park z amfiteatrem nad wodą. Trudna sytuacja

kraju spowodowała, że hodowla nie powiodła się. Podczas I wojny światowej zespół dworski uległ zniszczeniom. W 1928 roku Lubomirscy sprzedali majątek Jerzemu Koszarskiemu. Trzy lata później nowy właściciel, z powodu zadłużenia folwark rozparcelował. Podczas okupacji hitlerowskiej Niemcy urządzili we dworze posterunek SS. Po wojnie zorganizowano tu szkołę, potem Gminny Ośrodek Kultury. Obecnie dwór jest opuszczony i niszczeje.

Jest to budowla wieloczołonowa, murowana z cegły i kamienia. Posiada w części podpiwniczenie. Dwór jest parterowy. Do jego pierwotnego prostokątnego rzutu kolejni właściciele dobudowywali człony. Od frontu znajdują się skrajne ryzality, a od wschodu jest dobudowane skrzydło. Dodatkowe przybudówki stoją od zachodu, północy i północnego wschodu. Pierwotnie dwutraktowe wnętrze zostało przebudowane. Dach nad pierwotnym budynkiem jest czterospadowy ze świetlikami, ma wysunięty okap nad cofniętą częścią środkową elewacji południowej. Jest kryty gontem.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Prezentowane ilustracje pochodzą ze strony internetowej <http://www.dwory.cal.pl/> tworzonej przez Biuro Turystyki Szkolnej w Dęblinie.

Lucjan Cimek

Inżynier i kartograf wojskowy Józef Naronowicz-Naroński



Józef Naronowicz-Naroński urodził się w 1610 roku w Wielkim Księstwie Litewskim. Pochodził z kalwińskiej rodziny szlacheckiej. Prawdopodobnie kształcił się w protestanckim liceum w Kiejdanach, być może pod kierunkiem Adama Freytaga. W 1640 r. przeprowadzał pomiary i rysował mapę Pliszczyzna na Lubelszczyźnie, określając posiadłość rodową Kołaczekowskich. Jako geometra w służbie miecznika koronnego Michała Zebrzydowskiego, wykonał najbardziej wiarygodny plan odbudowanego zamku w Krasnymstawie.

Niedługo potem związał się z Radziwiłłami. Sporządzał plany kartograficzne ich rozległych dóbr. W latach 1655-59 napisał obszerny podręcznik wiedzy inżynierskiej „Księgi nauk matematycznych”, obejmujący arytmetykę, miernictwo, kartografię, perspektywę, fortyfikację i budownictwo cywilne. Zamieszczony w nim traktat, pt. „Architectura militaris, to jest budownictwo wojenne...” (wydany drukiem dopiero w 1957 r.) jako źródło historyczne, był pierwszym podręcznikiem fortyfikacji w języku polskim. Był on opatrzone czterojęzycznym słowniczkiem (łacińskim, francuskim, litewskim i niemieckim) fachowych terminów oraz tablicami zawierającymi gotowe wyliczenia danych potrzebnych inżynierowi przy budowie obwarowań. Pisząc swe dzieło, J. Naronowicz-Naroński z konieczności odegrał pionierską rolę w zakresie współtworzenia i stosowania polskiej terminologii matematycznej i technicznej. Podnosił w nim również znaczenie i rolę społeczną zawodu inżyniera.

Wydaje się pewne, że J. Naronowicz-Naroński, był arianinem, gdyż po uchwale sejmku o wygnaniu arian, w 1660 r. opuścił Rzeczpospolitą i przeniósł się pod opiekę gubernatora Prus Książęcych Bogusława Radziwiłła. Zaciągnął się na służbę elektora brandenburskiego jako inżynier cywilny i kartograf. Wraz ze swym synem Janem Józefem i A. Wojnowskim opracował dokładne mapy znacznych obszarów wschodniej części Prus, m.in. powiatu piskiego, Natangii i Sambii. Zajmował się nadal teorią fortyfikacji, zbudował kilka pałaców, a w 1674 r. przedłożył memoriał proponujący połączenie kanałami pruskich rzek i jezior w jedną sieć wodną.

Po śmierci B. Radziwiłła w 1669 r., Józef Naronowicz-Naroński znalazł się w trudnej sytuacji materialnej, gdyż władze zalegały mu z wypłaceniem poborów. W 1675 r. próbował nawet zwolnić się ze służby u elektora, motywując to niedostatkiem i koniecznością zarobkowania gdzie indziej. Ostatecznie pozostał jednak w Prusach do końca życia.

Zmarł w kwietniu 1678 r. w Szczytnie (Ortelsburg) i tam został pochowany.

Lucjan Cimek

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na łamach
„Kurjera Warszawskiego”
w latach 1891, 1894-1896



funtów. Olbrzyma wysłano do Warszawy, gdzie ma być umieszczony w gabinecie zoologicznym. Na temże polowaniu zabito prócz tego 7 saren i 22 zajęcy, a w obrębie Niemienice starego kozła o trzech nogach; czwarta noga, tylna, była dawniej ostrzelana, lecz rana zabiłżniła się”.

Nr. 2. Dnia 2 stycznia.

Wtorek

Dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1893/4 r.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURIER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem,
a w Niedziele i Święta rano.

1891, nr 4, 04 I. Straż wiejska. Przed kilku miesiącami hr. Jezierski, w majątku swoim Garbów, w pow. nowoaleksandryjskim, zaprowadził straż ogniową, którą zaopatrzył w narzędzia ratunkowe. Za dobrym przykładem hr. J. poszedł obecnie p. Kozaryn, właściciel majątku Krupe, w pow. krasnostawskim, tworząc tamże straż podobną, wyłączając z parobków dworskich złożoną. Na zakupno narzędzi ratunkowych p. K. wydał rs. 1,200.

1891, nr 23, 23 I. D. 26-go b.m., w rzędzie gubernjalnym lubelskim, odbędą się licytacje na budowę i naprawę w r.b. traktów szosowych i mostów w gubernji lubelskiej, a mianowicie: w powiatach: hrubieszowskim od rs. 2,316 kop. 99, biłgorajskim od rs. 3,535 kop. 26, krasnostawskim od rs. 6,098 kop. 97, nowo-aleksandrowskim od rs. 10,670 kop. 2, lubartowskim od rs. 15,937 kop. 16, chełmskim od rs. 16,346 kop. 10, janowskim od rs. 18,502 kop. 40, zamojskim od rs. 21,142 kop. 49; wadja należy wnieść w rozmiarze dziesiątej części zadeklarowanej sumy.

1891, nr 30, 30 I. Wspomnienie. W tych dniach zmarł ś.p. Hipolit Łysakowski, właściciel majątku Tuligłowy pod Krasnymstawem. O szacunku, jakim zmarły cieszył się w okolicy, świadczył pogrzeb zwłok jego, na który przybyło niezwykle liczne grono ziemian i tłumy włościan.

1891, nr 46, 15 II. Z kroniki myśliwskiej. Piszą do nas z Krasnegostawu. „Na polowaniu, urządzonem przez członków warszawskiego Towarzystwa myśliwskiego w d. 5-ym b.m. w lasach rządowych, w pow. krasnostawskim, zabito ogromnego dzika, odyńca, który ważył 1,032

1891, nr 56, 25 II. Budżet m. Krasnegostawu na r.b. wykazuje w dochodach i wydatkach 38,357 rs. Pomiędzy innemi przeznaczono: na utrzymanie administracji miasta 3,453, rs., na zasiłki dla szkół początkowych i zakładów filantropijnych 1,070 rs. na wydatki jednorazowe 28,994 rs.

1891, nr 76, 17 III. Wylewy na prowincji. Lody na rzece Wieprzu już spłynęły. Most na tej rzece pod Krasnymstawem był przez chwilę mocno zagrożony, ocalili go jednak ludzie, użyci na szarwark, którzy krę rozbijali kilofami. Pod Trawniami, w gub. lubelskiej, Wieprz wylał na znacznej przestrzeni, wskutek czego bieg pociągów kolei nadwiślańskiej wtem miejscu wstrzymano, a plant kolejowy w nocy oświetlano.

1891, nr 104, 16 IV. W d. 30-ym z.m. we wsi Wojśławicach, w pow. krasnostawskim, spalił się spichrz, zaasekurowany na 1,500 rs., w nim zapasy zboża i ruchomości, na przeszło 1,000 rs.

1891, nr 111, 23 IV. Echa krasnostawskie. W Krasnymstawie rozpoczęto upiększanie skweru, założonego w środku rynku. Ceny mieszkań w tem mieście, w skutku rozlokowania wojska podniosły się niesłychanie, bowiem za lokal, za który dawniej płacono rs. 200, obecnie trzeba dawać rs. 500, a nawet więcej. Zdrożały również z powodu powiększenia się popytu wszelkie artykuły spożywcze. Mimo to, jak zaznacza korespondent *Gaz. lubel.*, chleba w Krasnymstawie nie brak, bowiem wyrobnicy mają pracy pod dostatkiem, rzemieślnicy, a szczególnie szewcy, nie żalą się wcale, małorolni trzymają się dobrze. Tylko kupcy żalą się na brak ruchu.

1891, nr 143, 26 V. Przytrzymani. Gaz. lubelska donosi, że w pow. janowskim, W pobliżu granicy galicyjskiej zatrzymano i odstawiono do Lublina 64 włościan, którzy usiłowali przekroczyć granicę, aby udać się do Brazylii. Wśród nich 23 pochodzi z pow. lubartowskiego, tyłuż z nowoaleksandryjskiego i 18 z krasnostawskiego. Ruch emigracyjny pojawił się w gub. lubelskiej w połowie kwietnia głównie po wsiach, łączących w okolicy Łęczny, Biskupic, Pałowa, Krasnegostawu i Chełmu.

1891, nr 163, 15 VI. Ś.p. Zofia z Krzykowskich Sosnkowska, przeżywszy lat 29, po krótkiej chorobie, zmarła w Krasnymstawie dnia 28 maja 1891 r.

1891, nr 167, 19 VI. Z powrotem. W d. 1-ym b.m. przyprowadzono do Krasnegostawu 19-tu wychodźców. Kilku z nich było już w Galicji, lecz dowiedziawszy się, że to, co im opowiadano o bogactwach brazylijskich jest kłamstwem, powrócili do kraju. Wstydzieli się jednak pokazać wśród swoich, błędzili po lasach nadgranicznych, gdzie przytrzymała ich straż pograniczna.

1891, nr 170, 22 VI. Napad. Właściciel dóbr Dąbie, w pow. krasnostawskim, p. Eugenjusz Sommer, oddalił za nadużycia służbowe parobka, Antoniego S. Ten wyjeżdżając zabierał deski dworskie, a gdy p. Sommer zażądał pozostawienia ich, parobek opierał się, zelżył chlebowadwcę słownie, a wreszcie rzucił się na niego, pobił i groził mu siekierą. Kiedy p. Sommer w obronie własnego życia wy dobył rewolwer, obecni przy tem zająsci Józef K z Jaszczowa i żona parobka, Małgorzata, rzucili się na p. Sommera i zbili go tak kijami, że wezwany lekarz uznał, iż stan zdrowia jego jest groźny. Energetyczne śledztwo w tej sprawie, jak donosi *Gaz. lub.*, już wytoczono.

1891, nr 187, 09 VII. D. 13-go lipca, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na 3-letnią dzierżawę dochodu kasy miejskiej z rzezi bydła w szlachtuze krasnostawskim od rs. 906 rocznie.

1891, nr 203, 25 VII. Ze wsi. Zbiór żyta w okolicy Krasnegostawu ukończony będzie za tydzień. Do przyśpieszenia zbioru przyczyniło się niemało wynajmowanie żołnierzy, którzy za robotę w polu biorą po kop. 35 dziennie, bez żadnych zgoła dodatków w produktach. W ogóle urodzaj w tej okolicy jest niezły, nie dopisały tylko owoce. Za korzec żyta płać tam rs. 6 kop. 10, pszenicy rs. 7 kop. 50.

1891, nr 212, 03 VIII. D. 4-go sierpnia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na 3-letnią dzierżawę dochodu kasy miejskiej z rzezi bydła W szlachtuze miejskim krasnostawskim od rs. 906 rocznie: wadium wynosi 91 rs.

1891, nr 215, 06 VIII. D. 10-go sierpnia, w magistracie m. Krasnegostawu, odbędzie się licytacja na sprzedaż do wyrąbania i wywiezienia 18-ej poręby przestrzeni 16 mórg 110 prętów w lasach Borek i Lipniak, należących do m. Krasnostawu, od rs. 1,540 kop. 48; wadium wynosi 125 rs.

1891, nr 216, 07 VIII. Ofiary piorunów. W czasie burzy w d. 10-ym lipca zginęli od uderzenia piorunów w gub. lubelskiej: Na folwarku Wółka Żółkiewska Łukasz Kazin i Marcin Jędzelski(?) do brach Orłów, w pow. krasnostawskim, Walenty Jabłoński - w osadzie Opole żołnierz piechoty, Karol Zachar. We wsi Ruskie-Piaski, w pow. Zamoyskim, Józef Dzidek.

1891, nr 217, 08 VIII. D. 11-go sierpnia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na odnowienie gmachu po-jezuickiego, zajętego przez lazaret wojskowy w m. Krasnymstawie od rs. 2,662 kop. 3; wadium wynosi 266 rs.

1891, nr 236, 27 VIII. Serwituty. Regulacja serwitutów w gub. lubelskiej dokonywaną bywa w ostatnich czasach coraz częściej, podczas gdy niedawno jeszcze włościanie nie byli skorzy do zgody. Najwięcej serwitutów uregulowano w powiatach: lubartowskim (77%), nowoaleksandryjskim (75%), lubelskim (70%), tomaszowskim (66%), hrubieszowskim (56%). liczbę 6,729 osad, posiadających serwituty. Wogóle uregulowano serwituty dla następującej liczby osad: w pow. biłgorajskim dla 332-ch (pozostało dla 6,729 do uregulowania), w hrubieszowskim 2,745 (pozostało 2,187), w Zamoyskim dla 2,016 (pozostało 4,696), w krasnostawskim 1,036 (pozostało 3,436), w lubartowskim 3,628 (pozostało 1,278), w lubelskim 2,939 (pozostało 1,401), w nowoaleksandryjskim 4,661 (pozostało 1,443), w tomaszowskim 4,326 (pozostało 2,417), w chełmskim 2,663 (pozostało 2,758), w janowskim 2,267 (pozostało 3,898). Ogółem zaś uregulowano serwituty dla 26,616 osad, podczas gdy pozostało jeszcze 30,441 do uregulowania.

1891, nr 239, 30 VIII. Straż krasnostawska. Straż ogniowa ochotnicza w Krasnymstawie - w 13

ym sierpnia r.b. liczyła 42 członków honorow. i 71 czynnych. Dochody jej w czasie od d. 14-go kwietnia r.z. i d. 13-go sierpnia r.b. wynosiły ogółem rs. 321, z sumy tej wydano jednakże tylko 70 rs. Na zgromadzeniu ogólnem wybrani zostali rok na następny: na naczelnika p. Wincenty Certow, na jego pomocnika p. Stanisław Brzeziński, członków honorowych pp.: Wiktor Migurski, Jan Majewski i Julian Cieszkowski, na członków czynnych pp.: Andrzej Kupiński i Paweł Gozdecki. Nadto z grona członków czynnych wybrano 34 dziesiętników oddziałowych.

1891, nr 248, 08 IX. Ś.P. Maria z Sokołowskich I-go ślubu des Etanges, 2-go ślubu Majewska, żona reagenta w Krasnymstawie, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, zmarła dnia 6-go września, oczem w głębokim żalu pozostała matka i mąż wraz z nieletnimi dziećmi podaje do wiadomości rodziny i znajomych. Pogrzeb odbędzie się w Krasnymstawie we środę, o godz. 11 przed poł.

1891, nr 267, 27 IX. Pożar. We wsi Dworzyskach, w okolicy Krasnegostawu, zgorzało niedawno siedem osad włościańskich. Straty wynoszą ogółem 5,950 rs., podczas gdy budynki były ubezpieczone tylko na 2,350 rs. Pożar powstał skutkiem braku opieki nad dziećmi, które, bawiąc się zapalkami, podpaliły konopie, rozłożone pod jedną z chat.

1891, nr 269, 29 IX. Wobec nieurodzaju. Korespondent *Gazety Lubskiej* z Krasnegostawu podaje projekt, aby targi tygodniowe odbywały się w miasteczkach prowincjonalnych tylko w poniedziałki z tej przyczyny, że włościanin jadąc na targi traci, co najmniej dwa dni.

1891, nr 299, 29 X. Ilu mieszkańców ma Królestwo Polskie? V. Gubernja lubelska. Miast posiada 13, gmin 144. Ludność pierwszych wynosi 130,167, drugich 866,384, ogół zaś mieszkańców 996,501. Oto statystyka miast:

Miasto	Ludność	%
Biłgoraj	7221	5,5%
Hrubieszów(?)	9406	7,2%
Dubiecko	4667	3,6%
Zamość	9235	7,1%
Hrubieszów(?)	5418	4,2%
Krasnystaw	7951	6,1%
Lubartów	5183	4,0%
Łączna	3600	2,8%
Lublin	48475	37,2%
Tomaszów	7148	5,5%

Chelm	11243	8,6%
Janów	5533	4,3%
Kraśnik	5090	3,9%
	130170	100,0%

(?) błąd w tekście źródłowym. Dwukrotnie umieszczono Hrubieszów.

Do rzędu miast dawniej należały dzisiejsze osady, jak:

Nowa-Aleksandrja	9322	7,2%
Rejowiec	6804	5,2%
Kurów	8292	6,4%

Powiaty liczą mieszkańców (bez miast) i gmin:

Powiat	Ludność	%
Biłgorajski	82988	9,6%
Hrubieszowski	78733	9,1%
Zamoyski	86319	10,0%
Krasnostawski	79188	9,1%
Lubartowski	71678	8,3%
Lubelski	91166	10,5%
Nowoaleksandryjski	109691	12,7%
Tomaszowski	79658	9,2%
Chełmski	102203	11,8%
Janowski	84460	9,8%
	866084	100,0%

W pow. nowoaleksandryjskim dzisiejszym nie ma ani jednego miasta. Ludność miejska stanowi w cyfrze ogólnej mieszkańców 13,06%, zaś ludność gmin 86,94%. Cudzoziemców gubernja liczy 1,6%, mianowicie 0,7% w miastach i 1,7% w gminach.

1891, nr 306, 05 XI. Pomoc. Z pomocą robotnikom swoim pośpieszył zarząd cukrowni w Poturzynie w krasnostawskim. Robotnicy kupują chleb po cenie zeszłorocznej, a zarząd dopłaca dostawcom sumę, brakującą do cen obecnych.

1891, nr 323, 22 XI. Mosty. Pod Krasnymstawem na wiosnę zbudowany zostanie nowy most na Wieprzu. Drugi most na tejże rzece stanie także w roku przyszłym niedaleko od granicy gubernji lubelskiej z gubernją siedlecką.

1891, nr 334, 03 XII. Krasnystaw, 30 listopada. Zboża w naszej okolicy, tak we dworach, jako też i u włościan, nie zabraknie. Obecnie, po zakazie wywozu pszenicy, ceny słabną i spodziewana jest większa niżka jeszcze przed Nowym

Rokiem, gdy nastąpi termin opłaty podatków. Ziarna jarego z pewnością nie zabraknie, jak również i paszy dla bydła. Co do kartofli, to wiadomo, że przy urodzaju przeciętnie 30 cena wzrosnąć może, chociaż na sadzenie tutaj zachowano zapasy. Kartofle w kopcach dotąd trzymają się dobrze i niema obawy, ażeby się psuły. Ceny u nas są następujące: na mięso za funt: wołowe 8 kop., cielęce 9, baranie 5, wieprzowe 7, słoniny 20 kop. Chleba pyłowego funt kop. 4 1/4, razowego 3. Kopa kapusty w główkach kop. 60, kopa jaj rs. 1,20, masła świeżego funt: 80 kop., kwarta mleka dobrego k. 6. Korzec kartofli rs. 2, pud mąki pszennej rs. 2, wiadro okowity z akcyzą rs. 9,75, fasoli pud rs. 2, sążeń drzewa dębowego i brzozowego rs. 7,45, sosnowego 6,40. Ceny zboża podaję według notowań urzędowych, jako zupełnie zgodnych z rzeczywistością. Czwartek żyta (9 pudów) rs. 10,10, jęczmienia (8 pud.) 7,50, gryki 8,80, pszenicy 12,60, grochu rs. 8. Mąki żytniej czwartej (7 pud. 10 funt.) rs. 9,80, kaszy czwartej (8 pud.) i jęczmiennej rs. 9,50, gryczanej 15,80, jaglanej 13,10. Owsa pud kop. 90, siana 30, słomy żytniej 15, jarej 15. Wiadro kapusty kwaszonej k. 75, ćwierć cebuli k. 60. Wogóle utrzymanie tutaj jeszcze nie jest drogie.

[..]

1894, nr 7, 07 I. Kasa oszczędności w Krasnymstawie liczy 130-tu uczestników z kapitałem rs. 7,500. W liczbie uczestników znajdują się cztery służące, dwaj starozakonni i kilkunastu żołnierzy; resztę stanowią ludzie zamożni; nie ma na tej liście ani rzemieślnika lub wyrobnika.

1894, nr 16, 16 I. Mianowany kawalerem 2-jej klasy orderu Św. Stanisława sędzia pokoju miasta: Krasnostawu - Paweł Truskowski.

1894, nr 19, 19 I. D. 22-go stycznia, w rządzie gubernjalnym lubelskim odbędą się licytacje na naprawę w r.b. gubernjalnych traktów szosowych i mostów: w powiecie lubelskim od rs. 18,302 kop. 9, w lubartowskim od rs. 4849 kop. 3, w nowoaleksandryjskim od rs. 17,067 kop. 38, w Janowskim od rs. 12,966 kop. 9, piątą licytację ogólną we wszystkich powiatach od rs. 63,184 kop. 59, w powiecie chełmskim od rs. 12,340 kop. 71, w biłgorajskim od rs. 1422 kop. 60, w zamojskim od rs. 20,790 kop. 9, w hrubieszowskim od rs. 9054 kop. 4, w krasnostawskim od rs. 10,022 kop. 19, oraz we wszystkich wymienionych powiatach od rs. 53,629 kop. 63.

1894, nr 55, 24 II. D. 26-go lutego, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na sześcioletnią dzierżawę łąk miejskich w Krasnostawie Zaborcze, obszaru 171 morgów 153 prętów, od rs. 1400 kop. 25 rocznie; wadium wymagane jest w sumie rs. 140. *** D. 26-go lutego, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na budowę mostu drewnianego na granicy przedmieścia m. Krasnostawa, nazwanego Krakowskim, i wsi Niemienice od rs. 772 kop. 80; wadium rs. 77 kop. 28.

1894, nr 75, 16 III. W Karlsruhe ukończył z odznaczeniem w politechnice tamecznej wydział budowy maszyn p. Jakób Dylion z Krasnegostawu.

1894, nr 16, 16 I. D. 11-go b.m. w Krasnymstawie, na przedmieściu Zakręcie, zgorzało 21 budynków gospodarskich i jeden dom murowany, stanowiące własność sześciu osób. Straty wynoszą rs. 6,100. *** D. 28-go kwietnia, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na reparację bruków na ulicach m. Krasnostawu od rs. 2441 kop. 34; wadium oznaczono na rs. 245.

1894, nr 134, 17 V. Zatwierdzono sędziów gminnych z wyborów: Władysława Kuleszę w 2-im okr. pow. krasnostawskiego.

1894, nr 165, 17 VI. Pożary. W Masłomęczy, w pow. hrubieszowskim, zgorzało 9 chat włościańskich i zabudowań gospodarskich, ubezpieczonych na 3,540 rs. W Adamówce, w pow. krasnostawskim, zgorzała stodoła ze zbożem wartości 2,655 rs. W Szczepieszynie zgorzało 5 domów drewnianych z zabudowaniami, ubezpieczonemi na 1,100 rs., i ruchomości, ocenione na 2,610 rs. * * * D. 19-go czerwca, w magistracie m. Krasnostawu, odbędzie się licytacja na trzechletnią dzierżawę dochodu kasy miejskiej z połowu ryb w rzece Wieprzu i z wybrzeży do składania drzewa, od rs. 151 rocznie.

1894, nr 171, 23 VI. D. 25-go czerwca, w magistracie m. Krasnostawu, odbędzie się licytacja na przedsiębiorstwo oświetlania w ciągu lat trzech od r. 1895-go 42-ch latarni ulicznych w Krasnostawie od rs. 360 rocznie.

1894, nr 177, 29 VI. Sprzedaż tryków z mojej owczarni zarodowej, czystej krwi Merynosów francuzkich (Rambouillet), Kraśniczyn, poczta i telegraf Krasnostaw, stacja kolei Nadwiśl. Rejowiec, rozpocznie się 10-go Lipca r.b. NB. Powozy oczekiwać będą na stacji: za telegraficznym, na dwa dni

wprzód, zawiadomieniem Zarządu Dóbr. Hr. Wojciech Poletyło.

1894, nr 186, 08 VII. 10-go lipca, w magistracie krasnostawskim, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa z lasów miejskich Borek i Lipniak od rs. 1580; wadium rs. 158.

1894, nr 198, 20 VII. W niedzielę ubiegłą straszna klęska gradowa nawiedziła Zamość i okolicę. W Zamościu pojedyncze ziarna gradu ważyły od 7 łutów do funta [średnica do 9 cm]; grad wybił tu około 10,000 szyb. Straszne szkody zrzucił nadto grad w gminach Zamość, Nielisz, Mokre, Wysokie, Sułów i w przyległej części pow. krasnostawskiego; w ogóle padał na przestrzeni około czterech mil. Straty obliczają na setki tysięcy rs.

1894, nr 199, 21 VII. Wielka burza gradowa przeszła w d. 15-ym b.m. nad częścią gubernji lubelskiej. Około godziny 4:30 w gminie Skierbieszów grad rzadki, lecz dochodzący rozmiarami gęsiego jaja, zniszczył prawie zupełnie zasiewy. Jest to już trzeci grad w tym roku. Tegoż dnia, około godziny 7-ej, przy silnym wietrze spał grad wielkości jaja gołębiego nad miastem Krasnymstawem i zrzucił również znaczne szkody. Grad padał około 5 minut.

1894, nr 201, 23 VII. D. 12-go lipca zgorzał folwark w pow. krasnostawskim, należący do majątku Średnia Wieś; spłonęły wszystkie zabudowania gospodarskie oraz narzędzia rolnicze: młocarnia, siewkarnia, wozy, brony pługi it.p. Pożar szerzył się z nadzwyczajną szybkością, tak, iż 33 sztuk bydła rogatego tudzież 2 konie padły pastwą płomieni. Ruchomości i inwentarze nie były asekurowane. Przyczyną pożaru była nieostrożność: palenie papierosów przez furmanów z innego majątku, ładujących słomę na wozy. Pożądaną byłaby uchwała zebrania gminnych, stanowczo wzbraniająca palenia z obrębie budynków ekonomicznych. D. 15-go lipca podczas burzy grad znacznej wielkości zrzucił szkody w zbożu we wsiach: Bzowiec, Maszów, Majdan Łuczycy (gm. Rudnik).

1894, nr 211, 02 VIII. Rudnik B.D., w pow. krasnostawskim, mający 838 morgów obszaru, p. Bohdan Gaszyński sprzedał p. Tadeuszowi Grabowskiemu za rs. 35,196.

1894, nr 230, 21 VIII. Nowa szkoła. Przed laty dziesięciu w Krasnymstawie podjęto projekt założenia w tem mieście progimnazjum filologicznego.

Projekt upadł z powodu braku funduszy. Obecnie podjęto projekt na nowo, z tą tylko różnicą, że będą czynione starania o otwarcie progimnazjum realnego, którego utrzymanie pociąga za sobą koszty mniejsze. Projekt ten doznał żywego poparcia ze strony obywateli miejskich i okolicznych, ponieważ Krasnostaw nie posiada żadnego zakładu naukowego średniego, najbliższe gimnazja i progimnazja znajdują się w Lublinie, Chełmie i Zamościu, lecz z powodu ograniczonej liczby miejsc w każdej klasie, szkoły w tych miastach służą prawie wyłącznie dla ludności miejscowej. Skutkiem tego młodzież z Krasnostawu musi być wysyłana do Warszawy, Równego i Włocławka, co pociąga za sobą znaczne koszty i niejednego, mniej zamożnego, powstrzymuje od kształcenia dzieci.

1894, nr 245, 05 IX. Jarmark w Łęcznie. Wyroby masarskie, głównie dla włościan przygotowane, zwieziono: z Zezulina, Milejowa, Rejowca, Niemiec, Krasnostawu, Żółkiewki i miejscowe.

1894, nr 249, 09 IX. Roboty kościelne. Rząd gubernjalny lubelski zatwierdził plany i pozwolił na dokonanie następujących robót kościelnych w gub. lubelskiej: w Krasnymstawie na pomalowanie dachu kościoła; w Siennicy Różanej, Sernikach, Krasnobrodzie i Zamościu na restaurację kościołów; we wsi Surhów na urządzenie cmentarza.

1894, nr 253, 13 IX. Gubernator lubelski zawiadomił, jak donosi *Gaz. polic.*, że z powodu pojawienia się cholery w Krasnymstawie i wsi Zażółtkwi, powiat krasnostawski ogłoszono za dotknięty epidemią.

1894, nr 263, 23 IX. Nowy gmach dla sądu, Lublin, we wrześniu. Roboty przy gmachu wykonał: mularskie p. Bahni, ciesielskie p. Wolff, obydwa z Lublina, stolarskie p. Steinbrück z Krasnostawu, ogrzewanie parowe p. Arkuszewski z Łodzi, okucia według modeli warszawskich p. Mintz z Lublina, mozaikę p. Gagatnicki z Warszawy, balustradę przy schodach i w galerji pasaży, kraty, ogrodzenie sztachetowe itp. roboty z żelaza p. Gostyński z Warszawy, oświetlenie gazowe fabryka lubelska p. Suligowskiego, kafle do pieców sprowadzono z fabryki chełmskiej, a szkło od firmy Silberstein z Warszawy. Jako rysownik szczegółów przy budowie pracował p. Brache, konduktor szosowy powiatu zamojskiego.

1894, nr 270, 30 IX. Jarmark na chmiel w Warszawie. Wczoraj w ostatnim dniu jarmarku do-

wóz chmielu znacznie się ożywił; po południu przybyły następujące partje: ... ze Stryjowa (pow. krasnostawski) Smarczewskiego 62 p. 37 f. Ogólna ilość zważonego chmielu wynosi obecnie 3370 p. 10 f. z szacunkiem 44,153 rs., o tym czasie na jarmarku zeszłorocznym 3854 p. 1 f. z szacunkiem 71,879 rs.

1894, nr 273, 03 X. D. 4-go października, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na sprzedaż drzewa z lasów miejskich krasnostawskich: Borek i Lipniak od rs. 1580; wadium rs. 158.

1894, nr 286, 16 X. Na rzecz utrzymania stacji higienicznej miejskiej w Lublinie mają dawać corocznie miasta rs.: Lublin 449, Zamość 300, Chełm 240, Krasnystaw 140, Hrubieszów 85, Janów 65, Tomaszów 35, Lubartów 20, Kraśnik 20, Łęczna 8, Szczepieszyn 8.

1894, nr 297, 27 X. Drewniany rower. D. 18-go b.m. w Krasnymstawie popisywał się jazdą na drewnianym rowerze Mikołaj Kondracki, włościanin ze wsi Dobryniowa. Rower ten Kondracki sam sobie zrobił i odbywa na nim kilkumilowe wycieczki.

1894, nr 302, 01 XI. W tych dniach w drodze działów zmieniły właściciela majątki p. Adolfa Smorczewskiego: Stryjów i Żdżanne w pow. krasnostawskim. Nabyli je synowie poprzedniego właściciela. Stryjów kupił p. Feliks Smorczewski za 97,000 rs., Żdżanne p. Jan Smorczewski za 125,000 rs.

1894, nr 315, 14 XI. Właściwi gubernatorzy zawiadomili p. oberpolicmajstra, że w powiatach krasnostawskim i pińczowskim cholera w zupełności wygasła.

1895, nr 10, 10 I. Młyn wodny amerykański, 15,000 korcy (1920 m³) rocznie, do wydzierżawienia od 1 lipca. Wiadomość: Siennica, poczta Krasnystaw.

1895, nr 32, 01 II. Echa z Krasnegostawu. Korespondent nasz pisze pod d. 30-ym stycznia. „W nocy z d. 20-go na d. 21-y b.m. w akcyjnej fabryce mebli giętych „Wojciechów” spaliła się suszarnia. Przyczyną ognia była nieostrożność robotników. Wysokie straty nie da się określić W danej chwili. Do gaszenia ognia sprowadzono sikawki z Krasnegostawu i z miasteczka Izbicy. Narzędzia ogniowe z Krasnegostawu bardzo wiele pozostawiają do życzenia”.

1895, nr 39, 08 II. D. 11-go lutego, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licy-

tacje na następujące roboty w Krasnostawie: 1) na budowę murowanej szopy do przechowywania narzędzi ogniowych od rs. 7100 kop. 13; 2) na budowę schodów ze ścianami murowanymi i stopniami żelaznymi w magistracie od rs. 1183 kop. 70; 3) na budowę drewnianej studni na przedmieściu Łany od rs. 1052 kop. 42.

1895, nr 116, 28 IV. Echa krasnostawskie. Korespondent nasz pisze pod d. 22-im kwietnia: „Wczoraj, o godzinie 11 w nocy, wszczął się pożar i trwał do godz. 5-ej rano. Zgorzały trzy domy, w których mieściła się poczta, buźnica i mieszkania prywatne. Dopiero po upływie blisko półtorej godziny przybyły na miejsce pożaru dwie sikawki, w dodatku bez wody. Przyczyna pożaru niewiadoma. Straty na razie nie dają się obliczyć”.

1895, nr 122, 04 V. Za raty, zaległe Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu w d. 26-ym kwietnia, na licytacji w drugim terminie, majątek Horupnik w pow. Krasnostawskim, mający 694 morgów obszaru, nabył p. Jan Bądryński za 10,200 rs.

1895, nr 133, 15 V. Dobra Stryjna, w pow. krasnostawskim, od p. Aleksandra Orsettiego nabył p. Zygmunt Drojecki za 100,000 rs.

1895, nr 122, 04 V. Jego Ekscellencja jenerał-adjutant hr. Szuchałow [Paweł Andriejewicz Szuchałow, mianowany pod koniec roku 1894 generałem-gubernatorem Królestwa Polskiego] w d. 27-ym maja wyjedzie w objazd okręgu, przyczem hrabia Szuchałow zamierza zwiedzić wszystkie punkty, mające znaczenie zarówno, jako ogniska administracyjne, lub koncentrujące przemysł fabryczny i handel, jak i te, gdzie znajduje się najwięcej wojsk. Marszruta podróży, zatwierdzona przez Jego Ekscellencję, jest następująca: d. 28-go maja - Kowel i Chełm; d. 29-go - Hrubieszów i Zamość; d. 30-go - Krasnystaw i Lublin.

1895, nr 148, 30 V. Echa krasnostawskie. Korespondent nasz pisze: „Ostatni wypadek pożaru przypomina konieczność zorganizowania stałej straży ochotniczej. Przed kilku laty straż ochotnicza tutejsza składała się z kilkudziesięciu członków. Odbywały się próby, nabywaliśmy wprawy, i w kilku smutnych wypadkach działalność tak pożytecznego stowarzyszenia przyniosła wielkie usługi. Obecnie liczba narzędzi wymaga powiększenia, a znalazłyby się na to i fundusze. Nieodzwrotnie potrzebne są pompy ratunkowe, gdyż czerpanie wody kublami z

rzeki pochłania bardzo dużo czasu. Na moście byłby punkt najodpowiedniejszy do urządzenia choćby jednej pompy takiej. Szpital tutejszy odznacza się obszernością, wewnętrzne urządzenie jest zastosowane do nowoczesnych wymagań; chorych, stosunkowo do miejsc oznaczonych, przebywa niewiele. Ostateczność tylko zmusza chorych do udania się do szpitala. Niechęć ta wytworzyła się wskutek braku odpowiedniego dozoru. Należałoby tedy większą uwagę zwrócić na służbę szpitalną”.

1895, nr 152, 04 VI. W dniu wczorajszym wyjechał z Warszawy: intendent okręgowy generał lejtnant Batz do Krasnegostawu.

1895, nr 148, 30 VI. Powrócił z Krasnegostawu intendent okręgu warszawskiego wojennego, generał lejtnant Batz.

1895, nr 159, 11 VI. Kraj petersburski zamieścił wiadomość o wznowieniu projektu budowy kolei od Lublina do Tomaszowa lubelskiego, która przy pomocy kolei nadwiślańskiej i istniejącej odnogi galicyjskiej: Lwów-Rawa ruska-Belżec, ma połączyć Warszawę, porty wiślane i morze Bałtyckie z Galicją wschodnią, Bukowiną, Mołdawią i portami dunajowymi. Tomasz hr. Zamoyski projektował budowę linii od stacji Rejowiec kolei nadwiślańskiej, lub też od dystansu Trawniki Rejowiec, nieopodal wsi Oleśniki, lecz już po prawej stronie Wieprza, dla oszczędzenia budowy nowego mostu, do Krasnegostawu, przez Izbicę z Tarnogórą, Chomęciska do Zamościa i stąd na Rachodyszcze do Tomaszowa lubelskiego, odległego o 8 3/4 wiorsty od krańcowej stacji kolei galicyjskiej Belżec. Linja ta, przecinając trzy miasta powiatowe, dwie osady oraz najludniejsze okolice z najpiękniejszymi folwarkami ordynacji Zamoyskich, liczyłaby tylko 80 wiorst od Rejowca do Granicy, a z warjantem na Trawniki, za Oleśnikami, około 88, gdy linja bezpośrednia z Lublina do Tomaszowa jest 127 wiorst długą i napotyka na drodze tylko trzy małe osady: Głusk w pow. lubelskim, Żółkiewkę w pow. krasnostawskim i Krasnobród w pow. Zamoyskim, z pominięciem nawet Szczepieszyna.

1895, nr 210, 01 VIII. Echa częstochowskie. Korespondent nasz pisze pod d. 27-ym lipca: Począwszy od Zielonych Świątek przybywały na jasnogórskie odpusty kompanię z następujących gubernij i miejscowości wraz z następującymi liczbami pątników: Z gubernji lubelskiej, parafje: Fir-

lej 76 osób. Kamionka 56, Lubartów 100, Milejów 73, Krasnystaw 260, Puchaczew 75, Końska Wola 291, Czemierniki 500, Bełżyce 100, Niedźwiczę 150, Piotrowina 860, Płonka 50, Turobin 160, Piaski 58, Kraśnik 370, Biłgoraj 68, Zamość 500, Janów 950, Urzędów 150.

1895, nr 222, 13 VIII. Echa krasnostawskie. Korespondent nasz z Krasnegostawu pisze pod d. 7-ym sierpnia. „Okolica nasza nawiedzana często burzami w połączeniu z ulewnym deszczem, nie doznała jednak wielu przeszkód w doprowadzeniu żniw prawie do końca i z małemi wyjątkami wszystko sprzątnięto. Urodzaje są zadawalniające. Żyto na niektórych przestrzeniach zawiodło. Myśliwi, a jest ich znaczna liczba, narzekają na brak ptactwa, szczególniej dubeltów. A może myśliwych jest za dużo? W tych dniach zdarzył się wypadek samobójstwa w mieście. Urzędnik tutejszej poczty p. K. otrął się kwasem karbolowym. Samobójca nie zostawił wyjaśnienia rozpaczliwego kroku. Sprawa straży ogniowej ochotniczej nie postąpiła ani kroku. Po wielu naradach i dyskusjach nad organizacją, stanęło na niczem. Daj Boże, aby wypadek pożaru nie zmusił do energiczniejszego działania”.

1895, nr 224, 15 VIII. „Przemysł fabryczny w gubernji lubelskiej wzrasta z każdym rokiem. Prócz dwóch nowych cukrowni, w Lublinie i w Bodaczowie, w ordynacji Zamoyskich, świeżo otwarta została w Tarnogórze, w powiecie krasnostawskim, nowa fabryka mydła toaletowego i zwyczajnego oraz perfum i wody kolońskiej. Fabrykę tę umieszczono w dawnej gorzelni, należącej do dóbr Tarnogórze i Izbice, a na założenie jej ofiarowało kapitał przedsiębiorstwo, złożone z kilku obywateli ziemskich, głównie hr. Skarbek i właściciel Tarnogóry, p. Czyżewski”.

1895, nr 254, 14 IX. Według danych urzędowych, w r.z. w gub. lubelskiej ospę ochronną zaszczepiono 28,550 dzieciom: w pow. lubelskim 2,342, w pow. lubartowskim 3,146, w pow. nowoaleksandryjskim 3,648, w pow. krasnostawskim 2,298, w pow. chełmskim 2,675, w pow. zamojskim 3,232, w pow. janowskim 3,104, w pow. biłgorajskim 1,829, w pow. hrubieszowskim 3,607 i w pow. tomaszowskim 2,668.

1895, nr 260, 20 IX. Echa z Krasnegostawu. Korespondent nasz pisze pod d. 9-ym września: „Budynek na pomieszczenie straży i narzędzi ognio-

wych jest na ukończeniu. Ale co będzie w budynku? bo teraz brak narzędzi przy każdym wypadku pożaru uczuwać się daje, projektów nabycia nie brak, jest nawet zamiar urządzenia pompy na moście na Wieprzu. Dla postukujących miejsca zamieszkania młodych lekarzy wskazać można Krasnystaw, jako przedstawiający widoki, a niezbyt wymagający lekarz wyrobiłby tu sobie w krótkim czasie liczną praktykę, a zatem i byt dostatni.

1895, nr 277, 07 X. D. 9-go października, w urzędzie gminnym izbickim, powiatu krasnostawskiego, odbędzie się licytacja na budowę murowanego, krytego blachą domu na lokal dla szkoły początkowej w osadzie Tarnogóra od rs. 4882 kop. 37; wadium wynosi rs. 489.

1895, nr 291, 21 X. Dr Edward Jaworski osiadł na stałe w Krasnymstawie gub. lubelska.

1895, nr 306, 05 XI. Wędrówki po zamkach. 13. Krupe. Wieś Krupe leży na drodze od Rejowca do Krasnegostawu i równie jak ruina zamkowa jest obecnie własnością p. Antoniego Kozaryna.

1895, nr 310, 09 XI. D. 11-go listopada, w rządzie gubernialnym lubelskim, odbędzie się licytacja na dostawę wiatach 1896-1898-go drzewa opałowego i słomy dla wojska, zarządów i zakładów wojskowych oraz dla osób wojskowych i cywilnych, mających do tego prawo. Dostawić należy: do powiatów: chełmskiego i krasnostawskiego drzewa 7877 sążni (wadium rs. 5325) i słomy 48,450 pudów (wadium rs. 1502).

1895, nr 320, 19 XI. Znaczny także pożar wydarzył się na folwarku Siedliszczki, w pow. krasnostawskim gdzie, prawdopodobnie z podpalenia, zgorzała murowana stodoła ze zbożem i młocarnią oraz drewniana stajnia z wozownią. Straty, wynikłe z tego pożaru, obliczono na sumę rs. 5.320.

1895, nr 351, 20 XII. Nagrody Najwyższe. Obdarzeni zostali orderem Św. Włodzimierza klasy IV-ej: Józef Ołdakowski; radny magistratu miasta Krasnegostawu.

1895, nr 310, 09 XI. W gub. lubelskiej na budowę szos, t. zw. gubernialnych, z funduszu drogowego przeznaczono: w powiatach: lubelskim 22,808 rs., lubartowskim rs. 6,908, nowoaleksandryjskim 9,501, janowskim 33,831, chełmskim 4,788, biłgorajskim 1,429, zamojskim rs. 31,206, hrubieszowskim 8,290, krasnostawskim rs. 12,197. Oprócz tego na wybudowanie 351 sążni drogi grun-

towej w Kraśniku od miasta do koszar wojskowych przeznaczono 5,764 rs. i na budowę 2 wiorst szosy na trakcie chełmsko-hrubieszowskim 26,892 rs. Licytacja na te roboty odbędzie się d. 31-go b. m. w rządzie gubernialnym lubelskim.

1896, nr 19, 19 I. W d. 13-ym stycznia r.b. kasy oszczędności otwarte zostały przy urzędach pocztowych i telegraficznych w następujących miejscowościach gub. lubelskiej: w Bełżycach, Bychawie, Niedrzwicy, Piaskach, Biłgoraju, Tarnogrodzie, Krzeszowie, Dubience, Kryłowie, Teratynie, Zwierzynicy, Chomeńskich, Krasnymstawie, Żółkiewce, Nałęczowie, Opolu, Kaźmierzu, Kurowie, Tomaszowie, Dołhobyczowie, Tyszowcach, Dryszczowie, Sawinie, Wojsławicach, Rejowcu, Janowie, Anopolu, Kraśniku, Urzędowie i Frampolu.

1896, nr 31, 31 I. Najwyżej zaliczeni zostali do orderów: św. Anny klasy III-ej: ks. Mateusz Dobryłło; dziekan dekanatu krasnostawskiego i proboszcz parafii Krasnystaw.

1896, nr 33, 02 II. Dalszy ciąg listy prenumeratorów „Księgi jubileuszowej” Kurjera Warszawskiego: Wiktor Migurski w Krasnymstawie, Jan Baranowski w Krasnymstawie, Policzkiewicz w Krasnymstawie.

1896, nr 33, 02 II. Echa krasnostawskie. Korespondent nasz pisze pod d. 29-ym stycznia: „Karnawał nie rozbudził tutejszego Towarzystwa; prywatnych zabaw bardzo mało, o publicznej zaczynają dopiero mówić; kto wie, czy popielec nie zaskoczy narad i projekt nie zostanie tylko projektem. Dzięki staraniom naczelnika tutejszej straży ogniowej ochotniczej, p. Certowicza, nabyto niezbędne narzędzia ratunkowe, dużo jednak brakuje do kompletu, ale znana wytrwałość naczelnika nie pozwala wątpić, że z czasem braki usunąć potrafi. Szewctwo w mieście liczy kilkudziesięciu przedstawicieli, którzy jednak nie pomyśleli dotąd o otworzeniu sklepu z obuwiem dla ogółu, a materiałami dla siebie, jest to tem dziwniejsze, że pomiędzy majstrami znajdują się nagrodzeni medalami, zażmożni o tyle, że pożyczają pieniędzy spekulantom na sprowadzenie skór i t.p., dając się za to niemiłosiernie wyzyskiwać. W d. 23-im b.m. miało się odbyć większe polowanie w Złojcu, smutny jednak wypadek był przyczyną niedojścia łowów do skutku: jeden z myśliwych, sędzia gminny z Rejowca, p. Antoni Dewojno, zmarł nagle”.

1896, nr 45, 14 II. W ministerjum sprawiedliwości mianowani zostali sędziami gminnymi w gubernji lubelskiej: Antoni Minkiewicz czwartego okręgu powiatu krasnostawskiego.

1896, nr 51, 20 II. Ś.p. Zygmunt Drojecki, właściciel dóbr Stryjna w powiecie krasnostawskim, urodzony w Chraplewie w Ks. Poznańskim, zakończył życie w Stryjnie dnia 19 lutego r.b., przeżywszy lat 57. Pogrzeb odbędzie się dnia 24 lutego r.b.

1896, nr 51, 20 II. D. 17-go b.m. na folwarku Ksawerówka, w pow. krasnostawskim, należącym do p. Maurycego Mejera, zgorzała stodoła wraz z zapasami zboża, sieczkarnia, wjalnia, narzędzia gospodarskie, bale i deski. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli. Pożar powstał skutkiem wypadnięcia iskry z lokomobili.

1896, nr 66, 06 III. D. 9-go marca, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na uporządkowanie w r.b. m. Krasnego Stawu od rs. 2832 kop. 27; wadium wymagane jest w sumie rs. 284.

1896, nr 91, 31 III. Jarmarki w Krasnymstawie, odbywające się sześć razy w ciągu roku, przeniesione zostały na wtorki po świętach st. st., w dniach 15 (27) marca, 9 (21) maja, 8 (20) września, 1 (13) listopada, 6 (18) grudnia i 2 (14) lutego.

1896, nr 92, 01 IV. Lista wystawców z Królestwa Polskiego na wystawie wszechrosyjskiej w Niżnym-Nowogrodzie w r. 1896-ym. Rolnictwo-inwentarz. W. A. hr. Poletyło (pow. krasnostawski).

1896, nr 91, 31 III. Majątek Markiewiczów, powiecie krasnostawskim, od miasteczka Żółkiewki wiorst dwie, przestrzeni mórg 245, bez służebności, ziemia pszenna, z inwentarzami, z powodu słabości właściciela do sprzedania po rs. 2,500 włoka lub zamianę na dom.

1896, nr 124, 05 V. W ministerjum spraw wewnętrznych awansowani zostali na sekretarzy kolegjalnych: prezydent m. Krasnostawu, gubernji lubelskiej, Łucki; referent biura powiatu krasnostawskiego, Giełżyński.

1896, nr 157, 08 VI. Zasiewy. Z krasnostawskiego donoszą nam, że ciągle deszcze nie pozwalają tam dokończyć zasiewów; owsy zaledwie wschodzą, z jęczmieniem i kartoffami gospodarze czekają lepszej pogody. Żyta w ogóle są małe i rzadkie, pszenica dosyć dobrze się przedstawia.

1896, nr 124, 05 V. D. 11-go czerwca, w magistracie m. Krasnostawa, odbędzie się licytacja na trzyletnią dzierżawę dochodu kasy miejskiej krasnostawskiej z mostu taryfowego na rzece Wieprzu w Krasnostawie od rs. 1600 kop. 25 rocznie; wadium wynosi rs. 161.

1896, nr 191, 12 VII. Sprzedaż dóbr. Majątek Sobieska Wola w pow. krasnostawskim od p. Władysława Lewińskiego kupił p. Tadeusz Rzewuski za 41,000 rs. Dobra Strzyżów, Starzeń i Husinie w pow. hrubieszowskim hr. Zofja Skarżyńska sprzedała hr. Edwardowi Chrzanowskiemu za 194,000 rs. Majątek Modzyniec A. w pow. hrubieszowskim, mający 873 morgów obszaru, od p. Czesława Świeżawskiego nabył p. Karol Miłowicz za 40,000 rs.

1896, nr 200, 21 VII. Echa krasnostawskie. „Ogrodnictwo w Krasnymstawie jest bardzo zaniedbane, ponieważ mieszczanie wołą uprawiać kartofle i cebulę, nie wiedząc o korzyściach, jakie przynieść może ogród owocowy. Ogród przy plebanji tutejszej był również bardzo zaniedbany, lecz dzięki kilkuletniej wytrwałej pracy tutejszego dziekana i proboszcza, ks. Majewskiego, doprowadzony został do takiego porządku, że śmiało może być zaliczony do wzorowych. Góra w ogrodzie, na którą dawniej wyrzucano śmiecie, została przekopana i zamieniona na ogród spacerowy. Na pierwszej jej kondygnacji, sztucznie urządzonej, jest obszerny taras przed domem, obsadzony różami sztamowymi i dywanami z kwiatów; wzniesienia następne toną w klombach kwiatów. Na stożku góry, przy zbiegu ścieżek, stanęła fantastyczna skala z głazów, za nią rozpościera się płaszczyna dwumorgowa, podzielona na ogród owocowy i warzywny. Tam, gdzie dawniej znajdowała się kotlina, napełniona cuchnącym mułem po zaniedbanej sadzawce, urządzono ogród owocowy z pasieką. Od r. 1890 ks. Majewski zasadził przeszło dwieście szczepów różnych gatunków. Przed laty sześciu cały ogród przynosił zaledwie 40 rs. rocznie, obecnie już 140 rs. Wszystkich robót ks. Majewski dokonał bez pomocy ogrodnika, posiłkując się tylko dziełkami Jankowskiego. Co najważniejsza, przykład czcigodnego proboszcza nie pozostanie bez naśladowców, bowiem i mieszczanie, widząc, co to z ogrodu zrobić można i praca około ogrodu przysparza dochodu, zaczynają więcej dbać o ogrody”.

1896, nr 202, 23 VII. W owczarni zarodowej czystej krwi Rambouillet w Kraśniczynie, hr. Jana Poletyło sprzedaż tryków rozpoczęta od d. 15-go lipca. Poczta i telegraf: Krasnostaw stacja kolei nadwiślańskiej Rejowiec.

1896, nr 215, 05 VIII. Echa z Krasnegostawu. Korespondent nasz pisze pod d. 28-ym lipca. Korzystając ze sprzyjającej pogody, gospodarze śpieszą ze sprzętami tembardziej, że zboża wszystkie są już prawie dojrzałe; kilka dni jeszcze pogody, a sprzęt zboża ukończony będzie. Urodzaje ogólnie zadawalniające. Owoców obfitość wielka. Upały niesłychane; w dniu wczorajszym np. gorąco dochodziło 40-tu stopni, wydzierają się też wypadki porażen słonecznych. Projekt teatru amatorskiego na korzyść straży ogniowej upadł. Pokutnym doradcą nigdzie może nie wiedzie się tak dobrze, jak u nas. Pomimo utyskiwań ludzi wyzyskiwanych, brak prawników zmusza do udawania się o pomoc lub radę do ludzi nieuczciwych, którzy, nie mając o prawie pojęcia, podejmują się prowadzenia spraw i narażają strony na rozliczne straty i zawody. Pożądane jest także, lecz już niezależnie od chęci prywatnych, utworzenie posady nadetatowego komornika. Urzędy takie istnieją w innych powiatach, obecnie komornik, zamieszkały w Chełmie, nie może podolać w dwóch dość rozległych powierzonych mu powiatach chełmskim i krasnostawskim i dla stron interesowanych koszta przejazdu nieraz przewyższają wysokość zasądzonej akcji, tak, iż znaczna część wyroków zostaje niewyegzekwowana. Niedawno, bo zaledwie przed półtora rokiem założona fabryka mydła w Tarnogórze, po zmianie kilku dyrektorów została zamknięta zupełnie; straty założycieli są znaczne.

1896, nr 234, 24 VIII. „W d. 20 b.m., w godzinach porannych, na stację Rejowiec raczył przybyć z Warszawy J. E. Główny Naczelnik Kraju (generał-adjutant, hr. Szuwałow). Nie zatrzymując się tam, J. E. wyjechał dalej do Krasnegostawu na manewry wojsk, zgromadzonych w tym celu pod Krasnymstawem. Po ukończeniu manewrów pod Krasnymstawem J. E. Główny Naczelnik Kraju wyjechał do Lublina, gdzie w d. 21 b.m. był obecny na manewrach nocnych wojsk, zgromadzonych w Lublinie. Tegoż dnia, po ukończeniu manewrów, J. E. raczył wyjechać z Lublina do Warszawy. W granicach gubernji lubelskiej J. E. towarzyszyli: p. naczelnik gubernji,

r.t. W. Tchorzewskij, i komendant 14-go korpusu armji, generał-lejtnant N. G. Stoletow”.

1896, nr 239, 29 VIII. W wycieczce na manewry krasnostawskie w d. 19 i 20-ym b.m. towarzyszył J. E. Głównemu Naczelnikowi Kraju i kurator warszawskiego okręgu naukowego rz. r. t. A. L. Apuchtin. D. 20-go b.m., na żądanie J. E., we wsi Siennica Dolna zgromadzone były szkoły miejskie żeńska i męska z Krasnegostawu i szkoła żeńska z Siennicy wraz z nauczycielkami i nauczycielami, w obecności naczelnika chełmskiej dystrykcji naukowej, rz. r. st. Istomina. J. E., obchodząc dzieci, raczył zadawać pytania, dotyczące postępów w języku rosyjskim, i kazał tłumaczyć niektóre zdania z języka rosyjskiego na polski, przyczem jednemu z uczniów, który dokładnie przetłumaczył wskazane zdanie, ofiarował rs. 10, drugiemu za także dokładne tłumaczenie 5 rs. Na zakończenie dzieci śpiewały hymn „Boże, Cesarza chroń” i były obdarzone przez J. E. owocami i słodyczami, a oprócz tego otrzymały od J. E. 30 rs. W ogóle hr. Szuwałow, jak w roku zeszłym w czasie objazdów po gubernjach i w czasie przeglądów wojska oglądał szczegółowo wszystkie szkoły elementarne, tak i w roku bieżącym wyraził życzenie zwiedzenia wszystkich zakładów naukowych w miejscach, w których gościć będzie.

1896, nr 250, 09 IX. W kościele św. Anny, dnia 12-go września, o godzinie w pół do 9-jej zrana odbędzie się msza żałobna za ś. p. Ignacego Ksawerego Maciejowskiego, niegdyś właściciela Orłowa w krasnostawskim, następnie Dorohuczy w lubelskim i żony jego Julji z Łubieńskich Maciejowskiej, pochowanych na cmentarzu parafjalnym w Biskupicach, na którą pozostała jedyna córka z mężem i córką zaprasza. Anna z Maciejowskich Niemiercz.

1896, nr 253, 12 IX. D. 7-go wrześnią, w poniedziałek, i d. 8 go, we wtorek, odbywał się manewr całego obozu lubelskiego przeciw wojskom krasnostawskim (17-ta dywizja piechoty z artylerją i kawalerją), dnia 9-go września, o godzinie 4-jej zrana, zaczęły się wielkie manewry pomiędzy miastami Janowem a Lublinem. W czasie tych manewrów Lublina bronić będą: 19 ty korpus armji i gwardja (oddział północny), atakować Lublin od strony południa będą korpusy armji: 5 ty i 14-ty (oddział południowy). Jak słyszeliśmy, manewry będą trwały do d. 17-go września.

1896, nr 256, 15 IX. Donosiliśmy już, że w dniach 7 i 8-ym września odbywały się manewry oddziałowe wojsk z obozu lubelskiego przeciw wojskom z obozu krasnostawskiego. Przebieg tych manewrów był następujący: Wojska z obozu lubelskiego tworzyły oddział zachodni, krasnostawskiego wschodni. Przednie części oddziału wschodniego rano d. 7-go września znajdowały się na linii wsi Tokary, Biskupie i Orszuryn. Na podstawie zadania - w osadzie Turobinie znajdowały się duże składy, które polecono zabrać oddziałowi zachodniemu. W wykonaniu tego zadania oddział zachodni podzielił się na dwie kolumny. Kolumna lewa, złożona z 71-go bielawskiego pułku piechoty i z szóstej baterji 18-ej brygady artylerji, skierowała się na wieś Zakrzew, prawa, złożona z reszty oddziału - ku Wólce Ponikiewskiej. Sama miejscowość stanowiła wyborny teren bitwy: odnogi Karpat dają pozycję doskonałą. Kolumna prawa szła parowem, którego dno było błotniste, tak, że przy marszu uczuвано trzęsienie gruntu. Z prawej strony tego parowu na całej drodze pochodu kolumny ciągnął się piękny las sosnowy. Bitwa rozgrywała się na wzgórzach pomiędzy Zakrzewem a Wólką Ponikiewską. Kolumnie lewej, a w szczególności pułkowi bielawskiemu przypadło w udziale ostrzeliwanie dywizji kozaków dońskich, a kolumnie prawej bitwa w lesie. Bitwa zakończyła się cofnięciem oddziału wschodniego (wojsk obozu krasnostawskiego). Po bitwie oddział zachodni cofnął się również do wsi Stawice, gdzie rozbił obóz dla noclegu. D. 8-go września oddział zachodni (wojska z obozu lubelskiego) dotarł marszem forsownym w ciągu 7 1/2 godzin do Janowa, gdzie rozłożył się obozem. Marsz wynosił około 28 wiorst, D. 9 -go września oddział odpoczywał do godziny 4-ej po południu. W tej chwili rozpoczęły się wielkie manewry.

1896, nr 281, 10 X. Jarmark w Krasnostawie w d. 22-im września, z powodu świąt żydowskich, nie doszedł do skutku. Z tej przyczyny pozwolono na urządzenie jarmarku w Krasnostawie w d. 4-ym listopada.

1896, nr 287, 16 X. 19-go października, w rządzie gubernjalnym lubelskim, odbędzie się licytacja na dostawę w latach 1897 i 1893 drzewa i w r.p. słomy dla wojska, zarządów i zakładów wojskowych oraz dla osób wojskowych i cywilnych, mających do tego prawo. Dostawy są następujące:

do Lublina i powiatów lubelskiego i lubartowskiego drzewa 8032 sążni i słomy 21,263 pudów, do powiatu nowo-aleksandryjskiego drzewa 14,889 sążni i słomy 56,801 pudów, do powiatów: chełmskiego i Krasnostawskiego drzewa 7377 sążni i słomy 46,450 pudów, do hrubieszowskiego i tomaszowskiego drzewa 2132 sążni i słomy 4456 pudów, do janowskiego i biłgorajskiego drzewa 7271 sążni i słomy 24,754 pudów.

1896, nr 308, 06 XI. 9-go listopada, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na 12-letnią dzierżawę folwarku krasnostawskiego Lubańki od rs. 520 rocznie.

1896, nr 309, 07 XI. D. 9-go listopada, w urzędzie powiatowym krasnostawskim, odbędzie się licytacja na: t. trzechletnią dzierżawę dochodu kasy miejskiej krasnostawskiej z mostu taryfowego na rzece Wieprzu od zniżonego o czwartą część czynszu, t.j. od rs. 1200 rocznie.

1896, nr 309, 07 XI. W m. Krasnymstawie w dniu 16-ym listopada r.b. przeniosła się do wieczności ś.p. Marja z Krzykowskich Błońska, o czem pozostały mąż z dziećmi zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych.

1896, nr 326, 24 XI. D. 8-go b.m. na folwarku Siniec (Sitaniec?), w pow. krasnostawskim, należącym do p. Augusta Janiślawskiego, zgorzała stodoła ze spichrzem, zapasy zboin, młocarnia, wialnia i t.d. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli. Ogień był prawdopodobnie podłożony.

1896, nr 330, 28 XI. Dobra Krzywe i Olszanka w pow. krasnostawskim od p. Podbielskiego nabył p. Jan Siemiątkowski za 60,412 rubli w złocie.

1896, nr 330, 28 XI. D. 19-go zm. w majątku Siennica Różana, w pow. krasnostawskim, należącym do ks. Stefana Lubomirskiego, zgorzała sterta owsa.

1896, nr 330, 28 XI. *Praw. wiestn.* (JM 264), iż od d. 13-go stycznia 1897-go r. ustanowione zostało dostarczanie przesyłek pieniężnych do 50 rs. (oprócz pakietów za zaliczeniem pieniężnym) z następujących instytucyj pocztowo-telegraficznych i kantorów: w Biłgoraju, Iwangrodzie, Krasnymstawie i Janowie, oraz oddziałów w Lubartowie i Opolu w gub. lubelskiej.

dr Kazimierz Stolecki

Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (pisownia oryginalna).

Stanisław Bojarczuk

Pisanki



I

Alleluja! Dzień nastał Zmartwychwstania Pański,
wesoły, więc roślinność wraz z nim z martwot wstaje.
Uśmiech słońca zieleni i ukwieca gaje.
Szmer w wodach, gwary w lasach, ptasząt zalecanki.

Alleluja! Świącone!... Sery i pisanki...
Któż z ludzi dziś radości, szczęścia, nie doznaje?
Alleluja! Cień Zosi też z martwych powstaje
raz do roku, młodzieńczych lat miłej kochanki...

Alleluja! Huśtawka i młodzieży roje.
Kuzienka w sadku, przy niej topoliczka biała.
Szara nocka... Ot, krótka historia jej ciała.

Alleluja! Jam po raz pierwszy w życiu zadrżał,
gdym święcone pisanki jej brał, z jej zanadrza...
Alleluja! Młodości mej - wspomnienia moje!

II

Czterdzieści lat z okładem! Jakżeż ten czas płynie.
Dziś, błakając się, starzec z pooranym czołem,
miejszem dawnej świetności, ongo Wielgim Dołem,
zająknąłem jej dumkę na swej okarynie,

którą niegdyś nuciła tutaj o kalinie.
Ach! Jakżeż tu dziś smutno!... Ledwie rozpocząłem,
myśl jak ptaszę wydziera się i tam nad siołem
krąży. - Czy nie wybiegnie z chatki w koszulinie?

Pisanki! Ach, pisanki, prześliczne jak gruszki,
łysnęły zza koszulki lnianej, rozchełstanej,
których to, przy twarzyczce szczerze uśmiechniętej,

broniła różowymi, drobnymi paluszkami...
Śmierć uszczknęła kwiat róży na wpół rozekwnięty.
- Smutnoż przy Alleluja wspominać zaduszki.

20 IV 1924

Do Anadiomeny

Wiosenka znowu zakwitła klimatem.
Pola i łąki w zielonym kolorze.
Przyroda dała rozgościć się florze,
więc kwieć wspaniałym dyszy aromatem.

Pod kloszem nieba zsnutego mgieł matem
ciepło i cisza zalega przestworze,
więc jak tatrzański długoskrzydły orzeł
myśl ma unosi się nad poematem.

Słuch mój przyjmuje straszne z światła wieści,
że prym dziś dzierży siła i intryga.
Od liku zbrodni aż się dusza wzdryga...

A tu na przekór, wbrew nieprzyjemności,
tkwi w wyobraźni mej twój kształt niewieści,
Anadiomeno - symbolu piękności!

Noc. Wrót kościelnych zgrzytnęły wrzeciąże.
Ogrom świątyni objął mnie ponury.
Śród straszne w pół - cienie obrazów kontury
w orszaku ślubnym do ołtarza dążę.

Zanim się jeszcze zorientować zdążę,
wtem przeraźliwie zagrzmiął organ z góry:
„Veni Spiritus!” - do tej kreatury -
i mnich schylony prawice nam wiąże.

Tak w dzień feralny o niezwyklej porze
przyjąłem na się małżeńską obrozę.
Lecz czyliż nieba mogły być łaskawsze?

Obludnie sobie przyrzeczenia dajem,
lecz gdy moc zalet odkrywamy wzajem,
wiąże nas z sobą życie już na zawsze.

Rońsko II 1924

Ryszard Lewczuk

Wspomnienia o małej stacji kolejowej



Zanim powiem o jaką stację chodzi, muszę napisać kilka słów wprowadzenia...

W miesiącach letnich 1877 roku kolej żelazna dotarła do Chełma i dalej do Kowla. Kolej tę nazwano „Prywiślańska żelazna doroga”. Kolej żelazna spełniała dużą rolę gospodarczą i strategiczną.

Wybuchła I wojna światowa, a przebieg tej wojny był dla Rosji i Austrii zmienny. W 1915/16 roku Austria, która w tym czasie administrowała tutejszymi terenami, postanowiła wybudować tor kolejowy od Rejowca przez Krasnystaw, Izbicę, Ruskie Piaski do Zawady i dalej. Do budowy Austriacy zatrudnili żołnierzy rosyjskich wziętych do niewoli. Budowa tej linii kolejowej wywołała niezadowolone ludzi, którzy transportem konnym przewozili towary do wymienionych wcześniej miejscowości.

Na stacji Rejowiec pracował mój dziadek Jakub jako „służbiel żelaznej drogi stacji Rejowiec”. Zapis w aktach pochodzi z 1906 roku. Budowę linii kolejowej prowadzono, unikając pracochłonnych robót ziemnych. Tor kładziono z ominięciem moczarów i rozkopywania wzgórz. Tak budowany tor posiadał wiele krzywizn o małym promieniu. Tabor wagonowy i lokomotywowo, jakich w tamtym czasie używano, był odpowiedni do stanu toru.

Po wybudowaniu torów stawiano stacje kolejowe, które spełniały rolę administracyjną, handlową oraz strategiczną. Stacje budowano daleko od miast i osiedli. Przykładem jest Chełm, Rejowiec czy Krasnystaw. Często stacjom nadawano nazwy nie od miejsca ich usytuowania, ale od decyzji budowniczych i terenowej administracji.

Pomiędzy stacjami Rejowiec i Krasnystaw, na 8,8 kilometrów usytuowano stację Bzite, położoną na terenie wsi Żulin. I o tej stacji chcę napisać...

Po zakończeniu budowy toru pozostał mały budynek, w którym mieściła się załoga stacji. Oko-

ło 1925 roku postawiono nowy budynek stacji Bzite. W tym samym czasie i w tym samym stylu wybudowano drewniane stacje Zajezerze k. Dębłina i stację Leśniczówka k. Kraśnika.

Wracam do stacji Bzite, gdzie pracę na najniższych stanowiskach dostało kilku miejscowych ludzi, w tym mój ojciec Józef. Zawiadowca i dyżurni ruchu dostawali pracę za udział w wojnie z Rosją. Na stacji panował porządek i wojskowa dyscyplina. W okresie międzywojennym nic nadzwyczajnego się nie działo.

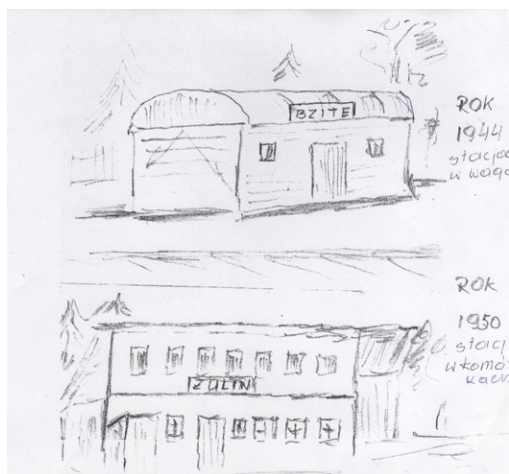


Żulin - 1939 r.

Przyszła druga wojna światowa. Stanowisko zawiadowcy i dyżurnych ruchu objęli kolejarze niemieccy. Nie trwało to długo i Polacy ponownie wrócili na swoje stanowiska. Niemcy, przygotowując się do wojny, modernizowali obiekty kolejowe i tory. Od Chełma do Lublina wybudowano drugi tor. Pomiędzy Rejowcem a Bzitem wybudowano mijankę i nadano jej nazwę Żulin. Dla ominięcia stacji Rejowiec wybudowano łącznicę, która łączyła tor z Rejowca do Bzitego z torem z Rejowca do Kaniego. Na stacji Bzite wybudowano dwie nastawnie wykonawcze, wyposażając je w urządzenia zabezpieczenia ruchu pociągów. Unowocześniono również łączność telefoniczną.

W czasie okupacji niemieckiej kolejarze ze wsi Bzite brali czynny udział w ruchu oporu, informując partyzantów o kursach pociągów. Głośnym echem rozeszła się wiadomość o rozładowaniu na stacji wagonu z bronią w marcu 1944 roku. W książce „Walczyli na ziemi krasnostawskiej” Paweł Czuba i Jan Wojtał na stronach 78-80 piszą o tym wydarzeniu. Jest tam wiele nieścisłości, ale to wina udzielających autorom błędnych informacji.

Front przeszedł już Bug. Niemcy cofali się na zachód, niszcząc urządzenia kolejowe. To nieszczęście nie ominęło też stacji Bzite. Lokomotywa ciągnęła urządzenie, które niszczyło podkłady w torze. Inna ekipa żołnierzy niemieckich zakładała ładunki wybuchowe i rozrywała tory, urządzenia i budynki. Mój ojciec wyniósł ze stacji telefony i ukrył je w lesie. Rozbroił też ładunki, które Niemcy umieścili na drzwiach nastawni wykonawczych. Nastawnie zostały uratowane, ale spalony został budynek stacji. Po przejściu frontu tor został odbudowany, ale na szerokość 1524 cm, ta szerokość toru była i jest obecnie na terenie Rosji. Po kilkunastu miesiącach przekuto tor na szerokość 1435 cm, to jest na tor stosowany w Europie. Na potrzeby administracyjne wykorzystano wagon towarowy, który do tej pory pełnił rolę magazynu.



Żulin - 1944 r., 1950 r.

W 1945 roku stacja Bzite została zamknięta, a pracowników oddelegowano na Ziemię Odzyskane (tak to się wtedy mówiło), by tam uruchomić kursowanie pociągów. Mój ojciec dostał przydział do Świdnicy.

Wzrastało zapotrzebowanie na transport kolejowy. Ludzie potrzebowali jechać do pracy w Rejowcu i Krasnymstawie, a nawet dalej. W 1950 roku uruchomiono działalność stacji Żulin, bo tak nazwano dawną stację Bzite. Na potrzeby podróżnych i obsługi przystosowano komórki murowane, które w okresie przedwojennym były użytkowane do celów gospodarczych przez zawiadowcę stacji i dyżurnego ruchu.

Na stacji Żulin w roku 1956 zacząłem pracę ja sam. Praca tam była lekka i niestresująca. W godzinach rannych sprzedawano dość dużo biletów ludziom jadącym do pracy. Niekiedy ładowano i wywożono drzewo, a w okresie jesiennym - buraki cukrowe. Na początku lat 60. wybudowano ładną stację z pomieszczeniami dla zawiadowcy, dyżurnych ruchu, poczekalnią i bufetem. Funkcjonowało to wszystko do 1999 roku, kiedy to stacja została



Żulin - 2010 r.



Żulin - 2013 r.



Żulin - 2013 r.

zamknięta i zlikwidowano ruch pasażerski pociągów. W 2013 roku rozpoczęto rozbiórkę budynku stacyjnego. 6 października 2015 roku zakończono



Żulin - 2015 r.

rozbiórkę budynku i jedną nastawnię wykonawczą. Po kilku latach przerwy, w I dekadzie XXI w. przywrócono ruch pociągów pasażerskich. Pociągi pasażerskie zatrzymują się przy peronie, na którym stoi tablica z napisem „ŻULIN”.

I tak dotarłem do końca moich wspomnień.

Udało mi się ustalić zawiadowców stacji bez okresu 1916-20, byli to:

początek lat 20.	Wojewódzki i Zbarszewski (brak imion)
do roku 1945	Jan Królikowski
1952-72	Jan Kowalczykowski
1972-73	Tadeusz Tracz
1973-75	Józef Mazurek
1975-80	Ryszard Guz
1980-85	Wiesław Podgórnjak
1985-99	Henryka Czajka - ostatni zawiadowca stacji Żulin

Ryszard Lewczuk

Sławomir Franc

Z ziemi obcej do Polski (cz. 1)



Co kieruje nami, że tak bardzo interesujemy się historią życia innych ludzi? Czy jest to fascynacja ich dorobkiem, czy też coś, co wynika ze zwykłej ludzkiej ciekawości? Zastanawiające jest również to, że zwracamy uwagę na ludzi sławnych, którzy niejednokrotnie nic szczególnego nie dokonali, a sławnymi są jedynie dlatego, że znaleźli się w odpowiednim czasie i odpowiednim miejscu i nie wiedzieć do końca czemu raptem zyskali miano celebrytów. Myślę, że jest to swoisty znak naszych czasów, gdzie nie prawdziwy dorobek, a liczba odsłon w Internecie czy też udział w tasiemcowej telenoweli jest gwarantem rozpoznawalności i tzw. sukcesu. Przykre to, gdyż wystarczy rozejrzeć się dookoła, popatrzeć na osoby nas otaczające, przeanalizować ich życiorysy, by zobaczyć, iż prawdziwi bohaterowie nie są za szklanym ekranem, a po prostu na wyciągnięcie ręki. Znamy ich, obcujemy z nimi, codziennie mówimy grzecznościowe „dzień dobry”, nie mając bladego pojęcia jakie (często niesamowite) historie ludzie ci skrywają...

Właśnie historię życia jednej z takich osób chciałbym opowiedzieć, ciesząc się z jednej strony, że mogę to uczynić, ubolewając zaś z drugiej, że muszę to zrobić w bardzo okrojonej formie, bo jakże można na kilku stronach opisać czyjeś długie bez mała dziewięćdziesięcioletnie życie. Niemniej jednak próbę takową podejmę.

Kilka miesięcy temu, będąc z wizytą u moich znajomych Marysi i Henia Banaszkiewiczów, zastałem w ich domu starszą panią, która urzekła mnie swoją pogodą ducha i niezwykle bystrością umysłu. Panią tą okazała się mama gospodyni, Stanisława Król. Moja wrodzona ciekawość nie pozwoliła mi przejść obojętnie obok tej osoby, bez zadania kilku pytań dotyczących jej życia. Pani Stanisława z wielką radością zaczęła odpowiadać na moje pytania, a nasza niewinna wymiana zdań przerodziła się w długą i niezwykle ciekawą opowieść, którą chciałbym podzielić się z czytelnikami „Nestora”. A tak oto w skrócie wygląda historia zasłyszana w domu moich serdecznych znajomych:

Rodzina pani Stanisławy Król wywodzi się z niewielkiej miejscowości Ujście, oddalonej o około 8 km od Janowa Lubelskiego. Wioska może i urodliwa, niestety, położona jest na niezbyt urodzajnej glebie, która nie odplaca się zbyt hojnie tym, którzy wkładają w jej uprawę swoją ciężką pracę oraz hektolitry wylanego potu. Na takiej to właśnie ziemi poznali się i pokochali pochodzący z tej samej wioski rodzice naszej bohaterki - Marcin Startek i Katarzyna Flis. Obydwójce wywodzili się z ubogich, wielodzietnych rodzin, dlatego też o jakimkolwiek wywianowaniu nie było nawet mowy, jednakże nie bacząc na przeciwności losu, postanowili podjąć trud wspólnego małżeńskiego życia. Byli młodzi, zdrowi i pełni zapału, jednak to wszystko nie wystarczało na to, by uwić gniazdko, w którym dałoby się godnie żyć i cieszyć się jego urokami. Ciąży też nie były łatwe. Młoda, podnosząca się dopiero co z kolan po 123-letniej niewoli ojczyzna nie miała również zbyt wiele do zaoferowania swoim obywatelom. W takich to okolicznościach w dorosłe życie weszli rodzice pani Stanisławy. Był rok 1925 i żadnych perspektyw rozwoju. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem była emigracja. Z ich wioski kilka osób już wcześniej wyjechało za chlebem. Część do Ameryki Północnej, część na zachód Europy, a wieści pochodzące od nich pokazywały, że gdzieś jest lepszy świat, który skusił też ojca naszej bohaterki. Wybór padł na Francję.

Trudno obecnie powiedzieć, jakie emocje towarzyszyły państwu Startkom przed wyjazdem do obcego kraju. Myślę, że euforia mieszała się ze strachem, który jest oczywisty w takiej sytuacji. Młodzi małżonkowie, za jakieś cudem zdobyte (pożyczone) pieniądze, pociągami dostali się do miejsca przeznaczenia. Sama podróż pewnie stanowiłaby przyczynek do oddzielnej opowieści, jednakże historię tę uczestnicy zabrali ze sobą i nikt nigdy o niej się nie dowie. W każdym razie szczęśliwie dojechali do miejsca przeznaczenia, by zacząć nowy byt na obcej ziemi. Państwo Startkowie osiedlili się w małej miejscowości o dość skomplikowanej nazwie Bettancourt-la-Longue w północno-wschodniej części Francji. Nie znając języka i nie mając żadnych oszczędności, jedyną alternatywą było podjęcie pracy w charakterze niewykwalifikowanych robotników rolnych. Pracowali od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora,



Stanisława Król z rodzicami i bratem Czesławem.
Początek lat trzydziestych XX w.

ra, przychodząc do wynajętej klitki tylko po to, żeby się przespać i nabrać sił do dalszej morderczej pracy. Od wiosny do jesieni zajmowali się głównie wszystkimi czynnościami związanymi z uprawą buraka cukrowego - od jego wysiewu, po odstawę do cukrowni. Trzeba zaznaczyć, że w tamtych czasach wszystkie czynności wykonywane były ręczne, a biorąc areał, jakim opiekowali się rodzice naszej bohaterki (około 4-5 hektarów), było to zajęcie i czasochłonne, i niezwykle wyczerpujące fizycznie. W okresie zimowym również nie było lżej, podejmowali wówczas pracę w gospodarstwie jednego z obszarników, zajmując się tym wszystkim, czego nie chcieli robić francuscy parobkowie.

Pani Stanisława z okresu wczesnego dzieciństwa pamięta, że rodzice, przychodząc wieczorem do domu, długo moczyli ręce w wodzie, a później owijali je w okolicy nadgarstka ścierkami, gdyż bardzo bolały ich stawy. Zresztą, jak nadmieniła, okres francuski tak odbił im się na zdrowiu, że do końca życia oboje cierpieli na różnego rodzaju dolegliwości, których nabawili się bardzo ciężko pracując.

Życie na obczyźnie nie było łatwe. Ponad rok zajęło im zarobkowanie na zaciągnięty dług, dzięki któremu mogli odbyć podróż do Francji. Później zresztą wcale nie było łatwiej, gdyż w drugim roku ich pobytu na obczyźnie, 22 kwietnia 1927 roku na świat przyszła ich pierworodna córka, której nadali imię Stanisława, i już w niespełna tydzień po urodzeniu (ze względu na bardzo słabą kondycję dziecka) ochrzczili je we francuskim kościele. Młody ojciec ze zdwojoną siłą pracował przy uprawie buraka, a i matka po krótkiej przerwie związanej z porodem wróciła do ciężkiej pracy fizycznej. Mała Stasia od najwcześniejszych lat zdana była na siebie i na swój spryt. Oczami dziecka obserwowała otaczający ją świat, nie do końca rozumiejąc dlaczego w domu mówi się inaczej, a na podwórku inaczej. Rodzice zajęci pracą nie mieli czasu, aby takimi „drobiazgami” zawracać sobie głowę, a Stasia na swój dziecięcy sposób poznawała świat, ucząc się go jednocześnie bez niczyich rad i wskazówek.

We wspomnieniach naszej bohaterki, jej dzieciństwo nie było czasem beztroski i zabawy. Już za niecałe trzy lata na świat przyszedł jej brat Bronisław, a po kolejnym roku - siostra Janina, którymi to właśnie ona w dużej mierze musiała się zajmować. Trudno to sobie dzisiaj wyobrazić, ale czteroletnie dziecko pozostawiane było z dwójką młodszego rodzeństwa i oprócz tego, że miało się nim opiekować, to jeszcze musiała je nakarmić i w razie potrzeby oporządzić. Pani Stanisława mówiła, że pamięta jak tato pokazał jej zegar i narysował na nim kreski po czym powiedział, że jak wskazówki będą na tych zaznaczonych przez niego śladach to ma napalić w piecu - czteroletnie dziecko (!).

Etap francuski nie należał na najszcześniejszych okresów jej życia. Ciągła praca i opieka nad młodszym rodzeństwem oraz brak rówieśników do wspólnej zabawy doprowadziły do tego, że mała dziewczynka czuła i zachowywała się jak osoba dorosła. Kolejne lata były jeszcze gorsze. Ogrom obowiązków i osamotnienie prowadziły ją do coraz większej wewnętrznej izolacji.

Była już pierwsza połowa lat trzydziestych ubiegłego wieku. W Niemczech do władzy doszedł Hitler, a i we Francji dało się odczuć nerwowość, jaka zapanowała na kontynencie europejskim.

Rodzice pani Stanisławy już osiem lat ciężko pracowali nad poprawą swojego materialnego bytu, zaoszczędzili już pewną, całkiem sporą sumę pieniędzy, no i narodził się pewien problem. Ojciec chciał na stałe pozostać we Francji, gdzie gospodarz, u którego pracowali zaproponował mu sprzedaż sporej części ziemi oraz połowy kamienicy. Matka natomiast za wszelką cenę chciała powrócić w rodzinne strony. Często na tym punkcie dochodziło do poważnych kłótni i pomimo racjonalnych argumentów ojca, szala przechyliła się na korzyść matki. Po ośmiu latach pobytu we Francji pani Katarzyna wraz z trojgiem dzieci powróciła w rodzinne strony, ojciec zaś kolejne dwa lata pozostał na francuskiej ziemi, dalej ciężko pracując i pomnażając majątek.

Po powrocie do kraju, życie wcale nie stało się lżejsze. Matka naszej bohaterki przy pomocy swojego ojca oraz szwagra, w oddalonej o około 5 km od rodzinnego Ujścia małej wiosce Flisy zakupiła drewniany dom z kilkuhektarowym gospodarstwem. Transakcja okazała się niezbyt szczęśliwą, bo dom był w bardzo kiepskim stanie, a ziemia licha i nieurodzajna, a na zakup gospodarstwa poszła zdecydowana większość zarobionych we Francji pieniędzy. Trudno w tej chwili powiedzieć, czy najbliżsi krewni tak bezmyślnie wydali nieswoje pieniądze, czy też po prostu część z nich zwyczajnie sobie przywłaszczyli, w każdym razie pani Stanisława pamięta, że stosunki rodzinne pomiędzy tymi osobami bardzo się od tamtego czasu ochłodziły. Dla całej rodziny nastał nowy rozdział życia. Ojciec we Francji, a matka na nowym siedlisku bez pomysłu na życie, no i prawdopodobnie z zaawansowaną depresją, która spowodowana była trudami życia, tym bardziej, że zaraz po powrocie urodziła jeszcze jedno dziecko - syna, któremu dała na imię Czesław. Dla młodej Stasi były to, niestety, kolejne obowiązki. Matka coraz bardziej oddalała się od niej, a ona dzielnie przyjmowała kolejne obowiązki na swoje dziecinne barki. Najmłodszy braciszek urodził się bardzo słaby i, niestety, nie dożył nawet roku.

Dla naszej bohaterki przeprowadzka z Francji nie była niczym atrakcyjnym. Tam było jej ciężko, ale przynajmniej miała już wypracowany jakiś swój harmonogram życia. Tu, nowi ludzie, nowe miejsca, brak ojca i jeszcze więcej obowiązków.

Z czasów tych pani Stasia pamięta tylko to, że musiała pracować, pracować i jeszcze raz pracować. Czasu spędzonego na zabawie i przyjemnościach teraz jakoś nie może sobie przypomnieć.

Mieszkając we Flisach, pomimo opinii matki uważającej, że nauka nikomu do niczego nie jest potrzebna, przyszedł odgórny nakaz nakładający obowiązek szkolny na jej najstarszą córkę. Pani Stasia w ławach szkolnych za długo jednak miejsca nie zagrzała. Ukończyła jedynie trzy klasy szkoły podstawowej, przy czym uczyć się mogła jedynie w czasie wolnym od pracy, którego praktycznie nie miała. Szkoła ta mieściła się w wiosce, w której mieszkali, chociaż trudno w zasadzie było ją nazwać szkołą. Była to jedna izdebka w wynajmowanym budynku, a lekcje dla wszystkich dzieci prowadził jeden nauczyciel. Lata szkolne dla pani Stanisławy skończyły się tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej.



Stanisława Król.

Ciężkie były te dziecinne lata pani Stanisławy, a te, które nastąpiły wraz z wybuchem wojny okazały się jeszcze gorsze. Flisy położone na skraju lasów janowskich, gdzie działania wojenne były niezwykle nasilone, praktycznie przez całą drugą wojnę światową nękane były z każdej strony, zarówno przez okupantów, jak i partyzantów mających tu swoje oddziały, ale o tym okresie zechcę opowiedzieć Państwu w następnym numerze „Nestora”.

dr Sławomir Franc

Jadwiga Sadlak-Nowicka

**Pamięci naszych Rodziców
- Anieli z Patyrów Sadlakowej
i Adama Sadlaka
z Siennicy Nadolnej**



Nie jest odkryciem, że w pewnym okresie naszego życia - w szczególności „bardzo dorosłego” - czujemy nieodpartą potrzebę powrotu do korzeni... Snujemy wspomnienia, zbieramy pamiętki i odszukujemy w ocalałych rodzinnych dokumentach, notatkach i starych fotografiach faktów - bądź tylko fragmentów - z życia naszych rodziców, dziadków, pradiadków... Niejednokrotnie też pragniemy pozostawić po naszych przodkach trwałe ślady - dla przyszłych pokoleń rodzinnych, dla przyjaciół i ludzi, którzy ich znali i cenili, a także dla tych, których szanowali i cenili nasi bliscy i z którymi żyli w zgodnym sąsiedztwie lub w tej samej społeczności przez wiele lat.

Takimi potrzebami serca kierowałam się wraz z moimi dwiema siostrami - Anną i Barbarą, przygotowując niniejsze wspomnienie o naszych drogich Rodzicach, którzy niemal całe swoje życie byli związani z Siennicą Nadolną, gdzie się urodzili (1907 i 1909) i gdzie żyli ich rodzice i rodziny.

Pod koniec lat 60. ub. wieku wyjechali z Siennicy i zamieszkali z rodziną w Błoniu k. Warszawy, budując nasz drugi dom rodzinny, w którym spędzili wspólnie kilka pogodnych lat. Niestety, zbyt wcześnie, w wieku 69 lat zmarł nasz ukochany Tata, zostawiając nas z ogromnym smutkiem i z poczuciem wielkiej straty. Mama szczęśliwie doczekała sędziwego wieku i odeszła w roku 2002, mając 93 lata, co częściowo wynagrodziło nam tak nieoczekiwaną i bolesną śmierć Ojca.

A teraz powróćmy do wspomnień...

Mama Aniela z Patyrów (Aniela Patyrówna) urodziła się 23 listopada 1909 r., jako jedna z 6 córek Zofii z Nowackich Patyrów i Jana Patyry, którzy mieli niewielki majątek w Siennicy Nadolnej. Dom rodzinny był obszerny, kilkuizbowy, z dużymi jak na owe czasy oknami i tarasem, dzięki staraniom i wielkiej pracowitości naszego

Dziadka. Niestety, gdy wybuchła I wojna światowa, w 1914 r. został zajęty przez sztab oficerski, a rodzina musiała zamieszkać w ogrodzie, w naprędce zbudowanym „szałasie”, gdzie warunki były fatalne i brakowało środków do życia, gdyż zarekwirowano także inwentarz.

Po wojnie, Aniela Patyrówna wraz ze starszymi siostrami rozpoczęła naukę w szkole podstawowej, którą ukończyła w Krasnymstawie, gdzie następnie uczęszczała do tzw. „handlówki”.



Aniela - po prawej, z siostrą Rozalią jako uczennice.

Adam Sadlak - jej przyszły mąż, po ukończeniu szkoły podstawowej, uczęszczał do Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. Oboje, już jako bardzo młodzi, kilkunastoletni ludzie, byli zaangażowani w działalność społeczną. Gdy w 1925 r. zawiązało się w Siennicy Nadolnej - z inicjatywy Józefa Grudzińskiego - Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew” (pierwszym jego prezesem był Stanisław Kowalczyk), Anieli Patyrównie powierzono funkcję sekretarza. W ramach działalności Koła, powołano następnie dwie sekcje: teatralną i chóralną. Anielę wybrano na przewodniczącą sekcji teatralnej, zaś przewodniczącym sekcji chóralnej został Adam, bowiem natura obdarzyła go pięknym głosem i doskonałym słuchem, a jako ówczesny uczeń gimnazjum - udzielał się w tej dziedzinie w szkole. I w ten oto

sposób nasi przyszli Rodzice rozpoczęli wspólnie działalność społeczną w Siennicy Nadolnej, którą prowadzili przez wiele kolejnych lat.

Zajęcia w ramach obu sekcji odbywały się w prywatnym domu Jana Sadlaka - ojca Adama (naszego dziadka!), a lokal nazywano „świetlicą”. Młodzież działająca w Kole organizowała wyjazdy krajoznawcze do miejsc historycznie ważnych dla regionu i kraju i spotkania koleżeńskie w Siennicy Nadolnej z członkami innych kół, przy okazji wystawianych sztuk teatralnych, festynów ludowych i innych imprez kulturalnych. Brała też udział w zjazdach powiatowych i wojewódzkich Związku Młodzieży Wiejskiej. Część młodzieży z Siennicy Nadolnej, szczególnie uzdolniona, należała do chóru „Kapela ludowa”, zorganizowanego przez instruktora oświaty pozaszkolnej, p. Kutrzebę. Chór ten występował w Krasnymstawie na różnych uroczystościach patriotycznych, np. akademii ku czci Stanisława Wyspiańskiego, a także związanych z tradycją świąt Bożego Narodzenia, np. „Wieczory kolędy polskiej”.

W roku 1927, w sierpniu, młodzież z Koła MW z Siennicy Nadolnej brała czynny udział z muzyką, śpiewem i tańcem w dożynkach powiatowych organizowanych w Krasnymstawie. Gospodarzowi dożynek, którym był wówczas wicestarosta Makowski, wręczono tradycyjny wieniec ze zbóż i kwiatów.

W roku 1928 Aniela Patyrówna, w uznaniu jej zaangażowania w działalność społeczną i zapewne jej uzdolnień (o których nigdy nie mówiła!), została wytypowana przez powiatowy ZMW w Krasnymstawie na Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach pod Krakowem, którego dyrektorem był - wielce zasłużony dla rozwoju kultury wsi polskiej - inż. Ignacy Solarz, a wiele zajęć prowadziła jego żona Zofia. Uniwersytet zasłynął w kraju jako szkoła szeroko pojętej kultury ludowej i patriotyzmu. Uczestniczki uczyły się recytacji utworów naszych wielkich poetów, inscenizacji polskich pieśni patriotycznych, tańców narodowych oraz organizacji imprez okolicznościowych. Nasza Mama - Aniela Patyrówna, przeżywała tu najradośniejsze chwile swego życia, które wielokrotnie wspominała po latach. Tutaj też rozpoczęła się jej amatorska twórczość literacka, która zapoczątkowała w następnych latach jej działalność społeczną.

Z chwilą włączenia ZMW do Powiatowego Związku „Wici”, młodzież z Siennicy Nadolnej brała nadal czynny udział w działalności tej organizacji. W zorganizowanej w roku 1929 uroczystości poświęconej 10-leciu ZMW, w programie części artystycznej, po raz pierwszy zostały zaprezentowane szybkie inscenizacje pieśni ludowych i patriotycznych, pod kierunkiem Anieli Patyrówny, które przyjęto z entuzjazmem.

Oprócz działalności artystycznej, młodzież interesowała się nowościami i możliwościami postępu w pracach gospodarczych i rolnictwie. W tym zakresie nawiązano współpracę ze Szkołą Rolniczą w Krasnymstawie i organizowano w Siennicy spotkania i kursy wieczorowe, na których omawiano zasady prowadzenia ogródków warzywnych i uprawy roślin, w tym buraka cukrowego. Stosowne podręczniki dostarczali wykładowcy ze Szkoły Rolniczej i instruktorzy Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w Krasnymstawie. Po odbyciu szkolenia, młodzież przystępowała licznie do konkursów. Wiele osób (wśród nich nasza Mama) otrzymało wyróżnienia i nagrody, którymi były książki, radio na słuchawki, albo sprzęt kuchenny. Były to na owe czasy nagrody bardzo cenne.

Kolejną ważną datą dla mieszkańców Siennicy Nadolnej był rok 1930, w którym powołano Oddział Stronnictwa Ludowego, z prezesem Michałem Bojarskim. Od tego czasu uroczystości obchodzono święta ludowe, a wieś przystrojano barwami biało-zielonymi. Organizowano imprezy kulturalne, w których uczestniczyły wszystkie pokolenia mieszkańców, w tym nasi przyszli Rodzice. Z inicjatywy Stronnictwa Ludowego zakupiono samodzielny budynek na świetlicę i przystosowano wstępnie na potrzeby kulturalno-oświatowe wsi.

W roku 1932, z inicjatywy mieszkanki i dzięki organizacyjnej pomocy instruktorki z Piasek Szlacheckich - p. Paradowskiej, powstało w Siennicy Nadolnej Koło Gospodyń Wiejskich. Wstąpiło do niego 30 członkiń, na przewodniczącą wybrano Anielę Patyrównę. Był to okres szczególnego zaangażowania w działalność społeczną mieszkańców Siennicy Nadolnej, gdyż nastał upragniony okres wolności, radości i nadziei na dobre czasy dla naszej Ojczyzny, a to było wielką motywacją do działania dla dobra ogółu.



23-letnia Anielą (pierwsza z lewej) na świątecznym spacerze w Krasnymstawie, z siostrą Zofią i koleżanką...



...i w szerszym gronie koleżanek - Anielą siedzi.



Nasz Tata (pierwszy z prawej), jako student Uniwersytetu Lwowskiego z kolegami.

Ożywiona działalność oświatowa i kulturalna siennickiej młodzieży, w szczególności Koła Gospodyń Wiejskich należała do pierwszych w powiecie. Po kursach rolniczych organizowano kursy gotowania i pieczenia, przetworów owocowych i serowarskie. Prowadzono też zajęcia trykotarskie i haftu, a nawet naukę wywabiania plam(!). Nadal organizowano przedstawienia, podejmując się wystawiania tak wspaniałych i trudnych sztuk, jak „Zemsta” i „Śluby panieńskie”, a młodzież przygotowywała inscenizacje polskich pieśni ludowych i recytacje utworów patriotycznych. W starych notatkach Mamy znalazłam m.in. znany utwór Norwida: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba/ Podnoszą z ziemi przez uszanowanie/ Dla darów Nieba.../ Tęskno mi, Panie...”. Siennickie imprezy kulturalne zasłynęły w regionie i były licznie odwiedzane przez młodzież z sąsiednich wsi. Na zabawach tańczono poloneza, mazura, kujawiaka. Warto zaznaczyć, a nawet mocno podkreślić, że młodzież męska nigdy nie przesadzała z alkoholem, a nad przestrzeganiem tej ważnej zasady czuwali młodzi mieszkańcy Siennicy, m.in. nasz Tata Adam Sadlak. Za pieniądze uzyskane z wystawianych sztuk zakupiono stoły i ławki do świetlicy, kurtynę „z prawdziwego zdarzenia” oraz zorganizowano biblioteczkę. Cenili to starsi mieszkańcy Siennicy Nadolnej i byli dumni z tak pożytecznej działalności młodzieży. Wszystko to przyczyniało się do konsolidacji mieszkańców i niepostrzeżenie budowało więź i kulturę współżycia społeczności.

Latem, od 1934 r. mieszkańcy Siennicy Nadolnej - pod kierunkiem Anieli - naszej przyszłej Mamy, która była autorką tekstów do recytacji, przyśpiewek i inscenizacji - organizowali wspaniałe uroczystości dożynkowe. Brały w nich udział wszystkie pokolenia - dzieci, młodzież i dorośli, a także piękne konie, wozy i sprzęt rolniczy. Okazało się, że wieś ma niezwykle uzdolnioną młodzież, która przygotowywała m.in. „żywe kostiumy” przedstawiające zboża i kwiaty, dla dzieci które recytowały dowcipne i prze zabawne, a niekiedy też wzniosłe teksty. Pozwolę sobie zacytować tylko

początki tych wspaniałych recytacji zbóż: pszenicy - „Ja jestem pszenica, słynna grymasnica, nie lubię postnego pola, taka chuda rola mi nie odpowiada i rada nie rada...”, jęczmienia - „Chociaż jestem mały, lecz przecie z wąsami, toteż w żniwa pierwsze miejsce ustępują mi czasami...” i żyta - „Jestem najuboższy, gdziekolwiek urosnę...” i owsa - „Z Bogiem, z Bogiem wszystka praca, On świat cały dzierży w dłoni...”. Dzieci ustrojone w kłosy zbóż możemy dziś oglądać jedynie na kilku ocalałych fotografiach.



Zbiorowa fotografia zbóż i kwiatów ze żniwiarzami z dożynek w 1934 lub 1935 r. - w pierwszym rzędzie od dołu, pierwsza z lewej - nasza Mama Aniela, w pierwszym rzędzie od góry, pośrodku w kapeluszu - nasz Dziadek Jan Sadlak, jako gospodarz dożynek.



Dożynki z tego samego roku - nasz Tata - współorganizator - z Pszeniczką i Jęczmieniem.

Rok 1936 - pora na trochę prywatności! Otóż w tymże roku, 1 stycznia, odbył się ślub Anieli Patyrówny i Adama Sadlaka w kościele parafialnym w Krasnymstawie. Cóż my wiemy o tym dniu? Otóż wiemy wiele! Że był to dzień piękny, świeciło słońce i skrzył się śnieg, że jechali do ślubu bryczką, a w zaprzęgu - cztery szarobiałe konie - ulubione „siwki” naszego Taty. Wiemy też, że byli wtedy bardzo szczęśliwi.

Od tego czasu Aniela Sadlakowa razem z mężem, albo przy jego wsparciu i pomocy poświęcała nadal wiele czasu i serca działalności na rzecz mieszkańców Siennicy Nadolnej. Nadal pracował pod jej kierunkiem amatorski zespół teatralny, a latem cała społeczność mobilizowała się przy organizacji dożynek, których wyjątkowy charakter i urok odbijał się szerokim echem w okolicy. Z opowiadań najstarszych członków rodziny i sąsiadów wiemy, że na dożynki w Siennicy Nadolnej przyjeżdżali licznie goście z Krasnegostawu, również ze starostwa oraz z sąsiednich wsi i powiatów. W 1938 r. gościem dożynek była żona rektora Uniwersytetu Lwowskiego, p. Pawlewska, cioteczna siostra naszej wielkiej uczzonej noblistki - Marii Curie-Skłodowskiej. Jej gorące podziękowanie i słowa uznania były wielką nagrodą dla wszystkich - naszej Mamy oraz współorganizatorów i uczestników dożynek, za włożony trud i serce w ich organizację.

Nie można też nie wspomnieć, że KGW organizowało latem - w okresie nasilonych prac polowych - przedszkole dla maluchów, tzw. „dzieciniec”. Była to wielka ulga dla młodych gospodyń, gdyż zapewniano dzieciom bezpieczeństwo

i stworzono większą możliwość rozwoju ogólnego i kulturalnego. W naszych rodzinnych zbiorach zachowała się fotografia przedszkolaków z panią wychowawczynią, której nazwiska, niestety, nie znalazłyśmy w dokumentach. Byłoby miło, gdyby ktoś z czytelników pamiętał, albo rozpoznał siebie „z tamtych lat”.

Zbliżała się jednak wojna, a z nią dramaty niejednej rodziny. W pierwszej połowie 1939 r. zespół teatralny wystawił jeszcze sztukę „Wóz Drzymały” o wydźwignię patriotycznym, z której dochód przeznaczono na cele obronności. We wrześniu 1939 r., na rozkaz okupanta wszystkie organizacje rozwiązano. Odtąd Aniela i Adam Sadlakowie zaangażowali się w działalność konspiracyjną. Miała ona charakter tajnej współpracy z Armią Krajową. Mama była łączniczką AK o pseudonimie „Ciocia”. Oboje, wspólnie z wieloma mieszkańcami wsi pomagali partyzantom, którzy w okolicznych lasach prowadzili bohaterską walkę z okupantem. Była to głównie forma udzielania im schronienia i dostarczania żywności. We wspomnieniach Rodziców i sąsiadów, najważniejsze dla partyzantów były jednak ich bezpośrednie kontakty z mieszkańcami, którzy wierzyli w sens ich walki i dodawali otuchy. Były to nocne, potajemne spotkania w podziemiach „dworku” Franciszka Miszczaka, wielkiego patrioty. Na te zakonspirowane spotkania, dziewczęta pod kierunkiem Anieli Sadlakowej przygotowywały inscenizacje pieśni patriotycznych (np. „Rozkwitały pąki białych róż”, „W szczerym polu szare ptaszę, poszli w boje chłopcy nasze...”) i zabawne przyspiewki krytykujące okupanta, co stwarzało partyzantom namiastkę normalnego życia i umacniało

wiarę w zwycięstwo. Po latach, Rodzice i sąsiedzi powracali też wspomnieniami do pogrzebu młodego partyzanta, który zginął podczas dramatycznej walki z nazistami po wysadzeniu przez naszych mostu, po którym przejeżdżał pociąg z wojskiem okupanta. Pogrzeb odbywał się w lesie, pod osłoną nocy, a uczestnicy, na cześć bohaterskiego żołnierza śpiewali cicho wzruszającą pożegnalną pieśń ze słowami autorstwa naszej Mamy.

Koniec wojny, nie przyniósł - niestety - zasłużonej radości naszym Rodzi-



com, ani nie przyniósł prawdziwej wolności Polsce. W 1944 r., 18 października, komuniści aresztowali naszego Tatę, zostawiając zrozpaczoną Mamę z dwiema małymi córeczkami. Przetrzymywany początkowo w Krasnymstawie, następnie na Zamku w Lublinie, w niewiadomym czasie został zesłany na Sybir, gdzie w nieludzkich warunkach przebywał około dwóch lat. Wrócił w roku 1946 ze znaczną utratą zdrowia. Mając przeszłość „syberyjską” nie mógł dostać stałej pracy i zatrudniał się okresowo nawet w odległych miejscowościach (Tychy, Lubaczów, Lublin) dzięki kolegom z gimnazjum. Z tego okresu pozostały wiersze, które pisała Mama na powitanie Taty, oto fragment jednego z nich: „Gdy z dalekiej drogi zmęczony po pracy, przekraczasz progi rodzinnego domu, gorącymi uściskami wszystkie cię witamy i już nie jest tęskno i smutno nikomu...”.

Ponure czasy PRL i trudności, z jakimi borykali się nasi Rodzice, nie zabiły jednak ich prawdziwego patriotyzmu i wiary w lepszą Polskę, a tym samym pasji Mamy do działania na rzecz rodzinnej ziemi i małej Ojczyzny - Siennicy Nadolnej. Po kilku latach rozpoczęła na nowo organizowanie dożynek i była nawet członkiem Komisji Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Krasnymstawie. Kontynuowała też swoją prostą, ale jakże piękną twórczość literacką i należała do Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie. Na pamiątkowych fotografiach z uroczystości dożynekowych z tego okresu, do których nadal tworzyła poważne i zabawne recytacje i przyśpiewki,



Warto podkreślić, że na koniec uroczystości dożynekowych, młodzi niosąc chleb, śpiewali piękną pieśń (nie znamy jej autora): „Błogosławiona dobroć człowieka, niesie pokój ludziom w dom...”. W zestawieniu ze słowami tej pieśni, wydają się wciąż żywe i aktualne słowa naszej Mamy, napisane na finał dożynek, recytowane przy składaniu chleba gospodarzom: „Weźcie chleb w swe ręce, zacni gospodarze i dzielcie go sprawiedliwie, niech w naszej Ojczyźnie żyje się szczęśliwie, niech nie zazna biedy żadne polskie dziecię, niechaj będzie pokój i zgoda na świecie!”. Dziękujemy, Mamo!

Jak wspomniałam na wstępie, Rodzice pod koniec lat 60. wyjechali z rodziną do Błonia, gdzie stworzyli nasz nowy dom rodzinny, w którym mieszka najmłodsza siostra Barbara z rodziną. W pierwszych szczęśliwych latach, gdy jeszcze żył nasz Tata, cieszyli się wnukami. Odwiedzali też córki mieszkające w Gdańsku - Annę i Jadwigę z rodzinami.

Nasze wspomnienie chciałabym jeszcze uzupełnić o krótki fragment artykułu Krzysztofa Panasa, pt. „Możemy nie być ubodzy duchowo” - opublikowanego w r. 1985 w „Młodym Rolniku”.



widoczne są inscenizacje Wiosny, Lata i Jesieni. Miło nam będzie, jeśli ktoś z mieszkańców znajdzie siebie lub kogoś bliskiego na tych fotografiach z dzieciństwa i młodości.



Rodzice z wnukami w ogródku.

Szczęśliwie znalazłam go w starych pamiątkach Mamy, po latach. W artykule tym, p. Krzysztof pisze m.in.: „Jeszcze rok temu uważałem swoją wieś za odludzie. Razem z moimi rówieśnikami postanowiliśmy ten stan rzeczy zmienić i zorganizować zapomniane, naszym zdaniem, święto dożynek. Uzbrojeni w szczerą chęć, zorganizowaliśmy zebranie wiejskie. To, czego dowiedzieliśmy się na nim, wywołało nasze zdumienie. Okazało się, że dożynki w mojej wsi jeszcze kilkanaście lat temu miały bardzo bogatą oprawę artystyczną i wieść o nich szeroko rozeszła się po kraju. Organizowali

go inicjatora tej działalności i nastąpiły lata chude. Jednak wiedza, jaką przekazała swoim podopiecznym, przetrwała. Otrzymaliśmy od nich potrzebną pomoc i dożynki udały się wspaniale. Słuchając opowieści o pierwszych latach po wojnie, oglądając liczne fotografie, dowiedziałem się również o organizowanych festynach, przedstawieniach teatru amatorskiego, jasełkach itp. Wniosek, jaki nasuwa się jest bardzo prosty. Nie narzekajmy na brak życia kulturalnego. Starajmy się je sami stworzyć, opierając się na wiedzy i doświadczeniu starszego pokolenia”.

Myszę, że była to dla Mamy, a także dla Rodziców - największa NAGRODA! Po wielu latach - wraz z moimi siostrami Anną i Barbarą - gorąco dziękuję Panu Krzysztofowi Panasowi za te słowa.



Siostry Sadlakówny: Anna Głódomska i Barbara Kocharńska.



Na fotografii jest już tylko Mama z prawnukami i najstarszą córką Jadwigą w naszym domu.

je mieszkańcy naszej wsi pod kierownictwem aktywnej działaczki ludowej pani Anieli Sadlakowej. Niestety, po wyjeździe pani Anieli zabrakło główne-

Kończąc, pragniemy naszych ukochanych Rodziców zapewnić, że wciąż żyją w pamięci i w sercach kochającej się rodziny. Wszyscy pozostajemy pod wrażeniem Ich wielkiej miłości do nas, patriotyzmu, umiłowania wsi polskiej i Ojczyzny i zachowujemy wielką wdzięczność za przekazane nam, nieocenione wartości.

*Jadwiga Sadlak-Nowicka
emerytowany profesor
Akademii Medycznej w Gdańsku*

Teresa Wyszyńska

Opowieść o rodzinie Suchodolskich z Wielkopola



Wstęp

Prezentowane niżej wspomnienia Teresy Wyszyńskiej (1931-2014), najstarszej córki rotmistrza Henryka Suchodolskiego, którego sylwetka została przedstawiona w numerze 3(33) 2015 „Nestora”, ukazują ziemiańską rodzinę Suchodolskich z Wielkopola na tle wydarzeń XX wieku¹. Jest to przede wszystkim historia polskiej inteligencji surowo doświadczonej przez dwa zbrodnicze systemy: hitlerowski nazizm i komunistyczny bolszewizm. Zawiera się w niej sielski obraz polskiego dworu - utracony raj dzieciństwa: jest duch bezgranicznego męstwa, poświęcenia, honoru, podjęcia bezkompromisowej walki na wszystkich możliwych frontach. Zwraca uwagę wyniesiony z rodzinnego domu patriotyzm, kapitał kulturowy, wykształcenie pozwalające odnaleźć się w różnych sytuacjach życiowych, rozbudowana sieć kontaktów i wzajemne wspieranie się członków rodziny. Jest wreszcie rola kilku pokoleń kobiet: babci, matki i córek przekazujących następcom rodzinne wspomnienia i pamiętki.



Teresa Wyszyńska z wnukami.

Teresa Wyszyńska ukończyła w 1953 r. studia na Akademii Medycznej w Warszawie. W 1986 r. uzyskała tytuł profesora. Przez wiele lat była kierownikiem Kliniki Nefrologii Dziecięcej w Centrum Zdrowia Dziecka. Była członkiem ważnych jednostek badawczych, jak: Rada Naukowa Centrum Zdrowia Dziecka, Komitet Badań Naukowych czy Polska Akademia Nauk. Dorobek naukowy i zawodowy Teresy Wyszyńskiej jest bardzo bogaty. Nadal żyje w pamięci pacjentów, którym uratowała życie, i lekarzy, z którymi współpracowała. Jej doskonałą, bo szczerą i podyktowaną emocjami chwilą charakterystykę zawiera wpis znaleziony na internetowym blogu: *Właśnie czytam nekrolog w prasie... stało się to, co nieodwracalne, ale nie przyjmuję tego do wiadomości. Bo Pani profesor nadal żyje wśród nas, dopóki my żyjemy, dopóki pacjenci pamiętają i słowa Jej publikacji, podręczników są czytane i żyją Jej dobre geny utrwalone w pięknej Rodzinie, którą stworzyła. Myślę o mojej Pani profesor, zresztą często o Niej myślę, bo była wspaniałym lekarzem i jeszcze wspanialszym, niezwykłym Człowiekiem. [...] Mam stale w pamięci Jej dziewczęcy uśmiech, wielki błękit pięknych oczu, własny styl ubierania się, skromny, elegancki, angielskopółsportowy, ale przede wszystkim bezpośredni sposób bycia chyba typowy dla ludzi Wielkich, ale pochodzących ze znamienitych rodów. Wszak Pani profesor z Bogusławskich i Suchodolskich się wywodziła. Nie miała żadnych cech z profesorskiego, jakże często obserwowanego nadęcia, dumy, pogardliwego traktowania słabszych².*

Narracja wspomnień Teresy Wyszyńskiej skupia się na potomstwie z małżeństwa Eustachego Suchodolskiego i Józefy z Kosteckich, którzy na przełomie XIX i XX w. gospodarowali majątkiem ziemskim w Wielkopoli i poczynili w nim wiele inwestycji. Zachowane do dziś obiekty dworskie pochodzą właśnie z tego okresu. Eustachy Suchodolski w roku 1901 wziął udział w Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Lublinie, która była jednym z największych wydarzeń społeczno-gospodar-

¹ Zob.: M. Ebert, *Opowieść o naszym Ojcu. Wspomnienia o Henryku Suchodolskim opracowane przez córkę Martę* (w:) „Nestor”. Czasopismo artystyczne, 3(33) 2015, ss. 34-40.

² Do zobaczenia, moja Pani Profesor..., <http://zofiakoniopielko.blogg.pl/id,343125452,title,Do-zobaczenia-moja-Pani-Profesor,index.html?smyobbticaid=615d72> (dostęp: 28.10.2015). Prof. Teresa Wyszyńska zmarła 20 września 2014 r., została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

czych tego miasta u progu XX wieku³. Był członkiem Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego, które w 1906 r. założyło Muzeum Lubelskie. Dał się poznać jako dobry gospodarz i obywatel, działacz społeczny, cieszył się dużym szacunkiem wśród mieszkańców. W kwestiach politycznych sympatyzował ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym, był przeciwnikiem rewolucji 1905 r., podobnie zresztą jak dziedzic Wielobyczy - Antoni Drużyłowski i Kazimierz Leonard Plewiński z Orchowca⁴. Ten ostatni zakupił zresztą Wielkopole po śmierci Eustachego Suchodolskiego w 1910 r. W „Głosie Lubelskim” z 1917 r. - organie prasowym Narodowej Demokracji, możemy znaleźć następujące podziękowania Józefy Suchodolskiej: *Dowiedziawszy się, że gospodarze ze wsi Zamostek i Wielkopole zakupili nabożeństwo za spokój duszy śp. męża mego, ślę na ręce Szanownego Proboszcza w Gorzkowie, wzruszona pamięcią Waszą Kochani Gospodarze, serdeczne Bóg zapłać*⁵. Suchodolski był też ostatnim właścicielem Gorzkowa. Po śmierci Władysława Bleszyńskiego w 1884 r., dobra gorzkowskie, częściowo wcześniej rozparcelowane i sprzedane, odziedziczyła jego siostra Klotylda Kostecka, która następnie odsprzedała majątek swemu zięciowi Eustachemu Suchodolskiemu. Suchodolscy z Wielkopola mieli siedmioro dzieci: Klotyldę (1884), Teodora Eustachego (1886), Zygmunta (1888), Zofię Wiktorię (1892), Januarego (1896), Henryka (1900), Tomasza (1901).

W tekście występują także Edwardowie Suchodolscy z Mościsk. Edward Suchodolski (1875-1940) był synem Jana - brata Eustachego i Marii z Osieckich. W 1911 ożenił się z Zofią z Trąbczyńskich i osiadł w Mościskach. Suchodolscy herbu Ślepowron pochodzili z Podlasia, zapewne byli dalekimi krewnymi Januarego Suchodolskiego (1797-1885),

malarza batalisty okresu romantyzmu, polskiego oficera, uczestnika powstania listopadowego, oraz jego brata Rajnolda Suchodolskiego (1804-1831), romantycznego poety, autora pieśni „Witaj majowa jutrzeńko”, który zginął w czasie obrony Warszawy przed Rosjanami. W żadnym wypadku nie należy prezentowanych Suchodolskich łączyć ze znanym i starym rodem Suchodolskich herbu Janina z Lubelskiego, których gniazdo rodowe stanowiła wieś Suchodoły w powiecie krasnostawskim.

Interesujący jest także rodowód Józefy z Kosteckich Suchodolskiej, dziedziczki Wielkopola. W 1840 r. Józef Bleszyński (jej dziadek) nabył dobra Gorzków, Chorupnik, Zamostek, Wielkopole, Felicjan, co niewątpliwie miało związek z pełnioną w latach 1837-1843 funkcją naczelnika obwodu krasnostawskiego. Bleszyński, herbu Oksza pochodził ze starej średniozamożnej szlachty w ziemi sieradzkiej. Karierę wojskową zaczynał w czasach Napoleona, występuje jako podporucznik w armii Księstwa Warszawskiego⁶. W okresie Królestwa Polskiego, w latach 1815-1830 awansował od porucznika do kapitana I klasy w brygadzie artylerii. W czasie wybuchu powstania listopadowego, 29 listopada 1830 r. służył w kompanii 1. Lekkiej Artylerii Pieszej. 24 stycznia został mianowany dowódcą artylerii twierdzy Modlin, pełnił tę funkcję aż do kapitulacji 9 października 1831 r. Po upadku powstania listopadowego przyjął pozycję lojalistyczną, ponowił przysięgę na wierność carowi Mikołajowi I. Umożliwiło mu to pobyt w kraju i karierę w administracji państwowej⁷. Bleszyński był dwukrotnie żonaty. Z drugiego małżeństwa z Klementyną Karoliną de Watson h. Priestfield, córką Roberta Watson-Priestfield-Aithernay, nadintendenta skarbcza i tajnego radcy króla Stanisława Augusta, urodziło się dwoje dzieci - Władysław (1826) i Klotylda (1828)⁸.

³ *Lista odznaczeń przyznanych na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Lublinie w roku 1901*, Dodatek bezpłatny do „Gazety Rolniczej” z 15 (28) IX 1901, nr 39, s. 14; Katalog *Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Lublinie*, Warszawa 1901, s. 5; Zob.: A. Przeglądowski, *Wokół Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Lublinie w roku 1901*, Annales UMCS, Sectio F, vol. LXV, z. 2, 2010, s. 10.

⁴ F. Żurek, *op. cit.*, s. 48; A. Koprukowniak, *Ruchy rewolucyjne na wsi lubelskiej 1905-1907*, Lublin 1967, s. 94.

⁵ „Głos Lubelski”, nr 25, 25 I 1917, s. 3.

⁶ *Lista imienna oficerów wojska Księstwa Warszawskiego*, s. III (w:) B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie 1807-1814*, Warszawa 1905.

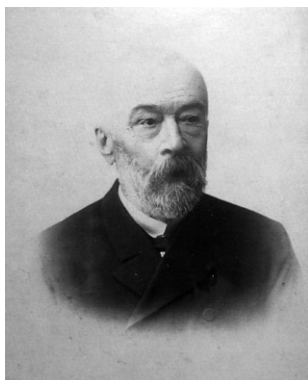
⁷ *Rocznik wojskowy Królestwa Polskiego na rok 1827*, Warszawa 1827, ss. 144, 155; R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, Warszawa 1995, t. 1, s. 212.

⁸ Por.: <http://www.sejm-wielki.pl/b/1.1094.56> (dostęp: 24.09.2015). Występują rozbieżności co do daty urodzin Klotyldy Bleszyńskiej. Wg aktu małżeństwa z 1856 r., urodziła się w roku 1828, wg inskrypcji nagrobnej - w roku 1827. Można spotkać również rok 1830.

Józef Bleszyński zmarł w Wielkopole w roku 1855. Jego dobra ziemskie zostały podzielone w roku 1859 między syna Władysława, który otrzymał Gorzków (miasteczko i wieś) wraz z folwarkami Chorupnik i Józefów, oraz córkę Klotyldę, która oddziedziczyła Wielkopole wraz z folwarkami Felicjan, Wiśniów i Zamostek.



Klotylda z Bleszyńskich KostECKa (1828-1906),
dziedziczka Wielkopola, pochowana na cmentarzu w Gorzkowie.



Teodor KostECKi (1817-1892), wychowanek konwiktów o.o. pijarów
w Warszawie, współwłaściciel dóbr Wielkopole i Felicjan.

W roku 1856 Klotylda wyszła za mąż za Teodora KostECKiego, herbu Leszczyc, którego ojciec Franciszek KostECKi był burmistrzem Lipna, Wyszogrodu i Warki. Z małżeństwa urodziło się 4 dzieci: Zofia (1857), Maria (1858), Tadeusz (1860) oraz Józefa (1862)⁹. Po upadku powstania styczniowego i uwłaszczeniu chłopów, KostECKy zamieszkali w Lublinie, a dzierżawcą majątku Wielkopole został ziemianin Józef Skolimowski. Teodor KostECKi

w latach 1869-1870 był radcą w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim. Jego syn Tadeusz został adwokatem przysięgłym, był wydawcą „Ziemi Lubelskiej”, w roku 1918 został mianowany sędzią Sądu Apelacyjnego w Lublinie, współtworzył kadry sądowe odradzającego się państwa polskiego. Najstarsza córka - Zofia KostECKa wyszła pod koniec lat siedemdziesiątych XIX w. za Zygmunta Karola Floriana Haukego (1851-1912), prawnika w Warszawie, należącego do słynnego rodu Hauke, z którym spokrewnione są dziś koronowane głowy europejskich państw, m.in. hiszpański król Filip VI Burbon i brytyjski następca tronu, księżę Walii Karol¹⁰. Synem Zofii KostECKiej z Wielkopola był Karol Hauke (1888-1940), płk dyplomowany artylerii Wojska Polskiego, ofiara zbrodni katyńskiej, zamordowany w Charkowie w 1940 r.¹¹. Z kolei ich pierwszy syn Aleksander (1880-1949) był inżynierem budownictwa i jest przodkiem rodu Hauke, mieszkających do dziś w Szwecji.

Prezentowane wspomnienia wpisują się w podejmowaną na łamach „Nestora” przez różnych autorów tematykę ziemiańskich dworów, czy też znanych postaci związanych z ziemią krasnostawską. Nie inaczej jest w przypadku Suchodolskich, których związki wyznaczają rodowe gniazda w Wielkopole i Mościskach.

W tekście została zachowana oryginalna pisownia, uzupełniono jedynie przypisy w celu wyjaśnienia, bądź rozszerzenia niektórych wątków prezentowanych przez autorkę.

Szczególne podziękowania chciałbym skierować do Państwa Marty i Jana Ebertów, którzy udostępnili materiały oraz bogatą kolekcję rodzinnych zdjęć. Bez ich życzliwości i korespondencji publikacja materiałów nie byłaby możliwa.

dr Piotr Cichosz

⁹ <http://www.kostecy.pl/kostecy/leszcz.html> (dostęp: 25.09.2015).

¹⁰ Nie był to pierwszy mariaż małżeński między tymi rodzinami. Babcia Zofii KostECKiej po kądzieli - Klementyna de Watson oraz babcia Zygmunta Haukego po mieczu - Ludwika de Watson były siostrami.

¹¹ „Monitor Polski” nr 85 z dnia 16 listopada 2007 r., poz. 885. Postanowieniem nr 112-48-07 Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego z dnia 5 października 2007 mianowany został pośmiertnie do stopnia generała brygady.

...

Protoplastą rodu jest Feliks Suchodolski wymieniony z imienia w dokumencie z 1564 roku, jako *bonorum Suchodół, Kostki, Nieciecza et aliorum heres* („dóbr wymienionych i innych dziedzic”). Zgromadzenie Szlacheckie Obwodu Białostockiego 20 listopada 1882 roku nadało Suchodolskim prawo do herbu, który jest odmianą Ślepowrona¹².



B. Paprocki, *Herby Rycerstwa Polskiego*, 1584, s. 404.

Dziadkiem Henryka (naszego ojca) był Franciszek Józef ożeniony z Karoliną Radziszewską (herbu Radwan), pochodzącą z podlaskiej linii tej rodziny osiadłej na ziemi drohickiej w Radziszewie, niedaleko Bodaków¹³, siedziby Suchodolskich. Zamieszkali tam po ślubie. Mieli 15 dzieci, z których 11 przeżyło okres dzieciństwa, w tym

¹² Patent Nr 51 Zgromadzenia Szlacheckiego Obwodu Białostockiego 20.XI.1882 r. Zapis w księdze Rodosłownej Szlachty Obwodu Białostockiego. Herb ten wygląda jak następuje: w polu błękitnym podkowa barkiem zwrócona w górę, na niej siedzi kruke ze złotym pierścieniem w dziobie, w klejnocie trzy strusie pióra. Istnieje, co prawda w posiadaniu rodziny ręcznie spisane niedawnymi czasy drzewo genealogiczne, gdzie omyłkowo przypisano Suchodolskim herb Jastrzębiec. Jest to niewątpliwie omyłka, bowiem wszystkie herbarze przydają tej rodzinie specyficzną odmianę Ślepowrona, natomiast Suchodolskich herbu Jastrzębiec w ogóle nie znają.

¹³ Bodaki w pow. białskim na Podlasiu, parafia Boćki. „Ziemia przeważnie pszenna, łąk dobrych obfitość”. Po skonfiskowaniu przez Rosjan w rękach J. Makowieckiego.

nasz dziadek Eustachy. Brał on udział, wraz z ojcem Franciszkiem i dwoma starszymi braćmi, w powstaniu styczniowym (1863). Po upadku powstania, Franciszek został wywłaszczony z Bodaków i zesłany na Sybir, skąd nie wrócił. Jego synów aresztowano i uwięziono.



Dworek w Wielkopola od strony doliny rzeki Żółkiewki.



Franciszek Józef Suchodolski, ojciec Eustachego Suchodolskiego właściciela majątku Wielkopola.



Bracia Suchodolscy po powrocie z powstania 1863 r.



Józefa z Kosteckich Bleszyńska (1862-1947)
dziedziczka Wielkopola.



Eustachy Suchodolski (1843-1910).

Nasz dziadek Eustachy, po wyjściu z więzienia ożenił się z Józefą Kostecką (babcia Józia). Wniosła mu ona w posagu rodzinne Wielkopole¹⁴. Po śmierci dziadka, babcia, nie dając sobie rady z zarządzaniem majątkiem, sprzedała Wielkopole panu Plewińskiemu¹⁵. Wyraziła równocześnie

zgode na znaczne odroczenie spłaty. Niestety, do rozliczenia doszło w okresie ogromnej inflacji i otrzymana przez babcię suma była wręcz śmieszna. Wydaje się, że nikt nie doradził babci, aby nie wyraziła zgody na realizację umowy w tym czasie, co podobno było możliwe. Po podziale pieniędzy, z dużym trudem starczyło na studia dla naszego ojca, a dwaj jego bracia (Teodor i January) zostali zawodowymi wojskowymi. Starsza siostra Klotylda wyszła za mąż za Stanisława Gradowskiego - ziemianina z Podola. Po stracie majątku w wyniku rewolucji bolszewickiej, wróciła do Lublina, gdzie założyła stancję dla uczniów z okolicznych rodzin ziemiańskich. Prowadziła ją początkowo sama, a później z siostrą Zofią.

Po sprzedaży Wielkopola, babcia Józia mieszkała jakiś czas w Mościskach, a następnie w Podhorcach, gdzie Aleksander Suchodolski prowadził szkółki leśne. Po śmierci Aleksandra przeniosła się wraz z córką Zofią do Lublina. Lato często spędzała w Mościskach, a zimą odwiedzała synów. Pamiętam, że po przeprowadzce naszej rodziny na Nowy Świat w Warszawie, rodzice zapraszała babcię na zimowe miesiące. W niedzielę zawsze odwiedzała stryjka Janutka. W okresie okupacji mieszkała u ciotki Zosi Suchodolskiej przy ul. Topiel. Tam zastało ją powstanie (1944). Z obozu w Pruszkowie przysłała z ciotką Zosią do nas, do Komorowa¹⁶. Po dłuższym pobycie u nas, późną jesienią pojechała do Świąć, do wnuczki Jadwigi Wielowiejskiej, córki Zygmunta, która zarządzała majątkiem nieżyjącego męża. Jakiś czas przebywała też u rodziny w Krakowie (ul. Pomorska 8 m. 4). Stamtąd pochodzą dwa listy do mnie. W późniejszym liście (wysłanym już z Lublina) wyraża żal, że nie udało się nam spotkać w Krakowie, w czasie mojego wakacyjnego pobytu u Janków Różyckich (1945). Do końca życia mieszkała u ciotki Kloty w Lublinie. Babcia Józia zmarła w 1947 r.,

¹⁴ Wielkopole - nad rzeką Żółkiewką, pow. Krasnostaw, parafia Gorzków. Majątek posiadał 1616 mórg, w tym 987 mórg ziemi rolnej, 57 mórg łąk, 176 mórg pastwisk, 279 mórg lasu i 117 mórg nieużytków. Dla porównania wieś Wielkopole liczyła wówczas 18 domów i 342 morgi ziemi ornej.

¹⁵ Kazimierz Leonard Plewiński, właściciel Orchowca, szwagier Zosi Edwardowej Suchodolskiej (z domu Trąbczyńskiej). Edward Suchodolski z Mościsk (1875-1940) był synem Jana, brata Eustachego.

¹⁶ Komorów, podwarszawska wieś, od 1930 r. Miasto Ogrodu Komorów, przewidziane jako osiedle domów rodzinnych na bazie parcelowanego majątku Józefa Markowicza. W latach 1933-1934 Henryk Suchodolski wybudował na Ostoi w Komorowie letniskowy dom. Cała posesja obejmowała 4500 m². Komorów dawał schronienie Suchodolskim w okresie okupacji. W 1942 r. Niemcy zabrali im 7-pokojowe mieszkanie na Nowym Świecie jako znajdujące się w strefie niemieckiej.

w wieku 86 lat. Kilka miesięcy przed śmiercią złamała kość udową, co nie zostało nastawione operacyjnie (tak się wówczas postępowo). Noga się dość szybko zrosła, ale skróciła się o 10 cm, tak że babcia poruszała się o kuli. Kilka tygodni przed śmiercią babcia miała narastające trudności z poruszaniem, później zapadła w rodzaj śpiączki. Kryśia Woźniak opowiedziała mi, że niedługo przed śmiercią babcia nagle uniosła się na łokciach. Wpatrując się szeroko otwartymi oczami w róg pokoju powiedziała wyraźnie „chłopcy po mnie przyszli”. Po dwóch dniach zmarła. Została pochowana w grobie rodzinnym w Gorzkowie.



Suchodolscy z Wielkopola, od lewej Teodor, Zygmunt, Klotylda, Zofia, January, Henryk, Tomasz.

Diadkowie Józefa i Eustachy mieli siedmioro dzieci: pięciu synów i dwie córki. Najstarszy syn - Teodor (Orcio) był zawodowym wojskowym (rotmistrzem)¹⁷. Ożenił się z Marią Grabowską (zwaną Ciocią Muchą). Mieli córkę Annę (Hankę Krackiewicz), która była bardzo zaprzyjaźniona z naszą mamą. Gdy zachorowała na raka nerki, dzielnie z nim walczyła. W ostatnich latach życia sprzedała biżuterię i wybrała się frachtowcem na wymarzoną, trzymiesięczną podróż. Zwiedziła kawał świata. Wróciła uszczęśliwiona. Wkrótce stan jej zdrowia pogorszył się znacznie. Umarła w domu ukochanego syna Marcina, którego nie znałam. Stryj Orcio, który uchodził w rodzinie za dość swawolnego, wkrótce po rozwodzie z Ciocią Muchą wziął (podobno) ślub w Wilnie w kościele

ewangelickim. Nie znam nazwiska drugiej żony, wiem natomiast, że miała córkę z pierwszego małżeństwa. Dziewczynka pobierała nauki w szkole Sacre Coeur, skąd zwiłała w środku zimy w krótkich skarpetkach (pamiętam to, bo niesłychanie mi zaimponowała). Zjawiła się u nas nagle, poszukując stryja w niecierpiącej zwłoki sprawie. Zjawił się szybko i równie szybko wyjechali. Stryj miał różne zabawne pomysły, m.in. bawiąc w opuszczonym w lecie przez naszą rodzinę mieszkaniu (Nowy Świat 7), opalał się nago na balkonie i zorganizował „prywatkę” dla cyganek, o czym donieśli życzliwi sąsiedzi. W moich wspomnieniach pozostał ukochanym „stryciem Orciem”, który podnosił mnie najwyżej ze wszystkich (był bardzo słusznego wzrostu) i był zupełnie łysy, co mnie bardzo bawiło. Stryj Teodor poległ w 1939 r. w bitwie pod Kockiem.

Drugi z kolei stryj Zygmunt był postacią mniej sympatyczną, a zarazem kłopotliwą¹⁸. Przepuścił cały majątek żony, miał pociąg do hazardu, stale miał karciane (honorowe!) długi, które m.in. spłacał nasz ojciec. Imał się różnych zajęć - był m.in. kucharzem (świetnym) w bardzo dobrych restauracjach. Dużo bywał za granicą, najczęściej u swego siostrzeńca Leona w Brukseli. Nie znałam jego żony (Felicja Kossko), tylko dwie córki - Marię i Jadwigę. Tę drugą pamiętam bardzo dobrze. Wyszła za mąż za Janusza Wielowiejskiego, właściciela dużego majątku (Święcice) i używała tytułu hrabiowskiego. Po śmierci Janusza, który poległ w 1939 r. pod Lublinem, została w Święcicach i zarządzała majątkiem. Pamiętam Janusza jak w czasie bombardowania Warszawy przyszedł do nas do piwnicy na Ordynackiej. Stracił hełm i bardzo się tym martwił - zginął kilka dni później, właśnie z powodu rany głowy. Januszowie mieli córkę Rose-Marie, której nie pamiętam. W pamięci (niekoniecznie życzliwej) mam natomiast Jadwignię, która w czasie swoich dość częstych pobytów w Warszawie zatrzymywała się na 1-3 dni w naszym wojennym mieszkaniu na Mazowieckiej 8. Zawsze pytała się mamy czy na pewno nic nam nie potrzeba. Mama, wskazując stół „obficie” zastawiony chlebem kartkowym i takąż marmoladą, a w porze obiadowej jaglany marmoladą, kartoflami w mundurkach i innymi równie pysznymi

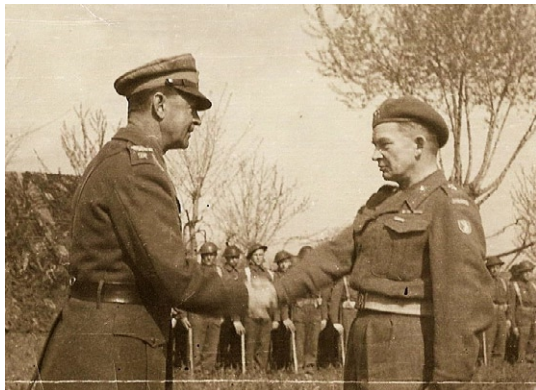
¹⁷ Teodor Eustachy Suchodolski (1886-1939), rotmistrz 8. Pułku Ułanów księcia Józefa Poniatowskiego, odznaczony Krzyżem Walecznych za udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Zob. *Rocznik oficerski 1924*, Warszawa 1924, ss. 557, 633.

¹⁸ Zygmunt Suchodolski (1888-1948).

potrawami, nieodmiennie uspakajała Jadwinę słowami: „przecież widzisz, że wszystko mamy”. W czasie okupacji, w Świecicach przechowywany był australijski „zrzutek” (spadochronowy), z którym wzięła ślub. Po wojnie wyjechała do męża do Australii. Wieść niesie, że chciała zostawić córkę Rose-Marie pod opieką siostry (Maryni), która była bardzo nieśmiała, ale nie głupia, więc się nie zgodziła. Wykazała się zresztą dużą inwencją, bo powołując się na koligacje z rodziną Bosak-Hauke¹⁹, uzyskała pomoc królowej szwedzkiej w sprawie wyjazdu do Szwecji, a dalej do Australii. Wyszła tam za mąż za pana Jabłońskiego (lekarza) i ma z nim syna Tomasza. Jadwinia urodziła tam chłopców - bliźnięta (Piotr i Paweł). Zygmunt zmarł po wojnie na gruźlicę w sanatorium w Prabutach.

Trzeci brat ojca - January (Janutek), nazywany przez Krysię Woźniakową i jej rówieśników „Wujciem Groźnym” był zawodowym wojskowym. Służył w wojskach pancernych. Do Komorowa przyjeżdżał podziwiany przez nas ogromnie motocyklem z „wanienką”²⁰. Był przemiłym, wesołym, wiecznie dowcipkującym brzydałem. Ożenił się z posażną (była to chyba jedyna jej zaleta) panną Zofią Strzałecką, zwaną przez „życzliwą” rodzinę „Klapersztangą” (?). Mieli jedną córkę - Renatę, z którą przez pierwsze cztery szkolne lata uczęszczałam na komplety, czyli lekcje w prywatnym domu. Odbływały się one u pani Kwiecińskiej. Pod koniec każdego roku zdawałyśmy egzamin i otrzymywałyśmy promocje w szkole „u Platerówny”²¹. Odwiedzałyśmy się często w Warszawie. Renata też często przed wojną bywała w Komorowie z rodzicami. W czasie okupacji matka przywoziła ją na dłuższe pobyty w lecie. Przez całą okupację

mieszkały w swoim mieszkaniu na Hożej. Janutka wojna zastała we Francji, gdzie był wysłany służbowo. Dołączył do wojsk Andersa, przeszedł z nim cały szlak bojowy (m.in. walczył pod Monte Cassino). Za zasługi wojenne został wielokrotnie odznaczony (Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Monte Cassino, brytyjski OBE oraz wiele innych polskich i zagranicznych). Zosię z Renatą ściga-



January Suchodolski w Wielkiej Brytanii.

nął po zakończeniu wojny przez „zieloną granicę” do Włoch, gdzie wówczas stacjonował jego pułk. Służbę zakończył w stopniu pułkownika. Za dość lichą odprawę kupił w Londynie domek przy Percy Rd, w okolicy Sheperds Bush. Początkowo wraz z kolegami zajmował się hodowlą pieczarek, ale interes ten splajtował. Nie mogąc utrzymać siebie i obu pań ze śmiesznie niskiej renty i wynajmu pokoiów studentom, zaczął pracować w jakiejś fabryce. Wobec nieprawdopodobnego lenistwa i nieporadności Zosi, zajmował się całym gospodarstwem. I to nie tylko domem i ogrodem, ale również zakupami, gotowaniem i sprzątaniem. Byłam tego świadkiem. Co gorzej, Renata nie rwała się do nauki, zwłaszcza w obcym języku. Zosia, która zawsze miała ostatnie słowo, wymogła na Janutku, żeby sprawę odłożyć do chwili powrotu do kraju, gdzie przecież wnet pojadą w ślad za Andersem („na białym koniu”), więc po co biedne dziecko ma się niepotrzebnie męczyć. „Dziecko” na szczęście wyszło za mąż za bardzo zdolnego inżyniera (Zbigniew Engel)²². Z małżeństwa tego pochodzą

¹⁹ Siostra babci Józji - Zofia wyszła za mąż za Zygmunta hrabiego Bosak-Hauke, a Julia Hauke (jej ciotka ??) wyszła za mąż za Aleksandra Battenberga. Ten miał trzech synów. Jeden z nich - Ludwik, który zmienił nazwisko na Mountbatten był rodzonym dziadkiem księcia Filipa (małżonka królowej Elżbiety II).

²⁰ January Suchodolski (1896-1977) służył w Korpusie Oficerów Samochodowych. W 1931 r. został kapitanem. Zob.: *Rocznik oficerski 1932*, Warszawa 1932, ss. 279, 443.

²¹ Żeńska szkoła założona przez hrabiankę Cecylię Plater-Zyberkówną w 1883 r. w Warszawie, przy ul. Pięknej 24/26. W czasie okupacji niemieckiej szkoła działała w domach swych wychowanek.

²² Niestety, umarł on w młodym wieku z powodu wylewu krwi do mózgu, po którym był sparaliżowany. Przyczyną nieśczęścia było ciężkie nadciśnienie tętnicze.

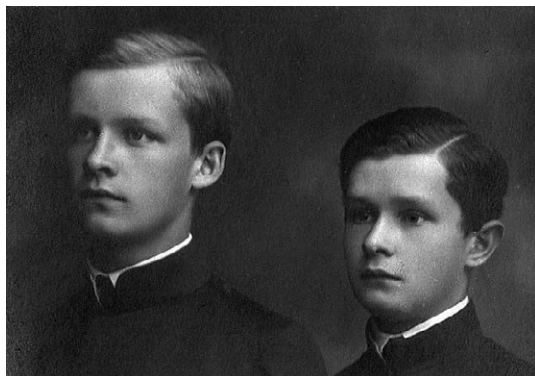
dwaj synowie - Ryszard i Lucjusz. Są niezwykle inteligentni i zdolni. Szkołę średnią i studia wyższe (na bardzo dobrych uczelniach) skończyli dzięki stypendiom dla bardzo zdolnej młodzieży. Pożenili się z Angielkami²³. Janutek zmarł w 1977 r. na krwotoczne pogrypowe zapalenie płuc, w wieku 81 lat. Po jego śmierci oba ogródki (frontowy i tylny) popadły w kompletne zaniedbanie, a mieszkanie w ruinę i niesłychany wprost brud. Obie panie (a po śmierci Zosi sama Renata) dzień spędzały w szlafrokach, głównie w łóżkach, przed telewizorem. Odżywiały się potrawami z puszek, w dosłownym tego słowa znaczeniu, jedząc prosto z puszek (podgrzanej lub nie). Pokoi już nie wynajmowały, bo strach tam było wejść. Znam ten obraz z dwóch wizyt w przeciągu kilku lat. Chłopcy pracowali na swoje potrzeby przez całe wakacje. Ostatni raz widziałam ich w 1982 r. Przyjechali na motocyklach. Młodszy otrzymał właśnie punktację z matury i okazało się, że zdał znakomicie i że może się dostać (ze stypendium i akademikiem włącznie) na wymarzoną, bardzo dobrą politechnikę.

Najmłodszy brat ojca Tomasz w 1920 r. uciekł z domu i ze szkoły, zaciągając się do wojska jako ochotnik. W tymże roku poległ pod Kras-



Henio i Tomasz Suchodolscy.

²³ Renata, po śmierci męża pracowała przez krótki czas, jako robotnica w fabryce kapeluszy, a potem żyła już z renty wdowiej czy też zasiłku dla bezrobotnych? W każdym razie biednie.



Henio i Tomasz.

nymstawem. Brat (Henryk Suchodolski) przywiózł jego zwłoki do Mościsk (wg jednych relacji bezpośrednio po bitwie na koniu, wg innych - wozem w trumnie)²⁴. W tym samym roku Edwardom Suchodolskim urodził się syn, któremu nadano imię Tomasz dla uczczenia pamięci tamtego.



Tomasz Suchodolski z Mościsk (1920-1939).

Był on wspaniałym, zdolnym chłopcem, „uroczym zawadiaką”, za którym wzdychały wszystkie panny w Lublinie. To określenie znalazłam w notatce z wystawy poświęconej bohaterskiej młodzieży Lublina,

²⁴ Tomasz Suchodolski (1901-1920), w lipcu 1920 r. wstąpił do Jazdy Ochotniczej majora Feliksa Jaworskiego, poległ w zwycięskiej bitwie z bolszewikami pod Skrzyszewem w ziemi siedleckiej 18/19 sierpnia 1920 r. Taki napis widnieje na nagrobnej inskrypcji na cmentarzu w Gorzkowie. Informację o śmierci pod Krasnymstawem wypadłoby uznać jako omyłkę autorki. Jazda Jaworskiego nie operowała w rejonie Krasnogostawu.

poległej w czasie drugiej wojny światowej²⁵. Zdał maturę w lubelskim Gimnazjum im. Stefana Batorego. Tomasz był podchorążym kawalerii. Szkołę ukończył jako prymus. Miał zaledwie 19 lat, gdy 3 września 1939 r. zginął jako jedyny z żołnierzy w nocnym nпадzie ochotników na niemiecki wagon pancerny. Wraz z nim zaginęła szabla pozłacana z wygrawerowanym napisem: „Prymusowi Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii, Tomaszowi Suchodolskiemu, za pierwszą lokatę”. Został odznaczony Krzyżem Srebrnym *Virtuti Militari*, który dotarł do rodziny z Londynu dopiero w latach siedemdziesiątych²⁶.

Starsza (najstarsza z rodzeństwa) siostra ojca - Klotylda (ciocia Kłota) wyszła za mąż za Stanisława Gradowskiego²⁷. Zamieszkali na Podolu



Stanisław Gradowski i Klotylda Suchodolska, rodzice Michaela Lisa.

w jego majątku Babszyn. Mieli trzy córki i dwóch synów. Najstarsza Teresa (chemiczka) wyszła za mąż

²⁵ Wystawa ta była zorganizowana w latach osiemdziesiątych w Lublinie, w obszernej sali lubelskiej Biblioteki Pedagogicznej. Autorką relacji z tej wystawy jest Krystyna Tarasewicz.

²⁶ Był to słynny wypad na Kamieńsk ochotników z Wołyńskiej Brygady Kawalerii przeciwko niemieckiej 1. Dywizji Pancerniej w nocy 3/4 września. O walce powstał w 1971 r. film „Jeszcze słyсać śpiew i rżenie koni”, w reż. M. Wąskowskiego, osnuty na tle opowiadania z książki Andrzeja Mularczyka - „Co się komu śni”. Mularczyk opisał historię nadania przez gen. Juliusza Rómmła 10 krzyży *Virtuti Militari* najbardziej bohaterskim uczestnikom tej akcji, do rozdysponowania przez pułkownika Józefa Mularczyka - ojca Andrzeja Mularczyka. Rozkaz ten nie dotarł do rąk pułkownika ani podczas działań wojennych, ani w czasie okupacji. Rozdział odznaczeń został dokonany przez płk. A. Mularczyka dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy ujawniono załącznik do Rozkazu Pochwalnego generała J. Rómmła z 13.09.1939 roku.

²⁷ Klotylda Suchodolska (1884-1954). Ślub nastąpił ok. 1900 r.

za Juliusza Bizanza, leśnika z zawodu. Pamiętam ich dobrze. Julka jeszcze sprzed wojny. Był bardzo wysoki i miał długą, piękną brodę. Teresa spędziła po powstaniu kilka miesięcy w Komorowie - przywieziono ją na noszach ze szpitala w Pruszkowie z ciężkim uogólnionym zakażeniem. Po wyzdrowieniu uczyła mnie chemii - były to wspaniałe lekcje. Wykładała świetnie (była nauczycielem akademickim) i chemia sama wchodziła mi do głowy. Bardzo piękne, ciepłe wspomnienie o Julkach można znaleźć w „Alfabecie Ryszarda Matuszewskiego”.

Druga córka Gradowskich - Maria (Mita) wyszła za mąż za ziemianina Witolda Mrowińskiego. Po powstaniu mieszkali w Chylicach, gdzie urodziły się ich trzy córki. Druga zmarła we wczesnym dzieciństwie z powodu złośliwego zapalenia krtni i oskrzelików. Pierwsza - Hania może i nie była geniuszem, ale rodzice zbyt pochopnie uznali, że nie uda jej się skończyć wyższych studiów. Ukończyła zatem, ze znakomitą wynikiem szkołę pielęgniar-ską, a następnie szkołę dla instrumentariuszek. Była bardzo ceniona w pracy, gdzie pełniła funkcję kierowniczkę bloku operacyjnego i pielęgniarki oddziałowej. Wyszła za mąż za Jacka Janaszewskiego. Z tego niezbyt udanego małżeństwa ma dwoje dzieci - Katarzynę i Marcina. Szybko doczekała się dwojga wnucząt (synowie Marcina). Trzecia córka Joanna ukończyła prawo. Wyszła za mąż za Andrzeja Chodakowskiego. Imał on się różnych zajęć, m.in. był ambasadorem, czy konsulem w Albanii. Obecnie mieszkają w swoim domu w Szwajcarii, a okresami w Warszawie.

Krysia Gradowska ukończyła po wojnie wydział farmacji i wyszła za mąż za Zenona Woźniaka. Na 3 miesiące przed powstaniem urodziła synka Marka. Ledwie uszli z życiem (dziecko było już w stanie agonalnym z powodu braku jakiegokolwiek pokarmu) i po krótkim pobycie w obozie w Pruszkowie, dotarli do nas do Komorowa. Dziecko jakimś cudem udało się uratować. Opowiadanie Krysi o tych tragicznych przeżyciach zostało nagrane przez rodzinę na dyktafon, a następnie spisane. Po zakończeniu wojny pracowała w Wytwórni Surowic i Szczepionek w Warszawie, a mieszkała w Chylicach, gdzie urodzili się jej kolejni dwaj synowie. Zenon umarł młodo i cały ciężar utrzymania i wychowania chłopców spadł na barki Krysi. Synowie udali się jej nad wyraz: Marek jest architektem, Piotr ukończył prawo, a Janek

wzornictwo. W 1969 roku spaliło się ich mieszkanie w Chylicach. Krysia wraz z chłopcami przeniosła się wówczas do mieszkania spółdzielczego w Konstancinie, gdzie nadal mieszka. W Konstancinie pracowała nadal w swoim zawodzie, w końcu na stanowisku kierownika apteki zespołu sanatoriów. Chłopcy mieszkają z rodzinami w Stanach Zjednoczonych: Marek (2 córki) i Jan (4 synów) w Omaha (Nebraska), a Piotr w Denver (Kolorado). Rokrocznie zapraszają matkę na 3 miesiące, w czasie których odwiedza każdego z nich i podróżuje po Stanach (zwiedziła 35). Była u nich również w tym roku, mając 93 lata. Jest to niebagatelny wyczyn!

Starszy syn ciotki Kłoty - Leon marzył o wyjeździe do Konga i z tego powodu skończył w Belgii studia rolnicze²⁸. Wyjazd został odroczone z powodu ciąży jego żony Krystyny (z d. Mieczkowska, *secundo voto* Łosiowa). Z małżeństwa tego urodził się mój rówieśnik, a zarazem siostrzeniec - Michał Gradowski. Leon znalazł wówczas odpowiednią pracę w Sosnowcu, gdzie zamieszkali. W 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej, m.in. był w Starobielsku. W ramach wymiany jeńców (chodziło o osoby zamieszkałe na dawnych ziemiach niemieckich) miał być przeniesiony do obozu niemieckiego. Udało mu się uciec z transportu. Z powodu złamania nogi prze-

bywał jakiś czas na Węgrzech, a następnie przedarł się do Jugosławii. Po wybuchu (tam) wojny z Niemcami dołączył do armii angielskiej, z którą przebył cały szlak bojowy. Zmienił wtedy imię i nazwisko na Michał Lis. Po wojnie mieszkał i pracował w Londynie. Po rozwodzie z matką Michała miał kolejno dwie żony: Sheillę i Pamelę. Z tą drugą przeniósł się do Paryża, gdzie był dyrektorem (oddziału francuskiego i belgijskiego) firmy Welcome. Odwiedziłam ich w pięknym mieszkaniu w Paryżu. Mieli też posiadłość nad Loarą (w pobliżu Anger). Jego syn Michał jest historykiem sztuki²⁹. Z pierwszego małżeństwa (z Hanną Truszkowską) ma dwóch synów: Tomasza i Pawła. Ich matka wyjechała na stałe do Wenezeli, zostawiając niedorostków Michałowi, który sobie doskonale z tym trudnym zadaniem poradził. Obaj chłopcy ukończyli wyższe studia na SGGW - Paweł architekturę zieleni, a Tomek - rolnictwo. Obecnie mieszkają i pracują w Kanadzie. Paweł ma 2 synów i córkę, Tomek - córkę i syna. Michał ożenił się po raz drugi z Ewą Byszewską, która jest psychologiem i wykłada na AWF.

Młodszy syn Kłoty - Józef w czasie okupacji niemieckiej brał udział w akcjach partyzanckich³⁰. Wg relacji jego siostry Krystyny Woźniakowej, gdy w jego oddziale nastąpiła wpadka, wyjechał w Sandomierskie do majątku Żurawica. Tam jego cioteczni bracia byli w partyzantce w lesie. Józio do nich dołączył. W lipcu 1944 r. odwiedziła go matka. Któregoś dnia wybrali się lokalnym autobusikiem do kościoła. W drodze powrotnej rozegrała się tragedia. Autobus został zatrzymany przez patrol niemiecki. Przy rewizji okazało się, że Józio ma przy sobie jakieś „trefne papiery”. Został zatrzymany, a następnie na oczach matki rozstrzelany z karabinu maszynowego przez gestapo. Ciotcia Kłota po wojnie mieszkała z córkami w Chylicach. Tam też zmarła w 1954 r.³¹.

²⁸ Leon Gradowski vel Michael Lis (1908-1994). Niezwykła i barwna postać, jego przeżycia wystarczyłyby na kilka scenariuszy filmowych. We wrześniu 1939 r. był podchorążym 24. Pułku Ułanów, wchodzącego w skład zmotoryzowanej brygady gen. S. Maczka. Dostał się do niewoli sowieckiej. Był w obozie w Starobielsku. Uciekł z transportu, którym był wieziony na śmierć. Ocalał ze zbrodni katyńskiej. Wrócił do okupowanej Warszawy. W 1940 r. przedostał się zieloną granicą na Węgry. Z Budapesztu do Stambułu podróżował samolotem razem z oficerami niemieckimi, jako estoński baron A.H. Ostrog. W 1941 r. był żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i walczył w oblężonym Tobruku. W 1943 r. został przyjęty do brytyjskich sił specjalnych SOE, odbył przyspieszony kurs w Kairze i na Górze Kermel. Zrzucano go do Albanii. Dowodził legendarną obroną mostu w Dibra, odznaczony przez Brytyjczyków Military Cross i awansowany do stopnia kapitana. Walczył we Włoszech. Po zakończeniu wojny ścigał zbrodniarzy niemieckich. Ze służby odszedł w 1947 r. Po wojnie pracował w firmie produkującej środki zwalczania pasożytów zwierzęcych, co było zgodne z jego profilem wykształcenia. Obszarem jego działania była Afryka Środkowa. Szerzej patrz.: M. Sągolewska, *Lis, As SOE*, (w:) *Uważam Rze Historia*, nr 6(15), czerwiec 2013, ss. 40-43.

²⁹ Michał Stanisław Gradowski „Miś” (1932-2014), doktor, historyk sztuki. Jako 12-letni chłopiec wziął udział w powstaniu warszawskim, był ranny, uratował flagę z barykady własnego oddziału. Odznaczono go Krzyżem Walecznych. Zob.: http://ahm.1944.pl/Michal_Gradowski (dostęp: 24.09.2015).

³⁰ Józef Gradowski (1922-1944).

³¹ Kłotylda Gradowska pochowana jest w Skolimowie pod Warszawą. W roku 1994 jej syn Michał Gradowski przywiózł prochy zmarłego ojca - Michaela Lisa i złożył w grobie matki. Pamiątki z wojskowej działalności Lisa znajdują się w Muzeum Ziemi Sochaczewskiej.

Druga siostra naszego ojca - Zofia wyszła za mąż za swojego dalekiego kuzyna Aleksandra Sucho-dolskiego³², który był z wykształcenia ogrodnikiem. Mieli dwoje dzieci. Córka Barbara ukończyła prawo i wyszła za mąż za Bartłomieja Nostitz-Jackowskiego. Poznałam go, podobnie jak jego uroczą i piękną matkę Aleksandrę (Oleńkę) w Komorowie po po-wstaniu. Przyszli do nas z ciocią Zosią i babcią Józią prosto z obozu w Pruszkowie³³. Stosunkowo szybko cała rodzina Jackowskich przeniosiła się do pokoju wynajętego u naszych sąsiadów pp. Kamieńskich. Pani Oleńka przez cały okres pobytu w Komorowie uczyła mnie angielskiego. W Komorowie urodziła się pierwsza córka Jackowskich - Teresa. Obecnie mieszka w Niemczech. Ma córkę Aleksandrę i syna Oliwier. Druga córka Danuta wyszła za mąż za Da-riusza Małką i ma z nim dwóch synów: Wojciecha i Piotra. Basia Jackowska po wojnie pracowała jako radca prawny początkowo w rozlewni win w Warce, a następnie w fabryce traktorów w Ursusie. Zmarła w 2004 r. z powodu obturacyjnego zapalenia oskrze-li. Syn Zosi Suchodolskiej - Wojtek, bardzo podobny z urody do naszego ojca, zginął w powstaniu war-szawskim³⁴. Grobu jego nie odnaleziono. Był on ostatnim męskim potomkiem rodu Sucho-dolskich.

Wielkopole, gdzie urodził się nasz ojciec prze-szło w ręce pana Plewińskiego - Janusza. Po wojnie zostało oczywiście rozparcelowane. Pozostała jedy-nie połowa skromnego dworku. Cały czas działa tam szkoła podstawowa, otoczona starymi wyniosłymi jesionami³⁵. Po Mościskach, własności Edwardów Sucho-dolskich nie pozostał kamień na kamieniu. Orchowiec znajduje się w ruinie.

prof. dr hab. n. med. Teresa Wyszzyńska

Józef Stępień

Kampania wrześniowa jednego z żołnierzy 7 Pułku Piechoty Legionów w Chełmie



W przedwojennym 7 pp. Leg. dyslokowa-nym w Chełmie służyło wielu synów ziemi krasno-stawskiej, a jednym z nich był mój ojciec - Józef Stępień. Urodził się w 1915 r. w Antoniówce, gm. Gorzków, w rodzinie Franciszka i Franciszki Stę-pniów. Miał czworo rodzeństwa: Czesława, Ma-riannę, Lucjana i Mieczysława. Czesław podczas wojny został zabrany na roboty do Niemiec, poje-chał tam w zamian za najmłodszego brata Miecz-yśława, którego to do wywózki wyznaczili Niemcy. Służbę wojskową Józef odbył w 1939 r. tuż przed wybuchem wojny. Po napaści Niemców na Polskę został zmobilizowany. Ojciec Józefa, mój dza-dek Franciszek, przedwojenny sołtys Antoniówki, odwiózł go do Krasnegostawu, skąd udał się do Chełma. Służbę wojskową odbywał w kompanii ckm, pod dowództwem por. Białasa. Po zmobilizo-waniu został przydzielony do plutonu moździerzy, z którym po załadowaniu do wagonów wyruszył na front. 7 Pułk Piechoty Legionów wraz z 8 pp. Leg. z Lublina i 9 pp. Leg. z Zamościa tworzyły 3. dywi-zię, która z kolei weszła w skład południowego zgru-powania Armii „Prusy”, był to odwód Naczelnego Wodza pod dowództwem gen. Dęba Biernackiego.

Już w trakcie przejazdu na front żołnierze byli kilkakrotnie bombardowani, na szczęście straty były nieznaczne. Uszkodzenie torów nie pozwalało jednak na dotarcie do stacji docelowej, skąd też wszyscy zostali wysadzeni w polu i wraz z całym majdanem wojskowym udali się na piechotę do wyznaczonego miejsca. 3 września 1939 r. front Armii „Karpety” oraz Armii „Łódź” wręcz trzeszczał, szczególnie na styku. Ostatecznie został przełamany i droga na Kielecczynę stanęła przed Niemcami otworem. Dywizje południowego zgru-powania Armii „Prusy” nie w pełni skoncentrowane, z poważnymi brakami, szczególnie w artylerii jak również w kompaniach przeciwpancernych, zosta-ły zmuszone do własnej obrony przed rozbięciem przez lekkie i pancerne dywizje nieprzyjaciela.

³² Syn Jana, który był bratem Eustachego.

³³ Zofia Wiktora Sucho-dolska „Siostra Zofia” (1892-1974) jako sanitariuszka walczyła w powstaniu war-szawskim w Śródmieściu. Zob.: <http://www.1944.pl/szukaj/powstanczebiogramy/Sucho-dolska%20Zofia/?s=Suchodolska%20Zofia> (dostęp: 24.09.2015).

³⁴ Wojciech Eustachy Sucho-dolski „Wojtek” (1922-1944) służył w zgrupowaniu „Konrad” na Powiślu, poległ w ataku na Uniwersytet Warszawski 22 sierpnia 1944 r. Zob.: http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogra-my/Wojciech_Sucho-dolski (dostęp: 24.09.2015).

³⁵ Szkoła Podstawowa w Wielkopole została zamknięta w 2008 roku.



Józef Stępień – żołnierz 7 Pułku Piechoty Legionów
(fot. archiwum autora).

W związku z niekorzystnym rozwojem wydarzeń i szybkimi postępami wojsk niemieckich, gen. Skwarczyński zarządził odwrót południowego zgrupowania Armii „Prusy”. Stało się tak, ponieważ Niemcy postanowili odciąć całe zgrupowanie od wiślanych przepraw. Na trasie odwrotu polskiego wojska leżała Iłża, którą trzeba było utrzymać. Dowódca 7 pp. Leg. płk Władysław Muzyka otrzymał rozkaz obrony Iłży za wszelką cenę. Do wykonania tego zadania dostał dodatkowo batalion żołnierzy mjr. Karandyszowskiego, grupę żołnierzy mjr. Kiczaka, kompanię saperów i baterię dział. Po rozmieszczeniu żołnierzy na lewo i prawo wzdłuż trasy Iłża-Piłatka, front ten został wzmocniony plutonem moździerzy, w którym walczył kanonier Józef Stępień. Kilkakrotnie ataki wroga były odpierane przez bardzo dzielnie walczących polskich żołnierzy. Z opowieści mojego ojca zapamiętałem, że walki toczne w Iłży były niezwykle zacięte. Zaczęło brakować amunicji, szczególnie na pierwszej linii i nie było możliwości jej dostarczenia, ponieważ Niemcy byli tak „wstrzelani” z czołgowych kaemów, że każda próba wyjścia z zaopatrzeniem do pierwszej linii kończyła się zabiciem, bądź ciężkim zranieniem polskich żołnierzy. W trakcie bitwy płk Muzyka został dwukrotnie ranny, tamował krew paskiem od karabinu, a rozkazy wydawał klęcząc.

Dalsze losy mojego ojca po rozbiciu pułku to przedzieranie się małymi grupami przez lasy małomierzyskie do Wisły. Podczas tego przebijania się żołnierze zostali okrążeni w pobliżu Wisły

przez czołgi nieprzyjaciela, a takiej sile nie mieli czym się przeciwstawić. Każde wychylenie z lasu skutkowało ostrzelaniem z kaemu czołgowego, po którym gałązki drzew niczym deszcz spadały na głowy Polaków. Po naradzie, dowódcy postanowili zakopać broń, nawet orkiestra zakopała swoje instrumenty, następnie każdy na własną rękę miał się przebijać dalej. Ojciec mój nie miał szczęścia i podobnie jak wielu żołnierzy dostał się do niewoli. Niemcy zamknęli Polaków w wiejskiej stodole, pilnowali ich żołnierze, którzy umieli mówić po polsku (zapewne pochodzili ze Śląska). Niektórzy uwięzieni byli przeziębieni, noce były dość zimne, a oni z całym majdanem wojskowym ciągle przechodzili wiele kilometrów na dobę, bez ciepłej strawy jak również bez jakiegokolwiek wypoczynku. Siedząc w tej stodole, ojciec mój spotkał kolegę o nazwisku Rusak, z którym razem wyruszył na wojnę. W dzień, przez dziury w deskach stodoły dostrzegli las na horyzoncie. Postanowili w nocy spróbować ucieczki. Wykorzystując harmider, jaki powstał w stodole, powoli wypchali plecami deski w ścianie. Kiedy otwór był na tyle duży, że można było się przecisnąć, kolega ojca jako pierwszy zaryzykował ucieczkę. Po kilku chwilach, ojciec nie słysząc strzału, ani niczego podejrzanego, postanowił uciekać jako drugi. Po opuszczeniu stodoły i odbiegnięciu kilkunastu metrów nagle się zatrzymał – zobaczył śpiącego niemieckiego żołnierza uzbrojonego w karabin. Nie było odwrotu, wtulił głowę w ramiona i ostrożnie pobiegł dalej. Udało mu się



Józef Stępień na manewrach (fot. archiwum autora).



Pluton 7 pp. Leg. Józef Stępień stoi trzeci z lewej strony (fot. archiwum autora).

jakoś dotrzeć na skraj lasu widocznego w dzień. W lesie na ojca czekał Rusak i obaj po krótkim odpoczynku udali się w dalszą drogę. Nad ranem dotarli do jakiejś wsi, po krótkiej obserwacji weszli na podwórze najbliższego gospodarstwa. Wkrótce pojawiła się kobieta, która na widok polskich żołnierzy wypuściła wiadro z ręki i rozpląkała się mówiąc, że jest uciekinierką z Warszawy, a jej mąż też jest na wojnie. Zaprosiła ich do domu, nakarmiła ziemniakami ze zsiadłym mlekiem, dała cywilne ubrania, a wojskowe zabrała w celu zszycia i pocerowania dziur. Kiedy kobieta wyprała i pocerowała mundury wyszła na dwór, lecz zaraz wróciła, krzycząc z wielkim strachem, że Niemcy okrążają wieś oraz - „uciekaście, bo jak was zobaczą to spalą zabudowania”. Ojciec wraz kolegą wybiegli na podwórze, zobaczyli, że faktycznie tyraliera Niemców na koniach zaczyna okrążać wieś. Widząc to, zaczęli się czołgać za stodołę, był tam wykopany dół na ziemniaki, w którym znaleźli tymczasowe schronienie. Z ukrycia zauważyli, że jeden z Niemców obserwuje wieś przez lornetkę, patrząc czy nie widać jakiegoś polskiego żołnierza. W tym momencie Rusaka chwycił kaszel, z wielkim wysiłkiem, powstrzymał się

od kaszlnięcia, zatykając sobie ręką usta. Niemiec znajdujący się w odległości ok. 100 m od ukrytych dał znak ręką i wszyscy na koniach wjechali do wsi. Trzeba było uciekać i ojciec wraz z kolegą poczołgali się wzdłuż wysokiej miedzy w pole. Dotarli do zagajnika, gdzie przeczekali, a następnie udali się w dalszą drogę. Po dotarciu do Wisły, przeprawili się na drugi brzeg na drzwiach od stodoły, które już wcześniej od tego celu służyły innym żołnierzom. Ruszyli w dalszą drogę,

bez większych przygód, omijając Lublin, doszli do lasu świdnickiego. Tam zobaczyli olbrzymie warsztaty, które były przytwierdzone do sosen, z pełnym wyposażeniem i częściami do samolotów, wówczas nikt już tego nie pilnował. Po dotarciu do Częstoborowic, skąd pochodził Rusak, pożegnali się i ojciec wrócił do Antoniówki. Rozkaz, jaki wydany był po rozwiązaniu oddziału nakazywał zbiórkę w okolicach Chełma. Ojciec postanowił odpocząć, uporządkować się, a następnego dnia wyruszyć do miejsca koncentracji. Następnego dnia od strony Borowa i Gorzkowa słychać było



Powojenna książeczka wojskowa Józefa Stępnia (fot. archiwum autora).

strzały. Do wsi dotarła wieść, że Niemcy całymi kolumnami przemieszczają się w kierunku Krasnegostawu. Ponieważ Niemcy byli na trasie marszu przyszłej zbiórki, ojciec postanowił jeszcze zostać w domu. Być może ta doba, którą spędził w niewoli uratowała mu życie. Żołnierze z okolicznych wsi, którzy wrócili dzień wcześniej, poszli na zbiórkę do Chełma. Wkrótce pod dowództwem mjr. Grabińskiego z wielką determinacją walczyli pod Antoniówką za Zamościem o przebicie się do Rumunii lub na Węgry. Dla wielu była to ostatnia bitwa, w której polegli razem ze swoim dowódcą mjr. Grabińskim. Natomiast aresztowany płk Muzyka, dowódca 7 pp. Leg. w niewoli niemieckiej należał do obozowego ruchu oporu, w obawie przed torturami popełnił samobójstwo.

Po śmierci mojego ojca w 1994 r. postanowiłem pojechać do Łży, zobaczyć miejsce walki na zamkowym wzgórzu, jak również trakt Łża-Piłatka, którym na wschód chcieli się przebić polscy żołnierze. O zaciętości tych walk może świadczyć to, że w natarciu Polaków w Piłatce zginął niemiecki pułkownik Wilhelm von Ditzfurth. Kiedy Niemcy otrzymali pomoc w postaci batalionu czołgów, Polacy, nie mając czym ich zwalczać, dokonywali niebawymych wręcz czynów. Podczas nocnej walki, jeden z polskich oficerów wskakiwał na niemieckie czołgi i otwierając włazy, ostrzeliwał załogi z visa. Niestety, jedna celna niemiecka seria odebrała życie temu niezwykle dzielnemu oficerowi, a był nim kpt. Bereszyński. Ten bohater, podobnie jak wielu poległych żołnierzy pochowany jest na cmentarzu w Łży. Odwiedzając miejsca tych walk, muszę przyznać, że są bardzo dobrze upamiętnione licznymi tablicami ufundowanymi przez miejscową społeczność dla dzielnego 7 pp. Legionów z Chełma.

Józef Stępień

PS.

Będąc na cmentarzu w Łży, spotkałem dwoje starszych państwa, od których dowiedziałem się, że ich syn Paweł Nowakowski, interesuje się okresem II wojny światowej i może mi pomóc w poszukiwaniach. Faktycznie, spotkałem się z nim. Był moim przewodnikiem po Łży, podzielił się również ze mną swoją wiedzą na temat walk wrześniowych, za co mu serdecznie dziękuję.

Henryk Wasiluk

Marcowa kąpiel w zakolu Wieprza



Był koniec marca 1944 roku. Po chwilowym (w marcu jak w garncu) ociepleniu na początku miesiąca, które spowodowało topnienie obfitych w tym roku śniegów, powróciła zima, przyhamowując wdzierającą się wiosnę. Z powodu jakiegoś zagrożenia ze strony okupanta hitlerowskiego (szczegółów nie zapamiętałem), opuściłem rodzinne strony, lądując u znajomych w Lublinie. Dość szybko jednak okazało się, że Lublin nie zapewnił oczekiwanego bezpieczeństwa i choć od wschodu niosły się pomyślne wieści, to póki co, terror okupanta nie łagodniał, a bywało wręcz odwrotnie.

W tej sytuacji postawiłem znowu zmienić miejsce pobytu. Tym razem zamierzałem zatrzymać się u stryjecznej rodziny w Łopienniku Dolnym. Młodość ma to do siebie, że od pomysłu do realizacji droga była krótka. Pewnego popołudnia wsiadłem w pociąg relacji Lublin-Chełm, a może Zamość i pojechałem w pobliże Łopiennika.

Najbliższą stacją było Kanie. Gdy wysiadłem z pociągu, dzień miał się już ku końcowi. Spytawszy o drogę do Łopiennika, ruszyłem rażno, jako że mróz zaczynał dawać znać o sobie. Droga prowadząca do Borowicy i dalej przez mieliznę na Wieprz do Łopiennika Dolnego była dość uciążliwa, szedłem bowiem koleinami w śniegu ubitymi przez sanie. Gdy mijałem ostatnie zabudowania Borowicy, dopędził mnie zaprzęg konny z załadunkiem drzew. Spytałem woźnicę, czy droga, którą szedłem, prowadzi do mielizny, co potwierdzili, informując mnie jednocześnie, że do Łopiennika będę miał bliżej, idąc w lewo przez zamarznięty Wieprz i wskazując na majaczącą w oddali grupę drzew, ruszyli w swoją stronę.

Gdy się miało 19 lat, to się nie pamiętało, albo wręcz nie znało przysłowia, że „kto drogi prostuje, ten w domu nie nocuje”. Ruszyłem więc za radą rolników we wskazanym kierunku i wkrótce wszedłem na równinę łąk pokrytych zamarzniętą powłoką chropowatego lodu. Widok w księżycowej poświacie był zaiste uroczy. Jak okiem sięgnąć idealna równina tu i ówdzie zakłócana kępami

krzewów. Pewności siebie dodały mi ślady stóp ludzkich na śniegu. Trochę zwiedziony urokiem otoczenia, nie zwróciłem uwagi na to, że oto nagle ślady się urwały. W następnej chwili, pod kolejnym krokiem lód się załamał, a ja znalazłem się powyżej pasa w lodowatej wodzie. Jak błyskawica przeleciała myśl - „wpadłem do Wieprza”.

Osuwając się w głębinę, instynktownie przechyliłem się do tyłu i w tym momencie poczułem twarde oparcie pod plecami. Leżałem zanurzony powyżej pasa na plecach z łokciami na twardym lodzie. Całkiem nieświadomie, poruszając nogami w wodzie, natrafiłem na coś, co stawiało opór. Naciśnąłem mocniej, nie ustępowałem. Świadomość podpowiedziała rozumowi: to jest brzeg rzeki, to jest ratunek. Wpartem mocniej nogi w tę „deskę ratunku”, jednocześnie mocniej podpierając się łokciami i spróbowałem dźwignąć się do góry. Poszło. Poczułem, że woda obniżyła się do okolic pępka. Zacząłem powtarzać manewr i za każdym razem woda spływała w dół po moim ciele. W tej chwili nie istniało nic poza tym centymetrowym wysuwaniem się na powierzchnię wody. Wracala myśl. Gdy nagle poczułem, że moje pośladki są już na wysokości brzegu, myśl kazała mi usiąść. Usiadłem. Byłem uratowany. Co prawda nogi miałem wciąż jeszcze w wodzie, ale to była już drobnostka. Nogi w butach oficerkach, z których wylewała się woda, wydawały się ciężkie jak z ołowiu. Leżąc na lodzie, gorączkowo wylewałem wodę z butów, jako że zaczynały mną wstrząsać zimne dreszcze.

Uporawszy się z nadmiarem wody, wreszcie stanąłem na nogi i był po temu czas najwyższy, bo przemoczone części ubrania zaczęły pod wpływem mrozu sztywnieć. Należało coś postanowić. O dotarciu do pierwotnego celu mojej podróży nie było co marzyć. Postanowiłem wrócić do Borowicy i szukać pomocy u ludzi. Ruszyłem w kierunku widniejących w oddali pierwszych zabudowań. Nie pamiętam, czy wówczas znałem już przygodę wodną bohaterów „Popiołów” Stefana Żeromskiego, Rafała Olbromskiego i Krzysztofa Cedry, ale ja, by nie zamarznąć, począłem biec ile sił w drętwiących kończynach.

Gdy dopadłem do pierwszych zabudowań, byłem u kresu sił. Na moje gorączkowe kołatanie do drzwi domostwa, otworzył je jakiś mężczyzna i z pewną nieufnością spytał o co chodzi. Zacząłem

pośpiesznie tłumaczyć swoją przygodę, mówiąc kim jestem i do kogo szedłem przez Wieprz. W tym czasie do sieni weszła kobieta z lampą naftową w rękę i usłyszawszy nazwisko mojego stryjecznego brata, bez słowa wzięła mnie za ramię i wprowadziła do bardzo ciepłego pomieszczenia.

Od tego momentu wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Kazano mi się rozebrać z kurtki, marynarki, a następnie gospodarz pomógł mi w zdejmowaniu butów, co okazało się wcale niełatwą sprawą. Po uporaniu się z butami, energiczna gospodyni poleciła mi pozbycie się zamarzających spodni i kalesonów. Spodnie zdjąłem i zawałem się na sekundę, co widząc kobieta odwróciła się do mnie plecami, wyjmując jednocześnie z kuferka męzowskie gatki. Przebrany w suchą bieliznę, wyładowałem w łóżku pod pierzyną. Pod wpływem ciepła moje ciało zareagowało silnymi dreszczami, na co zaradna pani domu zaaplikowała mi gorące mleko z jakimś dodatkiem, który to napój musiałem wypić niezwłocznie i bez ociągania.

Mleko z czymś tam, nie było smaczne, ale jak się okazało, skuteczne. Następnego dnia nie miałem nawet kataru. Napojony i nakarmiony, już bez dreszczy, szczegółowo opowiedziałem uczynnym gospodarzom moją przygodę. Gospodarz, wysłuchawszy opowiadania, wyjaśnił mi: otóż przed wybuchem II wojny światowej, łąki przylegające w tym rejonie do Wieprza zmeliorowano, pokrywając siecią rowów odwadniająco-nawilżających. Ocieplenie na początku marca spowodowało podniesienie poziomu wód w Wieprzu, zalewając przyległe łąki. I właśnie do takiego głębokiego rowu wypełnionego wodą musiałem wpaść. Dlaczego lód nad rowem był słabszy, gospodarz nie potrafił powiedzieć.

I tak oto moja przygoda, dzięki wyjaśnieniom gospodarza, trochę straciła ze swej grozy i dramaturgii, tyle że ta wiedza była mi znana w parę godzin po wydarzeniu, gdy leżałem „odrątwiany” pod ciepłą pierzyną. Czy więc można o tym wydarzeniu powiedzieć przysłowiem: strach ma wielkie oczy? Osądźcie sami, Drodzy Czytelnicy.

Następnego dnia, nakarmiony przez gospodynię, pełen wdzięczności dla gospodarzy za to, co dla mnie zrobili (bo jednak woda i mróz były z tej samej bajki), udałem się w dalszy ciąg przezwanej podróży, tym razem drogi nie prostując.

Na zakończenie pewna uwaga: my, Polacy w tamtych strasznych czasach byliśmy jacyś lepsi, życzliwsi dla siebie. Piszę to nie bez kozery. Refleksje znowu pozostawiam Czytelnikom.

Henryk Wasiluk

Jacenty Jarocki

Spojrzenie na powiat krasnostawski z perspektywy lat



Chciałbym się podzielić wspomnieniami i refleksjami o ziemi krasnostawskiej ze szczególnym wyróżnieniem okolic Gorzkowa. Dlaczego wybrałem powiat Krasnostaw pomimo tego, że mieszkam już od szeregu lat w Lublinie i z miastem tym jestem dość mocno związany? Otóż pochodzę z Borowa, gm. Gorzków i z miejscowością tą nie zerwałem związku, mam tam siedlisko po rodzicach i często tam przebywam. Jest to moja mała Ojczyzna, moje korzenie. A swoje krótkie wspomnienia i odczucia chciałbym przekazać młodemu pokoleniu. Słyszę zachwyty - och, Paryż, Londyn, Rzym itp. - tam życie wygląda jak w bajce, bo tam jest dobrobyt. A skąd ten dobrobyt? Czy rzeczywistość z ich pracy? My, jako naród nie mieliśmy kolonii, nie grabiliśmy nikogo, a było wręcz odwrotnie. Być może przychodzi to z wiekiem, bo i ja w młodości nie dostrzegałem piękna naszej ziemi. Zawsze po powrocie z jakiegoś wyjazdu po Europie cieszę się, że u nas jest tak pięknie i pozytywnie się zmieniamy. Mam lat 69, jestem emerytem jeszcze trochę pracującym i myślę, że lata 50. i 60. dla młodzieży to odległa przeszłość - ale jaka przepaść cywilizacyjna dzieli nas od tych lat i jak wiele dokonaliśmy w tym czasie na terenie powiatu Krasnostaw przedstawiam pokrótce.

Moje dzieciństwo przypadło na lata stalinizmu. Dla dzieci wiejskich, aby je odciągnąć od rodziców, urządzano w wakacje przedszkola, gdzie już w tym wieku podlegały indoktrynacji. Moje przedszkole jednak bardzo szybko się zakończyło, gdyż uciekłem z niego, popełniając przestępstwo - zabierając pluszowego misia. Pamiętam

z tego okresu pochody pierwszomajowe na furmankach, z transparentami o tym jak w Korei i Chinach wspaniale buduje się komunizm i jaki tam dobrobyt. Nie zapomnę totalnej głupoty, jaką było szukanie stonki z butelkami z naftą, którą Amerykanie rzekomo zrzucali na spadochronach. Pamiętam też spółdzielnię produkcyjną, gdzie dzieci szkolne obowiązkowo musiały zbierać kartofle (dużą część wdeptując w ziemię). A cóż to było za przeżycie, jak umarł Stalin! Był to początek marca, leżał jeszcze śnieg. Przed naszym domem w tym czasie reperował samochód (lublinka) kierowca z Warszawy. Tata zaproponował, żeby ten pan wjechał na podwórkę, gdzie przy zapalonym świetle łatwiej usunie usterkę. Usłyszeli przez kołchoznik (głośnik w każdym domu z radiowęzła), że umarł Stalin. Pomimo tego, że się nie znali, radość z tego powodu przewyciężyła strach, rzucili się obaj w objęcia i bardzo się radowali do tego stopnia, że tata postawił wódkę i się upili. A dnia następnego, idąc do szkoły, nie mogłem pojąć, że tam wszyscy rozpaczają i przyszłość bez naszego wodza rysuje się tragicznie. A życie na wsi w tym czasie było bardzo trudne, trzeba było bardzo dużo pracować, aby podoląć obowiązkowym dostawom i żeby jeszcze coś zostało na wyżywienie rodziny. Pola orało się końmi, koszenie kosą, jeśli ktoś miał żniwiarkę to był luksus - żniwa były zmorą, trwały nieraz dwa miesiące.

Pamiętam również rok 1956, jak spontanicznie przynoszono dary dla Węgrów w czasie ich powstania. Moje dzieciństwo to wyprowadzanie 4 krów w pole odległe o 2,5 km przez tzw. doły i pilnowanie, żeby nie poszły w szkodę. Później te krowy trzeba było napoić, ciągnąc wodę kołowrotkiem ze studni, posłać pod nie namykaną słomą (mykanie to wyciąganie słomy z boku sterty). Ponadto do moich obowiązków należało przyrządzanie kartofli dla świń. Przedtem trzeba było je obrać z kielków, uparować i potłuc tłuczkiem oraz zmieszać z plewami. Ale za to mogłem dostać w nagrodę 60 gr na film, jeśli mnie wpuścili do półstałego kina w remizie, gdzie seanse odbywały się co środę (filmy przeważnie radzieckie). Dostawałem też pieniążki na cukierki, a przy okazji wspomnę o handlu. Otóż w wiejskim sklepie obowiązkowo stała beczka ze śledziami, a obok towary przemysłowe: łańcuchy, kosy, młotki, gwoździe. Chleba

w tym czasie w sklepie nie było, gdyż był pieczony w domu. Pamiętam smak pomarańczy, którą na Boże Narodzenie można było kupić w sklepie po jednej na rodzinę. Nie ja jeden tak pracowałem, bo inne dzieci miały podobne obowiązki. Ale były też i pozytywne, dzięki wycieczkom krajoznawczym organizowanym przez szkołę w Borowie. Wycieczki bardzo atrakcyjne, bo jedna do Trójmiasta, druga do Krakowa i Wieliczki. Ponadto dzięki moim rodzicom i mojej rodzinie, miałem możliwość spędzenia wakacji w Szczawnie Zdroju. Refleksje z tych wyjazdów były smutne, czy kiedykolwiek nasze wsie, tu w lubelskim osiągną taki rozwój jak na zachodzie Polski?

Ale rozписаłem się o swoim dzieciństwie, a miałem pisać o powiecie. Poruszę może też trochę kwestii związanych z moim zawodem, a mianowicie sprawy kultury sanitarnej na wsi - trochę o ówczesnym sposobie podróżowania itp. Otóż wyprawa do miasta Krasnostaw było to wydarzenie, autobus często był przepełniony, jechało się na odkrytej ciężarówce. W Krasnymstawie w owym czasie (lata 50.) funkcjonował woziwoda, ulice główne i wokół parku były z klinkieru, płotek wokół parku był ażurowy i po bokach stały dwa kioski (sodówki). A tam była oranżada - był to boski napój, a nie wspomnę już o lodach. Zawsze bardzo chciałem przejść na drugą stronę Wieprza przez drewniany most, żeby na Rejowieckiej obejrzeć przejeżdżający pociąg. O ile w śródmieściu Krasnegostawu były kamienice, chodniki i jako tako urządzone ulice, to za mostem było mnóstwo rud.

Krasnostaw kończył się koło dzisiejszego domu kultury i szpitala, dalej były pola. Szpital mieścił się w starym budynku istniejącym do dzisiaj. Znalazłem się w nim w wieku 8 lat w Wigilię z zapaleniem wyrostka. Zawiozła mnie tam karetka, stara skoda, która z Borowa do Krasnegostawu miała ze trzy awarie, a jeszcze i czarny kot przebiegł drogę. Ale pomimo tego w Boże Narodzenie ściągnięto panią chirurg, o ile sobie przypominam była to dr Czarnecka, która mnie zoperowała. Leżałem na sali razem z dorosłymi; przeżyciem było dla mnie jak na sąsiednim łóżku umarł starszy pan.

Wspominam również wyprawy furmanką do Zamościa, do rodziny. Jechało się przez Piański Szlacheckie, Mchy, Tarnogórę, no i oczywiście

ście przez Izbicę. Z Izbicy zapamiętałem straszliwe błoto, ulice to była topiel. Już wtedy bywałem w różnych miejscowościach powiatu Krasnostaw, takich jak Żółkiewka, Turobin, Wysokie, Kraśniczyn i w pamięci utkwiły mi rudery i wszędobylskie błoto. Moja gminna miejscowość Gorzków posiadała dwie ulice brukowane i mnóstwo walących się pożydowskich budynków. O wyposażeniu domów w bieżącą wodę, łazienkę nikt wtedy nie marzył. Zaopatrywano się w wodę ze studni z kołowrotem, często widoczne były studnie z żurawiem, a w osadach - studnie zbiorcze z pompą ręczną. W owym czasie do Wysokiego nie można było dojechać samochodem, gdyż bita droga urywała się w Maciejowie. Jeździło się furmanką w tabunie kurzu. Mijane wsie to przeważnie budynki kryte strzechą, gdzieś tam budynki mieszkalne pokryte były dachówką. O wspaniałym eternicie jeszcze wtedy nie było mowy. A pożary wtedy bywały wielkie, niekiedy paliło się pół wsi, strażacy jeździli furmankami (mój tata musiał takową podstawić) lub zatrzymywało się ciężarówkę, która miała obowiązek przewieźć strażaków i sprzęt do pożaru. Pompy były ręczne, później już motopompy (z których skonstruowano silnik do syrenki).

Wracając do budynków i obejść, to przeważnie na takich podwórkach bałagan był nie do opisania. Wspominałem o drogach - przyzwoita była z Lublina do Zamościa i z Krasnegostawu do Chelma, bo były to klinkierówki. Pozostałe drogi, a było ich w latach 50. niewiele, a mianowicie Krasnostaw-Żółkiewka-Turobin, Krasnostaw-Bończa, Krasnostaw-Siennica i Piański-Rybczewice oraz odnoga z Chorupnika do Rudnika to były kocie łby i szutr. Po takich drogach kursowały z rzadka leylandy (autobusy z angielskim podwoziem, nadwozie polskie z Mielca), które telepały i trzęsły się niesamowicie na kocich łbach. Mniej więcej w połowie lat 50. w Krasnymstawie powstała placówka terenowa PKS Oddział Zamość i zaczęły kursować „stonki”. Stonka to ciężarówka przerebiona na autobus. Z tyłu zamontowano schody, drzwi i małe okienka, a wszystko było przykryte plandeką, była to podróż kota w worku. Stonki już zaczęły częściej jeździć i dojeżdżały do miejscowości, gdzie budowano nowe drogi. Pod koniec lat 50. wprowadzono autobusy Star, już prawie przypominające prawdziwe autobusy, ale tłok w nich

pozostał. Wspomnę jeszcze o podróży do Turobina na targ. Były to lata sześćdziesiąte - zima, styczeń lub luty. Pojechaliśmy z tatami saniami opatuleni w koce, kożuchy itp. Do Żółkiewki jechaliśmy szosą, która stanowiła doskonałą sannę, ale dalej szosa była do tego stopnia zasypana, że widać było tylko czubki drzew, a były to drzewa kilkunastoletnie, zatem jechało się obok drogi w mrozie i zawiei. Całej podróży powrotnej nie wytrzymałem, gdyż z Żółkiewki do domu w Borowie wróciłem już autobusem. Ale jak zmarłem, zapamiętałem to na całe życie. W późniejszym okresie unikałem kuligów jak ognia, koledzy bardzo się dziwili, przecież to taka wspaniała zabawa, nie mogli pojąć dlaczego jej nie lubię. W tychże latach sześćdziesiątych w zimie drogi często były nieprzejezdne nawet przez okres miasy. Tak było np. z ważną drogą do Kraśnicy - cały luty była zasypana i dopiero w marcu została odśnieżona.

W początku lat sześćdziesiątych zacząłem uczęszczać do LO im. W. Jagiełły w Krasnymstawie; nie będę się rozpisywać na temat szkoły, bo to osobny rozdział. Pomimo tego, że uczniem nie byłem najlepszym, to jednak przedwojenni pedagodzy potrafili w sposób znakomity przekazać wiedzę. Krasnostaw już wtedy posiadał wodociągi i szczątkową kanalizację, które to sieci przez okres mojej nauki w Krasnymstawie rozbudowywano. Najlepiej wyposażony w instalację wodociągową i kanalizacyjną był dom partii. Ale aby się wykąpać, chodziło się do łaźni miejskiej nad Wieprzem. Pojawiały się sieci wodociągowe na terenie powiatu w Izbicy, Tarnogórze, Turobinie, Żółkiewce. W rolnictwie, w kółkach rolniczych przybywało traktorów, wiązałek, a Gomółka zaczął płacić za obowiązkowe dostawy. Pojawiła się telewizja - na początek z podstawówki z Borowa jeździliśmy do PDT w Krasnymstawie, żeby obejrzeć telewizję odbieraną ze Lwowa, później był już Boży Dar i I program telewizyjny.

Sam Krasnostaw zaczął się rozbudowywać wzdłuż ulicy Okrzei, za szpitalem zaczęły powstawać nowe bloki. Prawdziwy rozwój Krasnegostawu nastąpił za Gierka, gdyż większość zakładów (cukrownia, mleczarnia, ceramika) powstaje za jego kadencji. Rozwija się również wieś, powstaje mnóstwo nowych budynków, nawozy przywożone są pod dom i następuje dalsza mechanizacja rolni-

ctwa. W czasie mojej nauki w LO poznałem kolegów, z którymi się zaprzyjaźniłem, lecz najbliższym z nich był Zdzisio, którego często odwiedzałem w Surhowie, jego rodzice byli szanowanymi pedagogami. Pamiętam szkołę w Surhowie - drewniany budynek przypominający barak; w latach późniejszych powstała nowa, piękna szkoła. Inni koledzy pochodzili z różnych stron powiatu, gdzie też czasem bywałem i mam obraz tamtych lat. Po ukończeniu LO studiowałem na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Inżynierii Sanitarnej i Wodnej. Pracę dyplomową znowu związałem z powiatem Krasnostaw - pochodziłem ze wsi, a w owym czasie - koniec lat sześćdziesiątych - nie było za wielu chętnych na politechnice, aby pisać o wodociągach wiejskich. O dziwo, teraz, kiedy po latach sięgam do wniosków wyciągniętych z tej pracy, to są one dość trafne, pisałem o perspektywie sięgającej lat obecnych, a w taki właśnie sposób realizuje się współcześnie wodociągi.

zupełnie nietrafna była natomiast demografia, wszystko poszło w zupełnie innym kierunku. Pierwsza moja praca to PGKiM Krasnostaw, jednak pracowałem tam krótko, ale mogłem się przekonać jak w ciągu pięciu lat mojego pobytu na studiach Krasnostaw się zmienił. W późniejszej pracy zawodowej w lubelskim Miastoprojekcie znowu mnie ciągnęło do powiatu Krasnostaw. Wykonałem szereg projektów wodociągów, gazociągów i kanalizacji w województwie lubelskim, ale chyba największym sentymentem darzę te z Krasnegostawu oraz okolicznych miejscowości. I znowu nie będę pisał, co zaprojektowałem, ale sens jest taki, że robiąc pomiary terenowe do projektów, porównuję miejscowości krasnostawskie z lat dzieciństwa, młodości oraz współcześnie i widzę jaki ogromny postęp dokonał się na terenie powiatu. Jak wygląda w tej chwili Krasnostaw ze swoją siecią handlową i miejscowości powiatu czytelnik widzi sam. Powiat, który od wieków stanowił jednolitą całość, w czasie reformy gierkowskiej został rozdarty na trzy województwa, co ujemnie wpłynęło na jego obecny rozwój. Ponadto nie zadbano, aby Turobin, Wysokie, Zakrzew, Rybczewice wróciły do powiatu Krasnostaw. Ale wracając do tematu - nastąpił rozwój cywilizacyjny we wszystkich miejscowościach powiatu. Zwróć tylko uwagę na niektóre aspekty życia. Do każdej miejscowości jest

droga utwardzona, przeważnie asfaltowa, często drogi polne są utwardzone, w prawie wszystkich miejscowościach są wodociągi, a budynki nowe to prawdziwe cacka z pełnym wyposażeniem w węzły sanitarne. Obejścia zadbane, trawa przyszyta, to prawie standard. W tym względzie nasi południowi sąsiedzi Słowacy i Węgrzy, którymi tak się zachwyciałem w latach siedemdziesiątych chyba się cofnęli. Jak funkcjonują teraz nasze służby publiczne wszyscy wiemy. Jeżdżę trochę po Europie - nie buduje się tak ładnie jak u nas. Za Gierka był pierwszy boom budowlany, lecz budowane domy mieszkalne ładną architekturą nie grzeszą. Co innego czasy współczesne - każdy nowy dom to prawie dworek. A nawet na tle Polski, wbrew temu, co się pisze, że jesteśmy najbiedniejszym regionem, wypadamy nieźle. Otóż moja kuzynka z zachodnich regionów Polski, odwiedzając powiat Krasnostaw nie dostrzegła tu biedy i „Polski C”, o której się ciągle mówi. Druga kuzynka z Australii była wręcz zaszokowana ogromnymi zmianami w urządzeniu domów w miejscowościach gminnych i wsiach okolicznych. Jej brat pozostał na wsi i bardzo się dziwiła, że w czasie największych prac polowych śpi do ósmej. Walory przyrodnicze naszego terenu też są ogólnie znane. Okolice Kryniczek, Orłowa, Stryjowa są przepiękne. Tak ładnie opisała na łamach Waszego pisma Majdan Krynicki pani Barbara Hać. Widok z drogi z Kolonii Zastawie do Małochwieja roztacza piękną panoramę w kierunku Izbicy i Gorzkowa. Doliny Wieprza, Wolicy, Wojślawki i Żółkiewki i same te rzeki, zwłaszcza wiosną, są jak z bajki. Gminy Gorzków, Rudnik, Żółkiewka są z kolei nazwane - i słusznie - Małymi Bieszczadami. Białka słynie w całej Polsce z koni, ale zwrócę tu uwagę jak pięknie budowano tam przed wojną budynki z białego kamienia. Piękna trasa rowerowa Polski Wschodniej przecina powiat, aczkolwiek w tej chwili jeszcze zupełnie nie wykorzystywana. Można by tu w nieskończoność przedstawiać walory ziemi krasnostawskiej. Mam kolegę, jeszcze ze studiów, mieszkającego w Częstochowie, który prawie co roku przyjeżdża z rodziną, aby rozkoszować się pięknem powiatu Krasnostaw. Pozostaje jednak pytanie dlaczego, pomimo takiego skoku cywilizacyjnego, dobrych warunków bytowania, w takim tempie powiat się wyludnia?

A statystyki są nieubłagane. Przykładowo Borów miał w 1970 roku 550 mieszkańców, prognozy na lata osiemdziesiąte przewidywały liczbę ludności na 800 osób, a obecnie jest ich może ze 250. W każdej wsi powiatu spotyka się opuszczone domy, a ci, którzy pozostali, to ludzie starzejący się i często wyjeżdżający na zimę do dzieci w mieście. Może to śmieszne, ale żeby mojemu wnukowi pokazać krowę w naturze, wiele muszę się natrudzić, żeby w Borowie takową znaleźć na pastwisku. Jeśli chodzi o demografię, są może wsie położone w pobliżu Krasnegostawu, jak Niemienice, Małochwiej, Siennica Nadolna, gdzie mieszkańców nie ubywa. Na studiach uczono mnie, że przemysł jest czynnikiem rozwoju. Z Krasnymstawem przemiany ustrojowe i tak przeszły w miarę łagodnie, bo utrzymano zakłady pracy, a mimo to wszystko za mało, aby powstrzymać migrację z tych terenów.

Za mojej młodości w latach 60. wieś tętniła życiem, mieszkańcy byli zintegrowani, czyny społeczne przy budowie szkół, remiz, domów ludowych - dziś potępiane w czambuł - nie były takie złe. A już przykład Wirkowic, gdzie w ciągu jednej nocy postawiono kościół to już fenomen.

Ludzie porozumiewali się przeważnie przez kontakt osobisty, dzisiaj komórki tego nie zapewnią. Ale nie chcę kończyć pesymistycznie, może ten trend zostanie przełamany, już spotykam młodych ludzi z dużych ośrodków, które porzucają ze względu na brak możliwości zdobycia mieszkania i osiedlają się na wsi krasnostawskiej.

Jacenty Jarocki



rys. Robert Znajomski.

Monika Nagowska

Tajemnica pewnego portretu czyli pochwała korespondencji



Nie skarby są przyjaciółmi, ale przyjaciel skarbem.

Epiktet

W XIX wieku - tak łaskawym dla rozwoju epistolografii - poczta działała stosunkowo nieśpiesznie. Dziś rzecz ma się zupełnie inaczej. Korespondencja, wyszukiwanie danych i powiązań między nimi oraz wymiana informacji odbywa się w tempie ekspresowym. Nie ruszając się z ulubionego fotela, można realizować podróże w czasie i przestrzeni, a nawet pozwolić sobie na pewną korektę rzeczywistości...

Zacznijmy od początku, a właściwie... od końca. Był 31 grudnia 2015 roku. Od przyjaciela z drugiej strony mapy, Włodzimierza Buczyńskiego - geografa i regionalisty spod Wierzenicy - przyszedł e-mail. Ponieważ to znawca życia i dokonań patrona Zespołu Szkół CKR w Siennicy Różanej - Augusta Cieszkowskiego - list dotyczył właśnie tej niezwykle postaci sportretowanej na pewnym XIX-wiecznym obrazie, określonym jako...

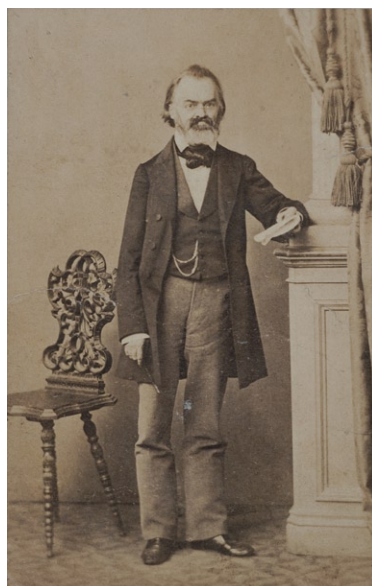
nowe znalezisko

List przyszedł z zachętą, by znalezisku przyjrzeć się dokładnie i z dołączonym linkiem do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Na końcu owego linku pojawił się August w całkiem nowej odsłonie.

Obraz namalowano farbami olejnymi na płótnie o wymiarach ok. 48x38 cm w orientacji pionowej. Z opisu wynikało, że został wykonany przez Elżbietę Krasińską-Jaraczewską i opatrzony sygnaturą „EK, 1855”. Augusta Cieszkowskiego przedstawiono na nim do ramion w ograniczonej gamie kolorystycznej - zgaszonych odcieniach brązów i w szarości wpadającej w zieleń. W centralnej części, oprócz bladej twarzy wzrok przyciąga jedynie gors i wysoko wywinięty kołnierzyk białej koszuli. August ubrany jest w surdut i kamizelkę, a pod szyją ma krawat zawiązany zgodnie

z ówczesną modą (mało przypominający krawaty współczesne). Światło jest rozproszone, uwypukla jedynie czubek nosa. Postać została umieszczona na neutralnym tle szarej ściany. Poza modela jest całkowicie typowa, siedzi niemal na wprost patrzącego, lekko odwrócony w lewą stronę. Twarz promienieje spokojem, jest wygładzona, rysy mają łagodny wyraz.

W ten ostatni dzień roku do Włodzimierza popłynęła na temat obrazu może niefachowa lecz szczerza opinia. I to raczej dość pobieżna, bo przecież trwały przygotowania do balu sylwestrowego: *Wydaje się niedokończony, w dolnej partii jest mocno niedopracowany, ubranie malowane szerokimi pociągnięciami pędzla i niewielką ilością farby. Przy gładko wykończonej twarzy różnica rzuca się w oczy. Jak wiadomo, w przypadku portretu najbardziej istotną pozostaje kwestia uchwyconego podobieństwa. August - według datowania obrazu - jest gdzieś między litografią Maksymiliana Fajansa a fotografią z Berlina z 1865 roku. Włos jest już dłuższy, ale czoło niespecjalnie wyższe. Porównując ten portret z litografią, można zauważyć pewne odstępstwa, których nie usprawiedliwia bardziej zaawansowany wiek modela - duże i nader wyraźne ucho, zbyt okrągłe oczy i zbyt pełne usta. Całość, niestety, nabiera nieco naiwnego wyglądu...*



Fotografia Augusta Cieszkowskiego, Berlin 1865 r.



August Cieszkowski w litografii Maksymiliana Fajansa, po 1851 r.

Adresat za uwagi podziękował już w Nowy Rok o poranku, ale dręczyło go poczucie, że jest jakaś tajemnica w datowaniu obrazu i latach życia jego autorki - Elżbiety Krasińskiej-Jaraczewskiej - która, jak się okazało, przez wiele lat mieszkała w majątku Borowica koło Łopiennika. Gdy ze strony Włodzimierza padła propozycja „kupienia” tej tajemniczej sprawy na artykuł do „Nestora”, należało dowiedzieć się, kim była...

Elżbieta z Borowicy

Elżbieta Krasińska (późniejsza Jaraczewska) rzeczywiście związana była z ziemią krasnostawską. Urodziła się 10 stycznia 1791 roku, co odnotowano w księgach parafialnych kościoła św. Krzyża w Warszawie, choć jako miejsce narodzin wskazywano też rodzinny majątek Zegrze nad Narwią. Ojciec - Kazimierz Krasiński - był marszałkiem sejmu wybranym w 1782 roku i ostatnim w historii Rzeczypospolitej wielkim oboźnym koronnym¹. Trzykrotnie żonaty - z Eustacją Potocką, następnie z jej młodszą siostrą Elżbietą, a potem z Anną Ossolińską. Wraz z posagiem uzyskał starostwo Krasnystaw oraz wsie Żulin i Borowica².

Miał syna i córkę Elżbietę - późniejszą właścicielkę Borowicy. Ród Krasińskich był jednym z najbardziej znaczących w kraju. Znany miłośnikom literatury jest zwłaszcza jeden jego przedstawiciel - Zygmunt Krasiński, autor „Nie-boskiej komedii”. Oboje z Elżbietą mieli przodka w osobie Ludwika Krasińskiego - kasztelana ciechanowskiego i wojewody płockiego. Przy czym Elżbieta była piątym, a Zygmunt szóstym pokoleniem w dwóch sąsiednich liniach biorących swój początek od dwóch synów Ludwika.

Rodzice Elżbiety przeprowadzili się z Zegrza do Zamościa, a potem osiedlili się w Galicji. Po śmierci Kazimierza w 1802 roku, wdowa wraz z jedenastoletnią Elżbietą i jej o parę lat starszym bratem przeniosła się do Radziejowic pod Warszawą. Tam przyszła pani Jaraczewska zdobywała wiedzę o świecie pod opieką guwernantek. Elżbieta była bardzo zdolną uczennicą, obdarzoną bystrym umysłem, niezwykłą pamięcią i wyobraźnią. Wyrosła na skromną - choć ciekawską - kobietę, przebywającą raczej w świecie książek niż ludzi. Hipolit Skimborowicz, opisując po latach jej wygląd w swoim opracowaniu publikowanym na łamach czasopisma „Bluszcz” w 1880 roku, bez skrupułów pisze, że nie była ładna: *W oczach okolonych długimi ciemnymi rzęsami, przebiegała się myśl zdrowa i żywa; wzrok jej był przenikliwy i wyrazisty. [...] Ogólny twarzy obraz psuły jednak za szerokie usta i nasek kościuszkowski*. Dalej zaś pisze: *mała, niska, garbata*³. Niezbyt atrakcyjny wygląd był wynikiem wypadku, któremu uległa jako dziecko w majątku Zegrze. Podczas przeprawy promem nieszczęśliwie przytrzymana przez guwernantkę upadła, uszkadzając kręgosłup. Od tego czasu dotknęła ją deformacja sylwetki, a rozwój fizyczny uległ spowolnieniu.

A jednak Skimborowicz w swoim opisie wydaje się zbyt surowy. W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie znajduje się wizerunek Elżbiety, autoportret namalowany ok. roku 1830. Choć

¹ Do zadań oboźnego koronnego należała organizacja obozu dla królewskiego wojska, dowodzenie taborem, ubezpieczenie zaopatrzenia, czyli - jak można to nazwać współcześnie - szeroko pojęta logistyka.

² Pamiątką po dawnym właścicielu jest modrzewiowy kościół w Borowicy, ufundowany przez Kazimierza Krasińskiego, wniesiony w latach 1797-1799 według

projektu Jakuba Kubickiego - architekta króla Stanisława Augusta.

³ A. Śniechowska-Karpińska: *Miedzy rozsądkiem a uczuciem: twórczość literacka Elżbiety z Krasińskich Jaraczewskiej (1791-1832)*. Szczecin: My Book, 2008, s. 247 (praca doktorska autorki obroniona w 2001 roku na UMCS w Lublinie).

faktycznie dają się zauważyć szerokie usta i nos „kościuszkowski”, to jednak twarz sprawia całkiem przyjemne wrażenie. Postać na obrazie ujęta jest od pasa w górę, lekko zwrócona w lewą stronę. Widoczna jest lewa ręka wsparta przypuszczalnie na jakimś drewnianym meblu. Elżbieta przedstawiła siebie w szarej obszernej sukni z długimi rękawami ujętymi w mankiety i z koronkowym szerokim kołnierzem oraz (prawdopodobnie) ciemnozielonej obszernej chuście wykończonej lamówką z ozdobnym kolorowym roślinnym wzorem. Prawdziwie imponujący jest wysoki czepek na głowie Elżbiety, spod którego wystają - zgodnie z romantyczną modą - misternie skręcone loki przykrywające większą część czoła i skronie po obu stronach twarzy. Czepek jest ozdobiony licznymi koronkami i falbanami, wiązania szerokiej wstążki spływają na pierś. W tle za postacią widoczny jest fragment nieba z białoszarymi obłokami. To właśnie autoportret stał się wzorem dla innych wizerunków pani z Borowicy, sporządzanych w późniejszym czasie. Co charakterystyczne przy okazji tych przeróbek, jej postać nabierała subtelności, której na obrazie skąpiła sobie sama Elżbieta. Kokieteria nie leżała w jej naturze.



Autoportret Elżbiety Krasińskiej-Jaraczewskiej, ok. 1830 r.



Elżbieta Krasińska-Jaraczewska,
Portret generała Adama Jaraczewskiego, pocz. XIX w.

Mimo braku olśniewającej urody, miała mnóstwo innych zalet, więc bez problemów znalazł się kandydat do jej ręki. W 1815 roku wyszła za mąż za Adama Jaraczewskiego - byłego wojskowego. Małżonkowie zamieszkali w Borowicy, nie mieli dzieci, wiadomo jednak, że wzięli na wychowanie chłopca. Elżbieta okazała się osobą o czułym sercu, wrażliwą na ludzką krzywdę i odważną. Świadczyć o tym przekazy Ludwika Ossolińskiej, która wspomina swoją kuzynkę i przyjaciółkę jako osobę zaangażowaną w dobroczynność i troszczącą się o zdrowie włościan podczas epidemii nawiedzających Borowicę. Elżbieta znała była też z organizacji amatorskich przedstawień teatralnych, a w swoim majątku zorganizowała bibliotekę. Miała rozliczne zainteresowania i ciekawość świata, znane są przekazy o jej znajomości z Goethem nawiązanej podczas pobytu w Karlsbadzie. Stanisław Staszic wspominał, że z niemieckim poetą spędzała czas na rozmowach o literaturze. Zachował się też inny jeszcze ślad tej znajomości - Goethe kazał oprawić przekazaną mu do przeczytania dość zniszczoną książkę i na odnowionym egzemplarzu wpisał Elżbiecie dedykowany jej wiersz. Książkę porównał w nim do dziewczęcia odartego z odzienia: *Tobie, o przyjaciółko, zawdzięczam okazję, / Żem dziewczę ubrał*

od głowy do stóp. Miała też Jaraczewska własne dokonania literackie. Jej debiutancką powieścią była „Zofia i Emilia: powieść narodowa, oryginalnie przez Polkę napisana” - dwutomowe dzieło wydane w Warszawie w 1827 roku. Już po roku autorka wydała swoją drugą książkę, również dwutomową powieść „Wieczór adwentowy” oraz zbiór „Upominek dla dzieci, czyli krótkie powieści moralne”. Po tych dwóch pracowitych latach, w roku 1829 opublikowała 4-tomową powieść „Pierwsza młodość, pierwsze uczucia”. Dzieła te może nie należały do szczególnie wyróżniających się na tle ówczesnej twórczości literackiej, ale trzymały niezły poziom i były cenione na tyle, że drukowano je ponownie już po śmierci autorki⁴.

Miała przy tym wiele umiejętności przydatnych w praktycznym życiu. Ponieważ mąż wolał rozrywy niż gospodarowanie, więc to na barkach Elżbiety spoczywał nadzór nad majątkiem. Być może odziedziczyła po ojcu zdolności logistyczne, gdyż przez te 15 lat od 1815 do 1830 roku zajmowała się sprawami finansowymi majątku⁵. Można przypuszczać, że robiła to z satysfakcją, gdyż jako osoba nowoczesna postulowała wdrażanie kobiet do samostanowienia⁶. Niezależnie od talentów pani z Borowicy czasy były trudne, a mąż rozrzutny, więc problemy finansowe w naturalny sposób pojawiły się w rodzinie. O tym, że tak się stało świadczy korespondencja, w której Elżbieta Krasińska-Jaraczewska prosiła o pomoc Kajetana Koźmiana. To jednak nie finanse, a zawierucha dziejowa skłoniła Jaraczewską do opuszczenia majątku. Z Borowicy wyjechała pod koniec 1830 roku lub wiosną roku następnego (gdy trwało po-

wstanie listopadowe) i znalazła się w Krakowie. Jej mąż zmarł latem 1831 roku w Płocku, a 30 września 1832 roku odeszła i sama Elżbieta z niewiadomych do końca przyczyn.

Z tego czasu pochodzi odręcznie spisany nekrolog, sławiący dokonania zmarłej i jej rozliczne zalety. A jednak zastrzeżenia budzi pewna nieścisłość odnośnie dzieł malarskich. Przypisać należy, że była człowiekiem niezwykłym, lecz namalowanie portretu Augusta Cieszkowskiego w 1855 roku, w 23 lata po swojej śmierci - zakrawa na cud. Włodzimierz miał rację pisząc, że...

tym bardziej coś tu nie gra

W chwili śmierci Elżbiety Krasińskiej-Jaraczewskiej August Cieszkowski miał 18 lat. Może więc datowanie dzieła na rok 1855 jest nieprawidłowe? August nie wygląda na obrazie zbyt młodo, ale przecież ganił idealizowanie swoich wizerunków. Gdy zlecił wykonanie własnego popiersia Teofilowi Lenartowiczowi - prawdopodobnie by pomóc artyście w potrzebie - co prawda zapłacił i podziękował za tę „pamiątkę przyjaźni”, ale najpierw szczerze oburzył się, że poddano go „rafaelizacji”. Pisał do Lenartowicza: *Pan zrobił mnie na jakiegoś rafałowskiego anioła, a ja, choć sprawami ducha żyję, ciałem do ziemi tej przynależę*⁷.

A jednak nawet przyjmując, że obraz namalowano znacznie wcześniej - trudno uznać, że przedstawia nastolatka. Za to idealnie pasuje do roku 1855, czyli do przypuszczalnego wyglądu Augusta pomiędzy początkiem lat 50. (litografia) a połową lat 60., kiedy to filozof sfotografował się w Berlinie. Skoro datowanie portretu udostępnionego

⁴ Do najbardziej znaczących wznowień należy czterotomowe dzieło pt. „Powieści narodowe. Wydanie nowe J. N. Bobrowicza, uczynione za upoważnieniem rodziny autorki”. To zbiorowe wydanie ukazało się w Lipsku w 1845 roku. W XX wieku o Jaraczewskiej pamiętano przy okazji publikacji pt. „Obróćcy chłopów w literaturze polskiej” w 1948 roku oraz w 1957 roku, kiedy to wznowiono debiutancką powieść „Zofia i Emilia”.

⁵ W 1827 roku w Borowicy były 32 domy i 295 mieszkańców. Dane przytoczone przez Zdzisława Kalinowskiego (*Dwory i dworki w dobrach Stajnie i Żulin*, s. 8).

⁶ Elżbieta Krasińska-Jaraczewska opracowała program edukacji narodowej, w którym aktywność kobiet zajmowała znaczące miejsce.

⁷ Popiersie to zaginęło. Niechciana „rafaelizacja” nie przeszkodziła Augustowi Cieszkowskiemu, by w późniejszym terminie zlecić Lenartowiczowi wykonanie pomnika nagrobnego matki Zofii Cieszkowskiej z Kickich (córką starosty krasnostawskiego), w postaci ozdobnych drzwi. Pierwszy egzemplarz drzwi został zagubiony i po czasie odnaleziony - dziś znajduje w kościele św. Mikołaja w Wierzenicy, a drugi - we Florencji w kościele Santa Croce (miejscu pochówku Zofii, w Surhowie złożono jedynie jej serce). Więcej na ten temat pisze Piotr Siemaszko (*Co po Augustcie Cieszkowskim? Spojrzenie po 120 latach*. Red. J. Banaszak, Poznań 2012).

w elektronicznym katalogu Muzeum Narodowego wydaje się prawidłowe - nie mogła go namalować Elżbieta Kasińska-Jaraczewska.

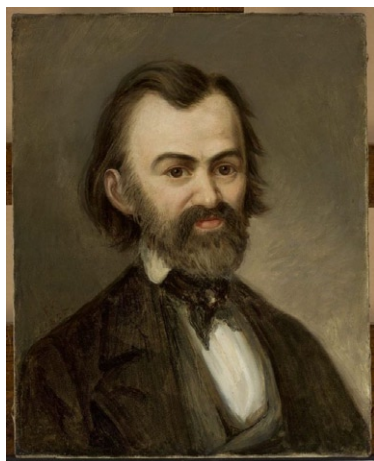
Tajemnica portretu domagała się wyjaśnienia bez względu na kuszącą perspektywę noworocznego odpoczynku. Co może przyjść bibliotekarzowi do głowy, gdy natknie się na nieścisłość w katalogu? Że ktoś przesunął kartę na niewłaściwe miejsce. Idąc tym tropem, należało sprawdzić, czy w muzealnych zasobach są prace jakiegóż innej młodszej Kasińskiej lub kogoś o podobnie brzmiącym nazwisku, komu pomyłkowo odebrano autorstwo portretu Cieszkowskiego i przypisano śp. Jaraczewskiej. Okazało się, że jest ktoś taki. Pani ta żyła w latach 1820-1876 i nazywała się... Elżbieta Kasińska. Po porównaniu jej własnych prac z rzekomym obrazem starszej imienniczki okazało się, że portret Cieszkowskiego jest zdecydowanie w stylu młodszej Elżbiety.

Wystarczyło przyjrzeć się dwóm portretom namalowanym przez Jaraczewską - autoportretowi (z ok. 1830 r.) i wizerunkowi generała Adama Jaraczewskiego (datowanemu na początek XIX wieku). Oba są jak z rodzinnej kolekcji - mają jednakowe wymiary (30x23 cm), niemal identyczne pochmurne tło, nieco dokładniej wykończone detale ubrania, nie są sygnowane.

Dla porównania w zbiorach muzeum znajdują się również dwie prace młodszej Elżbiety Kasińskiej - portret Katarzyny z Branickich Potockiej (1841) i portret Róży z Lubomirskich Potockiej jako dziecka (1864). Te z kolei charakteryzują się mniejszą dbałością w oddaniu stroju portretowanych osób i większymi wymiarami, zbliżonymi do tych, jakie ma tajemniczy portret Augusta. To nie wszystko. Oba te dzieła są sygnowane - na portrecie Katarzyny autorka umieściła „E.K.” (tak jak to ma miejsce w przypadku spornego wizerunku). W tym kontekście znaczenia nabiera też tło widoczne na dziecięcym portrecie Róży - identyczne z tym, jakie zostało namalowane na portrecie Cieszkowskiego - zimne i nieciekawe.

Ta noworoczna analiza porównawcza - przy niewielkim wpływie intuicji i bibliotekarskiej determinacji w dążeniu do porządku - wystarczyła by wykrzyknąć „Eureka!”. Nie dość, że to nie Jaraczewska namalowała portret, to udało mi się ustalić z dużym prawdopodobieństwem kto wyko-

nał go naprawdę. 1 stycznia 2016 roku o godzinie 16.16 pofrunął więc do Włodzimierza tryumfalny list: *To oczywiście, że błędnie przypisano autorstwo portretu Elżbiecie Kasińskiej-Jaraczewskiej. Autorką prawdopodobnie jest Elżbieta Kasińska (1820-1876). Zwróć uwagę na większy rozmiar jej prac, martwe/metalowe tło w portrecie dziecięcym Róży i niestaranne wykończenie ubrania obu portretowanych osób. Starsza Elżbieta malowała w innym stylu [...]. Tylko August jest jakiś inny. A po kolejnych 10 minutach z rozrządzeniem: No, nie dodałam tego, ale przecież wiesz - Elżbieta Kasińska (zwana Elizą), to przecież ta nieszczęsna małżonka Zygmunt. Dla mnie sprawa wydaje się oczywista!*



Elżbieta Kasińska, Portret Cieszkowskiego, 1855 r.



Elżbieta Kasińska, Portret Róży z Lubomirskich Potockiej jako dziecka, 1864 r.

Dlaczego radość z odkrycia, że autorką portretu Cieszkowskiego może być Elżbieta zwana Elizą, była tak wielka? Ponieważ jej mąż Zygmunt, to właśnie Zygmunt Krasiński - autor „Nie-boskiej komedii” i kuzyn Jaraczewskiej oraz - co w tym wszystkim najistotniejsze - najserdeczniejszy druh Augusta. Nie dziwi więc przypuszczenie, że portret mógł wyjść spod ręki żony przyjaciela. Zażyłość Zygmunta Krasińskiego i Augusta Cieszkowskiego była powszechnie znana w epoce. Podziwiali ją współcześni, a Deotyma opisała ją nawet w tekście pod znanym tytułem:

Bracia duchowi

Tekst ten pisany z charakterystyczną dla XIX wieku manierą i niedzisiejszą egzaltacją, jest hołdem dla męskiej przyjaźni. Deotyma znana była osobiście obydwu panom, gdyż obaj bywali w salonie jej rodziców⁸. W liście do Augusta z 23 stycznia 1853 roku Zygmunt tak o niej pisze: *Zdażyła się tutaj dziwna istota. Szesnastoletnia córka Niny Łuszczewskiej, która wciąż od jakiegoś czasu przed zgromadzonymi licznie gośćmi u matki improwizuje. [...] Nic dziwniejszego być nie może nad podobny rozwój ducha w tak młodej istocie*⁹. W dziewięć lat później ta „dziwna istota” publikuje w prasie „Braci duchowych” - najpierw przywołuje przykłady Byrona i Moora oraz Goethego i Schillera. O Krasińskim i Cieszkowskim pisze zaś: *I oto, dwaj przyjaciele, choć tak różnemi rozeszli się drogami, spotkali się u jednej mety [...] i zaszło zjawisko rzadkie w chemii duchowej: dwa potężne umysły rozłożyły się na swoje pierwiastki, wzajemnie się nawskróś przeniknęły, wzajemnie się dopełniły,*

*i Zygmunt stał się wieszczem-filozofem, August filozofem wieszczem*¹⁰.

Przyjaźń zapoczątkowana została, gdy byli jeszcze dziećmi. Jak wspomina Zygmunt w swoim liście do Augusta z 30 października 1843 roku: *Niedaremno mieliśmy w jednej kobiecie wspólną matkę dziecinnych lat - jest między nami na wieki braterstwo*¹¹. Mowa o baronowej Helenie de la Haye, która była opiekunką chłopców wcześniej osieroconych, dorastających tylko z ojcami. Drogi przyjaciół rozeszły się na pewien czas. Znajomość odnowili dopiero w dorosłym życiu jesienią 1839 roku, gdy spotkali się za granicą w Mediolanie, a potem razem spędzili zimę w Rzymie. Od tego czasu towarzyszyli sobie podczas podróży zagranicznych i odwiedzali się w swoich posiadłościach. W Opinogórze, majątku Krasińskich, do dziś pozostał pamiątkowy „fotelik Cieszkowskiego” - siedzisko z kamienia ustawione w parku. Więcej śladów tej przyjaźni jest jednak w Wierzenicy - sosna Krasińskiego (pod którą podobno lubił siadać i rozmyślać) i Wzgórze Krasińskiego oraz Aleja Filozofów. Przechadzając się po niej, dyskutowali o filozofii, religii, literaturze, recenzowali wzajemnie swoje dzieła.

O sile tej przyjaźni świadczy intensywność korespondencji, bo choć zachowały się tylko listy Krasińskiego, to w imponującej liczbie 300¹². Cieszkowski dzielnie towarzyszył swemu duchowemu bratu w sercowych rozterkach i to mimo, że sam był człowiekiem powściągliwym. Gdy odnowili przyjaźń, Zygmunt był już niemal od roku zakochany w Delfinie Potockiej. Tymczasem jego rodzic żądał, by ożenił się z Elżbietą (Elizą) Branicką. Ten niełatwy czas dla poety dokumentuje zbiór listów. Ojciec Zygmunta - Wincenty Krasiński - wspomi-

⁸ Deotyma czyli Jadwiga Łuszczewska, wspomina w swoim pamiętniku, że w domu jej rodziców w Warszawie bywał August Cieszkowski na tzw. wieczorach poniedziałkowych: *Rok 1844 przyniósł liczny zastęp znakomitości [...]. W tymże roku zjeżdża też i filozof innego rozmiaru, powinowaty nasz, August Cieszkowski, jeden z wielkich myślicieli tego wieku, potężny pisarz, gość miły w obcowaniu, z twarzy i z mądrości podobny do Sokratesa.*

⁹ Jadwiga Łuszczewska miała w opisywanym momencie 18 lat, a nie 16 (Z. Krasiński: *Listy*. Oprac. Z. Sudolski. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, 1997, ss. 508-509).

¹⁰ [J. Łuszczewska]: *Bracia duchowi przez Deotymę*. „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 149-153, s. 46.

¹¹ Z. W. Kundzewicz: *Mędrzec z Wierzenicy. W dwusetną rocznicę urodzin Augusta Cieszkowskiego*. „Nauka” 2014, nr 3, s. 164.

¹² W 1912 roku listy Krasińskiego do Cieszkowskiego opublikował Józef Kallenbach z okazji obchodzonego w Wielkopolsce Roku Krasińskiego. Jubileusz setnych urodzin poety stał się też okazją do wygłoszenia odczytu o jego przyjaźni z Cieszkowskim. Tego zadania podjął się 18 kwietnia 1912 roku Michał Sobieski, a tekst wystąpienia przedrukowały Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego (tom 39).

na w swojej własnej korespondencji, jak to August wstawia się za przyjacielem, mówi o swoich wątpliwościach odnośnie planowanego małżeństwa. Zygmunt zaś, pisząc do przyjaciół skarży się na ojca: *On jeszcze marzy o moim ożenieniu się z panną B[ranicką] i przez tę zaciętość w tym marzeniu przyprowadzi mnie zapewne o najśmieszniejsze sceny z panną, a najprzykrejsze z sobą samym. Nie ożeniony nie mam żadnej wartości w jego oczach. [...] Ja zaś żenić się nie ożenię, a to z wielu przyczyn: że mi się panna nie podoba, że nie czuję powołania do tego św. stanu, że żyć jeszcze myślę, bo żyć mi potrzeba i żyć pragnę*¹³.

A jednak w końcu małżeństwo stało się faktem 26 lipca 1843 roku. Ponieważ był to związek aranżowany, nie zaskakuje fakt, że już przed wpływem miesiąca Zygmunt wołał czas spędzać u Augusta niż z młodą żoną. Po raz pierwszy przybył do Wierzenicy 14 sierpnia. Niestety, August Cieszkowski był wtedy poza majątkiem, więc przyjaciele nie mieli okazji się spotkać. Krasiński pisał: *Śni mi się Wierzenica teraz, jak Nicea dawniej - wyrzynam się ku niej - wyciągam ramiona - gdy odjeżdżać będę wezmę trochę piasku jej na pamiątkę*¹⁴. Ponownie przyjechał jesienią jeszcze tego samego roku, co zapowiedział w liście do Delfiny: *Koło 15 października będę w Wierzenicy u Augusta, z dziesięć dni odpoczynku tam przepędzę [...]. Później z nim pojedą do Gdańska, stamtąd do Warszawy, on zaś do Paryża. Tymczasem mój ojciec z tą panną [czyli synową - przyp. aut.] z Opinogóry do Warszawy pojedzie, kiedy ja będę wyjeżdżał do Wierzenicy*¹⁵. Wiadomo też, że w Gdańsku poeta szukał dla swojej dalekiej ukochanej prezentu, który mógłby powierzyć Cieszkowskiemu jadącemu do Paryża. Faktycznie tak się stało. W imieniu przyjaciela, August przewoził przez kawał Europy... kołdrę z łabędziego puchu dla Delfiny.

Dom przyjaciela stał się dla nieszczęśliwego poety prawdziwym azylem: *Wyjechałem z Wierzenicy tak, jak niegdyś wyjeżdżałem z miejsc, gdzie mi dobrze, błękitno było - t. j. ze wstrętem do jazdy dalszej i ze łzami w oczach! Pewno, gdybym*

*tylko mógł, byłbym jeszcze z dzień został... Trzy dni błogie, trzy dni dobre, trzy dni błękitne przeżyliśmy razem. [...] Tęskno mi do Wierzenicy*¹⁶. Urzeczony atmosferą tego miejsca, Zygmunt wymyślił nawet specjalne określenie dla spokojnych rozmów tu prowadzonych - „wierzenicznia”¹⁷. Nieraz wspominał, jak miło „powierzeniczyć” sobie w towarzystwie Augusta.

A jednak Cieszkowski nie był wobec przyjaciela bezkrytyczny. Gdy sakrament małżeństwa stał się faktem, to właśnie August usilnie namawiał poetę, by stał się małżonkiem realnym, czyli skonsumował co było do skonsumowania, nie oglądając się na Delfinę. Zygmunt rad posłuchał, bo w 1844 roku i w kolejnych latach przyszły na świat jego dzieci - dwóch synów i dwie córki. Rozmowy przyjaciół bywały burzliwe, w liście do Delfiny zachowała się taka oto skarga: *August okropnie mnie prześladowa. Prawdziwym Jobem na śmieciach jestem. Zarzuca mnie, że mam małego serca, małego ducha, małej teraźniejszości, mniejszej jeszcze przyszłości...*¹⁸. Najwyraźniej Cieszkowski dbał o przyjaciela, jak umiał, a że był człowiekiem o wysokim morale, poprzeczkę stawiał równie wysoko. Mimo tych trudnych początków, małżeństwo trwało. Przerwała je dopiero śmierć poety w 1859 roku. Co więcej, pod koniec życia Krasiński docenił miłość żony i - przynajmniej oficjalnie - wyrzekł się swoich miłosnych uniesień kierowanych ku Delfinie Potockiej. W kontekście tej burzliwej historii tym bardziej nie dziwi przypuszczenie, że autorką tajemniczego portretu była Elżbieta (Eliza) Krasińska.

Rok powstania obrazu - 1855 - obfitował w wydarzenia opisywane przez Krasińskiego w listach do przyjaciół. Latem rodzina przebywała w kolejnych kurortach, by powrócić jesienią do Baden. 26 listopada tego samego roku zmarł Mickiewicz. A 30 listopada Wincenty Krasiński, ojciec poety, zastąpił chorego Iwana Paskiewicza i czasowo objął urząd namiestnika Królestwa Polskiego. Zygmunt musiał więc zachować w wielkiej tajemnicy swój styczniowy wyjazd do Paryża

¹³ Z. Krasiński: *Listy*. Op. cit., s. 237.

¹⁴ Z. W. Kundzewicz: *Mędrzec z Wierzenicy*. Op. cit., s. 164.

¹⁵ Z. Krasiński: *Sto listów do Delfiny*. Wybór J. Kott. Warszawa, Czytelnik, 1966, s. 102.

¹⁶ Z. W. Kundzewicz: *Mędrzec z Wierzenicy*. Op. cit., s. 164.

¹⁷ Nazwę przyjęło czasopismo „Wierzenicznia” wydawane współcześnie przez parafię św. Mikołaja w Wierzenicy, współredagowane przez Ewę Jarosławę i Włodzimierza Buczyńskiego.

¹⁸ Z. Krasiński: *Sto listów do Delfiny*. Op. cit., s. 227.

na pogrzeb Mickiewicza. Czy Elizie rzeczywiście udało się w tym zamieszaniu namalować portret Cieszkowskiego? Potrzebowałam dowodu.

Finał poszukiwań

Rok 1855 kończył się niewesoło. Tymczasem ponad 150 lat później kończył się pierwszy dzień nowego 2016 roku. Nie minęło półtorej godziny od wysłania z Krasnegostawu e-maila z przypuszczeniem, co do autorstwa obrazu, a jeszcze tego samego dnia na list odpowiedział Włodzimierz wspierany przez swoją żonę Ewę Jarosławę, która stwierdziła, że: *gdzieś chyba było o malowaniu portretu Augusta przez Elizę. Mnie też coś tam w tę stronę chodzi po głowie... portretu, czy rysunku... i gdzie to było napisane... Wydaje mi się, że po stwierdzeniu, że taki wizerunek nie jest znany - zmarginalizowaliśmy tę informację*. Po godzinie przyszedł od Włodzimierza kolejny e-mail pełen pozytywnych emocji: *To się nazywa tempo i skuteczność naszych wspólnych poszukiwań. Twój wniosek w tej chwili zdaje się być bliski stuprocentowej pewności* - zobacz.

W załączniku znalazłam skan listu Elizy do Katarzyny Potockiej pisanego w Baden 8 listopada 1855 roku. A w nim czarno na białym: *Mamy już tylko Cieszkę [A. Cieszkowskiego] na pociechę [...] jeśli o mnie chodzi maluję zapamiętałe, zaczęłam malować duże portrety. Namalowałam portrety Adzia Br[anickiego], Cecylii Pot[ockiej], Cieszka, Miro, słowem, praca wre*¹⁹. Był to ostatni element tej skomplikowanej układanki. Obraz na pewno powstał jeszcze przed śmiercią Mickiewicza i przed kontrowersyjnym awansem Krasińskiego seniora.

Misja dochodzenia prawdy o portrecie Augusta została zrealizowana w błyskawicznym tempie, choć w niecodziennych okolicznościach. W końcu stało się to po niespełna paru godzinach poszukiwań w noworoczne popołudnie, które z reguły bardziej rozleniwia umysł niż sprzyja intelektualnym wyzwaniom. Potrzeba było jedynie fachowego potwierdzenia przypuszczeń. Nie czekając

na koniec długiego weekendu, 2 stycznia przesłałam oficjalne pismo do kierownika Działu Digitalizacji i Dokumentacji Wizualnej Muzeum Narodowego w Warszawie. Znalazł się w nim szczegółowy opis ustaleń ze wskazaniem numerów inwentarзовych dzieł, skan listu Elżbiety (Elizy) Krasińskiej oraz prośba o weryfikację i wprowadzenie korekty w opisie zabytku. Po kolejnych dwóch dniach również i Włodzimierz telefonicznie skontaktował się z muzeum. Szacowna instytucja została więc wzięta w dwa ognie.

Efekt? W stolicy argumenty przyjęto do wiadomości i w wirtualnej galerii przeniesiono portret Cieszkowskiego z kolekcji Elżbiety Krasińskiej-Jaraczewskiej do zbiorów Elżbiety Krasińskiej (zwaną Elizą). Tym samym muzeum przyznało rację dociekliwym odkrywcom amatorom. 9 marca przyszedł nawet e-mail z podziękowaniem za „cenne uwagi”. Nic nie szkodzi, że odpowiedź wędrowała tak długo. Listom zdarza się błądzić w czasie i przestrzeni. Niezależnie od epoki.

Monika Nagowska

Bibliografia:

Kalinowski Z.: *Dwory i dworki w dobrach Stajnie i Żulin*. Dostępny w internecie: http://kalinowski.weebly.com/uploads/4/9/1/6/4916495/dwory_i_dworki_w_dobrach_stajne_i_zulin.pdf.

[Krasińska E.]: *Świadek epoki. Listy Elizy z Braniczkich Krasińskiej z lat 1835-1876*. T. 3. Oprac. Z. Sudolski. Warszawa, Wydawnictwo Ancher, 1996.

Krasiński Z.: *Listy*. Oprac. Z. Sudolski. Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, 1997.

Krasiński Z.: *Sto listów do Delfiny*. Oprac. J. Kott. Warszawa: Czytelnik, 1966.

Kundzewicz Z. W.: *Mędrzec z Wierzenicy. W dwusetną rocznicę urodzin Augusta Cieszkowskiego*. „Nauka” 2014, nr 3, ss. 151-169.

[Łuszczewska J.]: *Bracia duchowi przez Deotymę*. „Tygodnik Ilustrowany” 1862, sierpień, nr 149-153, ss. 45-46.

Śniechowska-Karpińska A.: *Mędzy rozsądkiem a uczuciem. Twórczość literacka Elżbiety z Krasińskich Jaraczewskiej (1791-1832)*. Szczecin: My Book, 2008.

¹⁹ [E. Krasińska]: *Świadek epoki: listy Elizy z Braniczkich Krasińskiej z lat 1835-1876*. T. 3. Oprac. Z. Sudolski. Warszawa, Wydawnictwo Anchen, 1996 (list nr 1102).

Janusz Migurski

**Janusz Migurski
do redakcji „Nestora”**



Dziękuję Panu Andrzejowi Misiurze za otrzymany egzemplarz 34 numeru „Nestora”. Przeczytałem go z przyjemnością „od deski do deski”, chociaż ma on piękne okładki z papieru. Dziękuję za „Słowo redaktora” o Annie Kamieńskiej, mojej rówieśniczce i krajance, chociaż nie utrwaliła się w mojej pamięci. Wprowadzający jej wiersz - „Krasnystaw me genui” - mocno mnie poruszył.

Panu Andrzejowi Wac-Włodarczykowi jestem wdzięczny za tak obszerną i wnikliwą biografię Antoniego Patka z Tarnogóry nad Wieprzem, sąsiadki przez rzekę, żydowskiej Izbicy. Jakoś nigdy tam nie dotarłem, nawet kajakiem.

Bardzo interesujące jest wspomnienie dr. Leszka Janeczka o Stanisławie Sokołowskim. Pan Leszek jest jedynym znanym mi osobiście członkiem redakcji i tą drogą przesyłam mu serdeczne pozdrowienia.

Panu Arturowi Borzęckiemu dziękuję za nakreślenie sylwetki byłego dyrektora krasnostawskiej szkoły rolniczej, pana Nowickiego. O ile sobie przypominam, to tego pana poznałem, będąc tam raz czy dwa z moim ojcem. Natomiast pan Lucjan Cimek przedstawił niezmiernie interesującą postać Jana Naxa. Przyznam się, że nawet nie słyszałem o jego tak licznych dziełach. Nieznane mi też były zabytki architektoniczne w krasnostawskim powiecie.

Pan Jacek Kiszczak zamieścił fotografie zespołów poaugustiańskich i pojezuickich, ale tu mam zupełny niedosyt, bo nawet nie znam lokalizacji tego pierwszego. Nie wiem, czy istnieją jakieś plany zabudowy samego miasta Krasnegostawu z dawnych czasów, poczynwszy od lokacji, aż do pierwszej połowy XX wieku. Bardzo takie chciałbym mieć, jako uzupełnienie mojej pamięci.

Wiele do myślenia dał mi pan Marian Janusz Kawałko zamieszczonym opisem zamku krasnostawskiego z roku 1765. Usiłowałem jakoś sobie wyobrazić ten opisywany obiekt, ale bezskutecznie. Poza dwiema krótkimi wzmiankami, nie znalazłem

niczego na ten temat. Pamiętam jedynie, że na tym terenie była wojskowa jednostka łączności, zaś po wojnie - szkoła rzemieślnicza.

Panu Kazimierzowi Stoleckiemu dziękuję za obszerny wyciąg z gazet na temat co i kiedy wydarzyło się w Krasnymstawie. Jakże lakoniczny jest i ubogi dziennikarski język tych notatek. Czy aż tak niski był poziom szkół podczas zaborów? Pamiętam z czasów mej wczesnej młodości, że w powszechnym użyciu naszego miasta i odległych nawet okolic, był język literacki, a gwara była jedynie śladowa, co świadczy o wysokiej kulturze mieszkańców tej ziemi.

Ciekawie czyta się wspomnienia Ryszarda Lewczuka, przypominało mi to pana psora Kotusiewiczza, który na lekcji dopytywał się „kto Lewczuka zamknął u borsuka i kto przyniósł seru dla bocjana?”. Dobrze też czyta się wspomnienia literackie Dariusza Włodarczyka, wiersze Mirosława Iwańczyka i recenzje Longina Jana Okonia, Aliny Aleksandrowicz, ale „nie łapię” poezji Aleksandy Bieńkowskiej.

Dobry temat podjął Wiesław Krajewski. Żarty, żartami, ale jego wykład o terminologii astronomii daje wiele do myślenia o terminologii wszelkich innych dyscyplin naukowych z dziedziny humanistyki, nie wyłączając filozofii i teologii. Na wieloznaczność takich słów zwraca uwagę Słownik wyrazów obcych Władysława Kopalińskiego. Przypuszczam, bo nie widziałem, że także i w Encyklopedii filozofii pod redakcją ks. prof. Alberta Krąpca, znalazłoby się wiele takich przykładów.

Czytając „Nestora”, napatoczyły mi się i własne przeróżne wspomnienia. Nie wiem, czy kogo to zainteresuje, ale spiszę tu te, związane z tak zwaną dawną przepowiednią Wernyhory.

Otóż był rok 1933. Mój ojciec czegoś szukał w przestronnej szufladzie swego biurka, a ja siedziałem z drugiej strony i napychałem tytoniem tutki morwitan. W pewnym momencie ojciec natrafił na złożoną we czworo, cienką przebitkę maszynopisu, rozwinął ją i zaczął głośno czytać: „W dwa lat dziesiątki nastaną te pory, gdy ogień z nieba wytryśnie, spełnią się wtedy pieśni Wernyhory, świat cały krwią się zachłyśnie...”

Nie wiem jakim sposobem, ta kartka znalazła się u mnie w Gliwicach. Potem, tuż przed II

wojnę światową, tekst tej przepowiedni zamieścić krakowski IKC. Jak sprawdziłem, jest on w Wikipedii - „w dwa lat dziesiątki...”

Ale teraz kalendarium: pierwszego września wczesnym rankiem obudziły mnie wybuchy, wybiegłem na ganek domu przy placu Unii Lubelskiej w Lublinie, gdzie w mieszkaniu rodziny Jerzego de Tramecoura, ówczesnego wojewody lubelskiego, przygotowywałem się do eksternistycznej matury w gimnazjum Zamojskiego. Trzeciego września wróciłem do Krasnegostawu. Wojska już tam nie było, więc zgłosiłem się na posterunku policji do dyspozycji. Byłbym potrzebny jako goniec, ale musiałbym mieć motocykl. Poszedłem do Janusza Kuśniewicza, ale go nie zastałem i jego matce powiedziałem o potrzebnej mi jego setce DKW. Zeszła ze mną do komórki na podwórzu i mi ją oddała. Tak więc zacząłem służbę.

Dwa razy byłem wysyłany do Zamościa, a trzeci wyjazd był do jakiejś wioski koło Trawnik nad Wieprzem, gdzie przymusowo lądował jeden z naszych wojskowych RWD. Pojechałem tam polnymi drogami poprzez nadrzeczne łąki i odnalazłem ten samolot wepchnięty do stodoły, a pilot już odjechał.

Niedługo po mnie, przybył tam drugi wysłannik na dużym motocyklu z przyczepą. Wnet zapadł wieczorny mrok. Postanowiliśmy wracać przez Fajstławice szosą. Ja ruszyłem pierwszy, oczywiście bez światła, wypatrując drogi i nagle wpadłem do leja po bombie. Oczywiście się przewróciłem i nie mogłem wygramolić się spod mego pojazdu. Wnet najechał mój przygodny towarzysz, ale okazało się, że na mojej prawej nodze nie mogłem stać, ani nawet zgąć jej w kolanie. Zostałem więc posadzony na siodelku, noga podwiązana paskiem do kierownicy, silnik uruchomiony na popych i pojechałem.

Jakim cudem dojechałem do Krasnegostawu w ciemną noc, szosą pełną furmanek, samochodów i wojska, manewrując bez możliwości zatrzymania się? Dopiero trzymając się płotu pomiędzy domami Wnuka i Banaszkiwicz, doczekałem się przyjazdu tego drugiego motocyklisty, by z jego pomocą dotrzeć do rodzinnego domu.

Przeleżałem tak dwa dni, a trzeciego wieczorem, dziewiątego września, na skutek ewakuacji lubelskich urzędów, przybyły do rodziców trzy limuzyny z rodzinami. Na szczęście, w jednej z nich było jeszcze wolne miejsce i ojciec uprosił,

aby mnie zabrano ze względu na stan mojej nogi. I tak dojechałem do jakiegoś dworu kilkanaście kilometrów na wschód od Równego.

To tam, wczesnym rankiem dowiedziałem się przez radio, że bolszewicy przekroczyli nasze granice. Zaraz też podziękowałem za opiekę, włożyłem letni płaszcz i ręce do pustych kieszeni i pomaszerowałem szosą do Równego, a tam już zobaczyłem krasnoarmiejców. Straszna hołota obszarpańców z karabinami na sznurkach. Na wszelki wypadek, należy unikać jakichkolwiek dróg i trzymać się tylko jednego kierunku do celu. I tak szedłem przez pola przez trzy dni, śpiąc w brzdach, a jakimś szeroko rozlanym brodem przeszedłem na drugi brzeg Bugu. Dopiero przed zmierzchem tego ostatniego dnia, przechodząc przez mały las, ujrzałem przed sobą szosę i drogowy skrzyżowanie w lewo z napisem - Rejowiec 2 km. Tam trafiłem do jakiejś szkoły, w której zastałem kilku znajomych z rodzinnego miasta i mogłem się czegoś dowiedzieć. Dwieście kilometrów w prostej linii, ot tak na nosa i z taką dokładnością, co najmniej dziwne.

Przy moście w Krasnymstawie stał jakiś niemiecki żołnierz, ale na mnie uwagi nie zwrócił, więc spokojnie wszedłem pod rodzinny dach. Jakoś po paru dniach, Niemcy nasze miasto opuścili, a zajęli je krasnoarmiejcy, by po kilku dniach oddać je na długotrwałą okupację. Czarę goryczy przeleżała kłeska Francji i powstała nadzieja zapisana wierszami przepowiedni, które się już spełniły w pierwszej swej części.

Teraz niedawno, otworzyłem w Googlach temat - „w dwa lat dziesiątki”. Wiele jest wpisów na ten temat, ale wydrukowałem ten pod tytułem - „Przepowiednia z Tęgororza”. Chcę więc się tu odnieść do kilku z niej cytatów:

Pierwsza znana publikacja przepowiedni nastąpiła 27 marca 1939 r. W 86 numerze „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, znalazł się tekst przepowiedni, poprzedzony tekstem od redakcji pisma, informującym o jej pochodzeniu. [...]

Tekst stwierdzał, iż 23 września 1893 w pałacu hr. Władysława Wielogłowskiego, „zapalonego spirytysty” [...] odbył się seans spirytystyczny, podczas którego „medium niewiadomego nazwiska” podało właśnie ową publikowaną w „Kurierze”, przepowiednię. Wielogłowski

zanotował ją, podobnie jak wyniki innych seansów, w których brał udział. [...]

Według legendy przytoczonej przez Czesława Miłosza przepowiednię podyktował „*duch Mickiewicza*”. [...]

Olizarowski pisze natomiast, iż tekst przepowiedni równocześnie z publikacją w „*Kurierze*”, ukazał się w książce Marii Heleny Szpyrkówny, literatki, poetki i miłośniczki zagadnień „*metapsychicznych*” „*Trzy proroctwa*”. [...]

Olizarowski, na podstawie faktu opublikowania tekstów przepowiedni w książce Marii Heleny Szpyrkówny „*Trzy proroctwa*” i stwierdzenia w tekście wprowadzającym z „*Kuriera*”, iż publikowany był w „*prasie pomorskiej*” (Szpyrkówna mieszkała wówczas w Gdyni) przypisuje autorstwo, lub co najmniej, nadanie formy wierszowanej, właśnie Szpyrkównie.

Stanisław Hadyna pisze, że autorką tekstu przepowiedni jest Agnieszka Pilchowa (1888-1944), zwana Jasnowidzącą z Wisły. [...] Przepowiednia miała pochodzić z lat 30. XX wieku, być może nawet z roku 1939. Maria Szpyrkówna, która była znajomą Agnieszki Pilchowej, miała jedynie nadać wypowiedzi Jasnowidzącej formę wierszowaną i zorganizować publikację.

Tyle cytatów.

Na początku okupacji wysiedlono Polaków z Gdyni i z całego Pomorza, a pani Szpyrkówna znalazła się w Krasnymstawie i przez kilka tygodni mieszkała w pokoju na górze u moich rodziców. Zapamiętałem takie słowa: *Wionęło wonią jak czeremcha, a to była Szpyrkówna e-MH-a*. Przypuszczam, że to słowa mojej młodszej siostry, która więcej czasu z nią spędzała, a na temat przepowiedni, żadnych znaczących rozmów wtedy nie było.

Wracam teraz do owego czytania w 1933 roku. To wtedy dowiedziałem się od ojca, że jakiś pielgrzym idący do Ziemi Świętej, prosił o gościnę w pewnym wiejskim dworze we wschodniej Galicji. Drugiego dnia rano gospodarz poszedł zaprosić gościa na śniadanie, ale ten nie reagował. Przybył wezwany lekarz, lecz mógł tylko stwierdzić, że żyje i że to nie jest tylko głęboki sen. Wezwano więc księdza, aby przygotował go na śmierć. Po przybyciu proboszcza, pielgrzym ten odzyskał świadomość i poprosił księdza, aby zapi-

sał słowa, które wypowie. I tak ta przepowiednia została zapisana, a niedługo po tym, ten człowiek oddał ducha Bogu.

Prawdopodobnie, przepowiednia ta została opublikowana we Lwowie w roku 1912 i tak w formie przepisywanej maszynowej przebitki, trafiła do ojcowej szuflady.

To by było tyle na ten temat. Samej treści przepowiedni tutaj nie podaję, gdyż jest ona dokładnie taka sama, jak ta dołączona do Przepowiedni z Tęgorborza w Wikipedii.

Janusz Migurski

Anna Kamieńska



Małżeństwo

Że tak im było dane
zestarzeć się jak świętom przy drodze
tak samo spróchniali
tak samo poorani mrozem i zawieją

Że tak im pozwolono
iść serce w serce
biodro w biodro
zmarszczka w zmarszczkę

Że tak im darowano
istnieć w sobie podwójnie
i milczeć wzajemnie

Że tak im dopuszczono
by nawet w sen wchodzili razem
on ją obejmował na poduszce
by o kamień snu nie zraniła stopy

Że tak ich wysłuchano
aby to on
czerwone jabłko niósł jej do szpitala
i ukląkł w jej ostatniej izbie

Wieś

W zielsku pordzewiałe żelastwo
zakwitły dorodne pokrzywy
traktor rozorał drogę

jak grzech sumienie
 wieś niemiejska bez krowy i konia
 z sadem pokurczonym na krzywych nogach jabłoni
 z wierzbą pobielaną przy drodze
 z czarną kałużą przed sklepem
 rozpacz pijana gna motocyklem
 no trudno lecz w lazurze traw
 raczkuje dziecko



rys. Robert Znajomski.

Dawid

Znam biedę która spala
 w jej stęchłym ogniu płoną szmaty
 i skóra starych butów jest jak twarz
 papiery worki i próżne butelki
 to wszystko do niej lepi się kłakami
 drewniane skrzynki nagie kości
 jakie przywlokły rude psy

W tej biedzie w tej wilgotnej nędzy
 zamróz na ścianie lśni jak srebro
 i w wiadrze dzwoni lód a starzec
 włócząc nogami obchodzi królestwo

W tej biedzie małe ludzkie serce
 dziecko jak Dawid wyrasta na króla
 jeszcze ma tylko wielkie smutne oczy
 co są mądrzejsze od niego samego
 i liskowaty jest i bardzo wdzięczny
 siedzi na koszu odwróconym śmietnik
 jest jego skarbcem marzy o bojowym koniu
 i jeszcze nie wie że ze swego tronu przyszłego
 będzie zawsze tęsknił do swej nędzy

Igła

Jakieś szczególnie światło
 nie światło obecność w powietrzu
 jakaś cisza miejsce przypomniane
 mama która odwraca się nagle
 usiłuje ukryć łzę
 igła z palców spadła na podłogę
 tak cichutki brzęk
 jak potem nic
 wysokie C

Rzeczy małe

To się zwykle układa
 od jednego słowa
 ukazuje się w jednym uśmiechu
 czasem w niebieskim błysku okularów
 w zdeptanej stokrotce
 w plamie światła na ścieżce
 w drżącej naci marchwi
 w bukicie pietruszki
 to z prania rozwieszonego na balkonie
 z rąk zanurzonych w cieście
 to przechodzi przez zamknięte powieki
 jak przez więzienny mur rzeczy przedmiotów
 twarzy krajobrazów
 to gdy się kraje chleb
 gdy się nalewa herbatę
 to od szczotki od siatki na zakupy
 od skrobania młodych ziemniaków
 od kropli krwi od ułucia igiełką
 gdy się szyje majteczki dla dziecka
 i przyszywa guzik
 do śmiertelnej koszuli męża
 to przychodzi z trudu troski
 z wielkiego wieczornego zmęczenia
 z rozmazanej łzy
 z modlitwy przerwanej zaśnięciem wpół słowa

To nie z wielkiej
 ale z każdej drobnej rzeczy
 ogromnie tak
 jakby Ktoś lepił Wieczność
 jak jaskółka gniazdo
 z grudek chwil

Urszula Gierszon

Niedowierzanie



Będzie piękny dzień - pomyślała Nika, rozsuwając zasłony i otwierając okno. Lubię świtanie. Słońce ledwie przebija się przez niebo jak przez przydymione szkło, barwy powoli nabierają świeżości. W pogodnym nastroju zjadła dwie kromki pumpernika, wypila jogurt i wyszła z domu.

Czuje się szczęśliwa, lekka, wypełniona energią - myślała, wsiadając do samochodu. Z przyjemnością jeździ teraz do pracy od kiedy jest z nami D. To niezwykły mężczyzna - uśmiechnęła się do swoich myśli.

Do biura przyjeżdżała zawsze pierwsza.

Dzisiaj jestem nawet jeszcze wcześniej niż zwykle. Nie było uciążliwych korków o tej porze - skonstatowała z satysfakcją. Weszła do dużej sali wypełnionej stanowiskami pracy, boksami, biurkami, komputerami. Obniżony sufit z jaskrawym oświetleniem robił przytłaczające wrażenie.

Ach, te korporacyjne biura, wielkie, bezosobowe, zimne. Mają skupiać uwagę na pracy, nie rozpraszać. Czy spełniają swoje zadanie? - zastanawiała się. Na pewno spełniają jedno - kontrolowanie się wzajemne, tak, to zadanie tutaj wypełniane jest w stu procentach - snuła swe dumania rozbawiona.

O! Co on tutaj robi o tej porze? - zdziwiła się, widząc D. przy swoim biurku.

- Cześć! - powitała kolegę.

- Och, cześć, kochana - ożywił się D. - Spójrz, co wczoraj zdobyłem! Przyniosłem specjalnie, aby ci pokazać. - Spojrzała na nią i uśmiechnął się szeroko.

- Mówiłam ci wiele razy, abys tutaj nie mówił do mnie „kochanie”. Oni nie mogą wiedzieć, co nas łączy - ofuknęła go Nika.

- Dobrze, już dobrze, zwracanie głowy. Popatrz na to - wskazał dłonią. Na biurku leżały rozłożone etykiety zapalczane, w większości poszarzałe, jakby brudne.

- Uhm? - wymruczała Nika, myśląc, że nic specjalnego, a oczy mu błyszczą jakby to były diamenty. - Co to jest? - spytała.

- Filumenistyka. Kolega odsprzedał mi swoją

kolekcję. Zawsze pasjonował mnie ogień. Zaczęłam zbierać.

Sala powoli zaludniała się, więc Nika szybko wróciła na swoje miejsce. Nie chciała, aby ktoś zauważył, iż łączy ich coś więcej niż koleżeństwo w pracy. Uważała za śmieszne podobne zakazy. - „Z kolegami z pracy nie wolno spotykać się prywatnie. Obojętnie jakiej płci” - usłyszała pierwszego dnia.

Coś przyciągnęło jej uwagę. Spojrzała w prawo. No tak, Ewka przyglądała się jej podejrzliwie. Ta plotkara gotowa domyślić się wszystkiego. Kretynka, pośle jej uśmiech nr 5 - uśmiechnęła się zalotnie do koleżanki.

- Cześć, Ewciu! Co u ciebie? - odezwała się, myśląc, ot, podrażnił się z nią trochę, co mi szkodzi. - Oj, chyba wczoraj coś było, oczy ci błyszczą - rzuciła w jej stronę.

- Coś ty? Błyszczą? Naprawdę? - Ewka sięgnęła po lusterko.

No nie! Co za idiotka - drwiła w myślach Nika. - Tak, tak, Ewuniu, nie wyprzesz się! - dodała wesoło.

Kątem oka zauważyła, że D. mruczał coś przy swoim biurku. Nagle wstał i przechodząc obok niej nachylił się i szepnął:

- Złapałem bakcyła!

- Co złapałeś? - spojrzała na niego zdziwiona.

- Złapałem bakcyła - powtórzył. - Za-ra-zi-łem się - rozwlekał sylaby, jakby mówił do przygluchej. Odwrócił się i puścił do niej oko.

Nika w pierwszym odruchu lekko przestraszona na przyjrzała się obecnym. No, na szczęście nikt nie zauważył - uspokoiła się na chwilę. Ale co jest grane? O co mu chodziło? Złapał bakcyła? - rozważała zdziwiona.

Szybko włączyła komputer i wpisała w google słowo bakcyl. Zaczęła czytać: drobnoustroj, bakteria, zarazek; średn. łac. *bacillus* laseczka, z łac. *baculum* laska, bakteria, zarazek, prątek... - prze-rwała, przerażona wyłączyła Internet. Pociemniało jej w oczach.

Przecież ja nic takiego nie mam! Zaraził się?! Chyba nie ode mnie? A jeżeli mnie zaraził? - myślała w panice. - Ledwie zaczęliśmy... O, Jezu... Nagle zerwała się z krzesła, pobiegła do szefa, poprosiła o zwolnienie. W tej sytuacji nie mogłaby pracować.

Nie wiedziała, jak dotarła do domu. Nie pamiętała ani wsiadania do samochodu, ani ulic, ani

otwierania drzwi mieszkania. Co robić?! Myśl ko-bieto! - gorączkowała się, chodząc po pokoju tam i z powrotem. Nagle wpadła na pomysł, aby zadzwonić do swojego ginekologa. Och, ale ze mnie bezmyślna istotka, mogłam na to wpaść od razu - zganiła się.

- Halo! Panie doktorze, moje ostatnie badania były w porządku, prawda?

- Tak, pani Niko. Czy coś się stało? - zaniepokoił się lekarz.

- Właściwie to nie wiem. Chyba nic... ale mój partner poinformował mnie dzisiaj, że złapał bakcyla... no wie pan...

- Z tym to raczej nie do mnie - odpowiedział rozbawionym głosem.

- Jak to nie do pana? A do kogo? Chciałam się tylko upewnić, czy mnie nie zaraził... - Dlaczego pan się śmieje...?!

- Kretyn! - Rzuciła telefonem o kanapę. - Muszę znaleźć innego lekarza, bo ten ma nierówno pod sufitem - powiedziała sama do siebie obrażona.

Feministka

Grażyna z niepokojem patrzyła na zegarek.

Już wpół do ósmej! Muszę natychmiast jechać do domu, a tu jeszcze ta baba - myślała. Nasączyła mnie jeszcze jedną kłiwą opowieścią o spełnionej miłości, która przerodziła się w koszmar nienawiści i zmarnowała jej życie. Od kiedy działałam w fundacji, nie spotkałam ani jednej szczęśliwej kobiety.

Do pokoju weszła przeciętnie wyglądająca kobieta w średnim wieku, o poszarzałej twarzy bez wyrazu.

- Norma - mruknęła pod nosem Grażyna.

- Słucham? - odezwała się kobieta. - Mówiła pani coś do mnie? Dobry wieczór!

- Nie, nie. Dobry wieczór, proszę usiąść. W czym mogę pani pomóc? - Grażyna wskazała przybyłej krzesło.

Kobieta zaczęła beznamiętnie opowiadać swoje życie, tak jakby opisywała jakąś nudną czynność. Monotonnie, bez jakiegokolwiek grymasu twarzy czy gestu.

Potwierdziły się przypuszczenia Grażyny. Kochała, wyszła za mąż. Ukochany niebawem zaczął

pić. Ona rodziła dzieci, on pił, a czasami także ją bił. Dzieci nie uczyły się dobrze, najstarszy syn schodzi na złą drogę, bieda, itp.

- Proszę pani - przerwała jej Grażyna. - Nie można się załamywać. Trzeba pomyśleć o sobie, przede wszystkim o swojej godności. Nie tylko my, kobiety, jesteśmy odpowiedzialne za dzieci. Dlaczego pani się nie rozwiodła? Tyle lat dać się upokarzać?! Niesłychane! - mówiła oburzona.

- Myślałam o tym, ale dzieci były małe, nie mogłam pracować. Jak bym je wychowała? - tłumaczyła się kobieta.

- Tak, tak, wiem. Każda przychodząca do nas kobieta mówi, że znosiła upokorzenia dla dzieci - parsknęła Grażyna. - Przecież pani wie, że to nieprawda. Szanująca się kobieta już dawno zostawiłaby takiego łachmytę, właśnie ze względu na dzieci i swoją godność - wyszczała ze złością.

- Przepraszam, jeżeli panią zdenerwowałam, już pójdę. - Kobieta podniosła się z krzesła.

- Ależ proszę usiąść, przepraszam. Mam takich przypadków kilka dziennie, kalka w kalkę - usprawiedliwiała się Grażyna. - Proszę usiąść, coś poradzimy.

- Widzi pani - zaczęła z rezygnacją kobieta - to, co pani mówiła wcześniej o upokorzeniach, godności, to są tylko słowa. Życie wygląda inaczej. Co miałam robić? Czworo dzieci, jedno po drugim...

- Przecież są żłobki, przedszkola, mogła pani pójść do pracy - obstawała przy swoim Grażyna.

Co za ciemnota, zgroza. Ile ich jeszcze? To jakaś epidemia? A to, że mogła nie rodzić tylu bachorów, do głowy jej nie przyszło - myślała oburzona..

- Za żłobki i przedszkola trzeba płacić. Ponadto moje dzieci chorowały, jedno od drugiego się zarażało. Myśli pani, że w jakiegokolwiek pracy tolerowanoby ciągle zwolnienia? Jestem z zawodu paleozoologiem. Gdzie i czy znalazłabym odpowiednią pracę? - zapytała kobieta.

Grażyna drgnęła. Co? Ona ma wykształcenie? Myślałam, że to jakaś prosta baba - zdziwiona, przyglądała się kobiecie uważnie.

- No dobrze. Było, minęło. Ważne, aby teraz pomóc pani wyjść z tego piekła - zmieniła ton i podała kobiecie formularz. - Proszę wypełnić tę ankietę. Od dzisiaj nie martwimy się już, kochana. I mówmy sobie po imieniu. Tutaj, w fundacji, to obowiązkowe. Jestem Grażyna - wyciągnęła rękę.

- Anna - przedstawiła się kobieta.

- A więc, Aniu, w ciągu tygodnia odezwę się do ciebie. Przygotujemy strategię. Mamy tutaj dobrych prawników, pokażemy twojemu mężowi, gdzie jest jego miejsce. Przepraszam za ostre słowa, ale wiesz, my, kobiety, musimy szczególnie dbać o swoją godność. Podkreślam to stale. Najważniejsze, aby nie dać się upokarzać ani tłamsić, prawda? - powiedziała ciepło. Objęła kobietę ramieniem i lekko uściśnęła. - No, głowa do góry! I do zobaczenia! - dorzuciła i niemal wypchnęła Annę za drzwi.

- Uff! Powinnam zdążyć - odetchnęła z ulgą.

W pośpiechu uporządkowała papiery i zamknęła biurko.

- Boże, oby tylko nie wrócił wcześniej - szepotała z lękiem, wsiadając do samochodu.

Jechała, znacznie przekraczając dozwoloną prędkość. Niestety, na parkingu przed domem stał jego samochód. Wbiegła po schodach i trzęsącymi się rękami otworzyła drzwi mieszkania.

Stał w przedpokoju. Czekał. Wściekły, jak zawsze. Nie zdążyła powiedzieć ani słowa, uderzył ją z całej siły w twarz. Upadła na kolana.

- Gdzie kolacja, suko?! - wrzasnął.

Ujrzyć smutek

Kostek był smutny. Każdy, kto patrzył na jego twarz, natychmiast chwycił się za serce, ponieważ wydawało mu się, że przebiegł przez nie bolesny skurcz. Tak było od zawsze. Wielkie oczy chłopca przypominały głębokie studnie, można było zaglądać w nie i zaglądać a nie widać było dna. Niemal miało się pewność, że gdyby w nie krzyknąć, echo nie odpowie, ponieważ głos będzie spadał całą wieczność. Jego usta wyginały się w łuk, którego końce zwisały z twarzy jak dwie smutne nitki, formując się w cienkie zmarszczki, a przecież Kostek miał dopiero dziewięć lat.

Nikt nie pamiętał, z jakiego powodu Kostek jest smutny. Smutek wypływał z niego jak oddech, a raczej - westchnienie, był jak otaczająca go mgiełka, właściwie można powiedzieć, że Kostek chodził w chmurze smutku. Nie śmiał się nigdy. Czasami, bardzo, bardzo rzadko, jego usta lekko poszerzały się w niby-uśmiechu, który wyglądał jak grymas

bólu. Działo się tak tylko wtedy, kiedy próbowano go rozweselić i bardzo długo czyniono te wysiłki. Kostek wówczas z uprzejmości lub ze znudzenia pokazywał ten swój niby-uśmiech.

Kiedy chłopiec był mały, rodzice próbowali rozweselać go zabawkami, czytaniem i opowiadaniem wesołych bajek. Jego pokój był upstrzony jaskrawymi kolorami ponad miarę, przypominał tęczę. Kostek wśród tych wszystkich barw wyglądał jak mała, smutna kropka. A w miarę jego pogłębiającego się zapadania w smutek, rodzice zmieniali barwy na coraz jaskrawsze, a zabawki na mechaniczne, oczywiście, wydające wesołe dźwięki. Często z pokoju chłopca słychać było różne elektroniczne gęgania, ćwierkania, wesołą muzykę z pozytywek, elektroniczny śmiech. Nic nie mogło jednak rozpogodzić Kostka. Lekarze byli bezradni, a niezliczone terapie pozostawały bez rezultatów.

To wszystko sprawiało, że z Kostkiem nie chcieli bawić się rówieśnicy. Odzywał się bardzo rzadko i tylko wtedy, kiedy musiał, a jego głos miał taką barwę, że słuchający sam smutniał, a często miał ochotę się rozplakać. Rodzice próbowali znaleźć mu towarzystwo, zapraszali do domu jego szkolnych kolegów i dzieci sąsiadów. Podczas tych spotkań organizowali atrakcyjne poczęstunki i zabawy. Wszystko jednak na próżno, ponieważ nikt nie chciał się z nim przyjaźnić.

Kostek dużo czytał, lubił oglądać edukacyjne programy telewizyjne, miał bardzo dużą kolekcję gier komputerowych, głównie wesołych. Z czasem jego smutek jak mur odgradził go od rówieśników, rodziców, od reszty świata. Ten mur rósł razem z nim. Rodzice zaczęli przyzwyczajać się do niecodziennego zachowania syna, już nie walczyli, podejmowali próby nadal, ale sami już nie wierzyli w powodzenie swoich działań.

Ostatnią próbą, podjętą za namową babci chłopca i lekarzy, było podarowanie chłopcu psa. Rodzina nazwała go Uśmiech, aby Kostek, wołając pupila, oswajał się ze słowem, którego znaczenia ani skutku nie pojmował. Chłopiec był już na tyle duży, że mógł samodzielnie wyprowadzać psa do parku, znajdującego się w pobliżu domu. Chętnie tam chodził. Lubiał psa, chociaż z początku wstydził się wołać go po imieniu wśród ludzi. Narzucone imię uważał za przesadzone.

W parku rośło wiele okazałych drzew: dęby,

klony, buki, graby, akacje, jarzębiny, jesiony, kilka-
naście świerków, tuje i wiele krzewów. Kostek bar-
dzo lubił drzewa, wprowadzały go w szczególnie na-
strój. Najbardziej podobały mu się wtedy, kiedy wiał
wiatr. Siadał wówczas na ławce, w miejscu gdzie
rosło ich najwięcej i słuchał oczarowany szumu ga-
łęzi i szemrania liści.

Park zaludniał się tylko w niedziele i święta. W
dzień powszedni było w nim niemal pusto. To bar-
dzo odpowiadało chłopcu, ponieważ lubił być tutaj
sam, tylko z psem. Spuszczał Uśmiecha ze smyczy,
siadał na ławce i obserwował jego harce. Czuł się
dobrze, jednak nawet przy takim samopoczuciu nie
czuł potrzeby uśmiechania się.

Od pewnego czasu widywał w parku niskiego
staruszka o drobnej posturze. Zaciekawiony przy-
rzał mu się baczniej. Miał długi czarny płaszcz, dzi-
waczny kapelusik z małym rondem i czarną laskę
z rzeźbioną, zagiętą w półokrąg rączką. Intrygująca
była jego broda. Biała, długa, sięgająca piersi, kon-
trastująca z ubraniem, przyciągała wzrok. Przycho-
dził do parku o tej samej porze, siadał na ławce po
drugiej stronie alejki, naprzeciw Kostka. Obserwo-
wali się wzajemnie, ale bardzo dyskretnie. Chłopiec,
zaciekawiony dziwnym staruszkami, przychodził do
parku coraz chętniej, starał się być nieco wcześniej
niż tajemniczy nieznajomy.

Rodzice zauważyli niewielką zmianę w za-
chowaniu syna. Po przyjściu ze szkoły jadł szybko,
sprawniej niż dotąd odrabiał lekcje i w pośpiechu
wychodził z psem. Byli zadowoleni, myśląc, że
powodem lekkiego ożywienia syna jest pies, który
zwykle niecierpliwie czekał na Kostka pod drzwiami
w przedpokoju.

Po kilku dniach wzajemnego milczącego przy-
patrywania się starszy pan skinieniem dłoni przywo-
łał do siebie chłopca.

- Jak masz na imię? - spytał.

- Kostek, Konstanty - odpowiedział cicho nie-
co spłoszony chłopiec.

- A ja Kleofas. Obaj mamy wyszukane imiona,
hm... - ni to spytał, ni stwierdził staruszek.

- Tak - już śmieiej odezwał się Kostek.

- Wiesz, że przychodzę tutaj dla ciebie?

- Dla mnie? - bez emocji zapytał chłopiec, ale
po chwili dodał. - Tak, chyba tak.

- Usiądź, Konstanty, porozmawiamy. Przysła-
no mnie do ciebie...

- Jak to przysłano? Kto przysłał? - dopytywał
się.

- Nie przerywaj, to niegrzeczne. Zrozumiesz
w swoim czasie. A teraz posłuchaj. Zauważyłem, że
lubisz drzewa. Czy tak? - zapytał Kleofas.

- Tak, lubię - potwierdził ze smutkiem Kostek.

- Lubić coś lub kogoś to dobre uczucie, nie po-
winno wywoływać smutku - uśmiechnął się Kleofas.

- A powiedz mi, o czym myślałeś, dotykając wczoraj
kory tego drzewa? - zapytał, wskazując rozłożysty
dąb rosnący za ulubioną ławką chłopca.

- Myślałem? - zdziwił się Kostek.

- Tak. O czym myślałeś? Może o tym, że kora
jest chropawa w dotyku? - znowu się uśmiechnął.

- Tak. Może i o tym... - przypominał sobie
chłopiec. - Chyba o tym, że on nie będzie długo tu-
taj rósł. Wytną go, bo jest stary. W korzeniach ma
robaki. W ziemi jest wiele robaków.

- Ach tak, chcesz, aby ścięto to drzewo? -
z powagą zapytał staruszek.

- Nie, nie chcę - odpowiedział bez przeko-
nania.

- Jeżeli nie chcesz, to dlaczego o tym myśla-
łeś? - zapytał ze smutkiem Kleofas.

- No... nie wiem, tak jakoś... przecież ścinają
stare drzewa.

- Och! - westchnął Kleofas. - Wypowiedziałeś
już swoje życzenie.

Wstał z ławki, położył dłoń na głowie chłopca,
powiedział: - Do zobaczenia, Konstanty, do jutra. -
I odszedł.

Kostek długo siedział na ławce zasępiiony,
starał się zrozumieć, o co chodziło temu dziwne-
mu człowiekowi, wreszcie zrezygnowany wrócił do
domu.

Nazajutrz starszy pan czekał już na niego
w parku. Siedział na ławce i patrzył przed siebie.
Kostek przywitał się i nagle zauważył, że Kleofas
przygląda się pniami po świeżo ściętym drzewie.
Po dębie, o którym wczoraj rozmawiali. Usiadł nieco
przestraszony i zdziwiony.

- Ścieli to drzewo... - raczej stwierdził, niż za-
pytał.

- Tak, jak chciałeś - odpowiedział Kleofas.

- Ale ja nie chciałem tak naprawdę, ja tylko...
pomyślałem - bronił się Kostek.

- Twoje życzenie spełniło się. Myśl ma wielką
moc, Konstanty, wielkie możliwości. Pamiętaj, że to,

co sobie wyobrażasz lub to, o czym myślisz, może się spełnić.

- To przeze mnie? - zapytał płaczliwie chłopiec.

- Tak, przecież mówię. Twoje życzenie zostało spełnione - powiedział stanowczo Kleofas. Wstał i odszedł, zostawiając chłopca bez pożegnania.

Następnego dnia Kostek przyszedł do parku wcześniej niż zwykle. Miał nadzieję, że to, co się wczoraj wydarzyło, było snem, że ujrzy drzewo w pełnej krasie, takie jak przedtem. Niestety, obnażony kikut pnia sterczał z ziemi. Na ten widok chłopiec skulił się, jakby zabolął go brzuch.

Z daleka zauważył drobną, czarną postać Kleofasa. W pierwszym odruchu chciał uciec. Widząc jednak, że starszek go zauważył i machał do niego ręką, został.

- Czy wiesz, jakie to było drzewo? - zapytał Kleofas bez powitania, wskazując na pień.

- Dąb. One żyją kilkaset lat - odpowiedział cicho.

- I jest ich kilkaset gatunków. Umiesz rozpoznawać drzewa. To bardzo dobrze, niewielu ludzi współcześnie potrafi dopasować liść do odpowiedniego drzewa, nie uczą tego w szkole, a szkoda. Można także rozpoznawać gatunki drzew z daleka. Pokażę ci, chcesz?

- Tak, chcę - ożywił się Kostek.

- Widzisz ten grab, o tam daleko - wskazał Kleofas. - Pamiętasz jak wygląda jego liść?

- Pamiętam.

- A teraz obrysuj palcem w powietrzu koronę. Jaki ma kształt?

- Podobny do liścia - odpowiedział zdumiony chłopiec.

- Tak, każde drzewo, z małymi odchyleniami, ma kształt swego liścia. Wiele takich zależności znajdziesz w przyrodzie, jeżeli nauczysz się patrzeć i widzieć. Czasami wystarczy wnikliwa obserwacja i odpowiednia perspektywa, ale najczęściej potrzebna jest wiedza. Chodź, podejźmy do tego drugiego dębu, pokażę ci jedną z tajemnic natury.

Weszli na trawnik, podeszli do drzewa. Kleofas wygiął nieco jedną z gałązek i powiedział:

- W przyrodzie istnieje niezwykła harmonia. Ludzie, niektóre zwierzęta, także wiele roślin mają zakłute w sobie kształty, uformowane według złotej lub boskiej proporcji, złotego podziału, złotego cię-

cia, jak mówią inni. To cięcie wskazuje złotą liczbę ϕ , która wynosi 1,61. Kiedyś będziesz się o tym uczył, więc wytłumaczę ci w dużym skrócie. Złote cięcie wyraża się poprzez podział odcinka na dwie części. Zaraz ci pokażę...

Puścił gałązkę, wziął patyk i nakreślił na ziemi pod drzewem odcinek.

- Spójrz - kontynuował - trzeba go tak podzielić, aby stosunek dłuższej części do krótszej był taki sam, jak całego odcinka do dłuższej części - tłumaczył, szybko wykonał podział i dodał: - Rozumiesz?

- Chyba tak - odpowiedział niepewnie Kostek. - To chyba trzeba umieć obliczyć? - zapytał.

- Oczywiście, najprościej posłużyć się okręgami, ale tak jak mówiłem, na pewno kiedyś nauczysz się tego. A teraz spójrz na gałązkę. Między każdymi dwiema parami listków, trzeci leży w miejscu złotego cięcia. Widzisz?

- O tak! - wykrzyknął Kostek.

- To nie wszystko. U wielu drzew co drugi, piąty, ósmy lub trzynasty liść wyrasta w tym samym kierunku. Ponadto liście, a także gałęzie przeważnie ustawione są w stosunku do łodygi pod złotym kątem.

- Aua, ale fajnie... Zaraz, to kąt jest także złoty? - dziwił się chłopiec.

- Tak, jest także złota spirala, złoty prostokąt, złoty trójkąt, złoty podział dotyczy nie tylko odcinka. Tym jednak nie zwracaj sobie na razie głowy. Ucz się patrzeć.

- A spirala, gdzie jest złota spirala? A człowiek? Mówił pan, że człowiek też. Niech pan powie - prosił Kleofasa.

- No dobrze. O złotej spirali nie będę ci opowiadał, ona związana jest z trochę wyższą matematyką, ale w przyrodzie występuje podobna, tak zwana spirala Fibonacciego, oparta na złotym podziale. Widać ją w wielu muszlach, ale także w kalafiorze, słoneczniku, ananasie, niektórych gatunkach kaktusów, w szyszkach sosny, nie mówiąc już o galaktykach spiralnych. Wiesz, że nasza jest taka?

- Oczywiście, że wiem. A w muszlach ślimaka też?

- W mięczakach też, szczególnie okazałe prezentuje się u takiego, który nazywa się nautilus.

- O, to tak jak statek kapitana Nemo! - wykrzyknął uradowany. - A człowiek? - nie ustępował Kostek.

- W ludzkim ciele jest wiele takich proporcji. Kiedyś poznasz wszystko. Złota proporcja jest wszechobecna w przyrodzie, geometrii, sztuce, architekturze... Chciałbym jednak dzisiaj skupić się na dębie. Dawniej uważano je za święte drzewo, symbol męskości, szlachetności, siły, dostojęstwa. Grecy widzieli w nim wizerunek Zeusa, także jego siedzibę. Podobnie było z Perkunem u Słowian. W świętych gajach słowiańskich rości najwięcej dębów. A i posągi Światowida wykonywano tylko z tego drewna. Bywało także wyrocznią. Jego orzechy, popularnie nazywane żołędziami są w herbach królewskich, rycerskich, emblematkach wojskowych.

- A jak myślisz, co nam, ludziom, daje dąb?

- Drewno - odpowiedział Kostek, patrząc smutnie przed siebie.

- Dawniej pozyskiwano nie tylko drewno na meble czy podłogi. Kora była cennym lekarstwem, używano jej także do garbowania skór. Żołędzie były paszą dla świń, a palone stanowiły namiastkę kawy.

Nagle Kleofas przerwał swoje wywody.

- Widzę, że bardzo posmutniałeś. Co ci jest? - zapytał chłopca.

- Ja nie chciałem, żeby ścięto to drzewo. Naprawdę nie chciałem - powtórzył.

- Wierzę ci. Każdy człowiek ma prawo do błędu, a szczególnie chłopiec w twoim wieku. Nie martw się już, ale w przyszłości pilnuj swoich myśli. One mogą wyrządzić wiele zła, jeśli będą posępne. Staraj się, aby były dobre. Głowa do góry, chłopcze. Do jutra! - pożegnał się.

W domu Kostek na próżno szukał szyszki lub muszli. W pewnej chwili olśniło go. Zajrzał do lodówki, na dole leżał piękny, dorodny kalafior. Zabrał go do pokoju i długo oglądał różyczki, próbując flamastrem nakreślić na nich spiralę, aż zasnął.

Rodzice znowu zasmucili się, widząc Kostka śpiącego z pomazanym na czarno kalafiorem w objęciach. Pomyśleli, że jest to kolejne dziwactwo syna. Westchnęli cicho, wyrzucając warzywo do śmieci.

Kolejnego dnia Kleofas siedział już na ławce i uśmiechał się do Kostka.

- Piękny dzień, chłopcze! - wykrzyknął radośnie na powitanie.

- Piękny...? - niby potwierdził, niby zapytał Kostek.

- Tak, Konstanty, piękne mogą być zjawiska, przedmioty, słowa, pogoda, zwierzęta, człowiek i jego czyny, życie... nie sądzisz? - zagadnął.

- Chyba tak - odpowiedział niepewnie Kostek.

- Masz tak wiele piękna wokół siebie. Choćby ten park. Czyż nie jest tutaj pięknie? Twoja mama jest piękna. W domu masz wiele pięknych opowieści w książkach, także pięknych przedmiotów. Piękna jest miłość, którą obdarza ciebie rodzina.

- Skąd pan o tym wie? - zdumiał się Kostek.

- Wiem o tobie wszystko, Konstanty. Mówiłem, że jestem tutaj dla ciebie.

Tym razem Kostek nie odezwał się, ponieważ starszy pan zaczął go drażnić. „Czego chce ode mnie ten staruch?” - pomyślał ze złością.

- Ten staruch chce ci o czymś powiedzieć, wytłumaczyć, uświadomić - odparł niezrażony Kleofas.

- To pan wie, o czym pomyślałem? - zapytał zdziwiony i lekko skonfundowany chłopiec.

- Mówiłem ci przecież, że wiem o tobie wszystko. Nie uwierzyłeś? - uśmiechnął się, patrząc mu w oczy.

- Przepraszam - bąknął naburmuszony Kostek.

- Dobrze, już dobrze, przyjmuję przeprosiny. Nie gniewam się, nie mógłbym się na ciebie gniewać - uspokoił go Kleofas. - Niestety, nie mam dla ciebie wiele czasu. Chciałbym więcej, ale coś... Musisz sam się postarać zrozumieć moją misję. Chodź, coś ci pokażę. - Zapraszającym gestem wskazał jedną z głównych alejek.

Podeszli do małego stawu, po którym pływały dwa łąbiedzie.

- Przypatrz się im - powiedział niemal szepem staruszek.

- Uhm - zamruczał Kostek.

- Opowiedz mi, co widzisz? - poprosił.

- Łabędzie - odpowiedział szybko chłopiec.

- Tak, to są łąbiedzie. Opisz je.

- Są białe, mają długie szyje, skrzydła, pływają... - wyliczał monotonicznie Kostek.

- A co czujesz, patrząc na nie? - nie ustępował Kleofas.

- Co czuję? Nic, to ptaki - odpowiedział coraz bardziej zdziwiony chłopak.

- Tak, to ptaki, jedne z wielu żyjących na zie-

mi. Bywają także czarne. Wiesz, że one łączą się w pary na całe swoje życie? Samiec pilnuje samicy w czasie wysiadywania jaj, a później razem opiekują się młodymi. Są także obecne w mitach. Łabędź jest atrybutem Apolla. Słowiańskie boginki wodne często przybierały postać łabędzia. Jest także herb szlachecki „Łabędź”. Symbolizują kobiecość, a ze względu na swoje barwy - białą i czarną magię. Białe uchodzą za ucieleśnienie światła i tajemnicy.

Widząc zainteresowanie w oczach Kostka, zapytał:

- Czy teraz chciałbyś mi coś o nich powiedzieć?

- Tak, one są... piękne - odezwał się Kostek, a w jego głosie po raz pierwszy zadźwięczała nuta prawdziwego zachwytu.

- To chciałem usłyszeć. Bądź zdrow, Konstanty! Do jutra! - powiedział Kleofas i odszedł wymachując laską.

Kostek dłuższy czas obserwował jeszcze łabędzie, a kiedy wrócił do domu, rozmyślał o nich przed zaśnięciem.

Od rana padało. Dzień zapowiadał się pochmurny i brzydki. Kostek obawiał się, że rodzice nie wypuszczą go do parku, jeśli pogoda się nie zmieni. Uśmiech panicznie bał się deszczu. Na szczęście, po kilku godzinach ulewy niebo pojaśniało.

W parku czekał już Kleofas, zamiast laski miał duży, czarny parasol.

- Dzień dobry, Konstanty! Miałem nadzieję, że przyjdiesz, mimo pogody - odezwał się.

- Gdyby padało, nie przyszedłbym, bo Uśmiech nie lubi deszczu - powiedział Kostek.

- A ty lubisz deszcz? - zapytał staruszek.

- Ja? Nie wiem, chyba jest mi wszystko jedno.

- Naprawdę nie czujesz różnicy między ładną pogodą a słotą, zimnem lub ciepłem?

- Chyba czuję.

- Na pewno czujesz. Wziąłeś parasol. Gdyby ci było wszystko jedno, nie brałbyś go ze sobą, nie nałożyłbyś kurtki, prawda?

- No tak - przyznał Kostek. - Niech się pan nie gniewa, ja już taki jestem.

- Posłuchaj, chłopcze. To, jaki jesteś, zależy tylko od ciebie. Musisz wybrać. Czy chcesz być taki, jak teraz, czy żyć pełnią życia. Masz w domu komputer?

- Mam.

- Człowiek jest podobną maszyną, tylko biochemiczną i uduchowioną. Każdy z nas może się zaprogramować, mówiąc słownictwem komputerowym, dowolnie, tak jak chce. To, kim jesteśmy i kim będziemy zależy tylko od nas. To my, ludzie, jesteśmy twórcami swojego zdrowia, samopoczucia, charakteru, pomyślności życiowej. Określają nas i budują nasze przekonania. Nie możesz mówić, że jest ci wszystko jedno. Człowiek zawsze może się przeobrazić, jakby ponownie się narodzić, poprzez zmianę reakcji na otaczający go świat. Musisz kontrolować swój umysł, wypracować sobie właściwe sądy, zmienić zachowanie. Najważniejsze jest jednak twoje myślenie. To wielka odpowiedzialność. Jeżeli uważasz, że czegoś nie potrafisz, to tak będzie, ponieważ sam się ograniczyłeś. - Powiedz mi, dlaczego się nie uśmiechasz?

- Nie wiem. Chciałbym, ale nie mogę - odpowiedział Kostek.

- Nieprawda, gdybyś chciał, mógłbyś.

- Ale ja nie umiem.

- Wydaje ci się, że nie potrafisz, ponieważ myślisz tylko o smutnych rzeczach. Wypływają z ciebie złe, pokraczne myśli i jeżeli spełnią się tylko tobie, masz wielkie szczęście. Częściej jednak one krążą, zbijają się w wielkie chmary ciemnych myślokształtów i spadają na przypadkowych ludzi. Dlatego mówiłem o odpowiedzialności. W ten sposób ściągasz nieszczęście na innych. A wiesz, jak wyglądają takie myśli? Pokażę ci.

Nagle pociemniało, nie było wiatru, niebo stało się przezroczyste jak szkło, a nad nim zaczęły się zbierać różnorodne strzępy szare, brudne, podziurawione jak kawałki białych tkanin, fruwały, wpadały na siebie, zбивały się w ciemne kłęby. Były złośliwe, agresywne, wstrętne. Kostek zakrył twarz rękami.

- Niech pan to zabierze! - krzyczał przerażony.

Znowu wróciło lekko zachmurzone niebo, brzydkie twory zniknęły.

- Czy teraz zrozumiałeś? To, o czym myślisz, żyje nadal. Tylko od ciebie zależy w jakiej formie.

- Te potwory, to były moje myśli? - rozplakał się chłopiec.

- Tak, Konstanty, zobaczyłeś swój smutek.

Mirosław Pisarkiewicz**Oczekiwanie**

A oni stali na rozstajach
z latarniami w dłoniach
czekając na Jego przyjście

Modlili się światłem

Trawy znużone
podtrzymywaniem nieba
cicho wtórowały

Trwali długo
aż cisza stała się
jedynym żywiołem

Wtedy powrócił

Samotność Marilyn Monroe

Nie wiem
co bardziej napawa smutkiem

tonące Kiribati

czy porzucona
na wystawie
zlikwidowanego sklepu

koszulka z zakurczonym uśmiechem
Marilyn Monroe

Spacer z Lorką

Idę z Lorką
przez pejzaż
fascynujący niczym Dywan z Tamarit
Federico Garcia milczy
nie chce wspominać
pięknych haftów Amparo
pachnącej nardem
ani nocy pociemniałych
które przykryły go
bezimienną mogiłą

to co było
już było



idziemy więc razem
w obłędzie bezsennego śpiwu
dłonie Lorki
obdzierają z księżycza liście
a moje
zmieniły się w różaniec

Wieczność jak błękit Majorelle'a

idziesz zwiewnie ścieżką
wśród fioletowych dzbanów
pośród czerwonych i żółtych
płyniesz nad błękitem nieba w sadzawce

patrzysz na kwiaty o obcych imionach
i znajomym pięknie

ktos na zielonych kolumnkach bambusowych pędów
wrył swoje inicjały

ale bambus pękł
i litery straciły magiczne znaczenie

w Ogrodach Majorelle
można żyć tylko chwilą

wieczność bywa chwilą

Wieczór Antonio Machado

Dziewczyna przechodzi ulicą
uciekająca i wiecznie niedaleko
poeta śledzi ją wzrokiem niedbale

jego garnitur dawno przestał być zbroją
i stał się codziennym przyjacielem
tylko smukła laska niczym szpada

siedzi na ławeczce
czytając własne Soledades
uśmiecha się do stron
skąpe światło latarni pada na litery
i kapelusz odłożony obok

przysiadł przy nim gołąb

nie metafizyczna struktura
zwyczajnie
ptak

Noce w ogrodach Hiszpanii
sączą się zza firany jakiegoś okna

myśli przez chwilę o dziewczynie
i... andaluzyjskich stworach
kłębiących się na ścianie akademickich schodów
Antigua Universidad
o katedrze Santa Maria
która była kiedyś meczetem

Baeza pachnie sangrią i tapas

szemrze fontanna z czterema lwami
strzegącymi Ilmice
żony Hannibala

Fuente de los Leones

świat przestał być spiskiem
zastygł w cieniach układającej się do snu nocy

Machado
wsluchuje się w przestrzeń
w... zgłiszcza słońca o wieczorze

na ciemniejących wieżach
ponuro bije dzwon

Mirosław Pisarkiewicz (ur. w 1963 r. w Zgierz) - poeta i prozaik. Ukończył historię na Uniwersytecie Łódzkim. Mąż malarki Ewy Golińskiej-Pisarkiewicz. W latach 1963-2008 był mieszkańcem Łęczycy. Obecnie mieszka w Sieradzu.



rys. Robert Znajomski.

Mirosław Pisarkiewicz

12 papierowych przedziałów



- Dlaczego dwanaście?

- Dwanaście, trzydzieści! A dlaczego nie?

Tak się wymyśliło i niech tak będzie.

*

W pewnym muzeum poświęconym znanemu artyście pierwsza z sal zapraszała otwartymi drzwiami z ząną tablicą „Początki”. Po wejściu znalazłem się wśród szarf cmentarnych i zeschniętych wieńców pogrzebowych. Były też nekrologi i fotografie z uroczystości chowania w ziemi świętej wspaniałego, skądinąd, twórcy.

Nigdy nie byłem, poza tzw. „przejazdem”, w Łęborku, choć mieszkają tam moi bliscy. Odwiedzałem za to wiele razy Łebę. Cudne miejsce pełne złota zamienionego w połaci nadmorskich plaż i wydym. Podobno ikony mają tła ze szczerzego złota, bo według piszących te magiczne obrazy, święci nie oddychają zwykłym powietrzem, ale czystym duchowo i wzniosłym jak beczenny kruszec. Łeba jest zatem otoczona wyjątkową świętością na ziemi i w powietrzu. Może nie przez przypadek w pobliżu zrodził się Rowokół - święta góra Słowińców? Może, morze, może, morze...

W Łęborku byłem tylko przejazdem, ale znam za to nieźle cmentarz w Łebie. Szczególnie wrzusał mnie zawsze neogotycki krzyż z żeliwa z czasów, gdy cmentarz nie był polskojęzyczny. Uczyłem się odczytywania gotyckich liter, ale ten odlew miał tak kunsztowny krój napisu, że do dziś nie wiem, czy zmarły w 1911 roku Karol Bocke, nazywał się naprawdę Bocke. Spoczął pod płótem - kiedyś to nie było dobre miejsce. Może palnął sobie w łeb z miłości?

Sala z napisem „Początki”, cmentarz z symboliką końca. Co jest prawdą i co jest końcem, co jest kłamstwem, pomyłką, a co jest początkiem? Czego końcem, czego początkiem? To tak samo zawile i równie proste jak start - koniec morskiej fali. A nad tym wszystkim powietrze jak na ikonach.

A na Wybrzeże Słowińskie pierwszy raz przyjechałem pociągiem, stojąc lub siedząc na korytarzu większość drogi z centrum kraju. Może

stąd wspomnienia... z szyn, z dworców, z przemierzania czasu.

A może z zaskoczenia? Zdziwienia rozległą kwaterą harcerek na Starym Cmentarzu w Łodzi. Dziewczyny, które przeżyły wojnę światową, utonęły w jeziorze jednego, dziwnego dnia. Stało się to w wodzie, która była podobno nawet nie do ramion. W takiej płyčźnie straciło życie wiele dziewczyn. Mówią, że wpadły w panikę. Nie wiem, co się stało, ale... teraz jezioro ma jeden ze swoich brzegów przy odległej ulicy Ogrodowej. Zginęły płynąc w łodzi i leżą w Łodzi.

*

Pierwsza była kolej rzeczy. Dopiero po niej nastąpił chaos. Kolej to chaos, więc nic tu nie będzie po kolei. Ale... ad rem.

*

Stałem oparty o ścianę dworca. Tłum kłębił się na płycie przed torami. Przy jej krawędzi stała ogromna lokomotywa. Z jej otwartego okna wystawał „zimny łokieć” maszynisty. Po chwili także on wychylił się leniwie w stronę ludzi. - Proszę się cofnąć, bo będę zawracał! - zawołał. Ciężba posłusznie zaczęła się wycofywać. Maszynista zarykiwał się ze śmiechu. Ale ludziska dalej się cofali jeszcze jakiś czas, nie rozumiejąc. Też się uśmiechałem, obserwując wszystko spod ściany. To był jeden z nielicznych moich kolejowych uśmiechów. Kolej to chaos - każda podróż wyzwaniem i nie raz nie było mi wesoło.

*

Moja pierwsza wyprawa do Łeby to był przypadek. Wybierałem się do Krynicy Morskiej, ale... gdy dotarłem z plecakiem na dworzec, okazało się, że pociąg do Krynicy, chodzi w sezonie... w co drugi dzień. A to nie był drugi dzień. Przyjechał pociąg do Łeby, pojechałem zatem do Łeby.

*

Dworzec w Łęczycy ma niemiecki wygląd, choć zbudowali go nasi przed wojną. W tym samym czasie powstał identyczny dworzec w Oz leżącym 12 kilometrów wcześniej lub dalej - zależy, z którego końca świata się podróżuje. Oba wzniesiono po tej samej stronie torów. Niemcy nie mogli rozróżnić miejscowości i przebudowali ten łączyci. Kto to dziś pamięta? Po co to w ogóle piszę? Może dlatego, że...

*

- Durne, durne te Mimce - mawiała moja sąsiadka. Łęczycza przecież to Łęczycza, a Oz to Oz. Jak je pomylić? „Mimcom” się jakoś udawało.

*

Dziewczyna siedziała w pociągu na wprost mnie. Jechaliśmy z Warszawy do Poznania. To znaczy ja jechałem sam i ona sama, choć w przedziale byliśmy tylko my. Wpatrywała się w okładkę książki, którą czytałem. „Inne kwiatki św. Franciszka z Asyżu” z fragmentem fresku Giotto na obwołucie.

- Brandstaetter - skwitowała - Mieszka koło mnie na Winogradach.

Od słowa do słowa rozpoczęliśmy zwariowaną rozmowę, w wyniku której ja dostałem adres pisarza, a ona... jego książkę. Nie miałem pojęcia, że Brandstaetter mieszka w Poznaniu.

- A ja jestem trochę z Kępna! - Malbim surfował na zwitku powietrza za oknem przedziału i pokrzykiwał do mnie, trzymając jedną dłońią jar-mułkę.

- Jak można być trochę skądś?

- Można. Ja jestem trochę stąd, trochę stamtąd. No i tyćkę z Wrześni.

Nie wiem dlaczego, ale Malbim miał twarz Sławka.

*

Na stacji w Oz, w mieszkaniu artysty, spędziłem kawał życia. Wieleśmy wódek wypili... i wiele rozmawiali przy Cohenie i innych przyjaciółach tamtego czasu. Kiedyś siedzieliśmy w zimnym jak Syberia mieszkaniu bez mebli, grzejąc ręce nad jedyną świeczką. Zadumę przerwało nam pukanie do drzwi.

- Paczkę przyniesłem! Z Ameryki - listonosz był zaśniewiony jak na Syberię przystało. - Cinżko pana na tej stacji znaleźć.

Poszedł, a artysta rozpakował karton, w którym była whiskey lat 20 i paczuszki pemikanu. Oj, jakaż to była dziwna uczta! Bez prądu, ale z dwudziestolatką w zgrabnej butelce. Spało się po niej wyśmienicie, choć na kocu na podłodze. Budynek stacji trząsł się, gdy przejeżdżały kolejne składy, a mnie się wydawało, że płynę i kołysze mnie cudowny żaglowiec. Może dlatego wspominał o Oz i jej stacji bliźniaczej z łączyczką, tyle że z zatrzymanymi dla radości patrzenia attykami szczytów budynku. Może dlatego...

*

- Dopiero parę godzin temu zbieraliśmy butelki po śmietniczkach na dworcu w Kutnie, żeby mieć na bilet, a tu taka piękna whiskey. No to wypijmy następną kolejkę. - L'chaim!

- L'chaim!!

*

Gdzieś w zapomnieniu wciąż słyhać jak równie zapomniany Cukier śpiewa balladę „Na kolejowym szlaku”.

*

Pojawia się Sławek, a gdy on się pojawia, wszystko może się zdarzyć.

*

Koleje, kolejki. Kiedyś stałem z kartką po wódkę. Kolejka była długa. W jakimś momencie ze sklepu wyszedł gość z flaszkami czystej w rękach i pod pachami. Miał ich kilka. Doszedł do motoru zaparkowanego przy burtniku. Próbował włożyć wódeczki do toreb wiszących na kierownicy. Jedna wysunęła mu się i poszybowała w stronę asfaltu. Kolejka zamarała. To mgnienie oka trwało wieczność. Wszyscy śledzili tor podróży butelki. Ta wałęna z jękiem i... potoczyła się pod koło motoru. Właściciel nabożnie uklęknął na ulicy, podniósł cudownie uratowaną połówkę, odwrócił się w stronę bernardyńskiego kościoła, ucałował flaszeczkę, przeżegnał się, skłonił. A później odjechał. Ludzie odetchnęli, zabili brawo z uznaniem i wrócili do stania za swoimi wódeczkami. Taka to była kolej. Kolej rzeczy w kolejce.

*

Sławek wylazł z doniczki, gdy podlewałem kwiaty. Przeciągnął się i roześmiał. Zawtórowałem na wspomnienie uganiań z konduktorem w piętrowym pociągu. Odprowadzałem dziewczyny na dworzec i po prostu wsiadłem z nimi bez biletu. A potem zaczęła się ciuciubabka. Wszyscy się z niej śmiali. Ile to ja lat spędziłem w pociągach?

- A ta ciężarna? - spytał Sławek.

- Ach, ta! To było w nocnym pociągu z Warszawy. Stoję w tłoku, a obok dziewczyna w dziewiątym miesiącu. Przedział na wprost pusty i zamknięty na głucho. No to naparła, gdy zjawił się akurat kierownik pociągu. Wpuścił ją, a ona zabrała mnie, ale tylko mnie, bo nie chciała być sama. Kierownik zamknął nas na klucz od zewnątrz. Zasnęliśmy. Obudzili nas koło południa sprzątający

wagony w Białymstoku na obocznicy. Ona została, a ja pojechałem dalej.

- Ciężarne przynoszą szczęście - westchnął Sławek, który zawsze chciał mieć córeczkę, ale mu nie wyszło.

*

- A jak pociąg zabił psa? - zagaił Sławek, chodząc po suficie.

- No, struchlało powietrze. Bardziej spóźniłem się niż, gdy ta kobieta przebiegała przez tory i nie zdążyła. Bardziej ten pies wstrzymał wszystko. I to jest najdziwniejsze. Nie zdążyłem przez niego na przesiadkę. Reklamowałem, a kolej mi odpowiedziała z powagą swej dziwności, że... to nie było miejsce do przesiadek. A gdzie było, jak tylko tam te pociągi, którymi planowałem jechać, się spotykały? Miałem jechać gdzieś indziej, żeby je spotkać? Nie było gdzieś indziej, tylko tam, w moim rodzinnym (bo się tam urodziłem przez przypadek) Zgierzu. Porodówka w kochanej Łęczycy była w remoncie. Mama chciała do Łodzi, ale wytrwała do Zgierza.

Teraz nie wiem kim jestem. Nie mieszkalem tam, gdzie się urodziłem, a tam, gdzie miałem też nie mieszkam, w mieście, gdzie spędziłem 45 lat dawno mnie nie ma, tu zaś, gdzie jestem, nie jest to tam, gdzie bym chciał być.

Pieprzę sobie, a myśli płyną z tym pieprzeniem. Miło jest tak pieprzyć i wracać do minionego, bo się minione idealizuje i jest jakoś łżej na duszy - wydaje, że fajne było życie.

- Bo było - rzucił Sławek.

Było. Było. Było. Stuk, stuk, stuk.

*

Dworzec w Łęczycy odzyskał przedwojenny wygląd - zacieranie śladów wojny trwa. Stary Kaliski w Łodzi poszedł do wymiany, stary Fabryczny poszedł do wymiany, dworzec w Katowicach poszedł do wymiany. Mają rozebrać dworzec w Ozorkowie. Znikają moje światy - odjeżdżają w błękitną niepamięć krainy Oz.

*

- A napis na falochronie przy wejściu do portu w Łebie pamiętasz? - Sławek uśmiechał się dość oblesnie.

- Tak. To było coś w tym guście: „Lepiej zrobić to siedem razy z Królową Śnieżką, niż raz z siedmioma krasnoludkami”. Stary wic. Teraz

pewnie wielu chętniej przeczytałoby odwrotny tekst. Taki czas. A jaki czas, takie graffiti.

*

- A powrót z Krakowa? Czytaliśmy wiersze w knajpkach na Podgórzu. Biba nawaliła się i tańczyła na stołach, a my też namoczeni kupiliśmy jeszcze jakieś wina i poszliśmy na pociąg. Ona została, bo dobrze się bawiła. Piliśmy i leżeliśmy jak paniska rozwaleni w zaanektowanym przedziale. Obudziliśmy się niedaleko Łodzi. Niedopite wino porozlewało się. Schlewiliśmy wszystko.

- Ale przynajmniej droga zleciała - zaśmiał się Sławek i odrunął. Fruwać to on umiał zawsze pierwszorzędnie.

*

- Lecim na Pcim! - zakrzyknął Sławek.

Błyskał takimi wierszykami. Często śpiewał naprędce wymyślane głupoty, a czasem nawet fajne kawałki. Najlepiej wychodziły mu teksty typu: „Nie ma to jak wiosną pogrześcić nad Prosną”, „Cieszyn cieszy”, albo „Leki leczą”. Kiedyś wymyślił, że apteki powinny mieć szyldy z napisem „Choruj z nami”, tak w nich teraz kolorowo i kusząco. Jajcarz z tego Sławka. A wszystko mówił swoim specyficznym, poważnym niezwykle, niemal patriarchalnym tonem. A ja ryczałem lepiej niż po trawce.

*

Ten falochron przy łębskim porcie z seksownym napisem o Królownie Śnieżce. Leżałem w pobliżu w złocie powietrza, gdy rozległ się krzyk. Upał, spokojne morze, a tu ktoś tonie. Powstał łańcuch z ludzi. Większość plażowiczów nawet się nie zorientowała. Myśleli, że to jakaś zabawa. Utonęła dziewczyna i jeden z ratujących. Złoto stężało w słońcu i stało się zabójcze jak rtęć.

*

Nagle znalazłem się w pociągu. Tłok, stoję w przejściu. Trzymam się jedną ręką uchwytu, a drugą „Stu lat samotności”. Nagle czuję w ciżbie ludzi, że ktoś na mnie napiera. Spostrzegam tylko, że to dziewczyna. Nawet nie widzę jej dokładnie. Jej ręka wślizguje się do kieszeni dżinsów. Zatrzymuje się zaskoczona, bo kieszeni nie ma. Rozerwało się płótno i jest tylko dziura. Dłoń jest wyraźnie zdziwiona, ale po chwili zsuwa się niżej, dociera do, jak to wówczas nazywałem, „ciuc kadelfka” i zaczyna się nim zabawiać. Gdy dojechalismy do Kaliskiej miałem mokro, a ona rozplynęła się bez śladu. Lepsze

to od zaśnięcia na sedesie, które mi się przytrafiło po wódce. I lepsze od kleszcza, który wpadł przez okno pociągu, gdzieś pod Plockiem. Rumień miałem wiele miesięcy, a serducho rozwalone na zawse. Zwykły, dumny kleszcz.

- Kleszcz też człowiek - zaśmiał się Sławek.

Jak nie robił za marmurową twarz, to zwyczajnie wciążył się chichrał.

*

Różne pociągi miałem. Wszystkie są kurzem na wietrze.

*

Sławek obraca w ręku monetę. Nic nie mówi, ale pewnie myśli o tamtych aluminiowych drobnia-
kach, które podkładaliśmy na torze wąskotorowej Weronki. Podobały nam się wyblyszczzone placki, które się robiły z nich po przejechaniu lokomotywki.

*

Stu, stuk, stuk. Koła wybijają swój rytm o przerwy między szynami. Siedzę w kolejnym pociągu i odtwarzam papierowe przedziały. Trochę świata odjechało mi po torach. Stuk - i kolejny obraz, stuk - i nowy przedział.

*

W życiu wciąż przeplatają się zaginione listy i opóźnione pociągi. Jak wyglądałby świat, gdyby listy nie zginęły, gdybym nie stracił czasu i energii przez kolej? Kto wie? Pewien rabin mówił, żeby się nie przejmować, bo Bóg wie, co robi. Bóg to na pewno, ale ludzie, to chyba nie bardzo.

*

- Mam do ciebie prośbę, czy ty nie mógłbyś napisać prawdy?

- Sławek! A komu jest potrzebna prawda? Kto w nią uwierzy? Pamiętasz piosenkę Klesyka - „Prawda. Nie nam po nią sięgać. Gdy nie umiemy wierzyć w sens. Ciągłe nas uczą. Będą uczyć. Choćby doznali wielu klęsk...”? Pamiętasz? Prawdziwe jest złote powietrze nad wydymami. Uwierz w to. Jeśli nie uwierzysz w barwę powietrza, to w nic nie uwierzysz. I pociąg odjedzie lub spóźni się na właściwą chwilę...

*

- Czy Bóg jeździ pociągami?

- Może do nieba, kolejką linową.

- Kolej linowa to też kolej!

Mirosław Pisarkiewicz

Miroslaw Pisarkiewicz

Szabes goj



Działo się to wszystko jesienią. Nad Manhattanem jeszcze unosił się pył z WTC, ale tu jakby nie docierał. W Warszawie było w okolicach zera stopni, a w złotej Jerozolimie ponad 20. Miasto wiedziało o NY, lecz żyło własnym rytmem wyznaczonym przez wszystkie wieki, jakie tu się narodziły i zmarły.

*

Rano obudził mnie gość z obsługi. Przewracałem się na trzeci bok, gdy otworzyły się drzwi.

- Bokertow! - powiedział do mnie na powitanie i zapytał po angielsku, czy nie będzie mi przeszkadzało, gdy posprząta.

- Bewakasza - odpowiedziałem jednym z kilku znanych mi miejscowych słów.

- Toda - odrzekł. Grzeczny jakiś, bo... za co mi niby podziękował? Chyba nie za moje „proszę”.

*

Wychodzę przed hotel. Przejeżdża kilka samochodów na sygnale. Może to jakiś kolejny zamach, a może tylko zwyczajnie wiozą kogoś do Knesetu, który jest w pobliżu hotelu, w którym mieszkam? Idę w stronę wieżowca Holiday Inn. Chmury są tak nisko, że przesuwają się zboczem wzgórza, ocierając niemal o mnie. Wieje niesamowity wiatr. Jest ramadan i zaczął się szabat. Wszędzie pustki. Listopad.

Jadę na Stare Miasto. Tu roi się od wojska i policji. Mężczyźni i kobiety z automatami. Podążam pod Western Wall, czyli Ścianę Płaczu. Staję w męskiej części. Po chwili słysząc okropne krzyki z kobiecego sektora. Okazuje się, że pobiło się kilka Żydówek między sobą i to tak bardzo, że musiały je rozdzielać policjantki. Gdy wychodzę w stronę El-Wad natykam się na tłoczących się Arabów schodzących uliczką od strony Wzgórza Świątynnego. Czekam chwilę wśród izraelskich żołnierzy z automatami. Pokazują w końcu, że jest OK, więc mieszam się z tłumem mężczyzn.

Docieramy zwartą cizbą do Drogi Krzyżowej. Koło V stacji przeciska się grupa zakonników

i zakonnic eskortowanych przez uzbrojonych żołnierzy. Skręcam w stronę I stacji. Kolejne grupki wojska. I następne. Dochodzę do kościoła św. Anny. Wchodzę na jego rozległy teren. To tutaj jest słynna sadzawka Betesda, przy której Chrystus leczył ludzi. Sadzawka!? To ogromne rzymskie cysterny! Ale może w czasach Chrystusa ich jeszcze nie było? Św. Jan Ewangelista napisał o otaczających sadzawkę krążgankach, więc chyba tu jednak były w czasach Jezusa. Powoli zmierzcha i zbiera się na deszcz. Wchodzę do pięknego kościoła krzyżowców. Wygląda tak szlachetnie. A jaka akustyka! Kilku Amerykanów śpiewa „Amazing Grace” na głosy. Zamieram w zachwycie. „Trwaj, chwilo - jesteś piękna!” - szepczę.

*

Wracam. Jak zwykle pieszo. Wychodzę ze Starego Miasta Nową Bramą. Dalej podążam Yafo w stronę Kiryat Moshe i hotelu. Jest ciemno. Na jakichś światłach stoję obok dwóch młodych chasydów w jedwabnych, złotych chałatach. Stoimy razem - ja i ci pejsaci chłopcy w futrzanych sztrajmlach, wielkich jak miny talerzowe. Wróciły niegdysiejsze śniegi.

*

Idę przez mrok. Po drodze mijam skwer pełen palm. Wszystkie są podświetlone od dołu lampami umieszczonymi w ziemi przy pniach. Wygląda to jak magiczna świątynia. Monumentalnie, lecz zarazem lekko. Tak jakby połączono kolumny meczetu w Kordobie z tymi z Karnaku.

*

W hotelu czekają ciasteczka szabatowe z życzeniami. Dostaję zaproszenie na specjalną kolację szabasową. Siedzę z rozśpiewanymi Żydami i pijam „Valey” z Carmelu. Pyszne wino, choć chyba niedrogie. Obok mnie siedzi rodak.

- Andrzej „jakiś tam” - przedstawia się niezbyt wyraźnie. Je, ale nie pije. Jego sprawa. Wino naprawdę dobre i w dobrej temperaturze. Żydzi śpiewają całymi rodzinami coraz głośniejsze.

- Czemu ci faceci siedzą w tych myckach? - pyta. - Nie wiesz, czemu Żydzi noszą wciąż nakrycia głowy? - udaję zdziwienie. - Bo mają więcej grzechów niż włosów na głowie, to po co Boga obrażać takim widokiem? - śmieję się ze starego szmoncesu. - A co z łysymi? - Łysi grzeszyli kiedyś, gdy mieli włosy, więc też chodzą w jarmułkach.

*

Niecałe dwie godziny temu wróciłem ze Starego Miasta. A tu przy kolacji ów Andrzej prosi mnie, żeby pójść z nim... pod Ścianę Płacz. Żal mi go. Nie ma grosza - zgubił wszystkie pieniądze po pijaku. Chce pozwiedzać i znaleźć bankomat. Oczywiście idziemy. Godzinny marsz. Pada deszcz. Rozmawiamy po męsku, od serca. O wódzie i rodzinnych kłopotach. Dużo pije, więc chce go zostawić żona. W Jerozolimie jest służbowo. Jeszcze tylko dwa dni. Dlaczego przyleciał na szabas? I kiedy zdążył się nawalić i zgubić kasę? Pewnie kupił coś w strefie wolnocłowej na Okęciu i pił w samolocie. Niepoważny.

W uliczce w pobliżu Ściany Płaczu jakieś dziecko wyskoczyło skądś z kijem i groziło nam, wykrzykując coś mściwie. Co ten chłopczyk robi sam o tak późnej porze!? Nie wiem, czy to żydowski, arabski czy ormiański dzieciak. O tej porze nie powinien tu biegać sam!

Pod Ścianą nie ma nikogo. Wyjmujemy ze skrzyni jarmułki i wchodzimy. Jedyni pod Ścianą! Dwaj goje. Resztę świata wypłoszył deszcz.

Idziemy w noc. Niedaleko Bramy Gnojnjej wchodzimy na widokowy tarasik. Opodał bariery stoi pod ścianą młody żołnierz z odkrytą głową. Obserwuje nas, ale ze spokojnym znudzeniem. Na pasku zwiesza mu się lufą w dół potężny automat. Żołnierz kiwa głową przyjaźnie. Chwilę rozmawiamy. Okazuje się, że jest z Rosji, więc mówimy po rosyjsku.

Andrzej stoi z boku i... robi nam zdjęcia. Spoglądam w stronę Góry Moria, tam gdzie szarże Al-Aksa. Podajemy sobie ręce - żołnierz idzie w stronę schodów, a my uliczkami przemieszczamy się w głąb żydowskiego kwartału.

*

Plac Hurva. Jakoś tak dotarliśmy po prostu, włączając się bez planu. Stajemy przed ruinami XIX-wiecznej synagogi zburzonej przez Jordańczyków w 48. Patrząc na szeroko rozpięty, kamienny łuk odzwierciedlający wysokość i kształt kopuły. Spina niebo w całość.

Majmonides twierdził, że tam, gdzie zanika dobro, jego miejsce zajmuje zło. Powinno się odbudować Hurwę. Zapelnąć pustkę dobrem. Czy niebo w obręczce łuku jest pustką?

Niespodziewanie podszedł do nas chłopak w ciemnym chałacie. Zapytał po angielsku, czy jesteśmy Żydami. Ucieszył się bardzo na wieść, że jesteśmy katolikami z Polski.

- Czy możecie nam pomóc i zapalić światło w synagodze? - powiedział przyjaźnie, kusząc przy okazji dobrym winem.

Weszliśmy do ciemnego budynku opodał ruin Hurvy. Na zewnętrznej ścianie tablica - „Instytut Tory” - czytam początek napisu. Chyba dla kobiet. Dziwne, bo słychać z wnętrza piękny śpiew... mężczyzn. Ciemno jak cholera! Stoimy w jakimś obszernym przedsionku. Nasz Żyd pokazuje nam miejsce, gdzie jest tablica rozdzielcza. Zapalam światło - staje się jasno w przedsionku. Które teraz? Nikt nie wie. Zbiera się całe konsylium.

*

Z ciemnego wnętrza wylewał się śpiew, jak z jakiejś zagubionej Arki Noego. A może z odnalezionej? Głosy dziesiątków mężczyzn łączyły się w potężniejszy strumień. Śpiew narastał. Był silny i charyzmatyczny. „Żyjemy!” - zdawał się przekonywać podświadomość. I był to wyjątkowy żywy śpiew.

Śluchałem modlitwy siedzących w ciemnościach synagogi Żydów, a myślami byłem przy klęczącej postaci mojego ojca. Zawsze przed snem odmawiał pacierz. Pochylony przy łóżku, ciężko opadał na podłogę po znojmym dniu pracy, żegnał się szeroko znakiem krzyża i rozmawiał z Bogiem.

*

„Konsylium” nie ma pojęcia, który z wielu przycisków należy przekreślić. Boją się podjąć decyzję, a my nie chcemy niczego uszkodzić i czekamy. My patrzymy na nich, oni na nas.

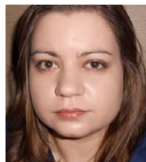
I nie udało się. Zrobiło się bardzo późno. Wychodzimy, zostawiając zapalone światło w przedsionku. Pewnie będzie się palić tak przez całą noc, póki nie skończy się szabas. Może to dla kogoś będzie dobry znak?

*

„Oj, oj! Szabes goj!”

Mirosław Pisarkiewicz

Elżbieta Rogalska



Kulturą instant staje się...

Zaczynam mknąć kanałami, pod prąd cząsteczek gazu.
Neurony są zaprzągnięte krzykami: Cukier to zło!
Złość do cukru wylewa się potami na drodze
przesuwanej taśmą z kołowrotkiem. Mknę dalej
na przemian z mizerną konstrukcją przechodzenia
bez pośpiechu. Staję się żywą kulturą instant.

Gdzieś z tyłu głowy usiadła pomarańcza podpowiada
o ciemnej stronie szybkości. Łatwe zdobywanie rodzi
łatwe konsumowanie. Uspokajam ją słowami:
Nie zdobędę się na ogólną niewolę czynów.

Archiwum przysiadających śmierci

Archiwum przysiadających modlitw
przelotnych i zapomnianych fraz
milczenie obejmuje kształt
nadaremnych śmierci

I być może nie w porę
przysiadły kruki
gdy cierpienie osiadło
na jej licach

I być może nieprędko
kruki odlecą
w niedowidzeniu miłości

Na pewno jednak powrócą
kiedy noc orzeźwi wiatr

Ułożenie ciszy

Cisza że aż krople słyhać
słyhać odcień cienia
ułożenia skóry w powietrzu
Pani zapachu w przestrzeniach

Gest objęcia zawisł
z nadchodzącą chęcią

Myślę, że się dogadamy

Myślę, że się dogadamy
Pani jest dość młoda

ja jestem młoda

Myślę, że parę słów dodamy
do inicjałów
do Pani i Pani

Myślę, że się dogadamy
dodamy też coś
kobiece ręce
kobiece dłonie

Myślę, że się dodamy
do znajomych
facebookowych form

Myślę, że się dogadamy
w formach dodamy
siebie

może też tą
iskrę

Elżbieta Rogalska - szczecinianka, rodzinie powiązana z Krasnymstawem i Rudnikiem, gdzie spędzała wszystkie wakacje swojego dzieciństwa.

Pedagog po licencjacie, obecnie na 1. roku 2 stopnia Pedagogiki Wczesnoszkolnej i Przedszkolnej, technik informatyk, specjalność webmaster. Studiowała też kulturoznawstwo.

Zakochana w tanatopedagogice, miłośniczka literatury, filmów i poezji, wędrowczyni po zakamarkach psychologii. Pisuje wiersze i niekiedy prozę. Od czasu do czasu gra na gitarze. Aktywnie spędza czas na rowerze i bieżni, bądź na przechadzkach z aparatem w rękę. Żartując - jej praca naukowa „Wiedza pedagoga w zakresie tanatopedagogiki” - znana jest nawet w zaściankach. Pracuje nad nową rozprawą naukową „Od Korczaka po Kulmową”.

Publikowała na łamach wydawnictw: „Nestor”, „Publikacje Edukacyjne”, „Edux”, „Profesor”, „Pedagogika Specjalna”, „Liternet”, „Poema”.

Piotr Kupczak

Grażyna Chrostowska - lubelska poetka z pokolenia Kolumbów



Niedawno zetknąłem się z twórczością poetką mało znanej lubelskiej poetki Grażyny Chrostowskiej. Proszono mnie o pomoc w interpretacji kilku wierszy przygotowywanych na konkurs recytatorski. Początkowo ich lektura, ze względu na swoistą tematykę, sprawiała mi trudność. Jednak w trakcie czytania i zagłębiania się w poetyckie obrazy, dostrzegłem ich wyjątkowość i piękno. Sięgnąłem po kolejne wiersze i tak zapoznałem się z całą dostępną jej twórczością. Dopiero wtedy dotarło do mnie zawarte w wierszach przejmujące przesłanie młodej poetki.



Grażyna Chrostowska urodziła się 20 września 1921 r. w Lublinie. Jej matka Wanda, niedługo po jej urodzeniu zachorowała na paraliż postępujący. Kilka lat była przykuta do łóżka i zmarła wcześniej. Michał Chrostowski był żołnierzem Legionów Polskich, a po I wojnie światowej pracował jako nauczyciel przyrody, chemii i fizyki w prywatnym gimnazjum. Grażyna miała starszą o rok siostrę Apolonię. Dziewczęta wychowywane były właściwie przez ojca i nianię. Razem chodzili do szkoły powszechnej, a następnie do prywatnego żeńskiego gimnazjum prowadzonego przez Helenę Czarniecką. Grażyna była bardzo zdolną uczennicą, mimo to powtarzała drugą klasę gimnazjalną. Naukę zakończyła egzaminem maturalnym w 1939 roku.

Była dziewczyną ambitną, bardzo żywiołową, aktywną i przez to może trochę niezdolną. Niekiedy sprawiała problemy wychowawcze. Nie bez znaczenia na szkolne trudności miało to, że mocno się jąkała. Wada wymowy była powodem izolacji w grupie. Najwyraźniej nie lubiła klasy, którą repetowała. Zmiana koleżanek wpłynęła na nią pozytywnie, wśród nich znalazła bratnie dusze. Interesowała się literaturą i filmem, udzielała w teatrzyku szkolnym, należała też do drużyny harcerskiej. Założyła kółko literackie, w którym dziewczęta dzieliły się wrażeniami z przeczytanych książek. Od wczesnych lat szkolnych pisała, początkowo fraszki i kuplety, a później wiersze. Czytała dużo książek i to spoza listy obowiązkowych lektur. Pisała także do lubelskiego piśmka młodoliterackiego „W Słońce”. Choć uchodziła za gadatliwą, to o wiele bardziej wołała pisać, niż mówić. Właśnie w pisanu wierszy znalazła najlepszy sposób wyrażania siebie.

W czasie okupacji niemieckiej rodzina Chrostowskich mocno zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Michał Chrostowski był jednym z założycieli Komendy Obrońców Polski, która była pierwszą w Lublinie organizacją ruchu oporu. Od początku, czyli od jesieni 1939 r., Grażyna i jej siostra Apolonia również do niej należały. Zajmowały się głównie kolportowaniem biuletynu „Polska Żyje”. W połowie 1940 roku Niemcy wpadli na trop tej podziemnej organizacji, zaczęli śledzić jej członków i rozpracowywać. W styczniu 1941 r. w Warszawie została aresztowana Pola i uwięziono ją w lubelskiej siedzibie gestapo „Pod Zegarem”. W zaistniałej sytuacji radzono Chrostowskiemu zabrać młodszą córkę i uciekać z miasta. Mimo ostrzeżeń, nie zrezygnował on z widzeń z Polą i postanowił ją wspierać. Podczas odwiedzin w areszcie 8 maja 1941 r. Michał Chrostowski został zatrzymany razem z córką Grażyną. Niebawem go skazano i z wyrokiem śmierci wywieziono do obozu w Auschwitz.

Apolonia i Grażyna osadzone zostały w areszcie śledczym w jednej celi. Przysłuchiwane i upokarzane, mogły liczyć tylko na siebie i współwięźniarki. Grypsowały do ciotki, która pomagała im przez posyłanie skromnych paczek. W areszcie „Pod Zegarem” Grażyna, na przekór sytuacji pisała wiersze. W jednym z pierwszych, naznaczonych

więzienną rzeczywistością, zastanawia się nad kondycją człowieka: *Ludzie są wszędzie i zawsze jednacy./ Czegóż po nich czekać, czym są ludzie jeszcze?/ Okrutni są i biedni, mali, nieciekawi/ i ja razem z nimi. Nic już nie ma więcej* („Za kratą w słońcu...”). Potem siostry zostały przewiezione do więzienia na Zamku Lubelskim. Na skrawkach papieru Grażyna pisze tutaj kolejne utwory. Wymowny jest wiersz „Szkic przygodny M.” opisujący jak gdyby profil upadłego człowieka: *Ten człowiek jakby nie miał twarzy,/ zamiast oczu świecą łuski,/ [...] Ale ręce musiały być słabe i śliskie,/ - wszystko z nich wypadło*. Właściwie nie wiadomo, czy poetka portretuje strażnika obozowego, czy współwięźnia. W kaplicy zamkowej Grażynie Chrostowskiej i jej siostrze odczytano wyrok śmierci. Następnie transportem 23 września 1941 r. wywieziono je do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück. Mimo wszystko, jechały tam z nadzieją na przeżycie. Do KL Ravensbrück w kilku transportach wywieziono łącznie 300 więźniarek politycznych z Zamku Lubelskiego.

W obozie Grażyna Chrostowska, jako więźniarka numer 7714, pracowała przy wyrobie słomianych ocieplaczy na żołnierskie buty. Koszmar obozowego życia opisywała w swojej poezji, która poraża wnikliwością obserwacji i prostotą. W wierszach zawiera się najpełniejsze świadectwo jej życia obozowego. Kobiety z Lubelszczyzny organizowały w polskim baraku tajne nauczanie i rozwijały życie kulturalne. Właśnie dzięki takim dziewczynom jak Grażyna tliło się tam życie duchowe. Między kobietami nawiązywała się niespotykana w innych obozach solidarność. Ślad takiej więzi odnajdujemy w wierszu „Prawda o miłości”: *pochyliwszy się nad życia cieniem /.../ kiedy jesteś przy mnie, wtedy jesteś ze mną/ gdy odejdę od Ciebie/ wtedy będziesz we mnie*. Obecność siostry Poli, a także wsparcie innych kobiet pozwalały znosić cierpienie. Wiersze Chrostowskiej, mimo zawartej w nich tęsknoty i bólu, dodawały współwięźniarkom otuchy. Uczyły się ich na pamięć i wielokrotnie powtarzały w trakcie wyczerpujących wielogodzinnych apeli. W poruszającym wierszu zatytułowanym „Obczyzna” żali się: *Czy jesteśmy, czy trwamy? Wciąż jeszcze ci sami -/ Istnienia swego nie czuję, nie widzę, nie śledzę./ na obcej twardej ziemi zostawiamy ślady/ płytsze od bez-*

pamięci./ byliśmy tu i nic więcej. Grażyna Chrostowska została wraz z siostrą Apolonią i kilkoma innymi więźniarkami z Lubelszczyzny rozstrzelana w jednej egzekucji 18 kwietnia 1942 roku na terenie KL Ravensbrück. Podobno tego dnia napisała swój ostatni wiersz „Niepokój”: *Przyczajony lęk w sercu. Tęsknota, tęsknota.../ Chcę chodzić po rozmokłych, po dalekich drogach,/ Słuchać szumu wicherów, łowiąc oddech wiosny./ Czuć najgłębiej, odnaleźć ciszę miłości*.

W trakcie całego pobytu w obozie Chrostowska pisała regularnie. Z całej jej twórczości poetyckiej zachowało się jednak niewiele. Kilka kartek z wierszami odesłano jej ciotce wśród rzeczy osobistych po egzekucji. Wiele spisanych wierszy ukrytych w słoiku i zakopanych przez więźniarki jeszcze przed śmiercią poetki przetrwało wojnę. Kilkanaście spisały ravenbrückzanki z pamięci wiele lat po wojnie. W sumie ocalało siedemdziesiąt utworów, które znalazły się w książce „Jakby minęło już wszystko” wydanej w 2002 roku pod redakcją Alojzego Leszka Gzelli. Poezja Grażyny Chrostowskiej przetrwała więzienie i obóz dlatego, że stanowi ogromną wartość. Jakże inaczej tłumaczyć fakt, że tak wiele osób, nieraz z narażeniem życia, postanowiło ją dochować do naszych czasów?

Poezja Grażyny Chrostowskiej nadal jest, niestety, mało znana. Zapewne przyczynił się do tego brak tomu jej poezji na rynku czytelnictwa. Sylwetkę lubelskiej poetki i jej twórczość od trzytnastu lat stara się popularyzować konkurs recytatorski, organizowany przez Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem” w Lublinie. Młodzi recytatorzy, uczniowie gimnazjów i szkół średnich Lubelszczyzny, biorąc na warsztat wiersze Chrostowskiej, odkrywają także przesłanie tysięcy polskich kobiet z obozu w Ravensbrück. Zawarte w poetyckich obrazach świadectwo młodych Polek więzionych w obozie dociera mocniej niż dokumenty. Szczególnie bliskie współczesnemu pokoleniu jest to, że odczytują losy podobnego, młodego pokolenia urodzonych w niepodległej Polsce, tak zwanego pokolenia Kolumbów.

Piotr Kupczak

Grażyna Chrostowska, *Jakby minęło już wszystko*, red. Alojzy Leszek Gzella, Wydawnictwo GAL, Lublin 2002, ss. 238.

Jan Henryk Cichosz

Mała zagłada

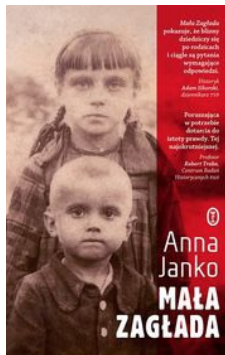


Pochylić się, tylko na chwilę, nad tą niezmiennie mądrą i przejmującą książką, to za mało, ponieważ jej zawartość i sposób przekazu zasługują na większą uwagę i refleksję. Dla mnie te dwieście sześćdziesiąt cztery strony to nie tylko litery, zdjęcia i cyfry, lecz przede wszystkim dokumentalny „film”, który Anna Janko wydobyła z duszy i ciała jej matki Teresy Ferenc, na oczach której od niemieckich kul zginęły jej najbliżsi, w tym jej matka, mała siostra i ojciec.

Anna Janko, poetka i prozautorka, tym razem stanęła za kamerą pióra, aby pokazać światu wojnę widzianą oczami dziecka. Ten jakże rzetelny i sumienny obraz powoduje, że czytający jest mimowolnie widzem tego wszystkiego, co miało miejsce 1 czerwca 1943 roku w wiosce Sochy na Zamojszczyźnie. Otóż tego dnia wczesnym rankiem Niemcy wymordowali mieszkańców tej wsi: 88 mężczyzn, 52 kobiety i 45 dzieci, oraz spalili zabudowania. Reszty dokonały niemieckie samoloty. Z kilkuset zabudowań ocalał zaledwie jeden dom i nieliczni ludzie, w tym garstka dzieci przerażonych niemieckim okrucieństwem.

Kilkadziesiąt lat temu, tamten tragiczny dzień opisała w formie poetyckiej Teresa Ferenc, która miała wówczas dziesięć lat. A później, jako osierocone dziecko, doświadczyła niedoli tułacza. Jednym z przystanków na jej ówczesnej drodze był krasnostawski dom dziecka o czym wspomniała w rozmowie ze mną pod koniec lat osiemdziesiątych minionego wieku.

Jan Henryk Cichosz



Anna Janko, „Mała zagłada”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2015. s. 264.

Waldemar Michalski

Poetyckie wotum
wdzięczności i pamięci

Mariusz Olbromski i Oficyna Poligraficzno-Wydawnicza ADAM w Warszawie sprawiły czytelnikom i miłośnikom pięknych poetycko-plastycznych edycji ogromną satysfakcję. W wydawnictwie tym ukazała się książka Mariusza Olbromskiego pt. „Dwa skrzydła nadziei” (2014), która zarówno cieszy oko bibliofila piękną edytorską szatą, jak i raduje serce poetyckim słowem. Książka jest bowiem hołdem i podziękowaniem złożonym Janowi Pawłowi II za papieską obecność w archidiecezji lwowskiej (Lubaczów 1991 i Lwów 2001), jest też przypomnieniem polskiego dziedzictwa kulturowego na Kresach dawnej Rzeczypospolitej. Historia i współczesność, pamięć i świętość to motywy przewodnie drukowanych tu wierszy. Olbromski, odwołując się do homilii Jana Pawła II wygłaszanych podczas spotkań z wiernymi w archidiecezji lwowskiej przypomina, że ideą przewodnią tych wizyt zawsze były: wiara, nadzieja i pojednanie. Śladem papieskich wskazań poszedł Mariusz Olbromski, jako autor drukowanych wierszy w tomie „Dwa skrzydła nadziei”.

Mariusz Olbromski - poeta, prozaik, eseista, redaktor i organizator w Krzemieńcu na Wołyniu piętnastu dorocznych spotkań polsko-ukraińskich pn. „Dialog Dwóch Kultur” - w poetyckich tekstach i swoim organizacyjnym działaniu daje wyraz nadziei na budowanie tego, co łączy, tego, co szlachetne, co prawdziwe (bez wykreślenia z pamięci bolesnych kart historii). Pamięć i pojednanie poprzez wiarę, kulturę, braterstwo są w tej książce sprawą najważniejszą. Kontemplacja kresowych pomników kultury i natury to odpowiednie tło do refleksji o wspólnej przeszłości i dniu dzisiejszym:

Łatwiej kształcić kulturę pamięci

Na arcydziełach albo choćby dziełach,

[...]

Łatwiej ją szkolić na tyłu świętościach,

na trwałych kształtach nie na znikomościach

(„Kultura pamięci” z tomu „Róża i kamień”, 2012).

Mariusz Olbromski, człowiek wielkiego serca i misji pojednania, jest poetą o znaczącym dorobku autorskim. Jest autorem ponad dziesięciu książek literackich i kontynuatorem tradycji szkoły poetyckiej, która na Wołyniu i Podolu miała swoich wybitnych przedstawicieli, wystarczy wymienić tu chociażby Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Franciszka Karpińskiego, Juliusza Słowackiego, Kornela Ujejskiego, czy z bardziej nam współczesnych Józefa Łobodowskiego, Władysława Milczarka, Czesława Janczarskiego (założyciela w dwudziestoleciu międzywojennym grupy poetyckiej „Wołyń”) i innych. „Poezja, która nie ocala narodów, ani ludzi jest współnictwem urzędowych kłamstw!” – pisał Czesław Miłosz (w wierszu „Przedmowa”). Album poetycko-fotograficzny Mariusza Olbromskiego pt. „Dwa skrzydła Nadziei” jest właśnie próbą ocalenia tego, co najbardziej znaczące na pograniczu polsko-ukraińskim, tego, co jest sensem trwałego budowania sąsiedzkiej wspólnoty i nadziei na jutro. Poprzez słowo, sztukę jest najbardziej kreowana trwała jedność narodów i kultur. Zdaje sobie z tego sprawę Olbromski, gdy odwołując się także do materialnych pomników pamięci, pisze:

*Co milczą w ten czas stare kamienie?
Przyłóż linie swych dłoni do szorstkiej
powierzchni - głazów składanych pracą
przez tyle pokoleń; obwiedź
choć myślą kształty stworzone
przez tych, co nieśli tu przesłanie sztuki
z natchnioną męką i uporem...
...kamień jakże cierpliwym jest nauczycielem,*
(„Poemat jednej nocy”, cz. III).

Książka podzielona jest na dwie części: I. „Dwa skrzydła nadziei” (część papieska) i II. „Witraże lwowskie, podolskie, wołyńskie, witraże Dniestru”. Do każdego rozdziału dołączone są obszernie objaśnienia. Dostarczają one wyczerpujących komentarzy historycznych, geograficznych, literackich i kronikarskich. Odwołując się jeszcze raz do Miłosza, można zauważyć, że zamysłem książki Olbromskiego jest „wybawczy cel - ocalenie”. To nie tylko ocalić od zapomnienia, ale także przełożyć na wspólne dobro, to co jeszcze żyje a co zbudowali nasi przodkowie, zarówno w wy-

miarze materialnym jak i duchowym. W cyklach „Witraże” Olbromski odwołuje się często do wyjątkowej urody ziem „wspólnych przodków”. Symbolem tego jest chociażby magiczny Dniestr. W objaśnieniach do „Witrażu Dniestru” czytamy:

Dzisiaj podróż z nurtem Dniestru, to spotkanie ze współczesnością i fascynującą przeszłością; z wieloma zamkami, ich ruinami, świadkami wielkich wydarzeń naszej historii. Z wieloma świątyniami różnych obrządków i wyznań, wieloma opuszczonymi cmentarzami katolickimi, kirkutami, historycznymi miastami, wioskami, z ich dniem dzisiejszym i legendami. Rzeka nawleka je na siebie, jak sznur koralu. [...] Dniestr jest związany też z narodzinami narodowej literatury ukraińskiej. Almanach „Dniestrowa rusalka” to pierwsze dzieło reprezentujące ukraiński język literacki. Zostało ono wydane w 1836 roku. [...] W Okopach Świętej Trójcy nad Dniestrem toczy się akcja „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego. Są one też miejscem wyjątkowym dla kultury i literatury chasydzkiej, bo to tam właśnie przyszedł na świat w 1700 roku słynny mistyk żydowski Izrael Ben Eliezer (ss. 216-218).

W poetyckiej opowieści Olbromskiego na szczególne podkreślenie zasługuje fakt bratniego potraktowania dawnych i współczesnych gospodarzy tych ziem. Olbromski jak najdalej jest od wszelkiego rodzaju opinii o tendencjach nacjonalistycznych, zawłaszczeniowych czy paternistycznych. Pod tym względem wierny jest przesłaniu Jana Pawła II, który jako pielgrzym nawoływał o wzajemny szacunek i wybaczenie nawet najbardziej bolesnych win.

W wymiarze literackim „Dwa skrzydła nadziei” to poetycka wędrówka w czasie i przestrzeni relacjonowana językiem czystym, dostojnym, właściwym poezji klasycyzującej (poemat, rapsod, sonet), czasem z rymem, czasem z regularnym metrum, z piękną metaforą i obrazowym porównaniem. Przywoływane w utworach słowa i nazwy typu „bodiaki”, „wisznie”, „kołpak”, „korowaj”, „jary”, „burzany” czy: Krzemieniec, Berdyczów, Lwów, Począjów, Ikwa, Smotrycz, Stochód interesująco sprzyjają tworzeniu klimatu lokalnego opisywanych miejsc. Recenzenci książek Mariusza Olbromskiego, m.in. Jan Wolski, Marian Maciejewski, Jacek Łukasiewicz, Janusz Odrowąż-Pieniążek, Graży-

na Halkiewicz-Sojak, Bolesław Chadaczek stwierdzali jednomyślnie wyjątkowy urok tej poezji. Jan Wolski pisał:

*Urok tej poezji tkwi w swego rodzaju ograniczeniach, w trudno uchwytnym blasku wspomnień i przeszłości łączonej jednak z dniem obecnym, te-
rażniejszością doznań [...] Zalety poezji Mariusza Olbromskiego tkwią nie tyle nawet w klarowności znaczeń, co w koncepcie, delikatnej, finezyjnej i często ukrytej metaforze a przede wszystkim w niedopowiedzeniu. Stąd jego troska o zewnętrzną prostotę wiersza, która to przystępność jest dość myląca i pozorna (Jan Wolski z posłowie do tomu „Róża i kamień”, 2012). Jacek Łukasiewicz, wytrawny koneser współczesnej poezji, krótko stwierdził: Czytam je od lat z przyjemnością... („Odra” 2013, nr 6, s. 81).*

Książka Mariusza Olbromskiego pt. „Dwa skrzydła nadziei” to pozycja wyjątkowa w naszym piśmiennictwie, i to zarówno pod względem literackim, jak i edytorskim.

Waldemar Michalski

Mariusz Olbromski: *Dwa skrzydła nadziei*. Oficyna Poligraficzno-Wydawnicza ADAM, Warszawa 2014, ss. 256.

Arkadiusz Frania

Szum przesypujących się wierszy



Poezja i malarstwo, będące autonomicznymi formami ekspresji ludzkiej egzystencji, gdy korespondują ze sobą w ramach publikacji papierowej, usilnie współpracują na rzecz wyrażenia myśli: nie tracąc nic ze swojej odrębności, oświeclają siebie nawzajem, dodając nowych wrażeń olśniewających odbiorców. Taka refleksja towarzyszyła mi od pierwszych sekund czytania książki lirycznej Bożeny Boby-Dygi „Koniec sezonu”, chociaż mówienie tylko o czytaniu w przypadku tej pracy jest nieścisłe, skoro edycja to w równym stopniu prezentacja

liter, które wyszły spod pióra krakowskiej autorki (30 wierszy), co reprodukcji płócien (12, w tym okładka) pędzla częstochowskiej malarki Jadwigi Żołyniak. Pomieszczone na czwartej stronie wypowiedzi obu twórczyń dowodzą więzi siostrzanej w wymiarze artystycznym, więc i duchowym: *Dziękuję Ci, Jadziu, za malowanie słowami i za kolory, które dają dużo przestrzeni dla wyobraźni - Dziękuję Ci, Bożenko, za zaproszenie do magicznego Ogrodu Metafor* (s. 4). Zresztą obie panie ukończyły Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, a Bożena Boba-Dyga prócz liryki dzielnie uprawia też inne grządki w ogrodzie sztuki: konserwacja dzieł sztuki, fotografia, muzyka. „Koniec sezonu” jest zatem, żeby wykorzystać rozsiane w tomiku ślady, efektem „kilku babio-letnich dni w domu pracy twórczej z Jadzią malarką” (ss. 6-7), sprecyzujmy: domu pracy twórczej w Ustce. Pozwolę sobie już teraz przeto nazwać zbiór swojego rodzaju lirycznym diariuszem wspólnego pobytu poetki Bożeny i malarki Jadzi nad Morzem Bałtyckim.

Część wierszy nosi znamiona impresji, czyli zatrzymanych w słowach wrażeń, uwiecznionych chwil (są to dla mnie teksty piórkowe, tzn. pisane piórkciem chwili), jak na przykład otwierający „Koniec sezonu” utwór „Falochrony”:

*wbite w wodę
oprószone piaskiem
zapuszczają zielone brody alg
morze je czesze
fala ich nie goli*

*słońce zachodzi
sennymi ptakami (s. 9)*

Następuje tu personifikacja tytułowych falochronów (*zapuszczają zielone brody alg*), poprzez umieszczenie sytuacji lirycznej w anturażu fryzjerskim; pierwsza część liryki uzupełniona zamykającym dwuwersem może rościć sobie pretensję, by stać się propozycją wizji wszechświata rozpisanej na 21 wyrazów (wraz z tytułem). W „chwilowych” wierszach bowiem każdy szczegół staje się ekwiwalentem całości. Podmiot liryczny obserwuje i czyni notatki ze spacerów po plaży, między innymi o dokarmianych bułkami „dzieciach mew” („mali książęta”), malutkim, zacienionym drzewami domu („lipa i pruski mur”).

Morze i jego („ograniczony”, ale chyba tylko rozumem) bezkres to doskonały kontekst do dociekań natury właśnie filozoficznej; w utworze „wieczór” Bożena Boba-Dyga maluje pejzaż przed-nocny, gdy słońce szykuje się do snu (*słońce przed snem/ kąpie się w morzu*, s. 18), a natura powoli cichnie:

*ptaki prostują skrzydła
w określonym locie
piasek żółtnie
powietrze pustoszeje od krzyków
zostaje tylko
rytmiczny szep
puls i oddech fal* (s. 18)

Przeciwwagą dla ubywania, milknięcia (kwalifikator: „pustoszeje”) jest proces odwrotny - nawarstwianie się (kwalifikator: „więcej”) odczuć zmysłowych: *morze zaczyna pachnieć mocniej/ szumieć bliżej/ więcej jest ptasich głosów/ więcej czerwieni na bosych stopach* (s. 19). Do morsko-kosmogonicznych fraz zaliczymy też takie tytuły liryki, jak: „zmierch pogodnego dnia”, „spacer brzegiem przetrzeni”, „Muzyka pustej plaży”.

Zatrzymajmy się nad motywami piasku i wody, pojawiającymi się rzecz jasna w tomiku z nieprzypadkową częstotliwością. Piasek jako - poddany działaniu metafizyczności - element topografii nadmorskiej chłodzi (*piasek chłodzi stopy*, s. 33) bądź ogrzewa lub przynajmniej chroni przed wyziębieniem części ciała bohaterki (*zakopuję palce w piasku/ przed chłodem*, s. 46); staje się też wyrazem kontaktu z nieoczywistością (*w zagłębieniach na piasku/ lśnienia*, s. 32) oraz znakiem podróży i wędrówki (*idę do przodu po piasku*, s. 43), również w przeszłość (*idę do przodu do piasku/ wracam do siebie/ wszystko sypie się wstecz*, s. 43). Skojarzenia z piaskiem w klepsydze nawiązują z kolei do zrodzonych z morza - fal symbolizujących przemijanie, upływ czasu, skoro od narodzin do śmierci coraz dotkliwiej towarzyszy nam świadomość rozpadu, kruchości istnienia: *brzegiem spacerują pary, idą/ ślady skrzyconych starych stóp/ stópek dzieci i mew/ fala zmywa je, nadchodzą nowe* (s. 44). Ale samo morze pełni także - niczym piasek - zadania grzewcze, termiczne, o których powodzeniu decyduje między innymi kontakt fizyczny z czło-

wiekiem: *dobiega tupochlupot dziecka/ które chce zdążyć złapać stopami/ ciepło dnia w morzu* (s. 34).

Osobną grupę stanowią teksty aspirujące do miana haiku, gdzie mniej jawny jest kontekst morski, ustępujący wyrażeniu „domniemaniom” egzystencji i próbom nie tyle jej analizy (zawsze się wymyka ostatecznemu definiowaniu), co zdania z niej „relacji”: *od kilku już lat bliscy i nierozłączni/ zagłębiamy w siebie nawzajem/ z łatwością* (s. 14), *myśl/ pachnie czułością/ tulę Ciebie w sobie* (s. 15). Potrzeba czułości to jedna w największych emocjonalnych potrzeb człowieka.

Najdłuższym wierszem zbioru jest tytułowy „koniec sezonu” o dużym ładunku epickim. Reporterskie hic et nunc: *ostatni tydzień sierpnia/ jest „po sezonie” [...] dom pracy twórczej/ z widokiem na morze za lasem* (s. 16) odczytujemy jako wstęp do zamyślenia nad historią Ustki (bohaterka przegląda kompendium historyczne „Dzieje Ustki”) oraz przemijaniem (przecież azyl dla artystów *opustoszał z wakacjuszy*, s. 16) czy zmianą obyczajów i rzeczywistości: *środownisko [literackie] z przywilejami przeminęło wraz z systemem [...] / [...] kolonie ciągle te same, choć dzieci urodzone już w nowym tysiącleciu/ zamiast chust mają jednakowe koszulki Adidasa i spodenki i worki na plecach [...] / [...] ktoś nieroztropny zbudował tu zimne bloki/ teraz wykonano termomodernizację* (s. 17). Nie brakuje tu doświadczenia tęsknoty i oddalenia od najbliższych („kartka dla przyjaciela”, s. 11).

Bożena Boba-Dyga nie tylko „cytuje” obraz swojej przyjaciółki, lecz w samych wierszach również przywołuje jej słowa, wyróżniając kursywą. Ważny jest utwór „Rozmowy”, właściwie w całości oddany we władanie Jadwidze Żołyniak; po jednolinijkowym wprowadzeniu: *Nad morzem Jadzia wspomina obserwacje z gór* (s. 24), następuje wypowiedź malarki, której wrażliwość tak scharakteryzowała poetka: *Świerki i jodły to dla niej gotyckie katedry,/ modrzewie i kwiaty - żywa secesja/ pnie - greckie kolumny* (s. 24). Wiersz domyka dłuższy monolog plastyczki (oznaczony wtrętem „mówi”) z oceną kondycji ludzkiej: *W każdym człowieku istnieje anioł i diabeł* (s. 24). Doświadczenia i przemyślenia Jadwigi Żołyniak funkcjonują w kilku innych lirykach (ss. 28-31) głównie dzięki przywołaniu (kursywa - w tym apostrofa: *Tak, Bożenko, idziemy popatrzeć na morze*, s. 28; znajdziemy też znacznik poprzedzający zapis cudzej mowy: *mówię Jadzi / A ona:*,

s. 31); malarka wspomina w „swoich” tekstach wyjazd w góry (passusy o: góralce Heli karniącej zimą psa makaronem, gospodarzu Busarze), do Zawoi (wyminki o Józku i gęsiach).

Skoło zbiór jest dziełem poetycko-plastyicznym, nikogo nie zdziwi skłonności do barw widoczne w takich urywkach: *chwile w czerwieniach, potem fiolecie* (s. 32), *na tle magenty zachodu* (s. 33), *zapada srebrny zmierzch/ maluje rtęciowym turkusem/ krawędź pomiędzy tu/ i daleko* (s. 35), *szarość potrafi się rumienić/ i fioleć* (s. 38). Porównajmy więc tytuły obrazów Jadwigi Żołyńiak, z których większość posiada aurę „marynistyczną”, na przykład: „Akt na plaży” (s. 8), „Gwiazdźste niebo” (s. 13), „Ryba na fotelu” (s. 23), „Plaża w Cannes” (s. 25), „Walizki i ptak” (s. 27), „Byk i kontrabas nad morzem” (s. 37), „Różowe wybrzeże” (s. 39), „Błękitny spacer” (s. 45).

Jeżeli miałbym podsumować lekturę prezentacji lirycznej (zarówno w wierszu, jak i w obrazie) pt. „Koniec sezonu”, musiałbym napisać, że zbiór jest świadectwem rekolacji artystycznych, które nad Bałtykiem odbyły Bożena Boba-Dyga i Jadwiga Żołyńiak (w kilku tekstach inspiratorka treści, ale obecna również słowem żywym). W trakcie sierpniowego pobytu w Ustce krakowska autorka poddała swój byt swoistej odnowie, składając - dzięki codziennym zbliżeniom do morsko-piaskowo-ptasiej natury - puzzle własnych odczuć, przeczuć, wyczuć w nową (?), inną całość, która na szczęście dla artysty i czytelników pozostaje tajemnicą; poszczególne utwory jawią się zaś jako poetycka spowiedź i także modlitwa.

Arkadiusz Frania



Bożena Boba-Dyga, „Koniec sezonu”,
obrazy Jadwigi Żołyńiak, Wydawnictwo
Nisza, Warszawa 2015, ss. 48.

Stanisław Koszewski



P rapremiera chełmskiej opery w Lublinie

Filharmonia im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie, w ramach II Festiwalu Muz Słowiańskich, wystawiła 18 października 2015 roku „Leśną kapelę” - pierwszą stworzoną w Polsce operę dziecięcą. Dyrektor Filharmonii Jan Sęk, otwierając tę muzyczną imprezę poinformował, że „Leśna kapela” jest pierwszą operą dziecięcą w Polsce, a trzecią na świecie. Stworzyli ją Aleksander Bryk i Lidia Kościńska, autorzy zamieszkali w Lublinie, ale ściśle współpracujący z Grupą Literacką „Pryzmaty” w Chełmie, kierowaną przez poetę Longina Jana Okonia. To z jego inicjatywy kompozytorzy skomponowali muzykę do wierszy poetów skupionych w „Pryzmatach” i pod artystyczną redakcją Aleksandra Bryka wydali w postaci antologii „Nasza pieśń” (1967).

Następnym dziełem była „Kapela leśna”, której wydawcą (jak informuje 4 strona dzieła) było Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Chełmskiej i Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Chełmie, a druk wykonały Zakłady Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w Warszawie (1969). Wstęp napisał Longin Jan Okoń, a Jerzy Grosman zaprojektował okładkę i ozdobił dzieło ilustracjami. Na pierwszej stronie książki formatu A4 widnieje dedykacja: „Dzieciom chełmskim poświęcają autorzy”.

Akcja tej baśni w trzech aktach i czterech odsłonach toczy się w podchełmskim lesie zwanym „Kumową Doliną”; jej treścią jest próba zorganizowania powitania Wiosny przez orkiestrę składającą się z leśnych zwierząt oraz Krasnoludków, Świetlików, Duszków, Grzybków, Kwiatów...

W roku 2013, autor tego tekstu otrzymał zlecenie napisania artykułu do publikacji „Chełm literacki XX i XXI wieku” przygotowywanej przez Longina Jana i Zbigniewa Waldemara Okoniów, i wtedy Longin J. Okoń wręczył mi do wykorzystania egzemplarz „Leśnej kapeli”. Tak się szczęśliwie złożyło, że do Chełma przyjechała Filharmonia Lubelska z koncertem. Skorzystałem z okazji i jej

dyrektora Jana Sęka poprosiłem, aby ocenił wartość artystyczną tej opery. W rozmowie uczestniczył wiceprezydent Chełma Józef Górny, rozmówiany w muzyce, także zainteresowany wartością tego dzieła. Po analizie muzyki i tekstu A. Bryka i L. Koźmińskiej, okazało się, że jest to artystycznie dojrzałe dzieło, które dyrektor Sęk postanowił zrealizować na scenie.

Wypełniona po brzegi sala koncertowa za służenie oklaskiwała reżysera Jerzego Turowicza, chór przygotowany przez Elżbietę Krzewińską, choreografię Izabeli Krupki, a nade wszystko, wspaniałego młodego dyrygenta Pawła Pietruszewskiego, który około 80 stron partytury fortepianowej rozpiął na chór i orkiestrę symfoniczną. Cenne uzupełnienie muzyki stanowili dorośli aktorzy i małe dzieci, które przebrane za zwierzęta i kwiaty, śpiewem i ruchem uzupełniały widowisko. Czarująca muzyka wypełniała salę, zasłuchani widzowie chłonęli subtelne dźwięki i tony, rzęsiście oklaskując orkiestrę i aktorów.

Trzeba w tym miejscu przywołać twórców tej niezwyklej opery. Muzykę skomponował Aleksander Bryk (1905-1982), absolwent warszawskiego konserwatorium i Instytutu Języków Wschodnich. Odbił podróże do Turcji i na Bałkany. Gościł u prezydenta Turcji Kemala Atatürka, któremu poświęcił skomponowany utwór „Afer marsi” (1937), a dla konsula generalnego RP w Stambule Romana Wegnarowicza - „Sark masali”. Łącznie ogłosił około dwa tysiące kompozycji. Motywy wschodnie wykorzystał w balecie „Opowieść o lampie Alady-na”, do wysoko cenionych kompozycji należą: dwa kwartety smyczkowe A-dur i B-dur, uwertury na orkiestrę symfoniczną... Komponował też melodie do wierszy poetów chełmskich: Jana Szczawieja, Wacława Mrozowskiego, L. J. Okonia, C. Twardzika, I. Gąsiorowskiego.

W latach międzywojennych odbywał służbę wojskową w 7 pp. Legionów w Chełmie. Od roku 1956 utrzymywał stałe kontakty z chełmskim środowiskiem muzycznym i literackim, zwłaszcza z „Pryzmatami”. Należał do Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej.

Lidia Koźmińska, z domu Deczkowska, urodziła się 15 grudnia 1925 r. w Charkowie. Poetka i malarka. Ukończyła szkołę średnią i studium dla instruktorów amatorskich zespołów teatralnych.

Pracowała w średnim szkolnictwie w Zamościu i Lublinie, była członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza i Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Lublinie. Wyszła za mąż za poetę, prozaika i historyka literatury, profesora dr. hab. Zbigniewa Koźmińskiego. Oboje czynnie współpracowali z literackim Chełmem.

Wydała „Na zamojskim Rynku”, pieśń z muzyką A. Bryka (1966) i tomiki poetyckie: „Światłocienie” (1973), „Skrzydłem jaskółki” (1975), „Świty i zmierzchy” (1991) i libretto do „Leśnej kapeli” (1969). Jej wiersze tchną autentyzmem, dużą śpiewnością, a libretto „Leśnej kapeli” napisane zostało ze znajomością psychiki dzieci.

Dyrektor Filharmonii Jan Sęk i wiceprezydent Chełma Józef Górny wyrazili opinię, że skoro „Leśna kapela” narodziła się w Chełmie, powinna być zaprezentowana społeczeństwu chełmskiemu. Istnieje więc nadzieja, że w roku 2016 wystawiona będzie w Chełmskim Domu Kultury. Oby to się spełniło...

Stanisław Koszewski

FILHARMONIA
im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie

FMS
FILHARMONIA MIAST LUBELSKICH

Niedziela, 18 października godz. 12.00, Aula Collegium Maius UM w Lublinie, ul. Jaczewskiego
KONCERT FAMILIJNY

**OPERA DZIECIĘCA
LEŚNA KAPELA**

ORKIESTRA KAMERALNA FILHARMONII LUBELSKIEJ
CHÓR FILHARMONII IM. H. WIENIAWSKIEGO „LUTNIA LUBELSKA”
SŁUCHACZE AKADEMII TEATRALNO-WOKALNEJ

ELŻBIETA KRZEWIŃSKA - przygotowanie chóru, PAWEŁ PIETRUSZEWSKI - dyrygent
JERZY TUROWICZ - reżyseria, IZABELA KRUPKA - choreografia

scenariusz:
„Leśna kapela” „Opera dziecięca”
w 3 aktach i 4 oddziałach
A. Bryk - muzyka, L. Koźmińska - libretto
I. Pietruszewski - występy

Bank Pekao

Laureaci IX Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” 2016

I nagroda - kategoria „dorośli”

Łukasz Gamrot

Głód

Zwierzę mówi: głód

Ja jest głodne
Ja trzeba nakarmić.
Pokój pełny, lecz serce niegotowe.
Podchodzi: zawiązać oczy, zatkać nos, rozebrać.
Serce już chętnie.

Upewnianie się o rzeczach ważnych.
Jakim jest i ciało.

Ciało zabija się łatwo.
Otwierasz drzwi i idzie -
W dół w górę, mocniej, mocniej.

Później niewiele się pamięta.
Szorstkie brzuchy,
wilgotny papier, lepkie ręce.

Teraz ja jest pewne.
Mówi do ciebie kocham
i już obracasz się pod nim.

Zwierzę mówi: jeść.

Listy z piekła IV

1:45
Wydaje mi się, że to już sen.
Duże łóżko; zaczyna robić się zimno.

On tutaj jest,
uderzył mnie w mięsień serca,
mocno uderzył i tracę Cię.

On jest już miesiąc.
Upuszcza krew, zmienia opatrunki.
Wciąż tylko ciemne plamy i wirują;
ja zapominam, dlaczego nie przyszedłem do Ciebie.

Dlaczego nie krzyczę.
Przyjdź po mnie, zejdź w dół,

Spuść się po linie ze szkła i ręki.
Połknij ją i przyjdź, przyjdź.

Listy z piekła I

(...) ona spędza noc u niego.
Grzeją się, pocierają.
Ona krzyczy.
Zapał lont przy jej oku.

Już rozniecane są ogniska na krawędzi ust.
Czujesz mój wstyd?

On mnie obnażył, choć nie należałem do niego.
Rozciągnął cięciwę ciała,
obszedł mnie z południa na północ.
Jako karę wyznaczył otwarte oczy i Ciebie,
który rozchylałeś moje żebra;
pod skórą, jak pod zamrożoną zatoką,
przesuwa się chłodny cień Twojej twarzy.
Niewiele mogę ci teraz powiedzieć.
Proszę, odejdz.
Spluń, strzel między oczy, bij na oślep.

Wciąż słyszę echo Twojego ciała,
które osuwa się powoli
od serca do brzucha i bioder.

Drżysz, a on wychodzi i patrzy się we mnie
I widzi tam Ciebie
I nie wie i nie wie,
że umarł.

I nagroda - kategoria „młodzież”

Weronika Jaglińska

Trzy krótkie wiersze o kobiecie, tłach i nieruchomości

1.
Tu jest przeciętnie,
jak wszędzie. Można zrzucić to na porę roku, dnia, życia,
zapach
szczyny unoszący się w bramach, albo zbyt grubą
warstwę sinych chmur,
oddzielających nas od nieba. Można
nie zrzucić na nic i przyjąć:
miasto ma oczy przerażonej sarny, uciekającej przed
światłami,
a Jezus Chrystus zamienił wodę w taniego jabola. Tylko
tyle. Można

zakochać się w jakimś szczególe. Niepodporządkowanym
kosmku włosów
albo zdaniu zawisłym w powietrzu. Masz małe znamię na
chudej szyi.

2.
Było błoto pod Poitiers i w belgijskich okopach.
Były sny głupie i światy idealne,
w których nie dało się żyć. Nie przypomnisz sobie,
jak słodko smakowały cygara Che Guevary,
zwijane na udach kubańskich dziewic
i nie porównasz ich zapachu z mdlącą
unoszącą się nad polami Chocimia czy Nancy.
Nie przypominasz sobie, ale to teraz nieistotne.
Może napijesz się herbaty, porozmawiamy o chwili.

3.
Zostańmy przy założeniach, teorii chłodnej jak światło
LED-owych żarówek.
Zima zawiesza rozkład na czas nieokreślony, a papirus
statystycznie odbiera 4 minuty
życia. (Na które i tak nie mam lepszego pomysłu). Lubię
Modiglianego, lubisz Modiglianego.
(Dla mnie wciąż masz migdały zamiast oczu). Gramy
w grę. Jesteś w niej
mdłym warszawskim niebem, a ja wróbel uwieczony
w katedrze albo centrum handlowym.
Nie mogę wrócić, dzieli nas bezlitosna szyba

II nagroda - kategoria „dorośli”

Anna Piliszewska

przywołanie Adama. prolegomena do drżenia

przywołuję cię, nagi
Adamie, ja Hawwah - wiem, że przyjdiesz z powietrza.

powietrze jest przejrzyste i tak lekkie jak muślin. to z muślinu
i z pneumy tka się nitka marzenia. i kielkują ziarenka
lnu, gorczycy i maku. i zakwitają drzewa w rąjskim sadzie ze snu.

przywołuję cię nagi Adamie ja Hawwah, bo szcerzały źrenice
wszystkich moich pierścieni: oczy drogich kamieni. i tylko czas
i przestrzeń mnie kołyszą, kołyszą - sama
jestem, a wczoraj uplotłam kolebkę z situ...

przywołuję cię myślą rozżarzoną, Adamie, bo bolą
z niepocałunków

rzęsy, usta i włosy, i ta pajęcza noc,
gwiazdami prosząca w nienazwaną ciemność - wąż
obiecał w ogrodzie, że przybędziesz z powietrza...

beatus qui amat. zanim zwiędną zegary

podglądały nas lustra, reprodukcje
obrazów: twarze starców i kobiet wychylały się
z płócien. płomień
świecy trzepotał - poruszały się cienie. dopiero przygodny
karmin: luna krwawego wschodu
wypłoszyła szelesty - wygładziła zmierzwiłone
prześcieradła, zdmuchnęła iskry
chyboczące wskroś knotów - zastęgały powoli
ciała i sople wosku. teraz

Salvador Dali
namaluje zegary, uschną drzewa i zniknie
nierealność przedmiotów. przez uchylone okna
wiatr przywieje chroboty dziejącego się świata.

nitki snów, pocałunków, pokruszonych włosów
trzeba będzie odszukać i oglądać
pod światło.

śnieżność. upadek Adama

zasypało nam łóżko, kuchnię, przedpokój - przedmioty
pod watą snu. nocą widzę, jak puchną klepki brudnej podłogi,
prośsy śniegiem z sufitu
i chrupie w pierzynach łód. słyszysz jak pełną parą mrozi
stara lodówka: freon-szron, wielki chłód... biel
pulsuje, dotyka -

ślepnę
od tego lśnienia...

oto zostałam Królową
Śniegu; szadź oblepiła lustra. w szparze
międzyokiennej zamrożone owady. mówię: do twarzy
mi w tej jasnej kryolinie z puchu, chuchając
w garść.

kiedy naciskasz klamkę
palce parzy ci mróz. jeszcze przez chwilę stoisz
w drzwiach tak lekko, tak lekko
rozchylonych - dlaczego

przytupujesz?
sople i para z ust. zgrzyt
pancernego zamka. futryna obrasta lodem. w kuchni
charczy
lodówka i domyślasz się ruchu
sztywnych falban ze śniegu, kiedy zdejmuję suknię.

wiem, że klękasz
na progu i kąsa kolana próg. patrzysz w szklane, spękane

ciało - i podzwaniają sople. zdaje mi się, że słyszę
jak ostrożnie oddychasz. myślisz

w płucach wezbrane zasy szkła czy powietrza. twoje oko
przymarza do dziurki od klucza...

II nagroda - kategoria „dorośli”

Łukasz Kubacki

podkładacz nocy

zawsze wiedziałem że
nie przychodzisz po prostu kiedy zaczyna się noc
ty przychodzisz i noc się zaczyna

rozzucasz po krzakach te wszystkie świerszcze
wypuszczasz w powietrze nietoperze
przesuwasz słońce i włączasz gwiazdy
oczy odkładasz na nocny stolik
kolory gasną. obrazy ciekną po ścianach

w ciemnościach wpadamy na siebie. zapadamy się w
sobie
po omacku próbujemy rozpoznać kształty

w tej strefie czasowej noc trwa dopóki tu jesteś
więc rozciągasz czas jeszcze bardziej niż to możliwe

rano i tak sny nie będą nas już pamiętać

namaste

czysta świadomość we mnie
odnalazła czystą świadomość w tobie

jak górski kryształ. jak rwący potok
swój dom w miejscu i czasie

w tej wiecznej sekundzie trwał właśnie rzeński, świetlisty
poranek
więc zbudziliśmy się. tak po prostu
najbardziej naturalnie pod słońcem
przeżywając najniezwykłą rzecz we wszechświecie

z tej samej pustki. z tej samej pełni
eksploдовaliśmy by zatańczyć z energią
na parkiecie błękitnej planety
zatańczyć ze sobą

jak najpotężniejsze istoty wszechświata
jak najpotężniejszy wszechświat w istocie

przestrzenie ciszy
otchnienie spokoju
fontanny radości wulkany żądry
nieskończoności życia

tak bardzo w nas

dlatego otwieram szeroko okna
brązowozielone zwierciadła oczu
i w najdoskonalszej ciszy już zawsze

dziękuję

tantra

na krańcach galaktyk szukałem cię
w milionach wcieleń, na jawie i śnie
w oczach swych własnych i oczach cudzych
w jasności prawdy, splątaniu złudzeń
w nieznanym braku, dogłębnej tęsknocie
w momentach prawdy, w rzeczy istocie
w jedności przeciwieństw, złączeniu sprzeczności
w każdej sekundzie rozciągłej w wieczności
w słodkim cierpieniu, przelotnym zachwycie
w spełnieniu siebie, w rozkwicie życia
na tyłu drogach krętych, splątanych
zmieniając w poznane to co nieznane
znalazłem ciebie. dałem się znaleźć
znalazłaś mnie. dałaś się znaleźć
znajduję ciebie w każdym momencie
w tym to co było, co jest i będzie
jesteś w mym wnętrzu, więc jesteś wszędzie
w tym to co było, co jest i będzie
znalazłem ciebie. dałem się znaleźć
znajdować ciebie już nie przestanę

II nagroda - kategoria „młodzież”

Iga Świerżewska

CUD MIÓD

W małym domeczku,
Przy okieneczku,
Siedziała cudna, zgrabna i schludna dziewczyna
CUD

Przyszdeł młodzieniec
I pocałował.
Zaraz się uśmiechnęła
MIÓD

Przyszdeł kolejny,
Chciał zatańczyć,
Lecz kopnęła
BUT
(a dokładnie, pantofelek firmy „Złoty Ratlerek”)

List

Zakochałem się w tobie, gdy tylko zobaczyłem ten list.
Nie był taki, jak inne listy miłosne.
Bez brokatu, kolorowych papierów, naklejek i kiczowatych ozdób.
Na skrawku serwetki napisałaś: „Kocham”...
I wrzuciłaś przez okno.

III nagroda - kategoria „dorośli”

Konrad Grochecki

Hebanowe

koty widzą i idą umierać. nie spowiadając się
z niczych grzechów. z niczych miłości
moszczą się ciepło w konfesjonalach bruku
słyszają. potem idą umierać za parkan
nie mówią nic. idą umierać. zostawiają zapach
chodnika już bez kolorów
bo ciemność wyprzedziła latarnie
które później przetkną ciemność światłem

jeszcze przez chwilę utrzymuje się wydarzone
kroki idą umierać. koty wskakują na parkan
widzą wydarzone

faraon wjeżdża na swoim rydwanie
na miejski rynek. ma hebanową twarz
haczykowaty jasny nos
pod chmurzone kobiece powieki - taki obraz miasta
które próbuje ukryć swoje bandaże

widmowy kościół z dwoma wieżami bieje na mroku
jak jakaś egipska świątynia
gaszą się resztki koków. teraz będzie noc
teraz będzie wydarzone i połączenie dłoni

odprowadziłeś ją. to dobrze

Zamiast tytułu*

**A gdy już zaśnie nasza droga wioska
I cała przestrzeń stanie się zamglona
Wtedy to znika codzienna troska
(Honorata Banach, „Wieczór zimowy na wsi”)*

są niesprawdzone sposoby na to jak żyć
można na przykład wyrzec się kawy i przeciągów
można nauczyć się jazdy na łyżwach
bądź szydełkowania w kole gospodyń
można też od wojny bać się Ukraińców
a dziś mając dziewięćdziesiąt jeden lat Internetu
żeby tylko zamieszczone w nim wiersze
nie zanęciły ich by przyjść
pod Ocalałą z Chłaniowa

świat się zmienia
strach pozostaje taki sam

można się jednak go wyrzec
można bądź co bądź być wtedy sobą - mną
i opanować Tobą jakieś łóżko
można wtedy zapomnieć
i na te kilka minut opanować Eden

można też zapytać
dlaczego chce mi się wciąż świata po burzy
tej ciszy i odchodzących frontów
po których miłość po prostu smakuje

Coś jak ballada

tego wszystkiego nie ma
ale skąd nóż ten błyska i siecze
chwila i pozostajesz pamięcią
a skąd wiesz

że te piosenki mówią prawdę
 że święte słowa wyrte na glinianych tabliczkach
 są niespalone na wieki. Przecież to wszystko płonie
 to wszystko wypalona glina. Krucha i wieczna
 a skąd to wiesz
 że cień twój nie jest twoim ciałem
 czujesz to wszystko nawet ten kamień
 teraz zło przybrało się w kurz
 zimno osadziło się w chrapach koni
 i zaplata im warkoczki na grzywach
 i nanizuje koraliki na koński włos
 a woda szumi
 młyn ten co działał jeszcze dwadzieścia lat temu
 dziś obszedł w diabły
 widać przez dziury w jego oknach
 belki i maszyny. splekane pasy
 ptaki czarne. wronięta
 Wykrzykują pod strop zmiażdżonego czerepu młyna
 żniwa słońca. trawy rozbiegane z rosy tuż przed dziewiątą
 W tym jakieś bliskie każdemu chwile
 a ogniki tego co było zamalują się po brzegi spojrzenia
 młynarza
 białego na twarzy jakby omszałego zbożowym pyłem
 konie stanęły pod młynem. tak jak kiedyś. niebieskie niebo
 zagrania dla siebie duchy tego co było. i niespokojnie drażni
 drzewa. które z liści się tracą. zło przybrało się w chłód
 stoi na rozdrożu i kiwa romantyczną wizją Złotej Polskiej
 kiwa kapliczkami. paliczkami białymi jak mąka
 setki żurawi na niebie
 wyrwanych z cembrowin głębokiego lata
 tak jesień zaczyna się
 gdzieś przy rzece
 gdzieś przy zapadłym młynie
 gdzieś przy mnie Ona bez rosy na skórze
 a skąd to wiesz
 że mój cień nie jest twoim ciałem

III nagroda - kategoria „dorośli”

Mirosław Kowalski

Dryf

niebo nasiąkłe bżem
 napęczniałe od gwiazd
 napiera na szyby

uchylają się okna
 noc cała w dreszczach
 bezpardonowo
 wtłacza się do naszego łóżka

podekscytowany księżyc
 za firanką
 ociera się o gałązkę bzu

dryfując w stronę wenus
 złączeni w jeden okrucz wszechświata
 znowu
 odwołujemy grawitację

Z leśnych mgieł. Tęsknica

ciągle za mało
 ciągle...

kiedy wiatr
 zeszlými liśćmi
 pisze na mchu leśny erotyk
 różne złe aury
 przywleczone z miasta
 rozpraszają się w powietrzu jak mgła
 potem wchłania je ściółka
 i kora starych drzew

driado osikowego zagajnika
 po plecach przechodzisz mi dreszczem
 ciągle...

muszę z łupiny orzecha
 wyluskać słodkie ciało
 i zapach włosów

na razie ocknij się z wierszy
 nie odleć zbyt daleko

z kolei twoja skóra
 pachnie przyspieszonym biciem serca
 i drżeniem moich warg
 krótki dylemat
 do raju pójść na skrót
 czy łamać paznokcie
 na zapięciu stanika
 wszystko jedno

kiedy szelestem traw
 i lotem ważki
 zawiruje nad nami niebo
 trzeba mi będzie upić się
 wonią igliwia liści i mchu
 zapachem włosów i ciała
 spać się do nieprzytomności
 bo ciągle za mało...

pośród przyjaznych drzew
ciągle za mało ciebie
driado naszych leśnych
niezapomnianych chwil

Odnajdziemy się przejrzysci

gdy nas już zwykły mały mech przerośnie
jak to będzie...

czy cokolwiek jeszcze
zaszumimy z wiatrem
czy pośród chryzantem przywiedłych
napijemy się deszczu
z wypalonych lampek
jak to będzie
gdy już staniemy się przejrzysci

razem czy osobno
jak będzie...

chyba razem
odnajdziemy się za głosem cykad
połączą nas strzępy mgiełek zmierzchowych

na ramionach wszędożylnych pnączy
po nitkach zaschniętego śluzu
którym ślimaki winniczki zaznaczają nam
tylko dogodne ścieżki
docierać będziemy często
aż na skraj blasku
samego księżycza stróża

tam przysiadzimy nieraz
na ściętym pniu
naszych marzeń niedokończonych

wilgotne nozdrza kosmaty łeb
pomiędzy splecione zgrabiałe palce
wtykać będzie przymilnie
Dobre Coś
które kiedyś mieszkało za piecem

odrosną nam wtedy włosy bujne
w gwiazdach powojach i rosie
młodzieńcze i bujne
jak trawa przy płotach
jak liście

każdą nocą
z księżycem u boku
odnajdziemy się w bluszczach

III nagroda - kategoria „młodzież”

Angelika Krawiec

Zazdrość

widziałeś je
na pewno widziałeś

najdroższy mój

widziałeś je
zdechłe myszy na polu

widziałeś ich kości, skórę
żołądki i wątroby

obnażyły się
tak bezwstydnie

najdroższy mój

zostaw je robakom
i muchom je zostaw

chodź tutaj
w domu miska ciepłego mleka

w domu miłość

Pozostałość

piąta dwadzieścia pobudka
dlaczego tak wcześnie?
wschodów nie będziesz oglądać
żadnego vanilla sky
rosy nie będziesz dotykać
kwiatów podlewać
ziemniaków kopać
o piątej dwadzieścia wstaje się tylko po to
żeby przy cicho grającym radiu
i odsłoniętej na wpół żaluzji
herbatą zapijać gorzki smak kawy
tamtej wiosny

Odciski

Koniec z pisaniem o tobie,
zły panie,
kiedyś może nadejdzie
Na razie
bujasz mną
na swoim bujanym fotelu
w tą i w drugą
lewo-prawo
prawo-lewo
W głowie mi się kręci
przez ciebie,
zły panie

Protokół przebiegu IX Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!”

Komisja IX Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” w składzie:

Judyta Bednarczyk - przewodnicząca,

Mirosława Szychowiak i Jakub Ptaszyński - członkowie,

informuje, że w konkursie wzięło udział 224 poetów, z czego 151 w kategorii I - „dorośli” oraz 73 w kategorii II - „młodzież”.

W kategorii „dorośli” zwyciężyli następujący twórcy:

- I nagroda - Łukasz Gamrot, Katowice (godło „Hokus pokus, czary mary”);
- II nagroda - ex aequo - Anna Piliszewska, Wieliczka (godło „Hawwah”);
- Łukasz Kubacki, Poznań (godło „Misfit”);
- III nagroda - ex aequo - Mirosław Kowalski, Mysłowice (godło „Mgła”);
- Konrad Grochecki, Krasnystaw (godło „Wiatrak Bez Wylącznika”).

Wyróżnieni zostali:

- Bogdan Nowicki, Świętochłowice („Bezczas”);
- Eliza Paś-Dymitrow, Kraków („Siergiej”);
- Adam Buszek, Kraków („Leukotea”);
- Tadeusz Charmuszko, Suwałki („Smutki”);
- Bogdan Krajewski, Australia („Emix”);
- Bożena Kaczorowska, Warszawa („Karolek”).

W kategorii „młodzież” zwyciężyli następujący twórcy:

- I nagroda - Weronika Jaglińska, Mińsk Mazowiecki (godło „Ajne klajne nachtmuzik”);
- II nagroda - Iga Świerżewska, Warszawa (godło „Świerszcz”);
- III nagroda - Angelika Krawiec, Nowe Czaple (godło „Szczęk Żelaza”).

Wyróżnieni zostali:

- Weronika Krysiak („Nowe ciało”);
- Julia Kloc, Chełm („Julia z Werony”);
- Joanna Mrozek, Tarnów („Czarna dama”);
- Monika Karolina Kwiatkowska, Toruń („Monika K. Kwiatkowska”);
- Justyna Igielska, Grybów („Tysiak”).

Uwagi o przebiegu konkursu:

Jury konkursu pragnie wyznać, że było jednogłośnie w wyborze zdobywcy I nagrody oraz pozostałych nagród i wyróżnień. Każdy oceniający ma jednak własne spostrzeżenia, które niniejszym przytacza.

Judyta Bednarczyk - przewodnicząca:

Pisanie poezji nie jest proste. Wiele z nas pragnie nazywać siebie poetami, ponieważ przelewa na papier, często bardzo intymne myśli. Nie jest sztuką samo ich przelanie, lecz ubranie ich w takie kształty i takie zapachy, aby odbiorca nie czuł się osaczony intensywnością wrażeń, ani też zażenowany podwórkowym mimesis. Dla mnie dobra poezja cechuje się oszczędnością. Umiejętnością wyrażania symbolu, a także zatrzymania wpół słowa, wtedy, gdy tuż tuż czai się już „oczywistość”, hiperbola, patos. Oto kryteria, którymi kierowałam się podczas lektury nadesłanych na konkurs wierszy. Fakt odnalezienia w nich prawdziwych pereł napawa optymizmem.

Mirosława Szychowiak - członek jury:

Tegoroczne propozycje poetyckie były bardzo zróżnicowane, zarówno pod względem formy, jak i podejścia do tematu konkursowego. Autorzy akcentowali wyraźnie w swoich tekstach, że „miłość niejedno ma imię” i sposób poetyckiego wgryzania się w temat zaowocował bardzo ciekawymi wierszami. Cieszy niezmiennie udział w konkursie autorów młodych, często jeszcze uczniów gimnazjalnych i szkół średnich. Nagrodzone i wyróżnione prace, na wysokim, porównywalnym poziomie, zróżnicowane poetycko - świadczą o dobrej kondycji twórców często jeszcze mało znanych, ale są także sygnałem, że już wkrótce może być o nich głośno.

Jakub Ptaszyński - członek jury:

Przy wyborze kilku prac nagrodzonych w obydwu kategoriach, kierowałam się świeżością, poletem i prawdą przekazu, niezależnością, którą cechuje się sztuka. Moja intuicja była dla mnie jedną ze wskazówek, jak spośród kilkuset kompletów prac wyselekcjonować tych kilka najciekawszych, zwracałam uwagę również na warsztat i kompozycję utworów.

Jury konkursu dziękuje serdecznie wszystkim uczestnikom.

Lucjan Cimek

Wesele w Krużewnikach



Kilka lat przed wojną była w Krużewnikach urocza panna Irena, w dodatku jedynaczka, a gospodarstwo było bardzo dobre i duże. Amatorów miała bardzo wielu, ale panna Irena stawiała też wysokie wymagania. Zalotnikom od razu wykladała kawę na ławę. Jej mąż musi być przystojny, elegancki, cichy i pracowity - w dzień i w nocy. Ona nic nie będzie robiła, stać przy garach też nie ma zamiaru. Chociaż w tamtych czasach łakomych na morgi było wielu, a tu i cudnej urody dziewczyna, to po takim preludium kawaler się wycofywał i już nie ponawiał amorów. Z Krużewnik nikt się nie odważył, bo wszyscy adoratorzy na pamięć znali jej życzenia, a lątka Irence leciały.

Aż tu pewnego dnia zajeżdża wolantem Jan Stanisław Okłot - jurny kawaler, sprężysty chłop, bystry w oczach. A był on z odległej o piętnaście kilometrów wsi Paciochy Górne. Oboje przypadli sobie do gustu od pierwszego wejrzenia. On, bez słowa, zaakceptował całe jej dyktando. Pozostało tylko ustalić zaręczyny i termin wesela. W tamtych czasach wesela robiło się niemal wyłącznie na święta Wielkiej Nocy albo Bożego Narodzenia. Wesele miało być huczne, bo obie rodziny były zamożne i dumne.

Póki co, życie w Krużewnikach toczyło się sielsko, anielsko. Chłopi, żonaci i kawalerowie, w dzień szli do roboty w pole, do lasu, do obory, stodoły, krzatali się nawet wtedy, gdy nie było przy czym, a po kolacji, jak jeden mąż szli do karczmy byle nie słuchać gderania swoich żon i matek. A karczmy były w tamtych czasach otwarte nawet dwadzieścia cztery godziny na dobę, jeżeli byli goście. Karczmarz miał utarg, chłopi sobie ulżyli, a tym bardziej na weselach.

Minął karnawał, minął wielki post, zbliżały się święta Wielkiej Nocy. Słoneczko przygrzało, śnieg stopniał, budziła się przyroda. Co się zaczęło dziać w Krużewnikach, tego po prostu opisać już nie sposób. Jakby kto w ulu zamieształ, a wieś to była ogromna - 371 gospodarstw liczą-

ca. Najlepsze i najpracowitsze gospodynie zajęły się przygotowaniem wesela, każda z nich liczyła na pochwały i liczne podziękowania. Chłopi, na różne sposoby, glansowali buty z cholewami.

Kiedy państwo młodzi przyjechali od zaślubin, przybył z nimi też starosta powiatowy Mieczysław Dziecioł. Młodzi małżonkowie powitani przez rodziców chlebem i solą weszli do karczmy i zaczęło się weselisko, jakiego w Krużewnikach dotychczas nie było. Jeszcze przed oczepinami starosta Dziecioł wziął do ręki miskę i uderzając w nią łyżką, oznajmił wszystkim, że będzie przemawiał. Najpierw z tytułu zajmowanego stanowiska, jak ksiądz proboszcz, udzielił błogosławieństwa nowożeńcom, a następnie, cytując wydumanego poetę, powiedział: „Z ładną panną zenić się warto, a z dobrze sytuowaną zawsze. Właśnie ja tak postąpiłem i wszystkim, zwyczajnie, po polsku, tak radzę”. Władysław Kargul, urzęczony krasomówstwem starosty, stwierdził, że „mądręgo warto posłuchać i trzeba brać z niego przykład”. Kazimierz Pawlak, nie mogąc ścierpieć lizusostwa Kargula, ripostował: „Kto dotyka smoły, temu klei się ręka, a kto przyjaźni się z błaznem, uczy się jego zwyczajów!”. W karczmie zawrzało. Atmosfera z minuty na minutę, stawała się coraz bardziej napięta. Jaśko, brat Kazimierza Pawlaka, chwycił za butelkę z monopolówką i rozbił ją o ścianę, celując w głowę Kargula. Sołtys, obawiając się najgorszego, błyskawicznie dał sygnał kapelmistrzowi, a ten wzniosł batutę i kapela zagrała „Sto lat!”. Od razu gromki śpiew mocno podchmielonych gości wypełnił karczmę i w zarodku przytłumił całą awanturę.

Komendant posterunku Policji Państwowej, starszy przodownik Franciszek Mozyrko, udając że śpiewa, dyskretnie, ołówkiem kopiowym, zapisywał w raptularzu te dzieje, które trzeszczały mu w uszach, jak gumna zeschnięte wierzeje.

Lucjan Cimek

Leszek Janeczek

Anegdoty krasnostawskie



Wiza do Ameryki

Był rok 1985. Dwóch mężczyzn z Wólki Orłowskiej otrzymało od swoich rodzin w USA zaproszenia na przyjazd. Teraz trzeba było udać się do Ambasady Amerykańskiej w Warszawie po wizę. A tych nie przyznawano łatwo. Raczej odmawiano. Wiza była teoretycznie turystyczna, ale Amerykanie wiedzieli, że Polacy jadą zarobić. W autobusie do stolicy siedzą Stanisław Janeczek i Stanisław Prystupa. Prystupa już był w Stanach, siedzi więc rozluźniony. Janeczek jedzie pierwszy raz. Jego widoczne na twarzy obawy, podsyca w czasie jazdy towarzysz podróży.

- Stachu - mówi Prystupa do Janeczka - ja to pewne, że dostanę, ale ty to wątpię.

Janeczek jest już po rozmowie w ambasadzie. Teraz przepytują Prystupę. Dla niego to nie pierwszyna. Rozmowa zmierza już do pomyślnego finału. Amerykanin pod koniec interview, pyta jeszcze, chyba tak, aby czymś petenta zaskoczyć:

- A w którym roku pański przodek wyjechał do Ameryki?

- A ch... go wie - bez namysłu wypalił Prystupa, zresztą zgodnie ze swoim stanem wiedzy.

Kto z czym i w jakim nastroju wracał do domu, nietrudno się domyśleć. Żaden z nich w nic już nie wątpił.

Krasnostawska tiuma

Zdarzyło się to na początku lat dziewięćdziesiątych. Wraz z początkiem III Rzeczypospolitej, zza wschodniej granicy najechało się dużo ludzi szukać u nas szczęścia. Zaraz wielu z nich popadło w konflikt z prawem. Z Lublina konwojowano więźniarką dwóch Rosjan, czy też Ukraińców. Byli oni bardzo przestraszeni. Po drodze chcieli zatrzymać się na jakimś targu, aby mogli kupić trochę kartofli. Zdziwiło to nieco strażników, jednak pozwolili. Gdy załężnieni, znaleźli się na schodach krasnostawskiego zakładu karnego,

traf chciał, że w tym samym momencie, wychodził z więzienia inny Rosjanin. Był zadowolony, rozluźniony, pewny siebie. Przestraszeni pobratymcy z lękiem w oczach i tobołkami z kartoszkami w ręku, zapytali swojego:

- Nu, kak zdies? (Jak tu jest?)

- Kurort - odparł zwolniony pewniacha.

Nowo zamknięci wyjaśnili strażnikom, że u nich przez trzy dni nie dają jeść i tylko biją. A u nas sanatorium.

Polak potrafi

I krasnostawianin też i to jeszcze jak! To hasło bardzo modne za Polski Ludowej, ma swoje przykłady na naszym gruncie. Pewien pracownik zakładu energetycznego mieszkał pod Krasnymstawem. Posiadał on samochód do wykorzystania służbowego. Mniejsza o to, co robił, ale musiał jeździć po terenie. Miarą jego pracy był licznik samochodu. Płacono mu od przejechanych kilometrów. Za benzynę płacił sam. Wpadł na genialny pomysł zarobkowania. Otóż na koło samochodu, był to żuk, nałożył pas transmisyjny od silnika elektrycznego. Koła uniósł lewarkiem do góry. Teraz już tylko włączyć silnik, ale nie samochodu, to byłoby zbyt drogie. Też by się wprawdzie opłacało, bo samochód by „jechał” bez właściciela, który w tym czasie siedział na traktorze i orał pole. Ale wtedy, pracując w energetyce miało się przywilej płacenia bardzo mało za prąd. Włączenie silnika elektrycznego zwiększało zysk. Kilometry były nabijane prawie za darmo, oszczędzało się więc podwójnie. GPS-ów wtedy nie było.

Krasnostawianie w Szwecji

Mieszkało w Sztokholmie trzech mężczyzn z Krasnegostawu. Wynajmowali mieszkanie od Szweda. Ogrzewanie domu było automatyczne, jeśli się wrzuciło odpowiedni żeton, ciepło dochodziło do kaloryferów. Tylko że ów żeton należało najpierw wykupić. Właściciel mieszkania przychodził, wybierał żetony i miał zwracane za nie pieniądze. Krasnostawianie wpadli na genialny pomysł, sami sobie konstruowali owe żetony. Ale to, co Czytelnik myśli, byłoby zbyt proste. Przychodzi właściciel, otwiera pojemnik na żetony i co widzi - jakieś podrobione blaszki? Nic z tych rzeczy. Zrobiono tak, że grzanie szło na całe-

go, licznik gdzieś tam umieszczony wskazuje zużyte dżule energii, przychodzi właściciel, otwiera skrzynkę, a żetonu... ani jednego. Genialni krasnostawianie, bo tak chyba trzeba ich określić, zrobili sobie formę na żeton, nalewali wody i wstawiali do zamrażalnika. Lodowy żeton dawał ciepło, włączał system swoim ciężarem, a sam, ogrzewając się „ulatniał”. Prawda, że genialne? No i jaką opinię w świecie mają mieć Polacy? Szwed chyba nigdy się nie dowiedział, w jaki sposób został oszukany przez „geniuszy” znad Wieprza.

W Afganistanie

Doktor Marian Choma, niegdyś dyrektor i ordynator ginekologii w Krasnymstawie, w starszym już wieku jeździł po świecie, niosąc pomoc potrzebującym. Kiedyś pojechał z pewnymi Anglikami do Afganistanu. Sam posługiwał się językiem francuskim. Na spotkaniu Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego w Lublinie opowiadał o swoich misjach. W Afganistanie zamykano ich dla bezpieczeństwa w specjalnej strefie, otoczonej wysokim murem i stażami. Doktor Choma z miną całkowicie poważną, jakby ubolewał, przed gremium lekarzy:

- Nie było co robić, moi koledzy oglądali filmy pornograficzne, ale ja nie znam angielskiego. Sugerował, że siedział jak na tureckim kazaniu. Szacowne grono słuchaczy, w tym kilku profesorów ze zrozumieniem pokiwało głowami.

W Zamościu też niebezpiecznie

Doktor Choma wcześniej pracował w Zamościu. Był tam ordynatorem i dyrektorem szpitala. Największy problem miał na oddziale z pewnym asystentem, doktorem Leszkiem B. Zdarzało mu się zabałaganić i kilka dni nie przychodzić do pracy - bez usprawiedliwienia, rzecz jasna. Co robił w tym czasie? To, co zwykle w takich okresach, które powtarzały się coraz częściej. Pił. Doktor Choma był już na niego bardzo zły, i chyba powziął decyzję o zwolnieniu lekarza z pracy. Miarka się przebrała. Nieobecnemu doniesiono o irytacji Chomy. Gdy pełen niepewności i lęku zjawił się wreszcie w pracy, wydawać się mogło, że nic go już nie uratuje przed srogim gniewem szefa. Wchodząc do gabinetu, gdzie byli wszyscy lekarze oddziału

z ordynatorem, doktor Leszek przyniósł jakiś przedmiot zawinięty w gazetę i trzymał go pod pachą.

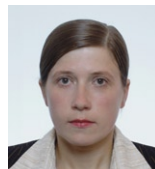
Widząc groźnie nastroszone krzaczaste brwi ordynatora, natychmiast klęknął na kolano.

- Szeffie! Daruj albo łeb urznij! - zawołał i w tejże chwili gwałtownym ruchem wyciągnął spod pachy ów tajemniczy przedmiot. Oczom wzburzonego ordynatora ukazało się ostrze kosy, sugestywnie podane z imperatywnym tonem. Konsternacja, wahanie i śmieszność jednocześnie wypełniły gabinet. Wszystkiego dopełniła ta ostatnia. Doktor Choma znał się na żartach.

Zebrał dr Leszek Janeczek

Irena Kulik

Popularność imion w Krasnymstawie w II połowie XVIII wieku



Imiona są najpowszechniejszym sposobem nazywania ludzi i towarzyszą każdemu człowiekowi przez całe życie. Używa się ich od najdawniejszych czasów we wszystkich kulturach. Te osobowe nazwy własne są nadawane dzieciom przez rodziców lub opiekunów i zatwierdzane aktem dokonywanym przez osobę do tego upoważnioną. Obecnie, jako pierwszy człon formy nazewniczej składającej się z imienia i nazwiska służy do identyfikacji człowieka. Natomiast przed wiekami, kiedy populacja ludności nie była dość liczna, do nazwania wystarczyło tylko imię¹.

W okresie pogańskim w Polsce funkcjonowały imiona rodzime, czyli formy pochodzące od nazw pospolitych, np. od nazw zwierząt, roślin: *Wilk*, *Kalina* oraz imiona dwuczłonowe: *Bratumił*, *Domarad*, jak również formy skrócone, derywowane od imion dwuczłonowych: *Miłosz*, *Witosz*, które posiadały cechy dobrej wróżby na korzyść nosiciela miana. Liczyło się przede wszystkim znaczenie imienia i jego przesłanie. By chronić dziecko przed złymi mocami, nadawano również imiona o cechach negacji: *Niemir*, *Nierad*.

¹ J. Grzenia, *Słownik imion*, Warszawa 2002.

Pierwszym dokumentem pisemnym, w którym można zetknąć się z podobnymi formami, jest Bulla gnieźnieńska z 1136 r., która zawiera około 300 imion: posiadaczy, chłopów, koniuchów, łagiewników, piwowarów, cieśli, rycerzy i gości.

Z biegiem czasu, odkąd Polska przyjęła chrzest obrządku katolickiego, stopniowo zaczęły wchodzić do obiegu zapożyczone imiona chrześcijańskie w formie łacińskiej. Początkowo figurowały one obok form rodzimych, które stopniowo zostały zepchnięte do funkcji nazwisk wraz ze zwiększeniem się populacji. Od końca XVI wieku, po uchwałach soboru trydenckiego (1545-1563), zalecających nadawanie przy chrzcie imion świętych i błogosławionych Kościoła katolickiego, zaczęły wchodzić do użycia imiona chrześcijańskie, które stały się dominujące i prawie całkowicie wyparły imiona rodzime. Nadając takie imię, powoływano się na konkretną osobę świętą, która miała chronić i opiekować się nosicielem. W owym czasie i przez kolejne dwa wieki zachowały się te imiona staropolskie, które nosili błogosławieni, święci męczennicy Kościoła i królowie: *Czesław*, *Kazimierz*, *Stanisław*, *Władysław*, *Wojciech*.

„Imiona świętych używane jako imiona chrzestne trafiały do mowy potocznej i ulegały w poszczególnych językach narodowych przekształceniom fonetycznym i morfologicznym”². Na tej zasadzie imiona chrześcijańskie pochodzenia germańskiego, greckiego, hebrajskiego, łacińskiego w potocznej polszczyźnie przybrały rodzime brzmienie.

W średniowieczu językiem kancelaryjnym była łacina, którą posługiwano się również w Krasnymstawie w II połowie XVIII wieku w kancelarii parafialnej przy ówczesnej katedrze chełmskiej, której funkcję po kasacie zakonu jezuitów w 1773 r. przejął kościół pw. św. Franciszka Ksawerego. W zbiorach archiwalnych parafii św. Franciszka zachował się dokument obejmujący metryki osób zmarłych z okresu 1748-1786. Dokonałam selekcji i wyróżniłam mieszkańców oraz osoby bardziej związane z ówczesnym Krasnymstawem oraz pobliskimi przedmieściami i miejscowościami.

Krasnostawian w II połowie XVIII wieku wyodrębniano takimi informacjami: *Civitas* (miasto,

mieszczanin), *Civis Crasnost*, *Crasnistaw*, *Crasny-*, *Crasnystaw*, *De Crasnostav*, *Crasnostavia*, *De Crasnostavie*, *De Crasnostaviensi*, *Crasnostavis* (krasnostawski); *De Civitate Crasnostavien*, *Krasnostaw*, *Krasnystaw*, *In Krasnystaw*, *Miasto*, *Nowe Miasto*, *De Nowe Miasto*; *Szpital Ka(-)dralny*, *De Hospitali Catedra* (ze szpitala katedralnego); *Catedrali Chelmensis* (z katedry chełmskiej); *De Xenodochio Cathedrali*, *De Collegio Vicarias*, *Ex Seminano Crasnostaviensi*, *Ex Seminano Crasnostaviensi*, *Seminarium Krasnostaviens*, *Z Podratu-sza*, *Zakosciele*, *Zamurze/ Za murze*, *De Zamurze*, *Zpod muru miejskiego*, *Z Zamku*, *Krasnostavien in Aula Capitan(?er)*, oraz przedmieść i pobliskich miejscowości: *Grobła*, *Gorajszczyzna*, *Góry*, *Przedmieście Niemiennickie/ Przedmieście Krakowskie/ Suburbio Crakoviensi*, *Rońsko*, *Piasek / de Suburbio Piasek* (Przedmieście Piasek), *Zadworze*, *Zakręcie*, *Zastawie/? Przedmieście Lwowskie*. Niektóre z wymienionych osad możliwe wówczas były częścią miasta, jak np. *Grobła*³, ale ze względu na niepewność, zaliczam ją do przedmieść.

Imiona męskie

Przyjrzymy się najpierw imiennictwu męskiemu. Wśród 57 wyekscerpowanych imion męskich, najpopularniejszą piątkę stanowiły takie imiona o frekwencji powyżej stu osób: *Joannes* (Jan), *Adalbertus* (Wojciech), *Antonius* (Antoni), *Josephus* (Józef), *Jacobus* (Jakub). W kolejnej piątce znalazły się następujące formy: *Mathias* (Maciej), *Thomas* (Tomasz), *Stanislaus* (Stanisław), *Casimirus* (Kazimierz) oraz *Franciscus* (Franciszek).

W drugiej dziesiątce uszeregowały się następujące imiona: *Michael* (Michał), *Simon* (Szymon), *Martinus* (Marcin), *Laurentius* (Wawrzyniec), *Lucas* (Łukasz), *Andreas* (Andrzej), *Bartholomeus* (Bartłomiej), *Paulus* (Paweł), *Christophorus* (Krzysztof), *Petrus* (Piotr).

Do trzeciego dziesiątka weszły: *Valentinus* (Walenty, Walentyn), *Gregorius* (Grzegorz), *Seba-*

² M. Malec, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 18.

³ Patrz legendę Krasnegostawu z XVIII wieku oraz wy-cinek mapy Galicji Zachodniej pułkownika Antoniego Barona Mayera von Heldensfelda (1801-1804). Karta z miastem Krasnystaw [w:] *Długa przeszłość krasnostawskiego zamku. Między mitem a źródłami*. „Nestor” 3(33) 2015, ss. 4-5.

stianus (Sebastian), *Blasius* (Błażej), *Nicolaus* (Mikołaj), *Ignatius* (Ignacy (Żegota)), *Stephanus* (Stefan), *Gasparus* (Kasper), *Adamus* (Adam), *Felix* (Feliks (Szczęsny)).

W czwartej dziesiątce odnalazły się takie imiona: *Carolus* (Karol), *Hiacinthus* (Hiacynt (Jacenty, Jacek)), *Joachimus* (Joachim), *Ludovicus* (Ludwik), *Matheus* (Mateusz), *Augustinus* (Augustyn), *Alexander* (Aleksander), *Thadeus* (Tadeusz), *Theodorus* (Teodor).

Piątą i szóstą dziesiątkę objęły 3 formy imion o podwójnej, a pozostałe o pojedynczej frekwencji: *Dominicus* (Dominik), *Erasmus*⁴ (Erazm), *Vincen-tius* (Wincenty), *Aloysius*⁵ (Alojzy), *Bernardus* (Bernard), *Bonaventura* (Bonawentura), *Constantinus* (Konstanty), *Dionysius*⁶ (Dionizy), *Gabriel*, *Georgius* (Jerzy), *Julianus* (Julian), *Leo* (Leon), *Leopoldus* (Leopold), *Philipus*⁷ (Filip), *Salesius*⁸ (Salezy), *Vittoldus*⁹ (Witold), *Xaverius*¹⁰ (Ksawery).

Wszystkie wyodrębnione imiona męskie były notowane w XVIII wieku również na znacznej części Kresów południowo-wschodnich, która obejmuje „[...] w miarę możliwości cały obszar dzisiejszej Ukrainy [...]”¹¹, jedynie Leopold i Walenty rozpowszechniły się w XIX wieku. Natomiast Salezy tylko w zestawieniu Franciszek Salezy¹².

Dokonując analizy wyselekcjonowanych imion chrześcijańskich, można wyodrębnić męskie

imiona biblijne oraz motywowane przez świętych¹³:

1. Ze Starego Testamentu imiona pochodzenia hebrajskiego - Adam, Gabriel, Jakub (też NT), Michał, Józef (też NT).
2. Imiona motywowane przez postaci w Ewangeliach oraz w Dziejach i Listach Apostolskich (NT):
 - a - pochodzenia semickiego: Bartłomiej, Jakub (też ST), Jan (jeden odpowiednik wschodniosłowiański Iwan (Ivannes), Maciej (Mateusz), Józef (też ST), Szymon, Tadej (Tadeusz), Tomasz;
 - b - pochodzenia greckiego: Andrzej, Dionizy, Filip, Piotr, Stefan;
 - c - pochodzenia łacińskiego: Łukasz, Paweł.
3. Imiona związane z Biblią poprzez tradycję i legendę oraz imiona od nazw przywołujących osoby i wydarzenia biblijne: Joachim (hebr.) - według tradycji imię ojca Marii, matki Jezusa; Kasper (Kacper) (pers.) - imię jednego z Trzech Króli.
4. Imiona motywowane przez świętych okresu starochrześcijańskiego:
 - a - pochodzenia greckiego: Aleksander, Dionizy, Erazm, Grzegorz, Hiacynty, Jerzy, Krzysztof, Leon, Mikołaj, Teodor;
 - b - pochodzenia łacińskiego: Antoni, Augustyn, Błażej, Feliks, Ignacy, Julian, Konstantyn, Marcin, Sebastian (gr.-łac.), Walentyn-Walenty, Wawrzyniec, Wincenty.
5. Imiona motywowane przez świętych średniowiecza (w. VI-XV):
 - a - pochodzenia łacińskiego: Antoni (Padewski), Bernardyn (germ.-łac.), Dominik, Franciszek;
 - b - pochodzenia germańskiego: (Adalbert), Bernard, Karol, Leonard (jeżeli uznać Leo jako skrót imienia dwuczłonowego), Ludwik;
 - c - pochodzenia słowiańskiego: Stanisław, Wojciech.

Nie znalazło się w powyższym podziale zaledwie kilka form imienniczych męskich, które do obiegu weszły po XV wieku ze względu na kult nowych świętych i błogosławionych. Od XVII wieku - Kazimierz związane z kultem św. Kazimierza kanonizowanego w 1521 r., jak również: Ksawery, Salezy, które na początku funkcjonowały jako przydomki obok pierwotnych nosicieli tych form w drugim członie:

⁴ Dwukrotnie jako człon formy wieloimiennej *Erasmus Antonius, Antonius Erasmus*.

⁵ Jednokrotnie na drugiej pozycji w formie trójimiennej *Joannes Aloysius Vittoldus*.

⁶ Jako pierwszy człon imienia podwójnego *Dionysius Stanislaus*.

⁷ Jednokrotnie na drugiej pozycji w formie dwuimiennej *Jacobus Philipus*.

⁸ Jako drugie imię w formie dwuimiennej *Franciscus Salesius*.

⁹ Jednokrotnie na ostatniej pozycji w formie trójimiennej *Joannes Aloysius Vittoldus*.

¹⁰ Jako drugie imię w formie dwuimiennej *Leopoldus Xaverius*.

¹¹ E. Wolnicz-Pawłowska, W. Szulowska, *Antroponimia polska na Kresach południowo-wschodnich: XV-XIX wiek*, Warszawa 1998, s. 21.

¹² Patrz tabela frekwencji imion męskich [w:] E. Wolnicz-Pawłowska, W. Szulowska, *Antroponimia polska na Kresach...* ss. 70-75.

¹³ Klasyfikacji dokonuję za M. Malec, *Imiona chrześcijańskie...* ss. 18-23.

- św. Franciszek Ksawery - założyciel zakonu jezuitów, urodził się w XVI w. na zamku Xavier w ówczesnym Królestwie Nawarry, a obecnie Hiszpanii. Kanonizowany w XVII wieku;

- św. Franciszek Salezy - w XVII w. biskup Genewy, doktor Kościoła, francuski teolog i filozof, założyciel Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (siostr wizytek). Przydomek Salezy pochodzi od nazwy miejscowości Sales we Francji należącej do dóbr rodziny.

W XVIII wieku dochodzi do wprowadzenia nowych - modnych i częściej używanych imion. Pojawiają się zapożyczenia niemieckie, angielskie, francuskie. Niektóre dawne określenia hagiograficzne stają się samodzielnymi imionami, np. Alojzy (imię pochodzenia germańskiego w znaczeniu „mądry”) - jedno z trzech imion świętych znanych we Francji¹⁴.

Popularne w XVIII w. na Kresach jest również imię Witold, które pochodzi od litewskiego imienia dwuczłonowego *Vytautas*, gdzie pierwszy człon *vy-* jest skrótem czasownika *vyti* - gnać, drugi *tauta* - lud, czyli „wiodący lud, przewodzący ludowi”. Możliwa identyfikacja z niemieckim imieniem dwuczłonowym *witu* - las, drzewo i *waltan* - panować, władać. W Polsce znane od panowania wielkiego księcia litewskiego Witolda Aleksandra¹⁵.

Natomiast w XIX wieku na terenie obecnej Ukrainy rozpowszechniło się dwuczłonowe imię germańskiego pochodzenia *Leopold* od *leut* - lud, naród, plemię i *bald* - odważny¹⁶ popularne w dynastii Habsburgów i Koburgów od XVII wieku.

Imiona żeńskie

Wśród 51 form imion żeńskich na terenie XVIII-wiecznego Krasnegostawu i pobliskich przedmieść, najbardziej popularną piątką były: *Marianna*, *Catharina* (Katarzyna) - liczebność powyżej dwustu osób, *Sophia* (Zofia), *Agnes* (Agnieszka), *Anna* - ilość powyżej stu. Kolejną piątkę objęły: *Hedvigis* (Jadwiga), *Christina* (Krystyna), *Theressia* (Teresa), *Barbara*, *Eva* (Ewa, gwarowe *Hewa*).

W drugiej dziesiątce znalazły się następujące imiona: *Helena*, *Francisca* (Franciszka), *Rosalia* (Rozalia), *Margaritha* (Małgorzata), *Magdalena*, *Anastasia* (Anastazja), *Regina*, *Antonina*, *Constantia* (Konstancja), *Elisabeth* (Elżbieta).

Do trzeciej dziesiątki zakwalifikowały się kolejne imiona: *Susanna* (Zuzanna), *Victoria* (Wiktorria), *Dorothea* (Dorota), *Agatha* (Agata), *Appolonia* (Apolonia), *Tecla* (Tekla), *Lucia* (Łucja), *Maria*, *Ursula* (Urszula), *Martianna* (Marcjanna).

W czwartej dziesiątce znalazły się następujące formy: *Petronilla* (Petronela), *Balbina*, *Brigitta* (Brygita), *Cajetana* (Kajetana), *Clara* (Klara), *Joanna*, *Justina* (Justyna), *Ludovica* (Ludwika), *Alexandra* (Aleksandra).

Pojedyncze frekwencje reprezentowały imiona zakwalifikowane do piątej i szóstej dziesiątki: *Angela* (Aniela), *Cunegundis* (Kunegunda), *Gertrudis* (Gertruda), *Joseph* (Józefa), *Josephata* (Jozefata), *Julianna*, *Pelagia*, *Rosa* (Róża), *Salomea*, *Scholastica* (Scholastyka), *Teodhora* (Teodora) i *Veronica* (Weronika).

Wyodrębnione imiona kobiece przeważnie były notowane na znacznej części Kresów południowo-wschodnich (na terenie obecnej Ukrainy). Od XVII wieku przez dwa kolejne stulecia popularne były te same imiona żeńskie, które nosiły krasnostawianki i mieszkanki pobliskich osiedli: Agata, Apolonia, Brygida, Franciszka, Joanna, Krystyna, Ludwika, Łucja, Marcela (Marcjanna?), Rozalia, Róża, Teodora, Teresa.

Natomiast od XVIII wieku weszły na Kresach do obiegu rzadko notowane na badanym terenie imiona żeńskie, takie jak: Aniela/Angela, Balbina, Gertruda, Józefa, Julianna, Justyna, Kajetana, Klara, Kunegunda, Pelagia, Salomea¹⁷.

Wcale nie pojawiły się ani na Kresach, ani wśród mieszczek, ani na przedmieściach badanego terenu żeńskie staropolskie imiona dwuczłonowe, na które przyszedł czas w okresie romantyzmu, czyli odrodzenia zainteresowania się społeczeństwa własną, słowiańską przeszłością.

By zaprezentować pochodzenie wyodrębnionych imion żeńskich krasnostawianek i z pobliskich miejscowości z XVIII wieku, zestawiam je

¹⁴ H. Fros, F. Sowa *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1984, ss. 146-147.

¹⁵ H. Fros, F. Sowa *Twoje imię*. ... ss. 532-533.

¹⁶ H. Fros, F. Sowa *Twoje imię*. ... ss. 368-367.

¹⁷ E. Wolnicz-Pawlowska, W. Szulowska, *Antroponimia polska na Kresach...* s. 118.

z informacją za Marią Malec¹⁸ na temat pochodzenia imion kobiecych notowanych do XV wieku:

Imiona kobiece motywowane przez postacie ze Starego Testamentu:

- pochodzenia hebrajskiego: Anna, Ewa, Zuzanna.

Motywowane przez kobiece postaci z Nowego Testamentu:

- pochodzenia hebrajskiego i aramejskiego:

Elżbieta, Joanna, Magdalena, Maryja, Salomea,

Imię związane z Biblią poprzez tradycję oraz imię motywowane przez wyrażenie przywołujące wydarzenie biblijne to Anna (według tradycji imię matki Najświętszej Marii Panny, niezapisane w NT, Weronika (według legendy).

Imiona motywowane przez święte okresu starożytności:

- pochodzenia greckiego: Agata, Agnieszka, Aleksandra, Anastazja, Apolonia, Barbara, Dorota, Helena, Katarzyna, Małgorzata, Tekla, Zofia;

- pochodzenia łacińskiego: Juliana, Justyna, Klara, Konstancja, Łucja, Petronela - Piotruś, Regina, Urszula, Wiktorzyja (Wiktoria).

Motywowane przez święte okresu średniowiecza:

- pochodzenia greckiego: Teodora;

- pochodzenia łacińskiego: Klara, Róża, Scholastyka;

- pochodzenia celtyckiego: Brygita;

- pochodzenia germańskiego: Gertruda, Jadwiga, Kunegunda.

Imiona żeńskie utworzone od męskich:

- pochodzenia łacińskiego: Wiktora (Wiktoria).

Imiona kobiet były znacznie mniej urozmaicone niż imiona mężczyzn. Ich symbolika chrześcijańska w zasadzie ograniczała się do wartości takich, jak wzorowe żony i matki, oraz znanych z Biblii czy popularnych od średniowiecza świętych. Były to więc: Maria - imię matki Jezusa, od XVIII w., ponieważ wcześniej unikano tego imienia, jako zbyt czcigodnego - zastępowano formą Marianna, które jest wariantem imienia męskiego Marian - należąca do Mariusa, do rodu Mariuszów. Potocznie, błędnie interpretowano pochodzenie imienia od złożenia Marii i Anny. Marianna - najbardziej popularne imię w XVIII wieku na terenie Krasnegostawu i pobliskich miejscowości, natomiast

w kraju w XVII i XVIII wieku jako drugie w rankingu popularności za Anną¹⁹.

Sporo nienotowanych przed XV wiekiem imion żeńskich powstało od imion męskich²⁰:

Antoni - Antonina, z łac. „przedstawicielka rodu Antoniuszów”;

Balbus - Balbina, z łac. od nazwy rodu Balbi z przyrostkiem -ina;

Cajetan - Cajetana, z łac. tylko imię męskie „ktoś, kto pochodzi z *Kafety*” (miasta Lacjum);

Franciszek - Franciszka, z włos. imię męskie „mały Frank”, popularne od XVII w;

Józef - Józefa, od imienia hebrajskiego notowanego w Starym i Nowym Testamencie;

Józefat - Józefata, tylko imię męskie, od św. Józefa Jana Kuncewicza (ok. 1580-1623);

Julian - Julianna, od XIII wieku jako odpowiednik od imienia męskiego lub jako kontaminacja imion Julia i Anna przez analogie do imion Joanna, Zuzanna;

Ludwik - Ludwika, jako odpowiednik imienia męskiego, popularne w kraju za sprawą królowej polskiej Ludwiki Marii Gonzagi (1611-1667) oraz od św. Ludwika de Morillac (1591-1660);

Marcjan - Marcjanna, z łac. od imienia rzymskiego - *Marcus* (Marek).

Od XVII wieku popularne w Polsce stało się imię greckiego pochodzenia Teresa, czyli od kultu św. Teresy z Avili. Natomiast w XVIII w. pojawiła się spolszczona Aniela od formy włoskiego znanego już w łacinie imienia *Angela* - „posłanniczka”.

Wieloimienność

Mieszkańcy miasta wyższych stanów wyróżniali się posiadaniem kilku imion. To wynikało z pobudek, gdyż mogły tu odgrywać rolę względy poszukiwania patronów wśród świętych, nadawano je także na cześć członków rodziny i możliwych protektorów. Zwyczaj ten był szeroko stosowany w Europie zachodniej już od XVI wieku. Szerzył się początkowo głównie w wyższych warstwach społecznych, natomiast od XVII wieku zaczął przenikać do warstwy mieszczańskiej, następnie pojawiał się także wśród

¹⁹ J. Grzenia, *Słownik imion...* s. 232.

²⁰ Opracowanie na podstawie J. Grzenia *Słownik imion*.

¹⁸ M. Malec, *Imiona chrześcijańskie...* ss. 18-23.

ludności wiejskiej²¹. Nim osoba była bardziej zacna, mogła nosić więcej niż dwa imiona. Prawie wszyscy nosiciele form wieloimiennych pochodzili, bądź byli powiązani z ówczesnym Krasnymstawem.

Mężczyźni posiadali następujące formy wieloimienne:

a) Składające się z dwu imion:

Antonius Erasmus (Antoni Erazm), *Antonius Thadeus* (Antoni Tadeusz), *Dionysius Stanislaus* (Dionizy Stanisław), *Erasmus Antonius* (Erazm Antoni), *Franciscus Adalbertus* (Franciszek Wojciech (Adalbert)), *Franciscus Salesius* (Franciszek Salezy), *Jacobus Philipus* (Jakub Filip), *Leopoldus Xaverius* (Leopold Ksawery), *Ludovicus Joannes* (Ludwik Jan), *Simon Thadeus* (Szymon Tadeusz), *Thomas Joannes* (Tomasz Jan).

b) Jako potrójne imię posiadały dwie osoby:

Jacobus Xthophorus Jgnatius (Jakub Krzysztof Ignacy), *Joannes Aloysius Vittoldus* (Jan Alojzy Witold).

Wśród nosicieli wieloimiennych form żeńskich jedna osoba *Anastasia Hedvigis* (Anastazja Jadwiga) pochodziła z przedmieścia Zadworze, pozostałe z terenu XVIII-wiecznego Krasnegostawu. Wyodrębnione kobiety z wyższych sfer posiadały tylko po dwa imiona: *Balbina Catharina* (Balbina Katarzyna), *Magdalena Anna*, *Marianna Barbara*, *Marianna Catharina* (Marianna Katarzyna), *Marianna Hedvigis* (Marianna Jadwiga), *Sophia Thecla* (Zofia Tekla), *Ursula Barbara* (Urszula Barbara), *Victoria Heva* (Wiktoria Ewa).

Przyczyn stosowania wieloimienności jest co najmniej kilka. Poza względami prestiżowymi i chęcią zapewnienia dziecku opieki kilku świętych patronów, można wymienić chęć dokładniejszej identyfikacji danej osoby. Pewną rolę odgrywała także tradycja: kontynuowanie tych samych imion, zwłaszcza przodków-założycieli, w danym rodzie (przy czym możliwe było nadawanie ich - po adaptacji paradygmatycznej, czyli po utworzeniu formy żeńskiej od imienia męskiego - także dziewczynkom, np. Konstancja²²).

Imiennictwo posiada charakter tradycyjny ze znaczną przewagą imion chrześcijańskich motywowanych świętymi patronami. Zaobserwowałam

pojedynczą formę imienia żeńskiego Rozalia, która ma powiązanie z literaturą rodzimą, gdyż w źródłach pisanych imię pojawiło się po raz pierwszy w „Sie-lankach nowych ruskich” (1663) J. Zimorowica²³. Również wyodrębniłam rzadko spotykane miana władców: Ludwik, Witold. Wśród staropolskich imion dwuczłonowych wymieniono trzy formy świętych patronów: Wojciech, Kazimierz i Stanisław. Ciekawostką jest rozbieżność w adnotacji imienia Wojciech (*Adalbertus*), gdyż „św. Wojciech miał drugie imię Adalbert²⁴[...]”. Dlatego pod łacińską postacią *Adalbertus* kryje się Wojciech. Chociaż „postać łacińska *Adalbertus* może jednak odnosić się do Alberta²⁵”.

Zaprezentowałam jedynie zarys występującego imiennictwa w II połowie XVIII wieku na terenie Krasnegostawu i pobliskich osiedli, nie poddając głębszej analizie językowej, gdyż „[...] ciągłość tradycji imienniczej ma znaczenie dla naszej wspólnotowej tożsamości, dlatego ważne jest jej umiejętne pielęgnowanie poprzez badania specjalistyczne i popularyzację²⁶”. Częściowo porównałam zgromadzone imiona z materiałem notowanym na Kresach południowo-wschodnich przeważnie do XVIII wieku oraz w kraju. Wszędzie daje się zaobserwować bardzo wysoką pozycję imienia Jan (co zresztą charakteryzuje wszystkie kraje chrześcijańskie), a wśród imion kobiecych - Marianna i Anna.

Ciekawostką jest, że na przestrzeni wieków, kiedy popularność imion nie jest stała, na początku XXI wieku²⁷ w pierwszej dziesiątce jak i w XVIII wieku wśród badanych nosicieli, popularne są imiona męskie: Jakub, Antoni, Jan, Wojciech, a wśród żeńskich modne jest imię Zofia.

Dziękuję ks. dziekanowi Henrykowi Kapicy za udostępnienie ksiąg metrykalnych przechowywanych w archiwum parafii pw. św. Franciszka Ksawerego.

Irena Kulik

²¹ M. Malec, *O imionach i nazwiskach w Polsce...* ss. 31-32.

²² E. Wolnicz-Pawłowska, W. Szulowska, *Antroponimia polska na Kresach...* s. 150.

²³ J. Grzenia, *Słownik imion*, Warszawa 2002, s. 285.

²⁴ M. Malec, *O imionach i nazwiskach w Polsce*, Kraków 1996, s. 31.

²⁵ E. Wolnicz-Pawłowska, W. Szulowska, *Antroponimia polska na Kresach...* s. 24.

²⁶ M. Malec, *O imionach i nazwiskach w Polsce...* s. 64.

²⁷ *Najpopularniejsze imiona w 2014*. Statystyki imion na podstawie bazy PESEL Ministerstwa Spraw Wewnętrznych <https://msw.gov.pl/pl/sprawy-obywatelskie/ewidencja-ludnosci-dowo/statystyki-imion-i-nazw>

Artur Borzęcki

Krasnostawskie ulice



Ulica, w myśl wielokrotnie nowelizowanej i wciąż obowiązującej ustawy z dnia 21 marca 1985 r. o drogach publicznych oznacza „drogę na terenie zabudowy lub przeznaczonym do zabudowy, zgodnie z przepisami o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, w której ciągu może być zlokalizowane torowisko tramwajowe”. Ulicom oficjalnie nadaje się urzędowe nazwy własne np. upamiętniające ważne wydarzenia, postacie historyczne, czy po prostu nawiązujące do miejscowej topografii. Specyficzną grupę stanowią nazwy przymiotnikowe ulic pochodzące od nazw konkretnych miejscowości, najczęściej pobliskich dla danego miasta.

W Krasnymstawie na ponad 140 ulic, typowo przymiotnikowe, a bezpośrednio pochodzące od nazw miejscowości są takie dwie: Lwowska i Rejowiecka oraz trzy raczej pośrednio związane z miejscowościami: Grunwaldzka, Krakowskie Przedmieście i Kolonia Krakowskie Przedmieście.

Gdyby sięgnąć do historii, odkrylibyśmy też, że w Krasnymstawie były niegdyś: Lubelska, Krakowska, Chełmska, Zamojska, Siennicka czy Żółkiewska. Rodzi się więc pytanie czy w takim razie inne miasta czy osady mogły w podobny sposób uhonorować Krasnystaw? Faktycznie, zarówno w przeszłości jak i obecnie były oraz są ulice pochodzące od nazwy miasta Krasnystaw, na dodatek występujące w dwóch formach: Krasnostawska i Krasnystawska. Każdy krasnostawianin, oczywiście wie jak odmieniać dwuczłonową nazwę swego miasta, ale nie wchodząc głębiej w onomastykę i etymologię, należy stwierdzić, że obie nazwy, jako nazwy własne są poprawne. Ponadto, powstawały w różnych okresach, kiedy nazwa miasta również w dokumentach urzędowych była zapisywana jako np. Krasny Staw czy Krasnostaw, widać to także

w nazwach niektórych lokalnych przedwojennych organizacji. Wracając jednak do „krasnostawskich ulic”, przypomnieć należy, że już przynajmniej w XVIII w. w Pawłowie była ul. Krasnostawska. Również ul. Krasnostawska była w Żółkiewce, zanim została przemianowana na ul. Hetmana Żółkiewskiego. Obecnie na „ulice krasnostaw-



Ulica Krasnystawska w Łęcznej (2012 r.) - fot. Artur Borzęcki.



Ulica Krasnystawska/Krasnostawska w Wojsławicach (2013 r.) - fot. Artur Borzęcki.

skie” możemy trafić w dwóch miejscowościach na Lubelszczyźnie. Ulicę Krasnystawską posiadają Łęczna oraz Wojsławice, tutaj też na starych tabliczkach można zauważyć formę pisaną jako ul. Krasnostawska.

Bez względu na to, Krasnostawskie czy Krasnystawskie, w opisywanych przypadkach ulice te należały lub należą do głównych arterii swych miejscowości.

Artur Borzęcki

Leszek Janeczek

Gwara wsi krasnostawskiej



Redakcja „Nestora” proponuje nowy cykl związany z językiem naszych przodków używanym na wsi krasnostawskiej. Będziemy wdzięczni, jeśli Czytelnicy włączą się do naszej inicjatywy i zechcą dzielić się swoimi spostrzeżeniami, lub jeśli zechcą wzbogacić nasz słownik wyrazami przez nich zgłoszonymi. Za co serdecznie z góry dziękujemy.

Gwara jest formą języka niemieszczącą się w normie języka ogólnopolskiego, lecz reprezentuje normę, która obowiązywała w przeszłości. Jest to język ludności wiejskiej. Wyraz gwarowy to taki, który nie ma odpowiednika w języku ogólnym, jest charakterystyczny dla danego obszaru.

Pochodzenie gwary lubelskiej

Najstarszym osadnictwem na naszych terenach było osadnictwo małopolskie. Stan tego rdzennie polskiego osadnictwa, będącego tu od najdawniejszych czasów, potwierdzają małopolskie cechy naszej gwary. Słownictwo małopolskie stanowi podstawę naszej gwary. Jednak gwara ta była słaba, regresywna i cofała się pod naporem ekspansywnych cech mazowieckich i wschodniopolskich. Mazowizmy napływające od północnego zachodu, wraz z falą osadniczą z Mazowsza na nasze tereny w XIII-XIV wieku, stanowią 20-25 % naszego słownictwa. Cechy wschodniosłowiańskie pochodzą z okresu osadnictwa ruskiego, gdy tereny te znajdowały się we władaniu Rusi Kijowskiej w XI-XIV wieku. Pozostawanie na tym terenie, przez kilkaset lat, aż do naszych czasów, ludności rusińskiej wpływało na wspólny język.

Rdzeń gwar lubelskich tkwi w dialekcie małopolskim. Słownictwo małopolskie obejmuje najszerszy zasób słownictwa na tym terenie. Przykłady, moim zdaniem najciekawsze:

bojowisko, zapole, zapolnica - miejsce w stodole, *niecki, kociuba, rajtak, maś//niczka, zapartek, godnie swinta, facjat, dziwczycza, dziady.*

Określenia gwarowe dotyczące czasu, pór roku, dnia i nocy

Początek dnia określano: *dodnia, skoro świt, świtkiem, rozwidnia się*. Określenie *dodnia* jest identyczne i obecne w języku ukraińskim.

„Po południu” mówiono *pu ubiedzie*;

określenie *słóńce na dwa chłopcy, czy na trzy chłopcy*, służyło do przewidywania czasu pracy, gdy nie było zegarków, jaki pozostał do zachodu słońca;

„pod koniec dnia” mówiono (*u*)*odwiczórek*;

szarówka to „zmierzch”;

po północy - „po północy”;

przy takim dniu - „w zwykły dzień”;

w wielkim tygodniu - „w Wielkim Tygodniu” (Wielkanoc);

zimowo poro - „zimą”;

skoro wiosny - „wczesną wiosną” (rusycyzm);

w tak roku - „w ubiegłym roku”;

godnie swinta określały święta Bożego Narodzenia.

Jeśli mowa o czasie, wspomnieć można o ówczesnym gwarowym określeniu niepotrzebnej straty czasu:

hajka - strata czasu;

haić się - marnować czas, nie wykorzystać go efektywnie, często nie z własnej woli; przykład: *póde już ni bede cie haić*. Kontekst tego słowa wiele mówi o oszczędnym gospodarowaniu czasem. Ma ono wydźwięk pejoratywny, a zatem pewną normą było dobre wykorzystanie czasu. Zapewne w tym przykładzie językowym można wnioskować o pracowitości naszych przodków. Należy zauważyć, że wyparcie tego słowa nie spowodowało zastąpienia go równie oddającym, co słowo *haić*, straty czasu.

Kwapić się - oznaczało śpieszyć się;

świtkiem pód półudnie - ironiczne określenie kogoś późno przychodzącego.

Ciąg dalszy nastąpi.

dr Leszek Janeczek

Elżbieta Petruk

„I co z tego pozostanie”
- wspomnienie
o Marcinie Różyckim (1976-2012)



Przedemną „Już się raczej nie przejmuję” - płyta będąca zapisem spektaklu z 2001 roku, spektaklu szczególnego, niemal eksperymentalnego, bo rozpisanego bardzo oszczędnie: na wokół, altówkę i perkusję. Bohater spektaklu - Marcin Różycki, lubelski bard, nie zdążył wydać płyty. Zrobili to po jego śmierci przyjaciele i fani. Szóstego listopada w lubelskiej „Chatce Żaka” odbył się koncert promujący tę płytę. Na scenie współtwórcy spektaklu - ci sami, choć czternaście lat starsi: Tomasz Deutryk - perkusja, Paweł Odorowicz - altówka. I głos Marcina, i słowa Marcina wypełniające ciemność sali: *już się raczej nie przejmuję/ i oddycham dość swobodnie/ że mówiłem nie dziękuję/ że to było niewygodne.*

To głos mocny, a teksty szczere, to temperament i muzykalność, jakich się nie zapomina - pisze we wstępie do płyty Grzegorz Józefczuk. Poznałam Marcina już po jego śmierci. Dlaczego używam jego imienia, a nie poprawniej nazwiska? Pewnie przez tę szczerość, bezpretensjonalność tekstów jego piosenek i wierszy. Pewnie, dlatego, że już zawsze pozostanie tak młody - zmarł, mając zaledwie 36 lat, a żył jak na barda przystało: szybko, intensywnie z „czystą wódką pod poduszką”. *Miał apetyt na życie i konsumował je całym sobą* - wspomina Jan Kondrak - odkrywca jego talentu. I pisał z życia, żeby nie powiedzieć przepisywał, jak w piosence „Krasnystaw”: *wracam do domu/ trzy gramy złomu za serce mnie ściska*, czy w „Pani Nałogowskiej”: *nie było łatwo/ tak nagle się rozstać/ gdy się tak z panią/ prawilo aż miło*, albo w „Kiedy cię nie ma”: *bo gdy cię nie ma/ piekący ból ratuje myśl od zapomnienia/ i drżenie ust podobne jest do liści drżenia/ zmieniam się ja*. Na płycie, która miała być pierwszą, jest dziesięć piosenek. Miały być wizytówką artysty, przepustką do samodzielnego istnienia na scenie, dowodem na artystyczną dojrzałość. Faktycznie pierwszy, choć dopiero w 2010 r., ukazał się „Erotyk zza kiosku” - płyta będąca bardzo osobistą opowieścią o zdarzeniach, emocjach, przeżyciach autora.

Pisał też wiersze. Rok wcześniej wydał „Iluzjonistę”, a w 2012 roku ukazał się tomik zatytułowany, nomen omen, „Pan Śmierć”. Przez kilka lat zmagał się z chorobą nowotworową. Były to lata bólu i cierpienia fizycznego, bólu i cierpienia duszy, przemiany, miłości i nadziei. Trzymam w rękach ten tomik - zapis umierania. Okładka czarno-biała, z przepołowioną podobizną autora: pozytywna poły z negatywnym. Jak tu i tam, jak światło i ciemność, jak życie i śmierć, a w środku wstrząsające fotografie jego wychudzonej postaci. Czy patrzył w lustro, pisząc: *Jestem bolesnym siebie wspomnieniem?* Czy wspominał, nie mając siły nawet w nie spojrzeć? Wciąż pisał, pisanie oswajał to, co stać się musiało: *to nie erotyk lecz wymiocin pełna miucha/ i ukochanej tży drgające na powiekach/ trudno mi przy niej tak po prostu zdychać/ gdy moje ciało już straciło rys człowieka*. Oswajał tak bardzo ludzkie pytania o przemijanie i sens życia, jak w jednej z piosenek: *I co z tego pozostanie/ Na chodniku liści taniec/ Czyichś włosów cię na ścianie/ Drżenie ust na pożegnanie*. Marcin Różycki - samouk, który stał się poetą, kompozytorem, wokalistą, żeby nie powiedzieć trubadurem z piosenką wędrującym przez życie. Nie silę się na ocenę jego twórczości, ani w ogóle jakkolwiek ocenę. Słowo, muzyka, emocje w nich zamknięte, historia jego życia i ludzie wokół - cały ten melanz odcisnął się we mnie i jest.

Elżbieta Petruk

Elżbieta Petruk

Piosenka dla Marcina

Na ulicy, w blokowsku,
na chodniku i boisku,
na wagarach, między nimi,
z pęciami dziewczęcymi
się zderzyłeś.
Potem w knajpach, kuflach z piwem,
gdzieś nad Białym pijąc chciwie,
najłagodniej w Krasnymstawie,
zamiast wódki w czarnej kawie
się topiłeś.
Z trzeźwą głową, w czubie mając,
w lot chwytałeś, przerabiając
barwy życia w czule nuty,
zapisane w nich minuty
odliczałeś.
Gdzieś na scenie, w klubie, w pubie,

z krtani, wnętrznościami prawie,
o miłości, przemijaniu,
spraw istotnych przesypianiu
rozbrzmiewałeś.

W kadrze nagle zatrzymany,
są gadżety, płaszcz skórzany,
deski sceny, twoje buty,
niedopałek z ust wypłuty
jeszcze tli się.

Kot zdziwiony w kącie domu,
nie chce wierzyć nikomu,
że to koniec, że nie ściema
ból nie ma, ciebie nie ma
odleciałeś.

Powiem ci, co pozostało:
Twe piosenki. Jedna, druga i dziesiąta
wyciągają prawdę z kąta.
To niemało.

Powiem ci, że choć wybrzmiało,
w jednym, drugim, czy dziesiątym
życiu odbiś wielokątnym
pozostało.
To niemało!

(4.10.2012)

Minuta ciszy



Czym jest minuta ciszy? To jedna z najpoważniejszych chwil. Tak naprawdę to najczęściej kilka, kilkanaście sekund. Sekundy, które poświęcamy komuś, kogo już nie ma. Sekundy, które wyrzucamy z naszego zabieganego życia, by nie tylko wspomnieć Nieobecnych, ale poświęcić Im naszą pamięć, solidarność, więź. To oderwanie się od zgiełku ulicy, wrzasku dzieci na szkolnej przerwie, głośniejszej muzyki w radiu, podniesionych głosów zdenerwowanych ludzi. Wyrażamy w ten sposób uszanowanie do tego, co nieuchronne. W tej ciszy łączymy się z naszymi bliskimi, z którymi nie możemy już się spotkać, porozmawiać, dotknąć. I spędzamy ją w postawie stojącej. To postawa szacunku. Wszystko, co najważniejsze w życiu, robimy stojąc.

To czas, kiedy możemy spokojnie, bez żadnych przeszkód zagłębić się w myślach, zadumać nad sprawami, o których nie pamiętamy na co dzień. W ciszy możemy usłyszeć szum w uszach,

bicie własnego serca, skrywane myśli, zapomniane głosy, przywrócić minione chwile, uświadomić przemijanie. Myśli nie znoszą hałasu. Właśnie w ciszy uświadamiamy sobie nicomość życia, odczuwamy upływ czasu, doświadczamy potęgę Wieczności, pokory wobec Nieskończoności, i tego, co Nieznane. Cisza to nie jest brak dźwięków. Jeśli się wsłuchamy w ciszę, stwierdzimy jej ogromny potencjał. Jest w niej mnóstwo zapomnianych słów, śmiech i płacz. Cisza krzyczy. Jest przejmująca.

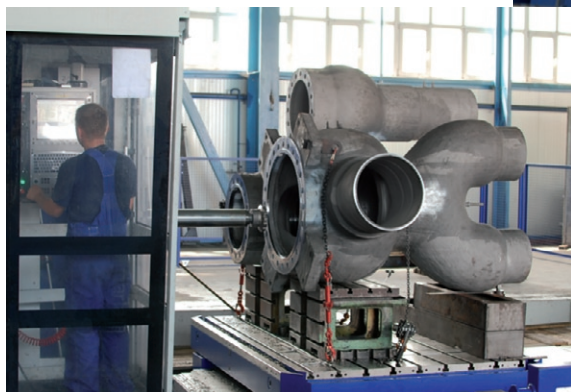
Minuta ciszy to minuta milczenia. O dziwo, milczenie jest więcej warte niż mowa. To właśnie milczenie jest złotem. Mowa przeszkadza, milczenie pozwala skupić się na tym, co naprawdę ważne. Milczymy nie tylko kiedy nie mamy nic do powiedzenia, kiedy brak nam słów. Milczenie ma w sobie coś z modlitwy. Milcząc, słyszymy więcej. W naszym milczeniu staramy się lepiej wsłuchać w to, co Cisza ma nam do powiedzenia. Cisza więcej do nas mówi, niż wiele słów.

Siostrą ciszy jest pustka. Pustka to nic, to Nicość. Każdy, kto odchodzi, pozostawia po sobie puste miejsce. Miejsce, które możemy wypełnić tylko wspomnieniem, pamięcią. Na świecie jest pełno pustych miejsc. W domu pozostaje pusty fotel, puste miejsce przy stole, w pracy - puste stanowisko sztucznie wypełnione przez kogoś innego, w samochodzie puste miejsce obok kierowcy, puste miejsce w kinie, które może nieświadomie zajmie inny widz...

Zamykamy oczy. Stajemy w ciszy, pustce i ciemności. Wtedy więcej słyszymy, odczuwamy, widzimy. Wtedy dociera do nas świadomość zawarta w cmentarnej sentencji: „Jesteś tym, kim byłem, będziesz tym, kim jestem”. I łacińskie *Memento mori*. I znany cytat z wiersza księdza Twardowskiego. I pokorne usprawiedliwienie śmierci: „Takie jest życie!”.

Naszym myślom towarzyszy paląca się świeca. Ogień przyciąga wzrok, przykuwa uwagę, skłania do refleksji. Przedziwne to zjawisko. Obserwując płomień świecy, doznajemy jedyne w swoim rodzaju uczucia. Wyciszenia. Blask, ciepło, zapach przenikają nasze zmysły. Światło świecy wypełnia Pustkę, rozjaśnia Ciemność, ociepla Chłód. Świeca pali się w milczeniu. Ta cisza pozostaje na zawsze.

ks. Wiktor



ENERGOREMONT Sp. z o.o. to 100 osobowa firma inżynierska z 28-letnim doświadczeniem specjalizująca się w remontach, modernizacjach oraz w produkcji przemysłowych wymienników ciepła stosowanych powszechnie w energetyce zawodowej, przemyśle papierniczym i chemicznym oraz w cukrownictwie.

Oferta ENERGOREMONT Sp. z o.o. opiera się na własnej opatentowanej technologii remontowej uzupełnionej o nowoczesne technologie produkcyjne, przy zachowaniu najwyższych standardów jakości i dbałości o środowisko naturalne. Istotą technologii firmy są niezawodne połączenia rury z dnem sitowym.

ENERGOREMONT Sp. z o.o.
22-300 Krasnystaw, ul. Graniczna 7
tel. +48 82 576 67 80, fax. +48 82 576 28 25
e-mail: energoremont@energo.com.pl
www.energo.com.pl



Przedsiębiorstwo Wdrażania Nowych Technologii Remontowych Sp. z o.o.



Antonina Dudkiewicz – urodziłam się w 1950 r. w Rejowcu. Swoją przygodę z malarstwem rozpoczęłam 17 lat temu, spotykając się z grupą osób zaciekawionych barwami, cieniem, światłem, gdzie pod okiem artystki i pedagoga p. Bronisławy Żuk zostaliśmy wprowadzeni w świat barw. Po 2 latach założyliśmy Grupę Plastyczną PALETA i tak, nie mając żadnego przygotowania zawodowego do uprawiania tej trudnej dziedziny sztuki, doskonale swój warsztat wraz z koleżankami i kolegami z Palety. Malarstwo traktuję wyłącznie w kategoriach hobbystycznych jako swoją wielką pasję. Biorę udział w plenerach malarskich, moje prace znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą (Portugalia, Włochy, Francja).





Antonina Dudkiewicz